


# Sądeczanin

MIESIĘCZNIK REGIONALNY

MAJ 2013 Nr 3 [62] | Rok VI Cena 5 zł (w tym 8% VAT) | NR INDEKSU 259071

 [www.sadeczanin.info](http://www.sadeczanin.info)



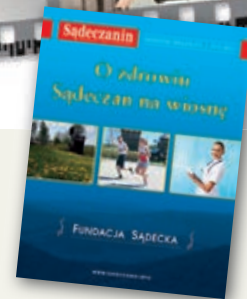
**KINGA JANOWSKA**  
**KREOWAŁA MODĘ  
W SZKOLNYCH  
ZESZYTACH**

STR. 35



- Palikot oberwał w Sączu
- Dla Sącza i Lwowa
- Bazylika w Grybowie
- Majówka w Biczycach
- Nauczycielka biskupa
- Jak mnie zlustrowano?

TYLKO U NAS  
DODATEK SPECJALNY  
**O ZDROWIU  
SĄDECZAN  
NA WIOSNĘ**





# Zaszalej na Wiosnę z Pożyczką **0%**



Nowy Sącz, ul. Lwowska 48, tel. 18 440 73 85  
Limanowa, ul. Józefa Marka 14, tel. 18 333 90 35  
Mszana Dolna, ul. Kolbego 11, tel. 18 333 81 24  
Tymbark 499, tel. 18 334 01 07

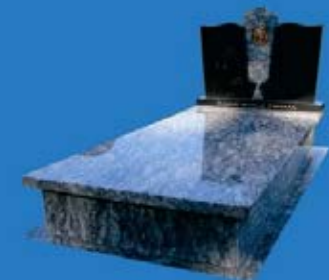
[www.bieszczadzkaskok.pl](http://www.bieszczadzkaskok.pl)

Pożyczka udzielona dnia 20.03.2013 r. Całkowita kwota kredytu 5000 zł w opcji z ubezpieczeniem. Okres kredytowania 24 miesiące rata wynosi 208,33 zł. Oprocentowanie nominalne, zmienne wynosi 0,00 % - rzeczywista roczna stopa procentowa wynosi 15,05 %. Na całkowity koszt pożyczki w wysokości 665,40 zł składa się: prowizja za udzielenie pożyczki 475 zł, opłata przygotowawcza 20 zł suma odsetek za cały okres kredytowania 0,00 zł oraz ubezpieczenie płatne jednorazowo w kwocie 170,40 zł dla osób do 65 roku życia. Całkowita kwota do zapłaty przez pożyczkobiorcę wynosi 5665,40 zł. Oprocentowanie nominalne zmienne wynosi 0 % bez względu na okres kredytowania.

## KAMIENIARSTWO

*Edward i Daniel Poręba*

*rok zał. 1990*



- nagrobki i grobowce
- akcesoria nagrobkowe
- parapety i schody



- blaty kuchenne i łazienkowe



**PUNKT SPRZEDAŻY**

**RÓG REJTANA I ŚNIADECKICH tel. 660 000 289**

[www.get-stone.pl](http://www.get-stone.pl)

**MYSTKÓW 41**

**606 405 354**



37

## WABIARSTWO TO SZTUKA ROZUMIENIA MOWY LASU I ZWIERZNY

Sławomir Pawlikowski z Łabowej jest zapalonym myśliwym i mistrzem w wabienu drapieżników. Jednym z nielicznych w Polsce. Jest ich tylko siedemnastu – pisze Iga Michalec.



52

## ŻYCIE GO NIE OSZCZĘDZAŁO, ALE WCIAŻ JE KOCHA

Żona mu umarła, kiedy był mężczyzną w sile wieku. Został wtedy sam, z pięcioletnim synem, z dala od rodzinnych stron. Był początek lat 80. zeszłego stulecia, wszystko na kartki, stan wojenny – pisze Zygmunt Gołąb.

### FELIETON

Palikot oberwał w Sączu 4

### WYDARZENIA I OPINIE

Wydarzenia i opinie 5  
Obchody trzeciej rocznicy  
tragedii smoleńskiej 10  
Bazylika w Grybowie 12  
Rozmowa z ks. Ryszardem Sorotą 14

### ZDROWIE I URODA

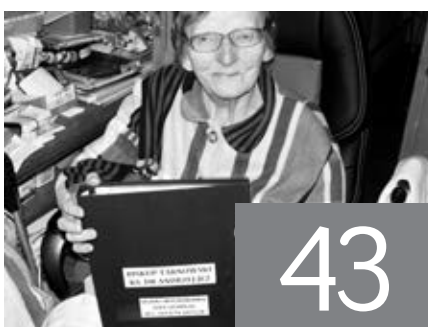
O zdrowiu Sądeczan na wiosnę 17  
Najważniejsza profilaktyka 19  
Przed podróżą w tropiki trzeba się  
zaszczepić 20  
Co trzeci Polak cierpi  
na dolegliwości psychiczne 21  
Miód na zdrowie 22  
Stoiska pełne darów natury 22

### GOSPODARKA

Zmiany w Karcie Nauczyciela  
– opinie, kontrowersje, wnioski 24  
Druga strona medalu 26  
Kasy Wzajemnej Pomocy  
– nowa siła polityczna? 31  
Mistrzowie ekonomii docenieni 32  
Rozmowa z prof. Tadeuszem  
Kudłaczem 33  
Kreowała modę w szkolnych  
zeszytach 35

### WOKÓŁ NAS

Wabiarstwo to sztuka rozumienia  
mowy lasu i zwierzyny 37  
Młody sądeczanin wywołał  
medialną burzę 40  
Majówka w Biczycach 42



43

Nauczycielka spod Jabłońca 43  
Złodzieje samochodów  
to specjaliści w swoim fachu 47

### SADECZANIE

Choroba pokonała  
Marię Bednarek 51  
Życie go nie oszczędzało,  
ale wciąż je kocha 52  
Sądeczanin z Adelajdy 54  
Wspominali Doktora i obejrzeni  
film o nim 56  
Dla Sącza i Lwowa 57

### KULTURA

Kalejdoskop kulturalny 59  
Lipniczanie odtworzyli folklor  
pogórzańskiej wsi 61  
Kalendarium Muzeum Okręgowego  
w Nowym Sączu 64

### HISTORIA

Licealiści o powstaniu styczniowym 66  
Generałom lejącym do Smoleńska  
zabrakło wyobraźni... 67  
Redaktorowi Ogorzałkowi  
na odchodnym 69  
Habsburgowie, Piłsudski, księżna  
Juliana i inni bywali w Krynicy 72  
O wizycie, która „zakofała” Krynica 73  
Dzieje „Wojska Generała Andersa”  
w powiecie limanowskim 75  
Drogi do wolności sądeckich  
weteranów 1863 roku 80  
Sądeckie Kalendarium Historyczne 85

### ROZMAITOŚCI

Zawód: cieśla 86  
Sądecy brydżyści 88  
Kluski i kluseczki 90  
Przyroda według Tabasza: Nowalijki 91  
Badminton, myślistwo, motocykle 92  
Wycieczka po Jezuitskim Centrum  
Edukacji 93  
Jak mnie zlustrowano? 95





## Palikot oberwał w Sączu

HENRYK SZEWCZYK

Janusz Palikot został zaatakowany w Nowym Sączu – taka wiadomość obiegła Polskę w niedzielny wieczór kwietniowy. Szybko się okazało, że chodziło o zabawkę do polewania wodą, którą polityka z Biłgoraju potraktował nastolatek, a „hanniebna napaść” zakończyła się mokrymi plamami na koszuli szefa Ruchu Palikota. Nie pochwalam przemocy w żadnej postaci, ale od razu przypomniało mi się porzekadło o biblijnym rodowodzie – *Kto sieje wiatr, zbiera burzę.*

Janusz Palikot w dużym stopniu jest odpowiedzialny za niebywałą dewastację i brutalizację polskiego życia publicznego. Po jego wejściu do polityki, okazało się, że wszystko jest możliwe. Nie ma plugastwa, którego nie da się rzucić w przestrzeń publiczną. To Palikot całymi latami obrażał i poniżał głowę państwa polskiego, śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego, a trzecią rocznicę tragedii smoleńskiej uczcił lampką szampana. To Palikota ciemne moce obsadziły w roli lidera antykatolickiej krucjaty w Polsce. W każdym biskupie widzi złodzieja, a w każdym księdzu pedofila i w ciągu jednej kadencji Sejmu chce obrzydzić Polakom to, czym żyli przez ponad 1000 lat!

Jako katolicy czujemy się coraz gorzej we własnym kraju. Oczywiście w Sączu jest OK, chodzi o to, co się dzieje w mediach tzw. głównego nurtu, na uczelniach, w Warszawie, bo stamtąd zatrute powietrze rozchodzi się na cały kraj. Bezkarne atakowane są największe dla katolików świętości. W telewizji publicznej o Kościele najwięcej do powiedzenia mają księża, którzy zrzucili sutannę i obrazili się na Pana Boga.

Co robić, jak się bronić przed potwarcami!

Podpowiedzią może być dyskusja na ten temat liderów ruchów katolickich, której zapis czytałem niedawno. Zgłoszono tam potrzebę organizowania się katolików i bronięcia dobrego imienia na sali sądowej. Jako przykład do naśladowania pokazywano Żydów z ich ligami przeciwko zniesławieniu. Mówiono, że potrzebna jest Liga Przeciwno Zniesławianiu Katolików w Polsce, co brzmi osobliwie, zważywszy, że chodzi o kraj, w którym katolicy są w znakomitej większości.

Uważam, że same procesy wytaczane „Palikotom” nie wystarczą. Ważny jest parlament, szkoła i media, czyli miejsca, gdzie tworzy się prawo i przebiega front wojny kulturowej. Katolicy powinni chodzić na wybory, rodzice powinni interesować się, czego ich dzieci uczą się w szkole, a wszystkim powinno zależeć na silnych mediach katolickich, przede wszystkim elektronicznych, bo dzisiaj świadomość kształtuje telewizja, radio, internet.

– *Nie myślałam, że dożyję czasów, kiedy w polskiej telewizji katolików będzie bronił Murzyn!* – załamała raz ręce pewna starsza Sądeczanka po obejrzeniu programu z udziałem czarnoskórego posła Johna Godsona z Łodzi, który przez godzinę dzielnie walczył w studio telewizyjnym ze sforą białoskórych barbarzyńców, którzy sprawiali wrażenie, jakby wczoraj zeszli z drzewa.

Osobiście wierzę, że dożyję czasów, kiedy Janusza Palikota spotka większa kara, niż odpustowa sikawka pod Hotelem „Beskid” w Nowym Sączu. Inaczej nie byłoby sprawiedliwości na tym świecie.



FOT. ARCH. KINGI JANOWSKIEJ, GRAF. IPRESSSTUDIO

ISSN 1899-3443a

## Sądeczanin

miesięcznik regionalny,  
ukazuje się od stycznia 2008 r.  
na terenie Sądeczyny.

### Redaguje zespół:

Henryk Szewczyk – red. naczelny  
(henrykszew@poczta.onet.pl)  
Kinga Bednarczyk, Janusz Bobrek,  
Jerzy Cebula, Małgorzata Cygnarowicz,  
Alicja Fałek, Zygmunt Gołąb,  
Iga Michalec, Bogumił Storch.  
**Korekta:** Jacek Zaremba.

### Reklama i prenumerata:

Grzegorz Piechotka (dyrektor)  
tel. 18 475 16 32, e-mail: g.piechotka@fnsn.pl  
Kamila Jeleń-Kumor  
tel. 18 475 16 22, e-mail: k.jelen@sadeczanin.info  
Marcelina Łękańska  
tel. 18 475 16 29, reklama2@sadeczanin.info  
Katarzyna Magiera  
tel. 18 475 16 28, reklama3@sadeczanin.info

### Reklama i dystrybucja:

Radosław Obiała  
tel. 18 475 16 31,  
e-mail: dystrybucja@sadeczanin.info

### Wydawca:

Fundacja Sądecka,  
ul. Barbackiego 57,  
33-300 Nowy Sącz  
tel. 18 475 16 20, fax 18 475 16 27  
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

**Skład:** IPRESS STUDIO WWW.IPRESS.PRO

**Druk:** Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.



## FATALNE SKUTKI NARADY U POSŁA

Maciej Ciesielka (na zdjęciu), prezes Samorządowego Kolegium Odwoławczego w Nowym Sączu, wyłączył wszystkich etatowych i pozaetatowych członków SKO od rozpatrywania odwołań grupy mieszkańców od decyzji środowiskowej wójta Podegrodzia dla obwodnicy zachodniej Nowego Sącza. Ciesielka podjął taką decyzję, gdy Wojewódzkie Sąd Administracyjny w Krakowie wytknął mu udział w naradzie zorganizowanej przez posła Andrzeja Czerwińskiego mającej na celu ratowanie inwestycji zagrożonej protestami mieszkańców.

To gwóźdź do trumny dla sztandarowej inwestycji powiatu nowosądeckiego, gdyż teraz sprawa zostanie przeniesiona do innego kolegium, a to oznacza kolejne miesiące zwłoki. Tymczasem 13 mln euro przeznaczonych na tę inwestycję nie może dłużej czekać na Sądeczan w kasie marszałka Marka Sowy.

## NOWI DYREKTORZY SZKÓŁ W LIBRANTOWEJ I CHEŁMCU

Jarosław Rola (na zdjęciu), nauczyciel historii w Zespole Szkół Samochodowych w No-



wym Sączu, prezes Sądeckiej Rodziny Katyńskiej (publikuje w „Sądeczaninie”), wygrał konkurs na dyrektora Zespołu Szkół w Librantowej (Szkoła Podstawowa i Gimnazjum im. Józefa Bieńka). Gratulujemy!

Stanisława Mrzygłoda, dyrektora od czwartej Zespołu Szkół im. M. Kopernika w Chełmcu, zastąpi od nowego roku szkolnego Krzysztof Groń, b. dyrektor szkoły w Podolu.

## GIMNAZJALIŚCI ZDAWALI EGZAMIN

Do trzydniowego egzaminu gimnazjalnego przystąpiło 905 uczniów z 14 gimnazjów Nowego Sącza i 2891 z 53 gimnazjów powiatu nowosądeckiego. W ostatnim dniu egzaminu gimnazjaliści pisali tekst z języka obcego. Tradycyjnie największą popularnością cieszył się język angielski wybrany przez 83 proc. uczniów. Dla uczniów, którzy z różnych przyczyn nie podeszli do egzaminu w kwietniu, kolejny termin wyznaczono w czerwcu. W razie niezadowolającego wyniku, egzaminu nie można poprawić w kolejnym roku, jak w przypadku matury. Przystąpienie do egzaminu jest warunkiem ukończenia gimnazjum, a jego wynik ma wpływ przyjęcie do wybranej szkoły ponadgimnazjalnej.

## TECHNIKUM KOLEJOWE OD NOWA

Po ośmiu latach przerwy w Zespole Szkół nr 4 przy ul. Św. Ducha w Nowym Sączu reaktywowano zasłużone dla Sądeczyny Technikum Kolejowe. Od września w trzech klasach nowej-starej szkoły średniej kształcić się będą przyszli technicy transportu kolejowego, dróg i mostów oraz automatycy sterowania ruchem kolejowym. Młodzież już po pierwszym semestrze nauki będzie mogła liczyć na stypendium w wysokości od 300 do 500 zł miesięcznie. Stypendia funduje PKP PLK, warunek: średnia ocen powyżej 3,5; dobre zachowanie oraz podpisanie umowy, że stypendysta podejmie po zakończeniu nauki pracę w PKP PLK na czas nie krótszy niż ten, kiedy pobierał stypendium.



## DRUGI POMNIK SYBIRAKÓW

Na plantach kolejowych w Nowym Sączu, w pobliżu dworca PKP i zabytkowej lokomotywy odsłonięto Głaz Pamięci w hołdzie ofiarom sowieckich zsyłek na „nieudzięką ziemię”. Pomnik stanął staraniem działaczy Sądeckiego Stowarzyszenia Pamięci Sybiru, któremu prezesuje Jacek Barański.

## UWAGA REDAKTORZY GAZETEK SZKOLNYCH!

**Fundacja Sądecka – wydawca portalu [Sadeczanin.info](http://Sadeczanin.info) i miesięcznika „Sądeczanin” oraz Sądecka Biblioteka Publiczna zapraszają do udziału w konkursie na najlepszą gazetkę szkolną.**

Konkurs skierowany jest do szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych (rywalizacja odbędzie się w dwóch kategoriach), które wydają gazetki szkolne, a ma na celu docenienie młodego

dziennikarstwa i propagowanie twórczości wśród uczniów. Najlepsze zespoły redakcyjne zostaną wyróżnione dyplomami i upominkami. Laureat głównej nagrody (w każdej kategorii) otrzyma stypendium w formie dotacji na wydanie gazetki. Pozostałe nagrody to: tablet, dyktafon i książki. Wręczenie nagród nastąpi 17 czerwca br. o godz. 12 w galerii Sądeckiej Biblioteki Publicznej w Nowym Sączu.

Wszelkie pytania prosimy kierować na adres mejlowy: [mlo-dzi@sadeczanin.info](mailto:mlo-dzi@sadeczanin.info)



## W GRUPIE ŁATWIEJ WALCZYĆ Z NOWOTWOREM

**Krystyna Kronenberger, nowa prezes Stowarzyszenia Kobiet Po Mastektomii „Klub Sądeckich Amazonek” im. Heleny Włodarczyk w Nowym Sączu o korzyściach z członkostwa w klubie:**

– Osoby chore na raka, nie tylko na raka piersi, dzielą się na trzy kategorie. Pierwsza to ludzie, którzy się zupełnie zamykają w sobie i najchętniej położyłyby do łóżka i czekały na śmierć. Niestety, jest taki odsetek. Są osoby, które zupełnie wypierają chorobę i nie podejmują nawet leczenia. I są też takie, jak Amazonki, czyli ludzie, którzy podejmują walkę, przechodzą operację, dalsze leczenie, radzą sobie emocjami i zaczynają żyć. I właśnie takim osobom przydaje się nasza pomoc, nasze wsparcie, nasze doświadczenie. Łatwiej walczyć wiedząc i widząc, że innym też to się udało. Członkostwo w naszym klubie To nie tylko wsparcie psychologiczne i możliwość rozmowy z kimś, kto przeszedł to samo. Wiele kobiet w naszym klubie, to dojrzałe Amazonki, które nie radzą sobie z wyszukiwaniem informacji w internecie. U nas mogą się dowiedzieć, jakie i gdzie można kupić peruki, jakie protezy piersi są najlepsze, jaką bieliznę nosić, by dobrze wyglądać, gdzie kupić specjalny strój kąpielowy, pod którym nie będzie widać ubytku piersi. Dla kobiet, które chorują na raka piersi, ważna jest także rehabilitacja, bo właściwie każdej wycinane są także więzły chłonne, których brak może powodować obrzęki limfatyczne ręki.

(ALF)

Jest to drugi pomnik Sybiraków Nowym Sączu. W 2005 roku, przy ul. Kraszewskiego, w pobliżu mostu na Kamienicy im. Sybiraków odstonięto bardzo podobny głaz, poświęcony Polakom z Kresów wschodnich, wywiezionych na Sybir w 1940 i 1941 roku.

\*\*\*

17 kwietnia po raz ósmy ulicami Nowego Sącza przeszedł Marsz Pamięci Sybiraków organizowany przez Zespół Szkół nr 2 im. Sybiraków. Po mszy św. w kościele kolejowym kilkuset osób przeszło na cmentarz komunalny pod symboliczny grób Sybiraków.

## RONDO IM. LECHA KACZYŃSKIEGO, SMOLENCZYKÓW CZY KS. LISOWSKIEGO?

Radny miejski Artur Czernecki (usunięty z PiS) w interpelacji do prezydenta Nowego Sącza zaproponował, aby rondo przy powstającej galerii handlowej Trzy Korony, przy zbiegu Lwowskiej i Krańcowej, nadać imię Lecha Kaczyńskiego. Radny Grzegorz Fecko (PO) wolałby, aby rondo patronowały wszystkie 96 ofiar tragedii smoleńskiej, a radny Józef Hojnor (niezrzeszony, formalnie w PO) chciałby rondo nazwać imieniem zmarłego w 2000 roku ks. prałata Stanisława Lisowskiego, wieloletniego proboszcza parafii farnej, którego zaśluga jest podniesienie kościoła św. Małgorzaty do rangi bazyliki mniejszej.



## LICEUM NA PIĄTKĘ

W XVIII Rankingu Małopolskich Liceów „Gazety Wyborczej” Akademickie Liceum Ogólnokształcące im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu uplasowało się na piątym miejscu w województwie i oczywiście pierwszym w Nowym Sączu.

– *Cieszymy się bardzo, że udało nam się znaleźć w pierwszej dziesiątce. Nowy Sącz*

*może być dumny, że udało nam się przełamać hegemonię szkół krakowskich – komentuje dobry wynik dyrektor Bogusław Kołcz.*

## RYSZARD FRYC DOCENIONY

Ryszard Fryc, znany sądecki przedsiębiorca, został odznaczony przez prezydenta RP Bronisława Komorowskiego Złotym Medalem za Długoletnią Służbę i Pracę dla Państwa.

Ryszard Fryc pochodzi z Niskowej (ur. 1959 r.). Współzałożyciel pierwszej w regionie rozgłośni radiowej Echo – Radio Beskidów i Tatr. Właściciel i prezes Małopolskiego Towarzystwa Inwestycyjnego, założyciel m.in. dwóch stacji narciarskich: Ryterski Raj w Rytrze i Śnieżnica w Kasinie Wielkiej. Z żoną Bożeną w 1996 r. założył Fundację Pomocy Osobom z Autyzmem MADA, która pomaga dzieciom chorym na autyzm i choroby pokrewne oraz ich rodzinom.

## PREZENT OD MARSZAŁKA

Marszałek Małopolski Marek Sowa przekazał nowosądeckiemu hospicjum samochód Mitsubischi Colt należący do Małopolskiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Nowym Sączu. Taki sam prezent otrzymał od marszałka MCK „Sokół”. Auta są w bardzo dobrym stanie, mają po 20 tys. km przebiegu.

MORD jest instytucją samorządu wojewódzkiego, ośrodek co dwa lata zmienia flotyllę samochodów egzaminacyjnych dla adeptów nauki jazdy.



## BIZNESMEN UNIEWINNIONY

Sąd Rejonowy w Muszynie uniewinnił Ryszarda Florka, prezesa „Fakro”, z zarzutu nielegalnej wycinki drzew, budowy toru sa neczkowego i zniszczenia siedlisk zwierząt



w lesie nad Szczawnikiem. Zawiadomienie w tej sprawie złożył do prokuratury Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska w Krakowie. Sąd uznał natomiast przedsiębiorcę winnego wybudowania w latach 2006–2011 w Szczawniku bez wymaganego pozwolenia przepustów betonowych oraz instalacji oświetleniowej i wodnej (do naśnieżania). Postępowanie w tej sprawie zostało warunkowo umorzone.

Florek bronił się, że w 2007 r. Urząd Miasta i Gminy w Muszynie sprzedał mu działkę leśną pod warunkiem uruchomienia toru saneczkowego i wyciągu do 2012 r. Inwestycję wspierał ówczesny burmistrz Waldemar Serwiński i mieszkańcy Szczawnika, upatrując w niej szansę na rozwój miejscowości.

Wyrok jest nieprawomocny.



## SADECZANKA NAJLEPSZĄ KSIĘGOWĄ W POLSCE

Renata Stelmach z Nowego Sącza została Liderem Księgowości 2013. W kilkumiesięcznych zmaganiach z księgowymi z całej Polski okazała się niepokonana i otrzymała tytuł najlepszego polskiego księgowego. Konkurs zorganizowało po raz drugi wydawnictwo Wolters Kluwer Polska i InsERT.

– *Zdecydowałam się wziąć udział w tym konkursie przede wszystkim po to, by zweryfikować swoją wiedzę* – mówi Renata Stelmach, właścicielka Kancelarii Biegłego Rewidenta AUDYT FK w Nowym Sączu. Pani Renata, oprócz tytułu najlepszego księgowego w Polsce otrzymała samochód i laptopa.

## SETNA ROCZNICA URODZIN BŁ. S. CELESTYNA FARON

W Zabrzeży k. Łącka odbyły się uroczystości z okazji setnej rocznicy urodzin bł. siostry Celestyny Faron, beatyfikowanej przez Jana Pawła II w gronie 108. męczenników za wiarę.

– *Męczennicy mają nam dziś wiele do powiedzenia, przede wszystkim pytają nas o stan naszych sumień* – mówił podczas uroczystości biskup tarnowski Andrzej Jeż. Zdaniem biskupa, w obecnych czasach, gdy nie potrzeba już świadectwa krwi, powinno być czytelne świadectwo codziennego życia.

– *O Bogu trzeba świadczyć słowem i czynem, w każdym środowisku: w rodzinie, w zakładach pracy, w urzędach, szkołach, w miejscach gdzie człowiek się trudzi i odпочыwa* – stwierdził ordynariusz tarnowski.



## POZOSTAŁ W AFRYCE NA ZAWSZE

Około 6 tys. osób uczestniczyło w uroczystościach pogrzebowych ks. Józefa Piszczka w Oyo w Republice Konga. Tarnowski misjonarz utonął 2 kwietnia w wezbranej po powodzi lokalnej rzece, spiesząc do swoich parafian. W Afryce głosił Ewangelię przez 25 lat. W pogrzebie uczestniczyła delegacja z diecezji tarnowskiej na czele z ks. Janem Piotrowskim, proboszczem parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu, który również pracował na misjach w Republice Konga.

Śp. ks. Józef Piszczek (ur. w 1956 r.) pochodził z Tylmanowej, przed wyjazdem na misje pracował m.in. w parafii św. Kazimierza w Nowym Sączu, gdzie był także kapelanem szpitala.

## RENTY DLA OPOZYCJONISTÓW

Byli działacze KOR, Jan Lityński i Henryk Wujeć, wielokrotnie więzieni w czasach PRL, a dziś doradcy prezydenta Bronisława Komorowskiego, przygotowali projekt ustawy w sprawie pomocy finansowej dla byłych opozycjonistów. Według projektu, zasilek specjalny byłaby przeznaczona dla byłych opozycjonistów, którzy rzeczywiście potrzebują wsparcia. Weryfikacją wniosków o zasi-

łek zajmowałby się Urząd ds. Kombatantów. O status działacza będzie mogła się ubiegać osoba, która działała w opozycji antykomunistycznej (z wyłączeniem okresu legalnej „Solidarności”) i była internowana, więziona lub wielokrotnie aresztowana na 48 godzin w latach 1957–1989.

– *Nie ulega wątpliwości, że tego typu pomoc byłaby dobra i pożyteczna, ale uważam tę propozycję za niewystarczającą. Za mało żeby żyć, za dużo, aby umrzeć* – komentuje Andrzej Szkaradek, szef sądeckiej „S”.



## ŻYDZI NA GROBIE CADYKA

Chasydzi z całego świata, m.in. ze Stanów Zjednoczonych, Anglii, Izraela, Austrii odwiedzili grób cadyka Chaima Halberstama, w rocznicę jego śmierci, na cmentarzu żydowskim przy ul. Rybackiej w Nowym Sączu. Wielu z nich ma sądeckie korzenie.

Chaim Halbestam (1793 – 1876) słynął w Galicji z mądrości. Przybywali do niego po rady nie tylko żydzi ale też katolicy. Był wybitnym myślicielem, także wielkim filantropem. Od 1830 roku, do śmierci pełnił urząd rabina sądeckiego. Jego pogrzeb zgromadził tysiące ludzi wielu wyznań i był jednym z największych w historii Nowego Sącza. Dynastie chasydzkie kontynuują jego kult w USA, Izraelu i Anglii.

## NIE DLA ABORCJI EUGENICZNEJ

Fundacja „Pro – Prawo do życia” zbiera podpisy pod obywatelską inicjatywą ustawodawczą, mającą na celu zakazanie aborcji z powodu podejrzenia o chorobę dziecka. 2 kwietnia marszałek Ewa Kopacz zarejestrowała Komitet, który ma trzy miesiące na zebranie pod swoim projektem 100 tysięcy podpisów.

– *Naszym celem jest zebranie miliona podpisów. Liczymy, że tylko w diecezji tar-*

## RATUJMY LINIE KOLEJOWĄ NOWY SĄCZ -CHABÓWKA!

**Apel „Koalicji Kolei Galicyjskich”, zrzeszającej osoby, którym nie jest obojętny los linii kolejowej Nowy Sącz- Chabówka. Po apelem podpisali się: Kamil Filipowski – Nowosądeckie Stowarzyszenie Miłośników Kolei, Monika Kowalczyk – Sadecczanin. info, Maciej Kwaśniewski – Szczyrzyc. info, Beata Szkaradzińska – Podhaleregion. pl, Kuba Toporkiewicz – Limanowa. in, Maciej Włodarczyk – Szczyrzyc. info:**

Polskie Linie Kolejowe ogłosiły niedawno listę szlaków kolejowych, które przestaną być utrzymywane, a znaczy to powolną ich degradację i likwidację. Na liście tej znalazła się także linia Nowy Sącz-Chabówka.

15 kwietnia br. PLK ogłosiło kolejną listę, tym razem tras, z których likwidacji się wycofują. Na tej liście zabrakło torów z Chabówki do Nowego Sącza.

Linia kolejowa Nowy Sącz – Chabówka to fragment zbudowanej pod koniec XIX w. przez austriackie Cesarsko-Królewskie Koleje Państwowe drogi żelaznej zwanej Galicyjską Koleją Transwersalną, biegnącą wzdłuż głównego grzbietu Karpat. Rozpoczynała się ona w Cieszynie i biegła przez Zwardoń, Żywiec, Suchą, Chabówkę, Nowy Sącz, Zagórz, Sambor, Stanisławów do Husiatynia nad ówczesną granicą rosyjską. Kolej ta odgrywała niegdyś ważną rolę gospodarczą. Wiele obiektów położonych przy trasie pamięta jeszcze jej początki. Największym walorem jednak jest jednak jej położenie – przebiega przez najpiękniejsze zakątki Małopolski, łącząc wiele miejscowości o wyjątkowych wartościach turystycznych. Na dodatek w Chabówce znajduje się najbogatszy w Polsce skansen taboru kolejowego.

Ta trasa może być wielką atrakcją turystyczną, którą odwiedzać będą setki tysięcy turystów i dać może setki miejsc pracy.

Dlatego ogłaszamy powstanie Koalicji Kolei Galicyjskiej, która domagać się będzie cofnięcia decyzji o zaprzestaniu utrzymywania linii. Zapraszamy wszystkich, którzy chcą nas wesprzeć i którzy sprawy kolei znają lepiej od nas.

nowskiej zmobilizujemy do poparcia projektu 200 tysięcy obywateli. – mówi Wiesław Probst, przedstawiciel Fundacji „Pro – Prawo do Życia” w okręgu tarnowskim i sądeckim, nauczyciel z Łącka.

Poprzednia inicjatywa Fundacji „Pro – Prawo do Życia”, która zakładała całkowity zakaz przerywania ciąży, zakończyła się niepowodzeniem. Pomimo zebrania 600 tys. podpisów projekt został odrzucony przez Sejm.



## SADECCZYŻNA NA TRASIE PIELGRZYMKI WĘGROW DO ŁAGIEWNIK

19 lipca z miejscowości Hidasnemeti na Węgrzech wyruszy III Międzynarodowa Piesza Pielgrzymka do krakowskich Łagiewnik. Od 24 do 27 lipca pątnicy przemierzać będą Polskę. Na ich trasie znajdzie się także Sądeczczyzna.

Do udziału w pielgrzymce jej organizatorzy – polscy salwatorianie posługujący na Węgrzech. Przejść można całą trasę – z Węgier do Krakowa od 19 do 27 lipca (9 dni, 275 km) lub jej część – z Koszyc do Krakowa, od 20 do 27 lipca (8 dni, 245 km) albo z Piwnicznej do Krakowa, od 24 do 27 lipca (4 dni, 118 km).

Na trasie pielgrzymki w Polsce znajdują się m. in. Piwniczna, Stary Sącz (klasztor Sióstr Klarysek), Tymbark, Limanowa (Bazylika MB Bolesnej) i Szczyrzyc (opactwo Ojców Cystersów).

– Zapraszamy do pieszego pielgrzymowania do sanktuarium Bożego Miłosierdzia i św. Siostry Faustyny – zachęcają księża salwatorianie.

## WYSTAWA O JANIE JOACHIMIE CZECHU

Jednym z wydarzeń obchodzonego w Starym Sączu Roku Jana Joachima Czecha

(z okazji 125. rocznicy urodzin) jest wystawa poświęcona życiu i twórczości tego wybitnego kompozytora. Wystawę można obejrzeć w Galerii pod Piątką.

J. J. Czech był długoletnim nauczycielem starsządeckiego Liceum Pedagogicznego. Pozostawił po sobie zbiór ponad 1600 utworów muzycznych (m. in. kolędę „Hej, ponad regle”). Jego imieniem nazwany został doroczny przegląd młodzieżowych zespołów artystycznych odbywający się w Starym Sączu.

## WIRTUALNE ZAMKI

Wyższa Szkoła Biznesu – National Louis University w Nowym Sączu ogłosiła IV edycję konkursu „Wirtualne zamki”, który w tym roku odbywa się pod hasłem „Perły Architektury Małopolskiej”. Uczestnicy mogą się rejestrować do 15 maja.

– Konkurs polega na modelowaniu obiektów architektonicznych w grafice 3D z wykorzystaniem darmowego oprogramowania jakim jest Trimble (dawniej Google) SketchUp. Obiekty jakie podlegają modelowaniu to zabytki architektoniczne: zamki, pałace, ruiny, rynki miast, ratusze, kościoły, cerkwie itp. Zamodelowane w dobrej jakości obiekty mają szansę na umieszczenie wraz z opisem, zdjęciami i innymi informacjami na stronach samorządowych i innych instytucji zajmującej się promocją regionu oraz na mapach w aplikacji GoogleEarth – informują organizatorzy.

Konkurs skierowana jest do uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych z całej Polski, choć modelowane mogą być tylko obiekty architektoniczne z terenu Małopolski. W konkursie mogą brać udział pojedyncze osoby lub zespoły dwuosobowe. Każda osoba lub zespół może modelować jeden lub dwa obiekty. Wybór tematów (obiektów) i bieżące dokumentowanie postępów prac odbywa się poprzez forum na stronie konkursu: [www.wirtualne-zamki.pl](http://www.wirtualne-zamki.pl)

Patronat medialny nad konkursem objął miesięcznik „Sądeczanin”.

## POMNIK ARMII CZERWONEJ STOI JAK STAŁ

Porozumienie Organizacji Kombatantkich i Niepodległościowych w Krakowie zwróciło się w liście otwartym do wojewody Jerzego Millera o informacje na temat „postępu prac podejmowanych w celu



przeniesienia zbiorowego grobu sześciu czerwonoarmistów na cmentarz komunalny w Nowym Sączu, jak również rozbiórki pomnika chwały Armii Czerwonej, zbrodniaczkiej organizacji odpowiedzialnej za okupację Polski i masowe mordy". Autorzy listu przypominają, że 11 grudnia ub. r. na konferencji prasowej w Krakowie (z udziałem prezydenta Nowego Sącza) wojewoda złożył „przrzeczenie” likwidacji pomnika.

„Obecnie – wobec licznych zapytań skierowanych do nas przez mieszkańców Małopolski (w tym Nowego Sącza) – pragnęlibyśmy poznać szczegóły już podjętych działań” – czytamy w liście otwartym.



## 11 DILERÓW NARKOTYKÓW W RĘKACH POLICJI

Sądeccy policjanci wspólnie z antyterrorystami z Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie rozbili grupę handlarzy narkotyków działających na Sądecczyźnie. Zatrzymano 11 osób. Policjanci szacują, że przestępcy mogli wprowadzić na czarny rynek ponad 4 kg narkotyków o wartości rynkowej ok. 270 tys. złotych.

## REAL SIĘ PALI!

Kilkanaście zastępów strażackich gasiło pożar Realu w Nowym Sączu. Z daleka było widać kłęby czarnego dymu unoszące się nad najstarszym sądeckim hipermarketem. Ewakuowano klientów i personel sklepu. Ogień powstał w okolicach agregatu prądotwórczego na zapleczu Realu. W hipermarkecie zadziałał system przeciwpożarowy – włączyły się zraszacze wody. Pożar szybko

ugaszano, nikt nie ucierpiał. Zalaniu wodą uległa część magazynowa. Straty materialne i przyczyny pożaru nie są znane.

## FIGURA BŁ. KS. POPIEŁUSZKI NA 105-LECIE SZKOŁY

Podczas obchodów jubileuszu 105-lecia Szkoły Podstawowej nr 6 im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki w Nowym Sączu prezydent Ryszard Nowak odśpiewał w holu figurę patrona placówki. Jej poświęcenia dokonał ks. prałat Stanisław Świdzki, proboszcz parafii w Zabelczu.

Dla zaproszonych gości uczniowie przygotowali montaż słowno-muzyczny, w którym przedstawili sylwetkę patrona szkoły, rozdawano także portrety bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

Decyzję o zmianie patrona szkoły, którym do 1993 roku był Józef Marcełi Zemanek, społeczność szkolna (rodzice, uczniowie, nauczyciele) podjęła w styczniu 1990 r., kiedy dyrektorem placówki była nieżyjąca już Liliana Gródek. Inicjatorem zmiany patrona był ówczesny nauczyciel j. polskiego i historii Robert Sobol. W wyniku plebiscytu, spośród trzech zgłoszonych kandydatów: ks. J. Popiełuszki, J. Słowackiego i K. Makuszyńskiego – na patrona szkoły wybrano kapelana „Solidarności”, zamordowanego przez SB w 1984 r.

## ODESZLI:



2 kwietnia, w wieku 73 lat zmarł ks. **Franciszek Klag**, emerytowany proboszcz parafii Rytró (1985-2009). Podczas jego posługi proboszczowskiej w Rytrze został wybudowany nowy kościół parafialny, a także plebania i elektroownia wiatrowa i wodna, służących do ogrzewania i oświetlenia kościoła. W 2010 r. był nominowany do tytułu Sądeczanin Roku w plebiscycie Fundacji Sądeckiej.

\*\*\*

2 kwietnia zmarł **Leopold Bagiński**, dyrektor Zespołu Szkół Ekonomicznych im. O. Langego w Nowym Sączu (1970-1982), działacz sportowy, m.in. prezes Polskiego Związku Łyżwiarstwa Szybkiego i wiceprezes MKS „Beskid” (1975-1977). Miał 84 lata.

\*\*\*

2 kwietnia w sądeckim szpitalu zmarła **Maria Bednarek**, prezes Klubu Sądeckich Amatorów w latach 2005-2011. Miała 60 lat. (CZYTAJ WSPOMNIENIE NA STR. 51).

## SARNY, JELENIE, DZIKI, SZOPY, A NAWET NIEDZWIEDZIE

Pracownicy nadleśnictwa i myśliwi przeprowadzili inwentaryzację zwierzyny łownej oraz gatunków chronionych w IV Rejonie Hodowlanym, który swoim zasięgiem obejmuje teren byłego województwa nowosądeckiego. Okazało się, że w lasach najwięcej jest sarny, bo ponad 10 tys. sztuk. Sporo jest jeleni i dzików, a spotkać można też okazy zwierząt obcych dla Polski jak jenot, szop praczy, czy norka amerykańska.

– *Spis pokazał, że w naszych lasach przybywa zwierząt dziko żyjących: sarny (10175 sztuk), jelenia (4313 sztuk), dzika (1784). Sporo mamy też lisów (3720), choć mimo szczepień przeciw wściekliznie nadal wiele na nią choruje* – mówi Stanisław Michalik, nadleśniczy Nadleśnictwa Piwniczna. – *Wzrosła populacja zająca (5082) i kuropatwy (1321) oraz zatrzymany został spadek ilości głuszca (61) – dodaje.*

W sądeckich lasach kilka lat temu pojawiły się gatunki obce dla Polski, jak jenot, który jest gatunkiem azjatyckim przypominającym trochę psa, trochę wilka. W IV Rejonie Hodowlanym doliczono się 106 sztuk tego zwierza, który doskonale pływa.

2 kwietnia, w wieku 69 lat, zmarł **Zenon Mandryk**, bramkostrzelny napastnik m.in. „Dunajca”, „Sandecji”, „Beskidu” Andrychów i „Białego Orła” w Toronto; instruktor i trener piłkarski, m.in. KS Tymbark. Wychował się na w Nowym Sączu na Załubińcu.

\*\*\*



11 kwietnia po krótkiej, ale ciężkiej chorobie odszedł w wieku 67 lat **Julian Wajda**, specjalista medycyny rodzinnej i ogólnej, ginekolog-położnik i starsządecki społecznik. W ośrodku zdrowia w Starym Sączu przepracował 37 lat.

\*\*\*

22 kwietnia w sądeckim szpitalu zmarła **Maria Bednarek**, prezes Klubu Sądeckich Amatorów w latach 2005-2011. Miała 60 lat. (CZYTAJ WSPOMNIENIE NA STR. 51).

Opracował (HSZ)



FOT. UM NOWEGO SĄCZA

Wystawa – Byłem posłem tej ziemi



FOT. HSZ

Lasek Falkowski w Nowym Sączu

Obchody trzeciej rocznicy tragedii smoleńskiej

# Syreny, apele pamięci, przemarsz ulicami Nowego

W całym regionie odbyły się uroczystości z okazji 3. rocznicy tragedii smoleńskiej. Już 8 kwietnia w sali obrad sądeckiego ratusza została otwarta wystawa fotografii śp. Lecha Kaczyńskiego pt. „Byłem posłem tej ziemi”, przygotowana przez poseł Annę Paluch z Krościenka trwała 10 dni.

**10** kwietnia w godzinie katastrofy prezydenckiego samolotu w Smoleńsku, o 8.41 odezwały się syreny w Nowym Sączu, o co apelował prezydent Ryszard Nowak, a władze miasta, przedstawiciele biur poselskich, Solidarności, służb mundurowych i różnych instytucji złożyły kwiaty w holu ratusza, pod tablicą upamiętniającą dwóch honorowych obywateli miasta: prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego i ostatniego prezydenta RP na uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego. Odczytano nazwiska wszystkich 96 ofiar. Przy wejściu do ratusza wystawiono portrety obu prezydentów, przepasane kirem.

**Warto dodać, że pomnik smoleński w Marcinkowicach był pierwszy w Polsce, został odsłonięty już 30 kwietnia 2010 roku.**

Tak samo o godzinie 8.41 w Lasku Falkowskim w Nowym Sączu, przy obelisku smoleńskim, odbył się Apel Pamięci. Przybyli funkcjonariusze Karpackiego Oddziału Straży Granicznej, m.in. werblista i trębacz, druhowie OSP Biegonice, delegacja Policji i Stra-

ży Miejskiej, poczty sztandarowe Zespołu Szkół nr 4, SP nr 9 im. T. Kościuszki i SP nr 20 im. Kard. S. Wyszyńskiego. Był m.in. poseł Arkadiusz Mularczyk i radny wojewódzki Leszek Zegzda. O. Krzysztof Mądel, jezuita z kościoła Ducha św., odczytał modlitwę specjalnie ułożoną na 3. rocznicę tragedii smoleńskiej (czytaj obok). Uroczystość przygotował radny miejski Artur Czernecki, zarazem przewodniczący Zarządu Osiedla Falkowa.

Po popołudniu w kościele kolejowym kilkadziesiąt osób odmówiło różaniec w intencji ofiar katastrofy polskiego samolotu Tu-154. Następnie odbył się przemarsz ulicami miasta na Rynek. Niesiono flagi biało-czerwone i Solidarności oraz transparent „Smoleńsk Pamiętamy!”. Szeregi manifestantów przprzedził ulewny deszcz. W ratuszu złożono kwiaty pod tablicą dwóch prezydentów, krotko przemawiali: Jerzy Wituszyński, przewodniczący RM, i Anonina Węglarz, szefowa Klubu Ga-





Nowy Sącz

# o Sączu

zety Polskiej Nowy Sącz 2, który był organizatorem przemarszu.

Wieczorem w Bazylice św. Małgorzaty została odprawiona msza św. w intencji śp. Lecha Kaczyńskiego i śp. Ryszarda Kaczorowskiego oraz pozostałych ofiar smoleńskiego dramatu. Ostatnim akordem obchodów 3. rocznicy tragedii smoleńskiej w Nowym Sączu był koncert pieśni patriotycznych w kaplicy Przemienienia Pańskiego przy Placu Kolegiackim w wykonaniu Jana Budziaszka, perkusisty „Skaldów” i Tomasza Wolaka, popularnego rockmana i organisty z parafii kolejowej.

W Szkole Podstawowej im. gen. Franciszka Gągora w Koniuszowej odbyła się akademie, na której przypomniano postać szefa Sztabu Wojska Polskiego, który zginął 10 kwietnia 2010 w Smoleńsku. W uroczystości uczestniczyli m.in. wójt Korzennej Leszek Skowron, radni gminni, a także goście, m.in. naczelnik Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko

Narodowi Polskiemu w Krakowie – prokurator Waldemar Szwiec.

W Marcinkowicach ks. prałat Józef Babicz w kaplicy dworskiej odprawił mszę św. w intencji ofiar tragedii smo-

**Boże Wszchemogący  
Nauczyc nas  
szanować ziemię  
Która piła ich krew  
i twoją krew  
Żeby nam dała ziarno  
I chleb głodnym.**

leńskiej. Po nabożeństwie złożono kwiaty i zapalono znicze pod obeliskiem, upamiętniającym sześciu smoleńczyków z Marcinkowicami i ziemią sądecką: związanych z Marcinkowicami i ziemią sądecką: prezydentów Lecha Kaczyńskiego i Ryszarda Kaczorowskiego, gen. Franciszka Gągora, marszałka Macieja Płażyńskiego, bp. polowego Tadeusza Płoskiego i o. Józefa Jońca (pochodzącego z Laskowej, inicjatora ogólnopolskiej akcji sadzenia Dębów Pamięci). W uroczystości wziął udział m.in. wójt Chełmca Bernard Stawiarski oraz Wojciech Włodarczyk, dyrektor biura posła Wiesława Janczyka, ze sztabem „Solidarności” Rolników Indywidualnych oraz prof. Józef Gościej, kustosz muzeum regionalnego w Marcinkowicach. Rzuciła się w oczy nieobecność uczniów pobliskiej Szkoły Podstawowej im. J. Piłsudskiego. Warto dodać, że pomnik smoleński w Marcinkowicach był pierwszy w Polsce, został odsłonięty już 30 kwietnia 2010 roku i to z Marcinkowic wyruszyła przed dwoma laty, w pierwszą rocznicę katastrofy smoleńskiej, sądecka wyprawa, a raczej pielgrzymka do Smoleńska i Katynia na czele z Andrzejem Piszczkiem.

10 kwietnia po północy z Nowego Sączu wyjechał autobus do Warszawy, (wynajęty przez senatora Stanisława Koguta), który zawiózł uczestników obchodów smoleńskich na Krakowskim Przedmieściu. W stolicy był m.in. Zbigniew Berdychowski z Biczyc Dolnych. – Wróciliśmy do domu po 24 godzinach

zmęczeni, ale zadowoleni. Rozpoczęliśmy podróż od różańca a zakończyliśmy koronką do miłosierdzia Bożego – relacjonował.

**MODLITWA OJCA  
KRZYSZTOFA MAJDA SJ  
NA 3. ROCZNICĘ TRAGEDII  
SMOLEŃSKIEJ**

Wszchemogący Boże  
Który przenikasz czas i wieczność  
I wszystko co istnieje  
Który z niczego wydobyłeś ziemię  
A z niej człowieka i raj na ziemi  
Który człowiek utracił  
Podnieś z ziemi tych  
Co upadli nagle na obcej ziemi  
Z jednym tylko westchnieniem  
Za ojców mężów i braci  
Zabitych tam w czasie wojny bez litości  
Z rękami związanymi drutem  
Podnieś ich jak podniosłeś Adama  
I swojego Syna Jezusa Chrystusa  
Podnieś zabitych w Katyniu Smoleńsku  
Starobielsku Charkowie Ostaszówce  
Twerze Miednoje Kuropatach Bykowni  
Których groby zaorano pługiem  
A imiona starto jak ziarno  
Zbrodnię przypisawszy innym  
Zakazano pamiętać  
Podnieś z ziemi także tych co zginęli  
niedawno  
W kwietniu 2010 w smoleńskim lesie  
Gdy chcieli przypomnieć o tamtej zbrodni  
I naucz nas takiej pamięci  
Żeby zamilkły nasze spory  
Żebyśmy mogli usłyszeć ich modlitwę  
I jak ich wołał po imieniu  
Jak wołałeś Łazarza  
Boże Wszchemogący  
Nauczyc nas szanować ziemię  
Która piła ich krew i twoją krew  
Żeby nam dała ziarno  
I chleb głodnym  
Skrzywdzonym sprawiedliwość  
Robotnikom pracę  
A Ojczyźnie pokój  
Spraw żeby nie brakło nam modlitwy  
I pamięci o Twej wielkiej łasce  
W Jezusie Chrystusie Panu naszym.  
Amen

\*\*\*

17 kwietnia w Parku im. Rodziny hr. Krasickich w Mszanie Dolnej posadzono sześć Dębów Pamięci, na cześć sześciu katyńczyków (policjantów, funkcjonariuszy Straży Granicznej, oficerów WP), pochodzących z ziemi mszańskiej, zamordowanych przez NKWD wiosną 1940 roku. Dąb poświęcony podkomisarzowi SG Józefowi Jaroszowi zasadziła jego córka Maria Świeży z d. Jarosz, zamieszkała w Krakowie.

Obelisk, na którym umieszczono imienne tabliczki mszańskich katyńczyków oraz tablicę upamiętniającą 96. smoleńczyków odsłoniła Zuzanna Kurtyka, wdowa po Januszu

Kurtyce, prezesie IPN. Jak twierdzi burmistrz Tadeusz Filipiak z powodu właśnie tablicy smoleńskiej w ostatniej chwili, pomimo wcześniejszych uzgodnień, komendant wojewódzki policji w Krakowie odmówił przysłania do Mszy Dolnej kompanii honorowej, tak samo uczynił komendant Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Nowym Sączu. Ostatecznie, w uroczystości wziął tylko udział poczet sztandarowy KWP i skromna delegacja KOSG. Była za to prawie w komplecie Komenda Powiatowa Policji w Limanowej, także orkiestra strażacka z Mszy Górnej oraz młodzież szkolna.

(HSZ), FOT. HSZ I NADEŚLANE



FOT. BEATA KARBOWIAK

Marcinkowice



Koniuszowa



FOT. ZUZANNA KURTYKA

Mszana Dolna

Tłumy wiernych z całej diecezji tarnowskiej zgromadziła w sobotę 20 kwietnia uroczystość, podczas której kościół pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Grybowie został ogłoszony bazyliką mniejszą. Przewodniczył jej nuncjusz apostolski w Polsce – abp Celestino Migliore.

**Do** Grybowa przyjechali: ordynariusz diecezji tarnowskiej – bp Andrzej Jeż, biskupi pomocniczy – Wiesław Lechowicz i Władysław Bobowski, ponad 150 kapłanów, siostry zakonne, przedstawiciele władz samorządowych, parlamentarzystów. Wierni (według szacunków było ich około 15 tysięcy), którzy nie zmieścili się w kościele, szczerze wypełnili rynek, a wszystko to, co działo się we wnętrzu świątyni, mogli obserwować za pomocą telewizji.

Uroczystość rozpoczęła procesja, która wyruszyła z Domu Duszpasterskiego do kościoła, gdzie wiernych powitał biskup tarnowski Andrzej Jeż.

– *Przyznanie tytułu bazyliki mniejszej grybowskiej świątyni, będącej zarazem Sanktuarium Matki Bożej Przedziwnej w szczególny sposób wzmacnia jej więź ze Stolicą Apostolską i z osobą Ojca Świętego. Papińska decyzja czyni ponadto grybowską świątynię miejscem szczególnego duchowego oddziaływania w tym regionie, tym bardziej, że kościół ten jest miejscem wieczystej adoracji Najświętszego Sakramentu i możliwości skorzystania z sakramentu pokuty i pojednania* – powiedział ordynariusz naszej diecezji.

Następnie kanclerz Kurii Diecezjalnej w Tarnowie – ks. Adam Nita odczytał dekret Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów o nadaniu kościołowi w Grybowie tytułu bazyliki mniejszej, na co wierni zareagowali długimi brawami.

– *Tytuł bazyliki ma charakter honorowy* – mówił w homilii abp Celestino Migliore. – *Kościół jest szczególnie uhonorowany, gdy w sposób szczególny są w nim dokonywane akty kultu i czci wobec Jezusa Eucharystycznego, który żyje*







FOT. KINGA BEDNARCZYK

Wielkie święto w miasteczku nad Białą Tarnowską

# Bazylika w Grybowie

*i mieszka w kościele. To też zobowiązanie. Kościół – budynek, zasługuje na honory, gdy przybliży Jezusową obecność w słowie i Eucharystii. Jest to obecność, która buduje prawdziwą wspólnotę chrześcijańską.*

Nuncjusz podkreślał także, jak ważną rolę pełni kościół w Grybowie dla lokalnej społeczności i jak skutecznie włącza się w życie mieszkańców ziemi grybowskiej.

Na zakończenie mszy świętej w imieniu własnym, pozostałych kapłanów,

władz miasta i gminy oraz parafian, podziękowania na ręce abp. Celestino Migliore złożył proboszcz parafii – ks. Ryszard Sorota.

– Zgodnie z ideą bazyliki obiecujemy pamiętać o duchowej i moralnej więzi łączącej nas z osobą obecnego papieża Franciszka i każdego następcę św. Piotra – mówił proboszcz grybowski.

Uroczystość zakończyło poświęcenie mosiężno–kamiennych tablic informują-

cych o dacie nadania i ogłoszenia tytułu bazyliki mniejszej oraz umiejscowionego nad wejściem do świątyni herbu Stolicy Apostolskiej. Z okazji nadania tytułu bazyliki mniejszej parafia przygotowała specjalny medal i album.

(KB)

Kościół w Grybowie jest ósmą bazyliką mniejszą w diecezji tarnowskiej. Inicjatorem nadania świątyni tego tytułu był poprzedni ordynariusz tarnowski, bp Wiktor Skworec. Bazyliki mniejsze znajdują się także w Tarnowie, Limanowej (kościół MB Bolesnej), Nowym Sączu (kościół św. Małgorzaty), Bochni, Szczepanowie, Mielcu i Tuchowie. Bazylika to świątynia o szczególnym znaczeniu liturgicznym i duszpasterskim. Kościoły odznaczone są tytułem bazyliki mniejszej na znak ich szczególnej więzi z Kościołem Rzymskim i z osobą następcy św. Piotra.



# To wielkie wyróżnienie dla naszej parafii

Rozmowa z **KS. RYSZARDEM SOROTA**, proboszczem parafii św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Grybowie

**Kiedy pojawiła się inicjatywa nadania kościołowi w Grybowie tytułu bazyliki mniejszej?**

– Inicjatorem był poprzedni ordynariusz diecezji tarnowskiej ks. bp Wiktor Skworc, a idea ta pojawiła się mniej więcej trzy lata temu, w miarę, jak ob-

serwował on postęp prac remontowych w kościele i rozbudowujących zaplecze duszpasterskie. Ksiądz biskup, który tu bywał w miarę często, widział też dość żywe życie duchowe. To go zainspirowało. Zresztą miał też taką myśl, żeby diecezję tarnowską podzielić na pewne

ośrodki, których centrum byłoby albo sanktuarium, albo bazylika. W jego wizji duszpasterskiej Grybów jawił się jako takie centrum i rzeczywiście tak jest, bo miasto stanowi centrum duchowe dla około 30 tysięcy ludzi z miasta i okolicy. Od tamtego czasu zaczęły się pewne rozmowy na ten temat. Ja na początku podchodziłem do tego z pewnym niedowierzaniem. Tytuł bazyliki dla kościoła to duże wyróżnienie. Początkowo nie mieściło mi się w głowie, że uda nam się spełnić wszystkie wymagania, ale oczywiście podjąłem odpowiednie kroki, aby tak się stało.

**Jakie działania trzeba było podjąć, aby świątynia została bazyliką mniejszą?**

– Trzy lata temu podstawowym działaniem była kontynuacja remontu, który ostatecznie ukończyliśmy w 2011 roku. Równocześnie prowadziliśmy prace przy zapleczu duszpasterskim, które zostało powiększone, rozbudowane i adaptowane. Jako parafia szczycimy się też Muzeum Parafialnym, które zostało wyremontowane w 2012 roku. Są tam cztery sale wystawowe, jest magazyn i wiele cennych zabytków, z czego pięć znajduje się w depozycie w Muzeum Diecezjalnym w Tarnowie. Są to bardzo wartościowe obrazy z XV i XVI wieku, które będziemy chcieli odzyskać. W muzeum jest także biblioteka parafialna, która liczy ponad trzy tysiące woluminów. W sposób szczególny, takim punktem przełomowym, było wprowadzenie wieczystej adoracji Najświętszego Sakramentu i wydłużenie dyżuru kapłanów w konfesjonale. U nas jest to około sześciu godzin w ciągu każdego dnia. Przy czym przez trzy godziny spowiada kilku księży, a przez trzy kolejne jest jeden dyżurny penitencjarz. Te wszystkie wymogi określa dekret Stolicy Apostolskiej o tytule Bazyliki Mniejszej z roku 1989. Ich spełnienie nie oznacza jednak, że tytuł zostanie świątyni przyznany.

**Jednak kościół w Grybowie został bazyliką...**

– Tak. Odpowiednie dokumenty złożyliśmy jeszcze za czasów biskupa Wiktora Skworca, tuż przed jego odejściem do Katowic, w październiku 2011 roku. Dokładnie rok później – 13 październi-



ka 2012 roku – przyszła pozytywna odpowiedź Stolicy Apostolskiej.

**Wspominał Ksiądz, że szczegółowe wymagania, co do otrzymania tytułu bazyliki mniejszej określa dekret Stolicy Apostolskiej.**

– Tam jest pięć warunków, które trzeba spełnić. Po pierwsze prośbę o nadanie tytułu kieruje biskup, gdyż to zawsze ordynariusz jest inicjatorem takiego działania. Następnie „nihil obstat” Konferencji Episkopatu Polski, czyli brak sprzeciwu biskupów, aby dany kościół został bazyliką. Trzecim warunkiem jest przedstawienie dość szczegółowego rysu historyczno-artystycznego kościoła i parafii. Te dokumenty przygotowuje proboszcz. Czwarty warunek to przedstawienie obszernej dokumentacji fotograficznej, około stustronicowego albumu, który zawiera zdjęcia między innymi ambony, ołtarza, miejsca spowiedzi, chrztu. I wreszcie piątym warunkiem jest wypełnienie ankiety, zawierającej około 150 pytań, dotyczących organizacji i życia parafii. To wszystko trzeba było przygotować w języku włoskim.

**Czyli dodatkowa trudność?**

– Tym bardziej, że czas był krótki, dlatego że biskup Wiktor obiecał, że tę sprawę „dopnie” i w ostatnim etapie swojego pasterzowania w Tarnowie przyspieszył wszystko. Nie było łatwo. Trzeba było na różne sposoby przekonywać Kongregację do Spraw Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, która decyduje o przyznaniu tytułu. Jesteśmy stosunkowo małą diecezją, a nasza bazylika byłaby ósmą. A są diecezje znacznie większe, w których nawet katedry nie są bazylikami. Trzeba więc było dodatkowe argumenty dopowiadać. Po odejściu księdza biskupa Skworca do Katowic, dużego wsparcia udzielił nam jego następca, ksiądz biskup Andrzej Jeż. W dekrete jest to uwidocznione, napisano tam bowiem, że tytuł przyznaje się „na prośbę biskupa Wiktora, ale za pełnym poparciem obecnego ordynariusza biskupa Andrzeja”.

**Mówił Ksiądz, że kościół w Grybowie przeszedł gruntowny remont. Co tutaj się zmieniło?**

– Budowę kościoła rozpoczęto w 1909 roku – na miejscu dwóch sta-

rych kościołów, z których pierwszy najprawdopodobniej był drewniany, choć tego nie wiemy na pewno, gdyż nie zachowały się żadne dokumenty, a drugi murowany. Wspomina o nim w swoich kronikach Jan Długosz. To był kościół gotycki, który, mimo wielu zawieruch dziejowych, przetrwał do końca XIX wieku. Jego stan techniczny był jednak coraz gorszy. Podejmowano wprawdzie próby remontu, ale świątynia była zniszczona i za mała dla rozrastającej się parafii. Podjęto więc decyzje

**Jesteśmy stosunkowo małą diecezją, a nasza bazylika byłaby ósmą. A są diecezje znacznie większe, w których nawet katedry nie są bazylikami.**

o jej wyburzeniu i wybudowaniu na tym miejscu nowej. To było odważne posunięcie ówczesnych władarzy miasta i proboszcza parafii – ks. Leona Tarsińskiego. Decyzje o budowie nowego kościoła podjęto bowiem w czasach wielkiej biedy.

Wykonania projektu podjął się architekt Józef Pius Dziekoński, dziekan wydziału architektury Politechniki Warszawskiej. Za styl nowej świątyni przyjęto neogotyck, bo kościół neogotycki był symbolem patriotyzmu na owe czasy. Jest on też wyjątkowy, gdyż jedyny na południu Polski zaprojektowany przez Józefa Piusa Dziekońskiego.

Na początku 1914 roku kościół był prawie gotowy, ale tempo prac spowolnił wybuch wojny. Ostatecznie nowa świątynia została konsekrowana w 1921 roku przez biskupa Leona Wałęgę. Dalszych prac wykończeniowych podjął się ówczesny proboszcz – ks. prałat Jan Solak, a pomagał mu w tym znany architekt Zdzisław Mąceński. Obaj bardzo się starali, żeby ten kościół był coraz piękniejszy. Było jednak wiele projektów, które nigdy nie zostały wykonane, bo nie pozwoliły na to warunki przede wszystkim finansowe.

Ksiądz Solak był wielkim miłośnikiem witraży i mimo zakazu władz okupacyjnych w 1941 roku zamontował piękne witraże ze szkoły matejkowskiej. Niestety, w 1945 wszystkie zostały wybite. To były piękne witraże neogotyckie, do których po wojnie, niestety, już nie wrócono. Dziś koszt takich witraży to około milion złotych.

Jakoś tak się złożyło, że ten kościół tak naprawdę nigdy nie został ukończony i doposażony. Bardzo zniszczyła go II wojna światowa, mało tego, w 1946 podczas odbudowy świątyni wybuchł pożar. W czasach powojennych odbudowa też nie szła takim torem, jak powinna. Kiedy tu przyszedłem w 2006 roku, to zastałem bardzo zniszczoną substancję i pomieszczenie stylów w wyposażeniu. Było tu dość dużo postmodernizmu czy socrealizmu. Wiele z tych rzeczy musieliśmy usunąć. Nie spowodowało to jakiegoś wielkiego sprzeciwu ludzi, ze względu na to, że to było po prostu brzydkie. Te, które się dało, „neogotyzowaliśmy”. Resztę do-rabialiśmy w stylu takim, jaki zostawił



Mączyński. Utrzymywaliśmy jednolitość kolorystyczną, materiałową i stylową. Wszystkie meble, drzwi, ławki są w dębie. Jeśli chodzi o kamień, to zastosowaliśmy biały piaskowiec. Kolorystyka świątyni utrzyma jest w tonacji białej i odcieniu dębu. To sprawia, że naszym kościele jest pewien majestat surowości i piękno w majestacie. Nie ma tu żadnych przesadnych ozdób, a równocześnie kościół robi takie ciepłe i bazylikowe wrażenie.

A wracając do pytania – przez sześć lat przeprowadziliśmy generalny remont kościoła, plus jego doposażenie i upiększenie. Zadbaliśmy o otoczenie i zaplecze parafii. Remont prowadzony był od dachu po fundamenty. Wewnątrz mamy nowe meble, ściany, wymieniliśmy instalację elektryczną i nagłośnienie, odnowiliśmy zabytki, zakryliśmy i prezbiterium, założyliśmy instalacje alarmową i przeciwpożarową.

#### **I to wszystko w ciągu sześciu lat?**

– Nawet w ciągu pięciu. Do Grybowa przyszedłem na początku września 2006 roku, a 24 września przedstawiłem parafianom pięcioletni plan odnowy kościoła. Byłem pewien, że przy wsparciu Opatrzności Bożej i zaangażowaniu ludzi, remont uda się przeprowadzić. Zmieściliśmy się w czasie, choć zrobiliśmy znacznie więcej. Tutaj trudność polegała też na tym, że przez cały czas, w kościele toczyło się normalne życie parafii.

#### **No tak, kościoła przecież nie można było zamknąć..**

– Kościół musiał być otwarty. A więc kucie ścian, układanie nowej posadzki, to wszystko działo się na oczach ludzi. Był nawet taki Rok Jubileuszowy św. Pawła, kiedy przychodziły pielgrzymki. Tak więc o piątej po południu robotnicy kończyli pracę, a my w ciągu godziny musieliśmy posprzątać, żeby na mszę świętą o godzinie 18 świątynia „jako tako” wyglądała.

Ciężar tego remontu głównie ponosili ludzie. Parafia otrzymała skromne dotacje, rzędu pięciu procent wszystkich kosztów – marszałkowskie, konserwatorskie, samorządowe i jedną dotację z Funduszu Kościelnego. Do remontu przyczyniło się kilku artystów. Najbardziej nasz rodak, pochodzący z Siołko-

wej malarz – konserwator sztuki sakralnej, zamieszkały w Nowym Sączu Józef Stec, który bardzo poświęcał się tej sprawie i od początku nadzorował prace. Razem ustalaliśmy pewne koncepcje, a on je później „dopieszczał” artystycznie. Trudność i nietrudność za-

### **Kiedy remontowaliśmy dach, to ja już robiłem plany odnowy elewacji, a myślałem o wieży. To sprawiało, że nawet zimową porą nie było przestoju, a żadna robota nie niszczyła poprzedniej.**

razem polegała na tym, że myśmy chcieli zastosować kontynuację, ale równocześnie innowację i aby to wszystko ze sobą współgrało. Myślę, że to się udało.

#### **Pewnie najwięcej pracy czekało Księdza i parafian, kiedy już zapadała decyzja o nadaniu kościołowi tytułu bazyliki mniejszej?**

– Wbrew pozorom nie. Tak naprawdę zostałem skierowany do parafii w Grybowie, gdyż wcześniej jako proboszcz w Niedzieliskach koło Brzeska, wraz z parafianami przeprowadziłem w ciągu trzech lat totalny remont kaplicy, cmentarza, plebanii. Ksiądz biskup Wiktor Skworc, na bazie tamtych doświadczeń uznał, że mogę podjąć się probostwa tutaj w Grybowie. Wtedy rozpoczęcie remontu nie miało nic wspólnego z otrzymaniem tytułu bazyliki. Nawet, kiedy w 2007 roku kościół w Mielcu ogłaszano bazyliką mniejszą, powiedziałem podczas którejś z mszy świętych, że może i my doczekamy czasów, kiedy nasza świątynia zostanie podniesiona do tej rangi. To jednak przekraczało moją wyobraźnię. Kiedy tu przyszedłem, kościół i obiekty wokół wyglądały dramatycznie, a ludzie sami czuli potrzebę przeprowadzenia gruntownego remontu. Miałem też taki system, że informowałem parafian praktycznie o wszystkim – o zamiarach, kosztach, przetargach. Pan Bóg dał mi łaskę takiego myślenia na przyszłość.

Kiedy remontowaliśmy dach, to ja już robiłem plany odnowy elewacji, a myślałem o wieży. To sprawiało, że nawet zimową porą nie było przestoju, a żadna robota nie niszczyła poprzedniej.

#### **Wracając jednak do tytułu bazyliki mniejszej. Jakie przywileje będzie teraz miała parafia w Grybowie?**

– Przede wszystkim parafia, miasto i region zyskuje na prestiżu. Wiadomo, że w każdym jednym przewodniku, w którym będą informacje o Grybowie, pojawi się też notka o parafii. Mamy przywileje związane z odpustami, których możemy udzielać znacznie więcej. Wszyscy kapłani, którzy tu spowiadają, mają przywilej opuszczania grzechów zastrzeżonych. Jako parafia możemy teraz używać pieczęci ze znakiem kluczy watykańskich. Poza tym zawsze w diecezji bazylika jest takim miejscem, gdzie każdy biskup bywa częściej. Bazyliki i sanktuaria są też wybierane na zorganizowanie różnych uroczystości diecezjalnych – na przyszły rok mamy już zaplanowane na przykład Diecezjalne Spotkanie Parafialnych Oddziałów Caritas.

Rozmawiała KINGA BEDNARCZYK

#### **KS. RYSZARD SOROTA**

Urodził się 28 stycznia 1962 roku. Pochodzi z parafii św. Wawrzyńca w Wojniczu. Święcenia kapłańskie przyjął w 1988 r. Był wikariuszem w Muszynie, Tarnowie, Oleśnie oraz Krynicy-Zdrój, a w sierpniu 2003 r. został proboszczem parafii św. Feliksa w Niedzieliskach w gminie Szczurowa. Ks. Ryszard był wtedy jednym z najmłodszych proboszczów w diecezji. Miał za sobą dziesięcioletnie zaangażowanie w ruchu „Światło-Życie” oraz wieloletnią aktywność pieszego częstochowskiego pielgrzyma (brał udział w 15. pieszych pielgrzymkach na Jasną Górę, a 12. razy był przewodnikiem grupy). Gdy we wrześniu 2006 r. objął urząd proboszcza parafii św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Grybowie, służył za nim opinia znakomitego duszpasterza i dobrego gospodarza, który restauruje kościół i obiekty parafialne.





O zdrowiu Sądeczaniek na wiosnę

## Nakłady na służbę zdrowia rosną, potrzeby jeszcze bardziej

Ogromnym zainteresowaniem cieszyło się seminarium „O zdrowiu Sądeczaniek na wiosnę”, zorganizowane 18 kwietnia przez Fundację Sądecką w MCK SOKOŁ. Uczestnicy spotkania najpierw dowiedzieli się, jakie środki i na co przeznaczają małopolski oddział Narodowego Funduszu, potem odbył się blok psychiatryczny konferencji, następnie onkologiczny, a na końcu dowiedzieliśmy się, kto nas leczy.

**K**wietniowe prozdrowotne seminarium było drugim, organizowanym w Nowym Sączu przez Fundację Sądecką. Partnerem przedsięwzięcia po raz pierwszy został Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku. Licznie zebranych gości – a byli wśród nich wybitni profesorzy, lekarze i samorządowcy – oraz uczestników spotkania przywitał wiceprezes Fundacji, Jerzy Bochyński.

– *Zaprosiliśmy znakomych wykładowców, którzy przybliżą problematykę ochrony zdrowia, profilaktyki, służby*

*zdrowia jako instytucji, która zapewnić ma nam dobre i zdrowe życie – mówił Jerzy Bochyński. – Nasze seminarium, po konsultacjach ze specjalistami, podzieliliśmy na trzy bloki tematyczne: psychiatryczny, onkologiczny i informacyjny. Tematy w nich poruszone wydają się najciekawsze – dodał Bochyński.*

Następnie głos oddał Barbarze Bulanowskiej, dyrektor Małopolskiego Oddziału Narodowego Funduszu Zdrowia, która zebranych przybliżyła zagadnienie finansowania ochrony zdrowia wczoraj, dziś i jutro zarówno w Mało-

polsce, jak i powiecie nowosądeckim i Nowym Sączu.

– *Często mówi się, że fundusze na ochronę zdrowia zjadane są przez inflację. Okazuje się, że wcale tak nie jest. Z roku na rok wzrastają nakłady, ale niestety, rosną też koszty leczenia – przekonywała Bulanowska. – Narodowy Fundusz Zdrowia w pełni zaczął funkcjonować w 2004 roku, wtedy mieliśmy do rozdysponowania w Małopolsce 2 mld 500 mln zł. W tym roku jest to 5 mld 300 mln, czyli wzrosły one o ponad 110 proc.*

Okazuje się jednak, że województwo małopolskie jest na piątej pozycji od końca w zestawieniu z pozostałymi województwami Polski, jeśli chodzi o nakład na jednego ubezpieczonego. Wpływ na to ma wysoki przyrost naturalny w Małopolsce, a co za tym idzie, młoda populacja. Im starsi mieszkańcy, tym nakłady na ochronę zdrowia z ministerstwa są wyższe.

Dyrektor Bulanowska stwierdziła, że nakłady na świadczenia zdrowotne w 2013 r. wzrosły średnio o 3,3 proc. w stosunku do roku ubiegłego. W różnieniu na poszczególne specjalizacje różnie to wygląda. W największym stopniu wzrosły nakłady na leczenie szpitalne, psychiatryczne, rehabilitację medyczną, opiekę hospicyjną oraz leczenie uzdrowiskowe.

– Pracownicy Narodowego Funduszu Zdrowia mają trudne zadanie. Muszą podzielić ponad pięć miliardów złotych, a potem monitorować wykonanie i rozliczanie kontraktów. Wykonujemy też aneksowanie świadczeń, które wiąże się z przeprowadzeniem tysięcy negocjacji – wyjaśniała Bulanowska. – Oprócz tego podpisujemy umowy z ośrodkami zdrowia, lekarzami, aptekami i punktami aptecznymi i innymi podmiotami.

Dyrektor Małopolskiego Oddziału NFZ przedstawiła uczestnikom seminarium ciekawe zestawienie nakładów finansowych na województwo małopolskie, miasta Tarnów, Kraków i Nowy Sącz. Wynika z niego, że nakłady na ambulatoryjną opiekę specjalistyczną są w Nowym Sączu wyższe niż w Krakowie, ale niższe niż w Tarnowie. Nowosądecki szpital otrzymuje mniejsze środki na realizację świadczeń zdrowotnych, niż placówki w Krakowie, czy Tarnowie, tak samo jest z psychiatrią. Jedynie nakłady na stomatologię i profilaktykę w Nowym Sączu są wyższe niż w pozostałych porównywalnych miastach.

– Chcemy zakontraktować teleradioterapię, której jeszcze nie ma w Nowym Sączu, ale jak zapewnia dyrektor Puszeko, uda się ją wkrótce uruchomić. Są

jeszcze środki na psychiatrię i medycynę paliatywną – podkreśliła Bulanowska. – Jako dyrektor chciałabym mieć więcej pieniędzy na leczenie chorych. Ale mimo tych trudnych czasów, możemy mówić o sukcesie NFZ w Małopolsce, bo nakłady na opiekę zdrowotną ciągle wzrastają – zakończyła.

Następnie prof. dr hab. Andrzej Matyja, prezes Okręgowej Rady Lekarskiej w Krakowie, zwrócił uwagę na profesjonalizm w opiece zdrowotnej.

## Prezes Okręgowej Rady Lekarskiej w Krakowie wyraził wątpliwość w profesjonalizm kadry Ministerstwa Zdrowia, czy Narodowego Funduszu Zdrowia.

– Od momentu zmiany systemu finansowania opieki zdrowotnej towarzyszą nam ciągle zmiany. Możemy powiedzieć, że żyjemy w czasach przyspieszonych zmian. Co roku mamy coś nowego, za każdym razem rewolucyjnego – zaczął swoje wystąpienie prof. Matyja. – Obecnie, w czasach kryzysu, coraz trudniej spełnić jest żądania naszych pacjentów, bo leczenie jest coraz droższe – tłumaczył prelegent.

Prezes Okręgowej Rady Lekarskiej w Krakowie wyraził wątpliwość w profesjonalizm kadry Ministerstwa Zdrowia, czy Narodowego Funduszu Zdrowia. I to samo dotyczy podmiotów medycznych, jak szpitale, czy przychodnie.

– Podobnie jest w środowisku lekarskim i pielęgniarskim. Tu także jest wiele niedociągnięć, wiele braków. Profesjonalizm to nie tylko wykształcony lekarz. Profesjonalizm lekarza kształtuje się przez wiele lat – stwierdził prof. Matyja. – Nie zawsze studia wyrównują braki ze szkoły średniej. Zlikwidowany został staż podyplomowy, czy wyjdzie to na dobre, to się okaże. Tyle, że lekarz stażysta miał dostęp do pacjenta pod nadzorem starszego kolegi. Nowa sytuacja, skrócono studia z sześciu do pięciu lat. Ostatni rok to czas na praktykę. Ale który pacjent wyrazi zgodę na badanie przez studenta? – zastanawiał się.

Profesor zwrócił także uwagę, że Polska jest jedynym krajem, w którym z roku na rok rośnie liczba specjalizacji. Obecnie mamy 73 specjalizacje lekarskie i 9 stomatologicznych. Tymczasem na świecie lekarze nie nabywają nowe umiejętności a nie specjalizacje.

– Doskonalenie zawodowe jest obowiązkiem lekarza aż do zakończenia zawodowej działalności. Jest to teraz trudne, bo podręczniki są coraz droższe, internet płatny, kursy i konferencje płatne, zjazdy bardzo drogie – podkreślił prof. Matyja. – Wymogi formalno-administracyjno-biurowe pochłaniają nam, lekarzom, prawie 90 procent czasu, który powinien być przeznaczony dla pacjenta. Uzyskanie certyfikatu jakości przez szpital działa na szkodę pacjenta. Lekarz musi wypełnić 39 stron historii choroby. W tym systemie pacjenta już nie ma – dodał.

Na koniec Prezes Okręgowej Rady Lekarskiej w Krakowie stwierdził, że szpitale zamieniono w podmioty przedmiotu leczniczego, lekarzy w świadczeniodawców, a pacjentów w świadczeniobiorców. Skutkiem tego jest brak zaufania pacjenta do lekarza.

– Chciałbym, aby wreszcie samorząd ułatwił lekarzom pracę i odciążył od czynności administracyjnych. Zapewniam, że mimo wszystko będziemy dalej leczyć i operować, bo do tego jesteśmy powołani – zapewnił.

Frekwencja na seminarium dopisała do samego końca, wręcz zabrakło miejsc siedzących. Fundacja Sądecka, organizując prozdrowotną konferencję trafiła w dziesiątkę.

ALICJA FAŁEK





# Najważniejsza profilaktyka



Prof. dr hab. n. med. Antoni Basta



Dr n. med. Bogdan Kamiński

**W trakcie bloku onkologicznego na seminarium „O zdrowiu Sądeczan na wiosnę” wyjątkowy nacisk położono na profilaktykę. Bo, jak wielu lekarzy mówi: zprewencyjnie jest, niż leczyć.**

Lekarze zwrócili uwagę, że Sądeczanie często ignorują sygnały organizmu, który mówi, że dzieje się coś niedobrego.

– W latach pięćdziesiątych, gdy ktoś usłyszał, że ma nowotwór, to wołał go nie tykać – mówił prof. dr hab. n. med. Antoni Basta, kierownik Kliniki Ginekologicznej i Katedry Ginekologicznej i Onkologicznej CM UJ w Krakowie. Na potwierdzenie przytoczył niepokojące dane. Na przestrzeni ostatnich 40 lat zachorowalność na nowotwory złośliwe drastycznie wzrosła – z 35 tys. do 140 tys. – Mamy jednak coraz lepszą diagnostykę chorób, coraz lepsze metody ich leczenia. W 2008 roku radykalnie spadła umieralność wśród mężczyzn chorych na raka prostaty, a wśród kobiet na raka żołądka – dodał.

Śmiertelność na pozostałe główne nowotwory utrzymuje się na podobnym poziomie. Dlaczego tak się dzieje?

– Dobrze obrazuje to przypadek raka szyjki macicy, który jeszcze czterdzieści lat temu najczęściej zabijał, często będąc bardzo późno rozpoznany. Obecnie nie ma drugiego tak dobrze „rozpracowanego” nowotworu – mówił prof. Basta, podkreślając, że mamy najlepiej opracowane metody diagnostyczne i profilaktyczne. Dzięki temu zachorowalność na raka szyjki macicy od lat 60. spadła, choć umieralność jest nadal wysoka. Polska znajduje się na ostatnim miejscu wśród krajów europejskich, pod względem pięcioletnich przeżyć po nowotworze szyjki macicy. Wg kierownika Kliniki Ginekologicznej i Katedry Ginekologicznej i Onkologicznej, powodem jest nieprzestrzeganie standardów leczenia.

– Nowotwory są najczęstszą przyczyną zgonów u kobiet – mówił dr n. med. Bogdan Kamiński, kierownik oddziału ginekologii onkologicznej szpitala w Nowym Sączu. – Jedna na trzy kobiety zachoruje w ciągu swojego życia na raka, a 12 procent z tej grupy stanowić będą nowotwory narządów płciowych. Dlatego tak ważna jest pro-

filaktyka i wczesne wykrywanie nowotworów.

Dr Kamiński zaznaczył, że szczególnie czujne powinny być kobiety z tych rodzin, w których pojawiły się nowotwory sutka czy jajnika.

– Częste kontrole – co rok, a po 35 roku życia badanie ginekologiczne co pół roku, a co rok ultrasonografia dopochwowa i oznaczenie antygeniu, to podstawa! – przekonywał. – Ważne są również szczepienia przeciwko rakowi szyjki macicy. Jeśli rak jajnika lub sutka wystąpił w rodzinie u kobiety w młodym wieku, to badania kontrolne należy rozpocząć 10 lat wcześniej, niż wynosił wiek chorej w momencie diagnozy – dodał.

**Polska znajduje się na ostatnim miejscu wśród krajów europejskich, pod względem pięcioletnich przeżyć po nowotworze szyjki macicy.**

Uczestnicy bloku onkologicznego dowiedzieli się też, że w profilaktyce leczenia nowotworów wyróżnia się trzy poziomy działania. Pierwszym jest profilaktyka pierwotna, która polega na wyeliminowaniu lub zmniejszaniu wpływu czynników ryzyka jeszcze przed rozwinięciem się zmian chorobowych. Drugi poziom to profilaktyka wtórna, czyli wykrywanie wczesnych postaci raka lub stanów przedrakowych. Trzeci – profilaktyka trzeciorzędowa, czyli możliwie jak najszybsze leczenie wczesnych stadiów choroby, umożliwiających wyleczenie.

– Chcielibyśmy, by wnętrza Centrum Onkologii wypełnione były pozytywną energią. By było to miejsce pełne nadziei, które koi pacjentów, a nie ich odstrasza – mówił na zakończenie Andrzej Fugiel, zastępca dyrektora ds. leczenia Szpitala Specjalistycznego im. J. Śniadeckiego w Nowym Sączu. – Cała ta dzisiejsza konferencja była po to, byśmy sobie uświadomili, że mamy zprewencyjnie. Tak działać, byśmy się tam, na onkologii, nie znaleźli.

INEZ DUNIKOWSKA-KRUPA

# Przed podróżą w tropiki trzeba się zaszczepić

Podróżujemy coraz częściej i coraz dalej. Daleki Wschód, Afryka, tropiki przestają być nam już tak obce. A zmiana klimatu, jedzenia, czy gorsze warunki sanitarne – wszystko to może negatywnie odbić się na naszym zdrowiu. Doktor Alicja Wajrak-Fałowska z Centrum Medycyny Podróży, działającego w Centrum Medycznym „Batory”, podczas konferencji „O zdrowiu Sądectzan na wiosnę” mówiła o tym, jak nie dać się chorobie w trakcie i po dalekich podróżach.

Większość z nas podróżuje do krajów europejskich, jednak liczba wypraw do obu Ameryk, Azji, czy Afryki stale rośnie.

– Każda podróż, szczególnie do strefy tropikalnej, powinna być starannie rozważona i zaplanowana, co zmniejsza, choć nie eliminuje, ryzyko choroby – mówiła dr Wajrak-Fałowska. Przygotowanie do podróży w tropiki jest szczególnie ważne, ponieważ spotykamy tam odmienny klimat, temperaturę, warunki sanitarno-higieniczne i jesteśmy narażeni na choroby, które w naszym klimacie nie występują. Według statystyk, w trakcie miesiąca podróży po krajach rozwijających się, najwięcej, bo aż 20-60 proc. osób zachoruje na biegunkę podróżnych. Wpływ na jej wystąpienie ma m.in. zmiana diety, nietypowe przyprawy i tłuszcze, stres, przemęczenie, wirusy, bakterie, pasożyty, czy nieprzestrzeganie zasad higieny żywienia. Najczęściej spotyka to turystów w Egipcie, Nepalu, Indiach i Meksyku. By się tego ustrzec, trzeba pamiętać przede wszystkim o dokładnym myciu rąk, najlepiej wodą z mydłem i nie piciu wody



Dr Alicja Wajrak-Fałowska

z kranu. Nawet do mycia zębów lepiej używać tej butelkowanej, a przynajmniej – przegotowanej wody. To samo dotyczy kostek lodu.

Przed każdą daleką podróżą najlepiej umówić się na wizytę w poradni medycyny podróży, na około osiem tygodni przed wyjazdem.

– Trzeba będzie wykonać ewentualne szczepienia, te obowiązkowe i zalecane. Należy przy tym pamiętać, że niektóre ze szczepień wymagają podania dwóch czy trzech dawek – zaznacza lekarka.

Przed wizytą w poradni dobrze jest znać już dokładny termin wyjazdu, długość i trasę podróży oraz warunki, w jakich będziemy mieszkać. Jeśli cierpimy na choroby przewlekłe, weźmy ze sobą listę leków, które zażywamy, pamiętajmy o swoich alergiach, o ewentualnych

zaburzeniach odporności. Ważna jest również historia szczepień i informacje o tym, czy występowały po nich niepożądane reakcje.

Szczepić się należy przede wszystkim przeciwko chorobom zakaźnym, z reguły około 6-8 tygodni przed podróżą. W niektórych krajach istnieją listy szczepień obowiązkowych, np. przeciwko meningokokom dla pielgrzymujących do Mekki w Arabii Saudyjskiej, albo przeciwko żółtej febrze, gdy podróżujemy do Afryki, czy Ameryki Południowej. Szczepienia dobierane są w zależności od miejsca i charakteru pobytu, wieku pacjenta oraz historii szczepień.

Jedną z obecnie najczęściej występujących chorób zakaźnych jest malaria. Szacuje się, że rocznie umiera na nią 1,5-2,7 mln ludzi. I, jak mówi dr Alicja Wajrak-Fałowska, nie można się przeciwko niej zaszczepić.

– Są prowadzone badania nad szczepionką dla mieszkańców terenów malarycznych, ale ma ona mieć około 50

**Przed wizytą w poradni dobrze jest znać już dokładny termin wyjazdu, długość i trasę podróży oraz warunki, w jakich będziemy mieszkać.**

procentową skuteczność, a dla turystów to jest nic – tłumaczyła lekarka.

Malaria jest chorobą przenoszoną przez komary. Z reguły rozwija się od 16 dni do trzech miesięcy po zakażeniu, przez co bardzo często pierwsze objawy pojawiają się już po powrocie z podróży. Wywołuje ją pięć rodzajów zarodźca, a najgorszy z nich może zabić nawet w 24 godziny po zakażeniu. Dlatego tak ważna jest świadomość ryzyka zarażenia malarią. Ochrona przed ukłuciami komarów, repelenty, długie rękawy i nogawki spodni – o tym należy pamiętać. Przed komarami malarycznymi uchroni nas także klimatyzacja.

Ważna informacja dla krwiodawców – po wizycie w krajach zagrożonych malarią przez rok nie można oddawać krwi.

INEZ DUNIKOWSKA-KRUPA





FOT. JFC

Dr n. med. Krzysztof Walczewski

## Co trzeci Polak cierpi na dolegliwości psychiczne

Takie dane przedstawił dr n. med. Krzysztof Walczewski podczas seminarium „O zdrowiu Sądeczan na wiosnę”. Dr Walczewski jest ordynatorem Oddziału Psychiatrycznego Szpitala Specjalistycznego im. J. Babińskiego w Krakowie i wystąpił z odczytem „Jak i kiedy należy się leczyć”.

Prawie 222 tys. osób w Małopolsce odczuwało w ostatnim czasie zaburzenia psychiczne, z tego 40 tys. przypadków zaliczono do poważnych i wymagających intensywnego leczenia. Zazwyczaj chodzi o dyskomfort psychiczny wynikający z zagrożenia bezrobociem i niemożnością utrzymania dotychczasowego stylu i poziomu życia, z nadużywania alkoholu i narkotyków, z biedy, ze złych relacji międzyludzkich, z niepewności jutra i zbyt szybkiego tempa życia. To najczęstsze przyczyny depresji – epidemii naszych czasów.

Tylko jedna trzecia cierpiących skorzystała z porady specjalistów. Szczególnie ludzie starsi odczuwają opór przed kontaktem z psychiatrą. Wynika to zadawnionego przekonania, że choroba, czy choćby dolegliwość psychiczna, to sprawa wstydliwa. A przecież choroby ducha są tak samo naturalne, jak cielesne i należy je leczyć. Im wcześniej tym lepiej.

– *Czy możliwa jest profilaktyka?* – pyta dr Walczewski i odpowiada jednocześnie. – *Oczywiście, że tak. Na świecie opracowano już odpowiednie procedury. Niestety w Polsce ta dziedzina jest dopiero na początku drogi. Warto jednak obserwować zachowania swoje i swoich bliskich. Jeżeli zauważymy na przykład spadek energii, ochoty do życia, aktywności, należy skorzystać z porady lekarza. Potem może być za późno, bo choroba rozwija się latami. Człowiek cierpiący na najpoważniejsze choroby psychiczne nie zdaje już sobie z tego sprawy* – podkreśla.

Stanisław Kracik, dyrektor Szpitala im. J. Babińskiego w Krakowie opowiedział o współczesnych tendencjach w leczeniu dolegliwości psychicznych. Odchodzi się od leczenia zamkniętego. Więcej możliwości daje leczenie ambulatoryjne, a nawet domowe, zwłaszcza w przypadku lżejszych zaburzeń. W szpitalach zamyka się tylko pacjentów z najcięższymi schorzeniami. W takim kierunku zmierza też szpital w Kobierzynie.

Starość nie radość, ale może być wesejsza – tak można podsumować wystąpienie doktora Janusza Bukowskiego, ordynatora Oddziału Psychosomatycznego w Wysowej, który przedstawił najważniejsze przyczyny starzenia się fizycznego i psychicznego.

– *To może wielu zdziwić, ale sędziwego wieku w dobrej formie dożywają ludzie, którzy w jakimś okresie swojego życia przeżyli głód, na przykład Sybiracy, czy więźniowie obozów koncentracyjnych* – mówi dr Bukowski. – *Nie należy się przejadać, otyłość jest zabójcza. Dieta powinna być racjonalna. Poza tym potrzeba nam ruchu w każdej formie. To zapewni dobrą kondycję fizyczną, a ta ma oczywisty wpływ na nasze samopoczucie. Żeby nie dopuścić do spadku możliwości umysłowych, trzeba utrzymywać mózg w stanie ciągłej aktywności. Dobry wpływ ma kontakt z dziećmi, rozwiązywanie krzyżówek, wykonywanie wciąż nowych zadań, które wymagają wykorzystania pamięci i zastosowania dotychczasowej wiedzy do rozwiązywania nowych problemów. Leżenie przed telewizorem rozleniwia i ciało, i mózg. Lepiej zasiąść przed komputerem, zawsze się czegoś nowego można nauczyć* – podkreśla dr Bukowski.

O przyszłości sądeckiej psychiatrii mówił Artur Puszek, dyrektor Szpitala Specjalistycznego im. J. Śniadeckiego w Nowym Sączu. Oddział Psychiatryczny jest stanowczo za mały, nie zaspokaja potrzeb regionu. Wkrótce może się to jednak zmienić. Szpital chce zbudować nowoczesny oddział w Dąbrowej, obok stylowego pałacyku. Plany są już gotowe, jeżeli wystarczy pieniędzy na budowę i wyposażenie, pierwsi pacjenci wprowadzą się tam pod koniec 2015 r.

JAN GABRUKIEWICZ

# Miód na zdrowie

**Miód to doskonałe paliwo dla organizmu. Pomaga również wtedy, gdy nasz organizm jest w słabszej formie. Miód lipowy na choroby dróg oddechowych, na przeziębienia miód akacjowy, a w problemach sercowych – wielokwiatowy. O leczniczym działaniu miodu opowiadał podczas seminarium „O zdrowiu Sądeczan na wiosnę” Jacek Nowak, właściciel Pasieki „Barć” w Kamiannej.**

Już Hipokrates powiedział: „Dobrze, gdy pokarm jest lekiem, lek jest pokarmem” i w przypadku miodu dużo w tym prawdy.

– *Jest to doskonałe paliwo dla naszego organizmu* – uważa Jacek Nowak. – *Miód to fruktoza, glukoza, cukry proste, do 20 proc. wody, śladowe ilości enzymów.*

To jednak nie wszystko, bowiem skład miodu w dalszym ciągu nie jest jeszcze dokładnie opracowany. Wiadomo jednak, że działa detoksykująco. Nie trzeba mówić, jakie ma to znaczenie przy obecnym zanieczyszczeniu powietrza.

– *Dlatego miód powinien być jedzony na co dzień, nie tylko w sytuacjach chorobowych* – twierdzi Nowak.

Gatunków miodu jest tyle, że nie sposób je wszystkie wymienić. Każdy z nich ma inne działanie lecznicze i choć nie należy ich traktować, jak le-

ki, mogą być pomocne w sytuacjach, gdy zdrowie szwankuje.

– *Miód z mniszka lekarskiego, rzepaku czy malin jest doskonały na wątrobę. Lipowy działa wykrztuśnie i uspokajająco, a spadziowy jest dobry na górne drogi oddechowe* – wymienia pszczelarz z Kamiannej. – *Miód akacjowy zawiera ślazy, pomaga w problemach z przewodem pokarmowym, np. gdy cierpimy na zgagę.*

Przy wyborze miodu nie należy kierować się ceną, tylko tym, co nam smakuje. Cena jest wyznacznikiem tego, jak trudne jest pozyskanie miodu przez człowieka, a nie odzwierciedla jego jakości. Pod tym względem każdy z miodów jest sobie równy. Najdroższe są miody spadziowe – pszczoły nie mają możliwości zbierania pyłku kwiatowego, są słabsze i szybciej giną. Jeszcze cenniejszy jest miód wrzosowy. – *Gdy kwitną wrzosy, pojawia się babie lato. W tych pajęczynach ginie nawet trzy czwarte pszczół* – wyjaśnia Jacek Nowak.

Kończąc swoje wystąpienie, wziął na tapetę jeszcze jeden miodowy wątek. Nie zachęcając – bynajmniej! – nikogo do picia alkoholu, zaproponował zamianę popularnych obecnie napojów wysokokowych na miód pitny. Jest on przecież naszym polskim, tradycyjnym trunkiem. Jednak miodosytni zajmujących się wyrobem miodu pitnego jest – niestety – w Polsce bardzo mało.

**INEZ DUNIKOWSKA-KRUPA**

**Naturalne soki, miody, nabiał, pieczywo, wody mineralne, kosmetyki oraz inne produkty i usługi mieli okazję poznać uczestnicy seminarium „O zdrowiu Sądeczan na wiosnę”.**

W holu na pierwszym piętrze Małopolskiego Centrum Kultury SOKOŁ na kilkunastu stoiskach prezentowali się lokalni producenci oraz przedsiębiorcy. W przerwie między wykładami uczestnicy seminarium mogli napić się kawy, czy herbaty i pokosztować specjalów, o których chętnie opowiadali wystawcy.

Stuprocentowe soki, wyciskane z naszych sądeckich owoców oferowały aż dwie rodzime firmy. Całą gamę smaków, tłoczonych na zimno ze świeżych owoców, nieklarownych, niekonserwowanych, niesłodzonych i nierozcieńczanych prezentowała Tłocznia Maurer z Zarzeczka w gminie Łącko. Były soki truskawkowe, gruszkowe, śliwkowe, z czarnego bzu, winogronowe, marchewkowe i wiele innych. Tuż obok znajdowało się stoisko Spółdzielni Ogrodniczej Ziemia Sądecka w Nowym Sączu, które częstowało sądeckimi jabłkami i sokiem wytłaczanym z tych owoców.

W bliskim towarzystwie Leszek Cempa, kierownik ds. handlu i marketingu Zakładu Przetwórstwa Mleczarskiego „DOMINIK” częstował chętnych jogurtami, kefirem i serami, produkowanymi z mleka skupowanego od hodowców krów z Beskidu Sądeckiego, Doliny Dunajca i ziemi gorlickiej.

– *W gospodarstwach tych zwierzęta otaczane są szczególną troską, często traktowane wręcz jak członkowie rodzin. Tradycyjnie karmione dają rzeczywistość dobre i zdrowe mleko, z którego można wyprodukować doskonałe wyroby mleczarskie* – zachwalał produkty Cempa. – *Sz szczególnie polecam kefir, który reguluje procesy przemiany materii, usprawnia procesy przyswajania białka i wapnia, obniża ciśnienie tętnicze i poziom cholesterolu we krwi. Ma również zdolność rozkładania związków rakotwórczych przyswajanych przez organizm wraz z żywnością.*

Uczestnicy seminarium mogli też skosztować wypieków cukierniczych i tradycyjnego pieczywa pochodzącego z Piekarni „U Klaczaka”. Były tra-



FOT. IDK





FOT. ALF



orkiszowy oraz pełny różnorodnych ziaren chleb pro-body.

Osobom zmotoryzowanym i chcącym ugasić pragnienie wody mineralne proponowało Uzdrawisko Wysowa. Firma działająca od 1959 r. w swojej ofercie ma wody mineralne, smakowe – lemon, pomarańcza, wieloowocowe, oranżada bia-

**Całą gamę smaków, tłoczonych na zimno ze świeżych owoców, nieklarownych, niekonserwowanych, niesłodzonych i nierozcieńczanych prezentowała Tłocznia Maurer z Zarzecza w gminie Łącko.**

ła i czerwona, cola oraz wody lecznicze „Franciszek”, „Henryk”, „Józef”. Pracownicy Uzdrawiska zachęcali do odwiedzin Wysowej i odpoczynku.

W SOKOLE nie zabrakło stoisk „prozdrowotnych”. Swoje produkty prezentowała firma Ortotech, która w Nowym Sączu prowadzi Galerję Zdrowia. Kobiety chętnie zatrzymywały się przy stoisku Avon, gdzie uzyskiwały porady od wizażystek. Swoje miejsce miało też Spa Beskid, Fitness Station, ZUS oraz miesięcznik i portal „Sądeczanin”.

(ALF)

## Stoiska pełne darów natury

dycyjne chleby pszenne i żytnie, ale też nowości.

– Mamy chleb żytni na kwasie, pieczony bez drożdży, który zawiera bakterie mlekowe. Jego spożywanie eliminuje związki rakotwórcze, pomaga odbudować korzystną florę bakteryjną i jest doskonały dla osób z problemami żołądkowymi, nerek i trzustki – zapew-

niała Elżbieta Filip, technolog w Piekarni „U Klaczaka”. – Nowością jest też przepyszny chleb żytni z żurawiną, który ma właściwości probiotyczne. Zapobiega zakażeniom dróg moczowo-płciowych, wspomaga leczenie wrzodów, zapobiega tworzeniu się kamieni żółciowych i powoduje spadek cholesterolu. Osobom dbającym o linię polecam chleb

# Zmiany w Karcie Nauczyciela – opinie, kontrowersje, w

Opracowane przez rząd projekty zmian w Karcie Nauczyciela, które zostały skierowane do konsultacji społecznych i mają wejść w życie po 1 stycznia 2014 roku, budzą wiele kontrowersji. Co chce zmienić rząd i jakie mogą być tego konsekwencje?

**P**ierwsza zmiana dotyczyłaby urlopu dla poratowania zdrowia. Przysługiwałby on nauczycielowi dopiero po 20 latach pracy, nie – jak obecnie – po siedmiu. Zmianie uległby również czas takiego urlopu. Obecnie są to łącznie trzy lata, po zmianach zostałby jedynie rok. Na urlop mógłby kierować jedynie lekarz medycyny pracy.

– Po 20 latach nieprzerwanej pracy nauczyciel będzie miał problemy z głosem i to już będzie wskazanie na chorobę zawodową – komentuje ten pomysł Irena Żak, szefowa sądeckiego oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego. – **Dotychczas brany był również pod uwagę ogólny stan zdrowia nauczyciela. Co będzie z tymi, którzy po 10 latach będą mieć poważne problemy z głosem? Czy mają zrezygnować z zawodu? Iść na rentę?** – zastanawia się.

Kolejna zmiana dotyczy urlopu wypoczynkowego. Ma on mieć łącznie 47 dni z wakacji letnich i ferii zimowych. Zgodnie z propozycją zmian, wszystkie przerwy świąteczne – oprócz samych świąt – oraz dni wolne, które dyrektor danej placówki ma prawo zarządzić, mają być dniami pracy nauczyciela. W praktyce wyglądałoby to tak, że podczas np. przerwy świątecznej, związanej



Roman Weydlich

**– Dotychczas brany był również pod uwagę ogólny stan zdrowia nauczyciela. Co będzie z tymi, którzy po 10 latach będą mieć poważne problemy z głosem?**

IRENA ŻAK

z Wielkanocą, kiedy uczniowie mieli wolne od środy do środy (święto, jak wiadomo, przypadało w niedzielę i poniedziałek), nauczyciel ma być w szkole w te dni, w czasie których święta nie ma.



Irena Żak

– Nasuwa się pytanie, jak dyrektor szkoły zagospodaruje nauczycieli w tym czasie? – pyta Irena Żak. – Ministerstwo ma zapewne na myśli realizację zadań statutowych szkoły, ale trudno je realizować codziennie, szczególnie pod nieobecność uczniów – dodaje.

– Nie wiadomo, co nauczyciel robiłby w tym czasie. Owszem, dyrekcja może przeprowadzić wtedy np. szkolenia, które dzięki temu nie odbywałyby się kosztem lekcji, ale nauczyciele sami przyznają, że nie da się pewnych prac wykonać na zapas – dodaje Roman Weydlich, prezes oddziału ZNP Powiat Ziemski w Nowym Sączu, członek Prezydium Zarządu Okręgu Małopolskiego ZNP.



# Nauczyciela wnioski

– Kolejną rzeczą to kwestia wyposażenia szkół w postaci np. sprzętu komputerowego, czy zestawów doświadczalnych, żeby nauczyciel mógł w tym wolnym dla uczniów czasie wykonać pracę „do przodu”, o ile jest to możliwe, a z tym sprzętem w szkołach jest różnie.

Owe 47 dni urlopu, który przysługiwałby nauczycielowi, zgodnie z proponowanymi zmianami, nie może być wykorzystane w jednym ciągu. Nauczyciel będzie uprawniony do wykorzystania jednorazowo maksymalnie 28 dni urlopu.

– Co więc ma zrobić przez resztę wakacji, gdy uczniowie będą w domach? – pyta Irena Żak.

– Nauczyciel będzie siedział w pustej szkole, przy braku uczniów, przy braku wyposażenia, dzięki któremu mógłby jakąś pracę wykonać „do przodu”, bo przecież prace statutowe, jak choćby przygotowywanie akademii, wykonuje się na bieżąco w roku szkolnym – odpowiada Weydlich.

Do tego dochodzi jeszcze kwestia braku tzw. urlopu na żądanie.

– Zmiany dotyczące urlopu wypoczynkowego nie przewidują możliwości wprowadzenia urlopu na żądanie. Do tej pory też nie można było takiego urlopu wziąć. Uważam, że to bardzo niekorzystne, bo nauczycielom, tak samo jak innym ludziom, zdarzają się sytuacje nagłe, wypadki losowe, które wymagają czasem wzięcia dnia wolnego – mówi Roman Weydlich. – Brak możliwości wzięcia urlopu na żądanie w wymiarze czterech dni na rok, dyskryminuje naszą grupę zawodową.

Kolejną zmianą niepokojącą środowisko nauczycielskie jest planowanie zwiększenia roli rodzica w procesie dydaktycznym, a konkretnie dotyczyć ma to jego wpływu na ocenę pracy nauczycieli.

– Zgodnie z propozycjami, obowiązkiem dyrektora ma być zasięgnięcie opinii rady rodziców o pracy danego nauczyciela. Może to skutkować różnymi sytuacjami, daje to także możliwość nieobiektywnej oceny nauczyciela przez rodziców – komentuje prezes Żak. – Rodzic ma występować jako obserwator w komisji o nadanie tytułu nauczyciela dyplomowanego, o czym do tej pory decydowali eksperci z kuratorium, MEN-u oraz dyrektor placówki. Na czym ma polegać ta rola obserwatora? Nie wiadomo – zaznacza Żak.

Zmiany dotyczą również dodatku wyrównawczego do uzyskania średniej płacy nauczyciela. Rząd proponuje, by zejść z liczenia średniej dla poszczególnych stopni awansu, a naliczać średnią wg wskaźników kalkulacyjnych, które nie są jeszcze określone.

– Związek Nauczycielstwa Polskiego również jest za racjonalizacją systemu wynagrodzeń, żeby działał motywacyjnie, ale uważamy, że system motywacyjny tylko wtedy będzie efektywny, jeśli równocześnie będzie motywowanie awansu w pionie i w poziomie, czyli np.

**– Rodzic ma występować jako obserwator w komisji o nadanie tytułu nauczyciela dyplomowanego, o czym do tej pory decydowali eksperci z kuratorium, MEN-u oraz dyrektor placówki. Na czym ma polegać ta rola obserwatora? Nie wiadomo.**

IRENA ŻAK

za sukcesy uczniów, za prace dodatkowe – mówi Weydlich. – Zestawienie tych dwóch systemów motywacyjnych dałoby odpowiedni rezultat. Natomiast liczenie średniej ogólnej może motywować, ale przede wszystkim w poziomie, bo nie będzie już gwarancji, że na danym stopniu zawodowym wynagrodzenie będzie gwarantowane.

Kolejną zmianą miałyby dotyczyć doprecyzowania zasad przeznaczenia środków na doskonalenie zawodowe nauczycieli.

– Do tej pory nie było ograniczeń szkoleń, teraz ma być doprecyzowanie odnośnie określonych form doskonalenia zawodowego, wynikających z wymagań pod potrzeby szkoły. Sprowadza się

do tego, że kiedy szkoła – mówiąc po prostu – stoi dobrze, a uczniowie mają dobre wyniki, to nie będzie potrzeby szkoleń nauczycieli. Środki na doskonalenie zawodowe mają więc być adekwatne do potrzeb danej placówki – tłumaczy Roman Weydlich.

Rejestrowanie czasu pracy oraz czynności realizowanych przez nauczyciela to kolejny pomysł rządu, wzbudzający kontrowersje.

– Chcą, by nauczyciel w jakiś sposób – a w jaki, o tym zadecyduje organ prowadzący – rejestrował swój czas pracy pisząc, co robi, w szczególności skupiając się na dostępności dla rodziców uczniów, udziale w posiedzeniach rad pedagogicznych i zespołach realizujących zadania na rzecz dzieci i całym aspekcie związanym z doskonaleniem zawodowym – mówi Roman Weydlich.

– Podstawowym dowodem na pracę nauczycieli są przecież dzienniki zajęć dydaktycznych i dodatkowych, protokoły posiedzeń rad pedagogicznych z listami obecności, plany doskonalenia zawodowego, więc wszystko jest już

w jakiś sposób rejestrowane, po co rejestrować to dwukrotnie? – zastanawia się Irena Żak.

Jak podsumowują propozycje zmian w Karcie Nauczyciela?

– Te propozycje to zdaniem ZNP duży ukłon w stronę samorządów, które – o ile te propozycje wejdą w życie – będą praktycznie decydowały o byciu lub nie byciu danego nauczyciela. Od nadzorowania oświaty pod kątem merytorycznym jest nadzór pedagogiczny, a te zmiany sprowadzają go jedynie do roli obserwatora, zaś kwestie decyzyjne oddają w ręce samorządów, a to zdaniem ZNP, jest złe – mówią zgodnie Żak i Weydlich.

ZYGMUNT GOŁĄB



FOT. ARCH.

Kontrowersji wokół zmian w Karcie Nauczyciela

## Druga strona medalu

Rząd przekazał do konsultacji społecznych propozycje zmian w Karcie Nauczyciela. Sprawa wzbudza wiele kontrowersji i to nie tylko ze strony tych, których dotyczy bezpośrednio.

**S**tanowisko sądeckich działaczy Związku Nauczycieli Polskich przedstawiliśmy na sąsiednich łamach, teraz czas na głos drugiej strony – samorządowców, bo to gminy i powiaty są organem założycielskim szkół podstawowych, gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych, a wydatki na oświatę to z reguły połowa budżetu, albo jeszcze więcej.

Jedną z proponowanych zmian dotyczy dodatku uzupełniającego do pensji nauczycielskiej. Pula środków przeznaczonych na wynagrodzenie miałyby być dzielona na wszystkich nauczycieli łącznie, a nie – jak dotychczas – wyłącznie w ramach danego stopnia awansu zawodowego. Uelastycznione miałyby być zasady wyliczania dodatku uzupełniającego.

– *Myślę, że w ocenie całego środowiska dodatek ten jest bardzo niesprawiedliwy. Nie do przyjęcia* – tak sprawę komentuje Józef Klimek, dyrektor Wydziału Edukacji Urzędu Miasta Nowego Sącza. – *W związku z tym proponowane zmiany przyjmujemy z ogromną radością. Chociaż może lepiej by było w ogóle bez takiego dodatku.*

Kolejną kwestią, równie ważną, a na pewno wzbudzającą jeszcze więcej komentarzy, jest urlop dla poratowania zdrowia. Nauczyciel mógłby z niego skorzystać nie po siedmiu, jak obecnie, a po dwudziestu latach pracy i to tylko na rok. Według Józefa Klimka zapowiedzi zmian w tej kwestii można było oczekiwać. W Nowym Sączu liczba nauczycieli przebywających na urloпах dla poratowania zdrowia obecnie się zmniejsza, jednak w dalszym ciągu waha się w granicach 40-50 osób.

– *To sporej wielkości wirtualna szkoła, którą miasto musi utrzymywać* – mówi Klimek.

Wśród nauczycieli są oczywiście tacy, którzy rzeczywiście potrzebują odpoczynku i czasu na poprawę stanu

zdrowia. – *Można jednak domniemywać, że niestety nie wszyscy nauczyciele korzystający z tych urlopow, korzystają z nich dlatego, że stracili zdrowie* – uważa szef sądeckiej oświaty.

Kontrowersje wzbudza też pomysł poszerzenia roli rodziców w procesie dydaktycznym i ocenie pracy nauczycieli. Jak mówi Józef Klimek, szkoła jest instytucją społeczną i udział rodziców w jej życiu jest czymś bardzo istotnym.

– *Niestety, istnieje bardzo wąska grupa rodziców, którzy chcą i interesują się szkołą* – komentuje. – *Obawiam się, że te zapisy, które poszerzają niejako zakres kompetencji rodziców, tak naprawdę nic nie zmieniają, choć są potrzebne. Może będą takim początkiem, by rola rodziców w szeroko rozumianym życiu szkoły wzrosła.*

Bernard Stawiarski, wójt gminy Chelmiec, sprawę stawia bardzo jasno.

– *W ogóle nie chciałbym, żeby była Karta Nauczyciela, powinno się ją dawno znieść. To relik minionego ustroju* – twierdzi wójt największej gminy wiejskiej w Polsce.

W gminie Chelmiec funkcjonują od niedawna dwie szkoły niepubliczne – w Boguszowej i Niskowej – prowadzone przez stowarzyszenia powołane przez rodziców. Karta Nauczyciela tam nie obowiązuje, nauczyciele zatrudnie-

**– W ogóle nie chciałbym, żeby była Karta Nauczyciela, powinno się ją dawno znieść. To relik minionego ustroju.**

BERNARD STAWIARSKI

ni są na zwykłą umowę o pracę. Nie ma 18-godzinnego pensum, wakacji, ferii, i innych przywilejów.

– *Ludzie pracują normalnie po 40 godzin tygodniowo, nie mają urlopow dla poratowania zdrowia i nie narzekają* – mówi wójt Stawiarski. – *Możliwe, że będzie opcja stworzenia przy gminie stowarzyszenia, które będzie prowadzić szkoły. Właśnie po to, by nie było Karty Nauczyciela.*

INEZ DUNIKOWSKA-KRUPA





W MOSZCZENICY  
U PASONIA

ORGANIZUJEMY OD A DO Z

# WESELA PRZYJĘCIA KONFERENCJE

ZAPRASZAM!

STANISŁAW  
**PASOŃ** - CHŁOP  
Z RODZINĄ

WWW.UPASONIA.PL  
TEL. 18 446 05 22, KOM. 602 310 021  
"W MOSZCZENICY U PASONIA"  
MOSZCZENICA NIŻNA 9, 33-340, STARY SĄCZ



W MOSZCZENICY  
U PASONIA

## Gospodarstwo owczarskie

Prowadzimy sprzedaż:

- Jagnięciny
- Jagniąt i owiec mięsnych rasy czarnogłówka

Gospodarstwo o pow. 60 ha użytków zielonych.  
Kierunek produkcji, owce rasy Czarnogłówka - 213 matek, użytkowanie mięsne.  
W celu poprawy mięsności korzystamy z tryków niemieckich.  
Dodatkowo gospodarstwo prowadzi produkcję bydła mięsnego w ilości 60 szt.



[www.byczki.pl](http://www.byczki.pl)  
[www.cieleta.pl](http://www.cieleta.pl)

Roman Pasoń z Rodziną  
Moszczenica Niżna 9a  
33-340 Stary Sącz

Tel. 18 446 05 22  
Kom. 602 310 021  
Kom. 660 428 153



# BOCCIA INTEGRUJE NIEPEŁNOSPRAWNYCH ZE STAREGO SĄCZA I SŁOWACJI

Stowarzyszenie na Rzecz Osób Niepełnosprawnych „Gniazdo” ze Starego Sącza, w partnerstwie z Novy Domov ze Słowacji, realizuje projekt „Visegrad Boccia Cup”, współfinansowany ze środków Międzynarodowego Funduszu Wyszehradzkiego (Visegrad Fund). Zakończy go wielki turniej bocci, który odbędzie się 11 maja w Zespole Szkół w Barcicach.

**G**łównym celem projektu jest promocja partnerskiej współpracy polsko-słowackiej na rzecz trwałego rozwoju społeczno-kulturalnego oraz integracji w obszarze środowisk osób niepełnosprawnych, w tym osób z zaburzeniami psychicznymi, w regionie przygranicznym.

– *Ze Słowakami poznaliśmy się w czasie realizacji programu naszych i słowackich urzędów pracy „Partnerstwo na transgranicznym rynku pracy”. Byliśmy w jednej grupie, poświęconej integracji społecznej i nawiązaliśmy kontakt. Podczas jednych z zajęć seminaryjnych przedstawiałam dorobek naszego stowarzyszenia. Pan Jaroslav Maruščák z Novy Domov na Słowacji zainteresował się zwłaszcza Integracyjnym Teatrzykiem Muzycznym. Kiedy więc uzyskaliśmy możliwość pozyskania środków z Funduszu Wyszehradzkiego, zdecydowaliśmy się na wspólny projekt sportowy, gdyż, co by nie mówić – realizacja projektu teatralnego, przy barierze językowej byłaby trudna. Ale myślę, że wszystko przed nami – mówi Zofia Wcisło, prezes Stowarzyszenia na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Gniazdo” ze Starego Sącza.*

Boccia jest dyscypliną, która posiada wybitne walory sportowo-rehabilitacyjne. Doskonale sprawdza się także jako gra integracyjna, jest łatwa i atrakcyjna zarówno dla dorosłych, jak i dla dzieci. Celem zawodników jest umieszczenie kul własnego koloru jak najbliżej kuli białej, która wyrzucona jest na boisko na początku gry przez jednego z zawodników. Kule używane przez grających mają kolory czerwony i niebieski. Rywalizuje dwóch zawodników lub dwie drużyny. Gracze dysponują 12 kulami (po 6 jednego koloru), którymi rzucają na zmianę. Kule można rzucać w sposób dowolny,

także wybijać kule przeciwnika leżące najbliżej białej kuli. Po wyrzuceniu ostatniej kuli sędziowie obliczają wynik. Im więcej kul danego koloru leży przy kuli białej, tym więcej punktów otrzymuje zawodnik, do którego kule należą.

Stowarzyszenie na Rzecz Osób Niepełnosprawnych „Gniazdo”, jako organizacja z dużym doświadczeniem i wyspecjalizowaną kadrą, w ramach projektu „Visegrad Boccia Cup”, przeszkoliła słowackiego partnera w grę w boccie.

– *Zapoznaliśmy się z tą grą, kiedy grupa ze Starego Sącza przyjechała do nas. Gra jest fantastyczna. Wyrabia umiejętność koncentracji i celność w rzucaniu, a zawodnicy nieźle się muszą nagimnastykować i opracować taktykę – mówi Jaroslav Maruščák z Novy Domov na Słowacji.*

W ramach projektu 16 podopiecznych „Gniazda” wraz z opiekunami, dwa razy odwiedziło przyjaciół ze Słowacji, a niepełnosprawni z Novy Domov dwa razy przyjechali do Starego Sącza. Instruktorzy z ramienia Stowarzyszenia na Rzecz Osób Niepełnosprawnych „Gniazdo” za każdym razem sprawdzali poczynione w grze w boccie postępy oraz dawali Słowakom wskazówki do dalszej części szkolenia.

Projekt zakończy się 11 maja w hali sportowej w Barcicach. Wtedy to 18 organizacji polskich i słowackich, weźmie udział w wielkim turnieju bocci dla osób niepełnosprawnych. Dla zwycięzców przewidziano atrakcyjne nagrody: aparaty fotograficzne (I miejsce), otwarcze mp 4 (II miejsce), zestawy słuchawkowe (III miejsce).

Organizatorzy serdecznie zapraszają wszystkich do wspólnej zabawy i dopingu zawodników do hali sportowej w Barcicach od godz. 8.30





**POWIERZCHNIE HANDLOWE DO WYNAJĘCIA**

**CHEŁMIEC**  
UL. LIMANOWSKIEGO 35

**Parter**

100 m<sup>2</sup> komercyjne - nieokreślona działalność

100 m<sup>2</sup> lokal pod aptekę

**Piętro**

200 m<sup>2</sup> możliwość podziału na boksy o mniejszej powierzchni

**TEL. 604 080 983**



Nowy Sącz  
ul. Nawojowska 4 (budynek B6Z)  
tel: 18 442 01 99

**Bezpłatne usługi szkoleniowe i doradcze w ramach EFS**




www.nowysacz.roEFS.pl

**DOFINANSOWANIE 45%**

KOMPLEKSOWA PROFESJONALNA INSTALACJA SYSTEMÓW SOLARNYCH

**TEL. 18 440 20 26, 534 405 000**



**PASZYN 475**

**SOLGR**  
nowoczesna technologia  
**WWW.SOLGR.PL**

**Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Tarnowie**

*zaprasza na studia stacjonarne i niestacjonarne I i II stopnia  
(licencjackie, inżynierskie oraz magisterskie)*

- ADMINISTRACJA** - Administracja bezpieczeństwa wewnętrznego\* - Administracja międzynarodowa i unijna z językiem francuskim - Administracja publiczna / **CHEMIA** - Chemia medyczna / Chemia stosowana / **EKONOMIA** - Ekonomia gospodarki żywnościowej\* - Ekonomia turystyki i hotelarstwa z językiem angielskim\* - Finanse przedsiębiorstw / **ELEKTRONIKA I TELEKOMUNIKACJA** / **ELEKTROTECHNIKA** / **FILOLOGIA** - Filologia angielska - Filologia germańska - Filologia romańska / **FILOLOGIA POLSKA** - Animacja kultury - Nauczycielska - Edukacja medialna i dziennikarska / **FIZJOTERAPIA** / **GRAFIKA** - Grafika projektowa / **INFORMATYKA** - Informatyka stosowana / **INŻYNIERIA MATERIAŁOWA** - Technologia materiałów / **MATEMATYKA** - Matematyka ogólna - Matematyka finansowa i aktuarialna / **OCHRONA ŚRODOWISKA** / **PIELĘGNIARSTWO** / **WYCHOWANIE FIZYCZNE** - Instruktor sportu - Gimnastyka korekcyjna z odnową biologiczną / **WZORNICTWO** - Formy przemysłowe - Komunikacja wizualna

\* planowana od roku akademickiego 2013 / 2014

Elektroniczna rekrutacja kandydatów  
od dnia 24 czerwca 2013 r. do dnia 19 lipca 2013 r.  
[www.pwsztar.edu.pl](http://www.pwsztar.edu.pl)







PROJEKT WSPÓLFINANSOWANY PRZEZ SZWAJCARIĘ W RAMACH SZWAJCARSKIEGO PROGRAMU WSPÓŁPRACY Z NOWYMI KRAJAMI CZŁONKOWSKIMI UNII EUROPEJSKIEJ

PROJECT SUPPORTED BY A GRANT FROM SWITZERLAND THROUGH THE SWISS CONTRIBUTION TO THE ENLARGED EUROPEAN UNION

## Dotacje dla przedsiębiorców z powiatów gorlickiego i nowosądeckiego

Już w maju rusza nabór wniosków na dotacje dla przedsiębiorców w ramach projektu „Lokalne inicjatywy na rzecz rozwoju regionalnego powiatu gorlickiego i nowosądeckiego”. Nie strać szansy na rozwój swojej firmy!

### Kto może ubiegać się o dofinansowanie?

O dotacje mogą ubiegać się mikro, małe i średnie przedsiębiorstwa zarejestrowane lub mające siedzibę, oddział bądź przedstawicielstwo na terenie powiatu gorlickiego lub nowosądeckiego, prowadzące działalność co najmniej 6 miesięcy przed dniem ogłoszenia naboru wniosków.

### Na co?

Dofinansowane będą projekty dotyczące rozwoju działalności firmy między innymi poprzez:

- unowocześnienie sposobu działania, rozszerzenie oferty;
- rozwój nowej działalności lub zmianę produkcji, technologii lub organizacji;
- zmianę wyposażenia, sposobu świadczenia usług, modernizację środków produkcji.

### UWAGA!

Dofinansowaniu będą podlegać wyłącznie projekty trwające nie dłużej niż 12 miesięcy, zlokalizowane na terenie powiatu gorlickiego lub nowosądeckiego. W ramach niniejszego naboru wniosków jeden wnioskodawca może złożyć tylko jeden wniosek.

### Ile można otrzymać?

Minimalna kwota dotacji: **20 000 PLN**

Maksymalna kwota dotacji: **150 000 PLN**

Maksymalny poziom dofinansowania: 60% wydatków kwalifikowalnych

### Dowiedz się czy możesz otrzymać wsparcie!

Więcej informacji o konkursie można uzyskać na stronie internetowej:

**[www.marr.pl/swiss](http://www.marr.pl/swiss)**

oraz w Lokalnym Biurze Projektu w Nowym Sączu, ul. Kościuszki 9, 33-300 Nowy Sącz, pod numerem telefonu: **18 262 18 54**.





Chełmieckie koło Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy liczy już 503 członków

# Nowa siła polityczna?

W Zespole Szkół im. M. Kopernika w Chełmcu odbyło się w niedzielę 14 kwietnia walne zebranie członków największego koła gminnego Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy. Zebrani udzielili absolutorium zarządowi kasy za rok 2012. Obradom sprawie przewodniczył wiceprezes Fundacji Sądeckiej Jerzy Bochyński.



Od lewej: Dominik Wójcik, Bogusława Pietrzak, Jerzy Bochyński i Marian Popiela FOT. HSZ

**M**amy już 503 członków, a ciągle zapisują się nowi, co z jednej strony dobrze świadczy o pracy naszej kasy, a drugiej – pokazuje biedę i ogromne potrzeby społeczne – mówiła Bogusława Pietrzak, prezes kasy chełmieckiej, składając sprawozdanie z działalności zarządu koła w ubiegłym roku.

Pani prezes podziękowała członkom kasy chełmieckiej za solidność, terminowe spłacanie pożyczek i regulowanie, na bieżąco, składki członkowskiej.

– U nas jest bowiem tak, że gdy jeden nie spłaci pożyczki, to inny jej nie dostanie – tłumaczyła pani Bogusława, która przy wszystkich swoich obowiązkach jest jeszcze radną gminy Chełmiec.

W 2012 roku koło gminne Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy w Chełmcu udzieliło 284 nieoprocentowanych pożyczek (do 4 tys. zł) o wartości 788.500 zł. Chełmiecka kasa dysponuje kapitałem w wysokości 517.946 zł, na co składa się wpisowe (50 zł) i comiesięczne składki członkowskie (10 zł). Na co dzień całą buchalterią kasy zajmuje się Dominik Wójcik z Chomranic, który zastąpił przed dwoma laty swego ojca Michała Wójcika. Wójcik-junior łączy obowiązki ofiarnego skarbnika największego koła Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy z pracą zawodową (DPS w Zbyszycach) i życiem rodzinnym (trzech synów), za co zebrani podziękowali mu oklaskami.

Rozalia Łatko w imieniu komisji rewizyjnej rekomendowała udzielenie zarządowi koła absolutorium za 2012 rok. Głosowanie było formalnością.

W drugiej części zebrania Władysław Matczuk, dyrektor biura Fundacji Sądeckiej, omawiając sytuację w Stowarzyszeniu Kasa Wzajemnej Pomocy podkreślił, że chełmieckie koło jest fenomenem.

– Następne pod względem liczebności członków koło w Rabie Niżnej liczy 200 osób – mówił – a przeważnie koła mają od 100 do 150 członków, bo takie koło jest w stanie obsłużyć jeden skarbnik, pracujący społecznie.

W sumie w całym regionie (od Raby Niżnej po Łużną, a jest jeszcze koło

w Tarnowie) działa 40 kół Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy, 11 z nich liczy od 50 do 100 członków.

Od 1997 roku, kiedy Stowarzyszenie powstało, udzielono 37 tys. pożyczek o łącznej wartości ok. 40 mln zł. Kapitał zgromadzony w kasach wynosi 2,7 mln zł. Te liczby mówią same za siebie.

W przyjętej uchwale zebrani zobowiązali zarząd chełmieckiej kasy do poprawy obiegu wewnętrznej informacji. Postulowano też powołanie nowego, trzeciego koła Stowarzyszenia w gminie Chełmiec, najlepiej w Trzetrzewinie, ewentualnie w Świniarsku. Utworzone w 2011 koło w Piątkowej, któremu prezesuje Barbara Surma, liczy już 48 członków.

Na koniec Władysław Matczuk złożył wniosek, aby w najbliższych wyborach samorządowych Stowarzyszenie Kasa Wzajemnej Pomocy wystawiło własnych kandydatów do rad gmin i Rady Powiatu Nowosądeckiego.

Pan Władysław tłumaczył, że Stowarzyszenie jest obecne we wszystkich gminach Sądeczyny i to już potężna armia wiejskich społeczników, którzy powinni mieć wpływ na rzeczywistość, gdyż reprezentują czterotysięczną rzeszę członków (z rodzinami to kilkanaście tysięcy osób). A przeważnie chodzi o ludzi o niskim statusie materialnym,

**Od 1997 roku, kiedy Stowarzyszenie powstało, udzielono 37 tys. pożyczek o łącznej wartości ok. 40 mln zł.**

bo głównie tacy zapisują się do kas wzajemnej pomocy, których działalność wzorowana jest na pracowniczych kasach oszczędnościowo-pożyczkowych.

Wniosek Władysława Matczuka przyjęto jednogłośnie. Czy to oznacza, że rośnie nowa „siła polityczna” na Sądeczynie? – czas pokaże.

Dodajmy, że w czerwcu obędzie się zebranie sprawozdawcze – wyborcze Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy, któremu od początku prezesuje jego założyciel Zygmunt Berdychowski.

(HSZ)



FOT. JANUSZ BOBREK

## Mistrzowie ekonomii docenieni

Bogdan Marek z I Liceum Ogólnokształcącego w Limanowej, Andrzej Pestkowski z II Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu i Robert Gamoń z Zespołu Szkół nr 1 w Limanowej to najlepsza trójka VI Konkursu Wiedzy Ekonomicznej.

**T**ematem VI edycji konkursu była rola inwestycji w rozwoju społeczno-gospodarczym. 30 uczniów ze szkół Nowego Sącza i powiatów: nowosądeckiego, limanowskiego oraz gorlickiego przez 90 minut zmagало się z pytaniami testowymi i otwartymi.

Konkurs Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej pod patronatem Zygmunta Berdychowskiego, przewodniczącego Rady Programowej Forum Ekonomicznego oraz Fundacji Sądeckiej w tym roku specjalnym patronatem objął minister

pracy i polityki społecznej Władysław Kosiniak-Kamysz, który dla finalistów i studentów Instytutu Ekonomicznego wygłosił wykład „Młodzi na rynku pracy. Działania na rzecz zmniejszenia bezrobocia młodzieży”.

Następnie wręczono nagrody zwycięzcom tegorocznej edycji konkursu. Uroczyste ogłoszenie wyników odbyło się w obecności władz uczelni: rektora prof. Zbigniewa Ślipka, prorektorów dr. Janusza Patera i dr. Marka Reichela (pomysłodawcy konkursu), dyrektora IE prof. Tadeusza Kudłacza oraz zaproszo-



nych gości. Trójce zwycięzców czeka na 1500, 1200 i 1000 zł oraz zaproszenia na Forum Młodych Liderów wręczył Jerzy Bochyński, wiceprezes Fundacji Sądeckiej i prezes Fundacji Instytut Studiów Wschodnich. Dodatkowo dr Czesław Siekierski, poseł do Parlamentu Europejskiego, zaprosił ich do Brukseli, a upominki przygotowało również Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu, MCK SOKÓŁ i poseł Andrzej Romanek.

Zwycięzcy: Bogdan Marek, Andrzej Pestkowski, Robert Gamoń nie kryli zadowolenia.

– *Bratem udział już w trzech poprzednich edycjach, ale dopiero za czwartym razem udało mi się zająć tak wysokie miejsce. Cieszę się bardzo, nagrody są bardzo atrakcyjne, zwłaszcza wyjazd do Brukseli, który jest spełnieniem moich marzeń* – mówi Robert Gamoń (ZS nr im. J. Piłsudskiego w Limanowej).  
– *Do konkursu specjalnie dużo się nie przygotowywałem, bo profil mojej klasy jest bezpośrednio związany z ekonomią, sięgnąłem do internetu i książek, które poleciła mi moja pani profesor* – dodaje uczeń.

– *Bardzo cieszę się z tego drugiego miejsca, bo temat nie był łatwy. Pomogły wcześniejsze przygotowania do olimpiad przedmiotowych, w których startowałem, bo inwestycje to bardzo szeroki temat* – mówi Andrzej Pestkowski z II LO w Nowym Sączu, który przed dwoma laty wygrał IV Konkurs Wiedzy Ekonomicznej. Uczeń „Konopnickiej” jest również laureatem Olimpiady Wiedzy Ekonomicznej i po maturze może wybrać dowolny kierunek ekonomiczny w państwowej uczelni.

Głównym bohaterem VI edycji został Bogdan Marek. W ubiegłym roku był piątą, teraz udało mu się wygrać.

– *W naszej szkole jest zawsze duże zainteresowanie tym konkursem, działa on na nas bardzo mobilizująco. Liczą się nie tylko nagrody, ale przede wszystkim ambicja każdego z nas* – mówi Bogdan Marek z I LO im. W. Orkana w Limanowej.  
– *Jak tylko było znane hasło przewodnie tegorocznej edycji, zabrałem się za zgłębianie wiedzy, którą znalazłem w internecie. Potem systematyczna praca* – zdradza receptę na I miejsce.

(JB)

# Konkurs ekonomiczny to wysiłek, który procentuje

O idei corocznych zmagania kilkuset uczniów szkół średnich z trzech powiatów i Nowego Sącza w konkursie wiedzy ekonomicznej rozmawiamy z prof. **TADEUSZEM KUDŁACZEM**, dyrektorem i wykładowcą Instytutu Ekonomicznego Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu.

## Konkurs Wiedzy Ekonomicznej powoli staje się, lub może nawet już stał się tradycją Instytutu Ekonomicznego i całej PWSZ?

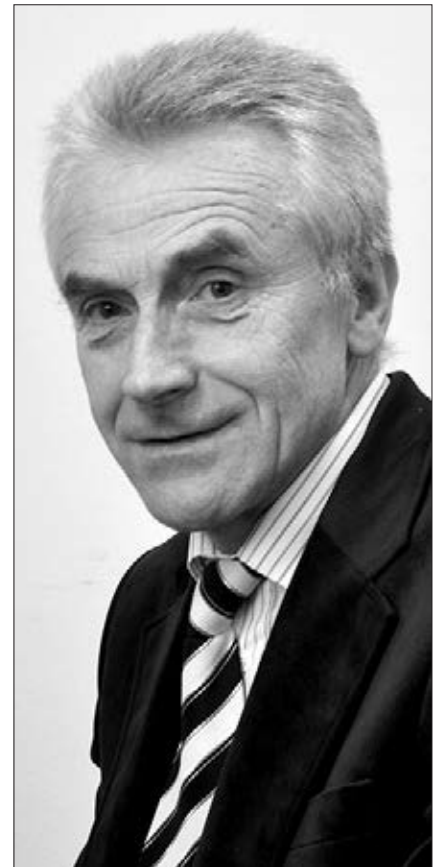
– Istotnie. Liczba sześc wskazuje, że organizowany jest on nieprzerwanie od sześciu lat. Konkurs bardzo dobrze wpisal się przede wszystkim w pewną tradycję szkół średnich, bo w chwili obecnej nikogo nie musimy przekonywać do startu. Mamy umowy partnerskie z czterema zespołami szkół z Nowego Sącza, Limanowej, Gorlic i Krynicy, gdzie przeprowadzane są eliminacje, a do konkursu zapraszanych jest blisko 40 szkół ponadgimnazjalnych. Przeprowadzanie pierwszego etapu konkursu w czterech okręgach to jeden z punktów naszej współpracy z tymi szkołami.

## Jakiemu problemowi poświęcony był tegoroczny konkurs?

– Tegoroczny konkurs, jak każdy, miał swój temat. Tym razem dotyczył ogólnie ujmując inwestycji i rozwoju poprzez inwestycje. Polska jest krajem, który boryka się z czymś, co nazywamy luką infrastrukturalną. Inwestycje mogą to miejsce zapełnić. Konkurs jest adresowany do młodzieży, która za lat 5-10-15 lat będzie przejmowała stery w kraju i to ona będzie miała największy wpływ na jego rozwój.

## Czy uczniowie wcześniej znają tematykę?

– Uczniowie znają obszary, podajemy im również literaturę, która ustala pewne ramy. Konieczne jest pewne zakreślenie czy zawężenie problematyki,



Prof. Tadeusz Kudłacz

bo mamy świadomość, że w szkołach średnich, zwłaszcza tych nieekonomicznych, problem rozwoju przez inwestycje nie jest w jakiś szczególnie sposób eksponowany. Są przedmioty, które nawiązują do rozwoju kraju, ale jest to już wiedza specjalistyczna. Jestem pełen uznania dla nauczycieli i dla uczniów, bo znamy wyniki pierwszego etapu i wiemy, że wypadł on bardzo dobrze,



mimo że młodzież musiała posługiwać się wiedzą wykraczającą poza kanony edukacji w szkole średniej.

### Każdej edycji patronuje specjalny gość...

– Tegoroczny konkurs organizowany jest pod patronatem ministra pracy i polityki społecznej Władysława Kosiniaka-Kamysza. Cieszymy się, że minister objął patronat, zaszczycił nas swoją obecnością i wygłosił wykład dla młodzieży: finalistów konkursu i studentów naszej uczelni. Rynek pracy jest dla młodych ludzi tematem bardzo stresującym. Nie sądzę, że pan minister to napięcie rozładował, ale pewne realia pokazał i również te strony, które tak czarne nie są. Wiadomo, że przed finalistami konkursu ta perspektywa jest dalsza, ale dla studentów już nie. Na razie kształcimy młodzież na poziomie licencjatu, ale większość wybiera drugi stopień studiów i w zależności, czy



FOT. JB

## Rynek pracy jest dla młodych ludzi tematem bardzo stresującym. Nie sądzę, że pan minister to napięcie rozładował, ale pewne realia pokazał i również te strony, które tak czarne nie są.

na uczelni prywatnej, czy publicznej, to i tak ponoszą koszty, szukają pracy. **Powróćmy do konkursu. Jego główną ideą jest propagowanie ekonomii, ale dla Instytutu Ekonomicznego to chyba niezła forma promocji, bo często uczestnicy trafiają tu po maturze na studia...**

– Na jednym z wykładów zapytałem swoich studentów, czy ktoś w przeszłości

brał udział w tym konkursie i znalazła się taka osoba. Tak. Część na pewno trafia do nas, ale głównym motywem, przesłanką przedsięwzięcia jest zainteresowanie młodzieży problemami rozwoju społeczno-gospodarczego, przybliżenie im też w jakimś zakresie specyfiki studiów ekonomicznych. Formułą konkursu wypełniamy też warunki umowy patronackiej ze szkołami średnimi. Z konkursem jest trochę tak jak z funkcjonowaniem kół naukowych na uczelni. One nie są nastawione na masowe działanie, ale przeznaczone są dla pasjonatów. I tak jest z uczestnikami konkursu. Ogółem wzięło w nim udział 1200 uczniów, w tym 200 było finalistami. Cyklicznie co roku jest zapraszanych około 40 szkół. Przygotowanie się do niego to – nie boję się tej nazwy – wysiłek, który na pewno nie poszedł na marne i zapoczątkuje. To nie jest inwestycja utopiona.

Rozmawiał JANUSZ BOBREK

R E K L A M A

NOWY ŚWIAT | GOSPODARSTWO | SĄDECKI | LUKSUS | KRYZYS | GOSPODARSTWO | WYKONAWCZOŚĆ | WYKONAWCZOŚĆ | MIEJSCA WYKONAWCZOŚĆ

# Sądecznanin

MIESIĘCZNIK REGIONALNY

## OGŁOSZENIA MODUŁOWE

Kontakt do biura reklamy

tel. 18 475 16 22

e-mail: reklama@sadeczanin.info

## 2 moduły

# 118 x 55 mm

miejsce  
które czeka  
na Twoją reklamę



# Kreowała modę w szkolnych zeszytach

Pochodząca z Nowego Sącza 26-letnia Kinga Janowska może pochwalić się dwoma kolekcjami ubrań, które sama stworzyła. Za ostatnią „Baby's Got a Temper” została wyróżniona podczas Konkursu Cracow Fashion Awards. Niedługo szyte przez nią rzeczy będzie można zamówić na miarę.

**S**ądeczanie twarz Kingi Janowskiej mogą kojarzyć z plakatów wyborczych. W 2011 r. startowała do Sejmu jako kandydat bezpartyjny, z listy Platformy Obywatelskiej. Wtedy Kindze nie udało się pokonać osób, które w politykę zaangażowane są od lat.

Jednak niepowodzenie w wyborach nie załamało dziewczyny. Skończyła zarządzanie w Wyższej Szkole Biznesu – National Louis University w Nowym Sączu, a w weekendy jeździła do Krakowa na zajęcia do tamtejszej Szkoły Artystycznego Projektowania Ubioru. Jej kolekcja przygotowana na zakończenie edukacji w SAPU została przedsta-

wiona podczas Konkursu Cracow Fashion Awards i zdobyła wyróżnienie. W nagrodę kolekcja sądeczanki zostanie zaprezentowana na pokazie podczas Multiglass Festival w Krośnie.

– Ciężko powiedzieć, kiedy tak naprawdę zaczęła się moja przygoda z projektowaniem. Myślę, że zawsze gdzieś to we mnie siedziało. Wystarczy przeglądnąć moje stare zeszyty. Ostatnie kartki są pełne postaci w różnych wymyślnych kreacjach – mówi Kinga Janowska. – Często w gimnazjum, a potem w liceum, wspólnie z koleżankami przerabiałam ubrania. Wyciągałyśmy z szafy spodnie, podkoszulki, robiłyśmy dziury, farbowałyśmy, czasem coś trze-

ba było zwęzić. To były chyba początki, choć nieświadome – dodaje.

Przełomowy okazał się wyjazd na rok do Londynu. Była wtedy w drugiej klasie liceum (I LO w Nowym Sączu) i postawiła wszystko na jedną kartę. Pojechała do Anglii szukać pracy.

– W Londynie zwariowałam. Ulice pełne kolorowych, oryginalnie ubranych osób. Po prostu coś niesamowitego. Zobaczyłam, jak wiele ludzi wyróżnia się z tłumu i chciałam sama dać ludziom taką możliwość – wspomina Kinga.

Zapisała się więc na trzymiesięczny kurs z projektowania mody i marketingu w Central Saint Martins. Po roku wróciła do Nowego Sącza. Dokończyła naukę, zdała maturę i znów pojechała na rok do Londynu.

– Te wyjazdy były takimi odskoczniami, które dawały mi niesamowitą motywację do działania. Chciałam zostać w Londynie i tam studiować, jednak był to zbyt duży wydatek dla mnie. Po roku znów wróciłam do domu i zaczęłam stu-





dia – przynajmniej 26-latką. – *Jednak nadal czułam, że muszę robić coś związanego z modą. Szukałam i znalazłam SAPU w Krakowie. I to był strzał w dziesiątkę.*

Kinga swoją pierwszą kolekcję zaprojektowała już w 2010 roku, a zaprezentowała ją podczas VII Ogólnopolskiego Festiwalu Przedsiębiorczości BOSS w WSB-NLU. Cały pokaz zorganizowała z dwoma przyjaciółkami, zaangażowała w niego wielu młodych ludzi, koleżanki i znajomych. Modelkami stały się studentki i licealistki wybierane podczas castingów. Przygotowania,

włącznie z pozyskaniem sponsorów, trwały trzy miesiące.

– *Efekt finalny powalający. Czerwony dywan, błysk fleszy, piękne dziewczyny na wybiegu w wieczorowych sukniach z długimi trenami, gorsetami – wylicza Kinga. – Byłam zachwycona, choć teraz już wiem, że ta kolekcja nie była do końca spójna.*

Nauka w krakowskiej Szkole Artystycznego Projektowania Ubioru nauczyła ją, jak przekazywać swoją twórczość, w jaki sposób dobrze do odbiorcy, ale też warsztatu. Mile wspomina zajęcia z projektowania ubioru, jego konstrukcji,

malarstwa (to jest jej druga pasja), fotografii oraz technologii obuwia.

Co semestr w szkole odbywał się pokaz prac przygotowanych przez uczniów. Pierwszym zadaniem Kingi Janowskiej było wykonanie sukni z papieru, drugim uszycie ubrania z bawełny surówkowej, trzecim z jeansu, a kolejnym dwóch strojów sportowych do gry w tenisa. Na zakończenie edukacji każdy musiał przygotować swoją własną kolekcję ubrań składającą się z 8 do 12 sylwetek.

– *Ja przygotowałam ich dziesięć a moje ubrania inspirowane są filmem „Sin City”. Jest w niej kontrast czerni i bieli, widać napięcie. Większość można śmiało założyć na siebie i wyjść na ulicę – uważa Janowska. – W celu stworzenia kolekcji starałam się o dobrej jakości materiały. Problem miałam ze znalezieniem odpowiedniej skóry ekologicznej, ale w końcu się udało. Uzyskałam efekt kontrastu oraz błysku i matu, na którym mi zależało.*

Aktualnie sądeczanka przygotowuje się do otwarcia sklepu internetowego, w którym będzie sprzedawać projekto-

**Kinga swoją pierwszą kolekcję zaprojektowała już w 2010 roku, a zaprezentowała ją podczas VII Ogólnopolskiego Festiwalu Przedsiębiorczości BOSS w WSB-NLU.**

FOT. MICHAŁ WILCZEK

wane i szyte przez siebie ubrania. Pracuje nad zapowiedzią kolejnej kolekcji, którą będą głównie lekkie, luźne topy. Pytana, dla kogo chce tworzyć, odpowiada krótko: dla osób, które mają już dość ubierania się jak połowa miasta, cenią sobie swój styl i dobrą jakość wykonania.

– *Uważam, że projektant powinien się identyfikować z kolekcją, bo inaczej staje się ona sztuczna. Ludzie potrafią wyczuć fałsz – podkreśla Janowska. – Ja robię ubrania, w których sama mogę wyjść na ulicę i się ich nie wstydzić.*

ALICJA FAŁEK



# Wabiarstwo to sztuka rozumienia mowy lasu i zwierzyny

Sławomir Pawlikowski z Łabowej jest zapalonym myśliwym i mistrzem w wabieniu drapieżników. Jednym z nielicznych w Polsce. Jest ich tylko siedemnastu. Tej trudnej umiejętności nie można nauczyć się z książek. Co to, to nie. Technikę wabienia dzikiej zwierzyny oraz ptactwa poznaje się latami. Metodą prób i błędów.

na własnych błędach uczył się jej też wabiarz (bo taka jest oficjalna nazwa tej profesji) z Łabowej. Nie wystarczy bowiem wziąć do ust wabik imitujący odgłos dzikiego zwierzęcia, czy ptaka i wdmuchnąć w niego z całych sił powietrze. Dźwięk nie będzie raczej przypominał kniazienia zająca, pisku myszy, stękania łosia, ryczenia jelenia. Wabiki – niepozorne, drewniane albo metalowe piszczałki, niektóre wyposażone w membranę, w dłoniach i ustach wabiarza „ożywają”. Ma się wrażenie, że gdzieś, nieopodal, odzywa się zając, odpowiada na przywołanie przyszłej partnerki łoś, jeleni, czy wilk.

Sekret efektywnego wabienia to nie tylko odpowiedni sprzęt. Każdy wabiarz, a więc myśliwy polujący metodą wabienia, jest bowiem mistrzem w naśladowaniu odgłosów dzikiej zwierzyny i każdy z nich ma swoje tajniki, których nie zdradza.

– *Skuteczne wabienie jest tajemnicą każdego wabiarza* – zastrzega Sławomir Pawlikowski.

On również, jak przystało na myśliwego, nie zdradza swoich wabiarskich „kruczków”, by przywołać do siebie



Sławomir Pawlikowski (z prawej) z Mistrzem Europy w wabieniu jeleni Robertem Stancl'em ze Słowacji

drapieżniki (lisy, kuny, jenoty, borsuki). Aby zwać je podczas polowania, „na strzał”, jak mówią fachowo myśliwi, wabiarz, dzięki wabikom, przywołuje je, imitując odgłosy ofiar drapieżników. W przypadku lisa jest to właśnie zając, kuropatwa, bażant, mysz.

– *Sztuka wabienia drapieżników to najstarsza metoda polowań, sięgająca czasów prehistorycznych* – opowiada Pawlikowski. – *Malowidła odnalezione w jaskiniach we Francji sugerują, że już w tamtym okresie ludzie posługiwali się wabikami imitującymi odgłosy zwierzyny. Przedstawiają one myśliwych, którzy trzymają w dłoniach przedmioty wyglądające jak wabiki, służące zapewne do naśladowania odgłosów zwierząt. A i obecnie w puszczy amazońskiej żyją plemiona Indian, które do tej pory wykorzystują odgłosy zwierząt do zwabiania gatunków, którymi się żywią. Metoda polowania na zwierzęta metodą wabienia jest najbardziej szlachetną. Nie czyni ona szkód w środowisku. Wabi się bowiem konkretny gatunek, a nie płoszy w lesie innego. Mój kolega, Mirosław Mikołajczyk z Kalisza, jeden z najbardziej utytułowanych wabiarzy w Polsce powiedział kiedyś, że na dobre wabienie składa się trzydzieści procent umiejętności wabiarza, a reszta to jego wiedza o danym gatunku i umiejętności strzeleckie. Trzeba znać i gatunek i teren, w którym dany gatunek egzystuje.*

**– Sztuka wabienia drapieżników to najstarsza metoda polowań, sięgająca czasów prehistorycznych.**

SŁAWOMIR PAWLIKOWSKI

Wabiarz musi być nie tylko świetnym myśliwym, ale także obserwować przyrodę i bardzo dobrze znać zwyczaje zwierząt łownych oraz ptaków, które chce „doprowadzić” na pewny strzał, przewidywać, jak się one mogą zachować. Musi mieć też bardzo dobry słuch, by podczas naśladowania dźwięków, w miarę realistycznie je oddać. Sławomir Pawlikowski, który poluje i wabi

drapieżniki od kilkunastu lat, uczył się wabienia na zasadzie prób i błędów. Jeszcze do tej pory w swojej kolekcji ma dwa wabiki, które kupił, gdy zaczął uczyć się tej sztuki: – *Spróbowałem wabienia raz, potem drugi. Zaczęło to przynosić efekty i tak to się już potoczyło.*

Jako myśliwy poznał on niejedną zwierzęcą sztuczkę.

– *Mistrzem fortelu wśród drapieżników, na które poluję, jest lis – opowiada nasz myśliwy – Jest to zwierzę o niesamowitym instynkcie. Potrafi bardzo umiejętnie wybrać drogę dojścia do swojej ofiary. Wabiarz musi mieć oczy dosłownie dookoła głowy i ogromny refleks, by go ustrzelić. Niejednokrotnie są to dosłownie ułamki sekundy. Lis jest takim gatunkiem, że jeśli dostrzeże człowieka lub cokolwiek innego go zaniepokoi, to błyskawicznie ucieka. Obecnie populacja lisów w Polsce jest przekroczonea kilkakrotnie. Szacuje się, że tego gatunku powinno być sześć a nawet dziesięć razy mniej. Żeby prowadzić racjonalną gospodarkę innymi gatunkami dzikiej zwierzyny, w tym tak zwaną zwierzyną drobną, czyli zajęcami i dzi-*

## **Dawniej myśliwi bazowali na wabikach, które wyrabiane były domowymi sposobami. Teraz można je kupić w Polsce, choć producentów jest niewielu.**

*kim ptactwem, lisów powinno być dwie, trzy sztuki na 1000 hektarów. Tymczasem są łowiska w Polsce, gdzie lisów jest dwie, trzy sztuki, ale na 100 hektarów. Lisy to gatunek, który świetnie przystosowuje się praktycznie do każdego warunków. W poszukiwaniu pożywienia „wchodzą” one już nawet na tereny miejskie, znajdujące się nieopodal lasów, buszując w zagrodach, fermach hodowlanych, a za szkody, czasami dość spore, płaci Polski Związek Łowiecki.*

O myślistwie Pawlikowski może opowiadać godzinami. To jego życiowa pasja. Pasja, którą, jak się okazuje, wyssał z mlekiem matki. Pochodzi on bowiem z myśliwskiej rodziny.

– *W mojej rodzinie jestem już szóstym pokoleniem myśliwych. Mój pra, pra, prapradziadek, rotmistrz Tomasz Nalepa, był właścicielem ziemskim, posiadającym majątek w okolicach Tarnowa. Jego ziemia graniczyła z majątkami rodu Sanguszków. Rotmistrz regularnie polował w swoich dobrach. W polowaniach z członkami rodziny Sanguszków uczestniczył także brat mojego pradziadka inżynier Franciszek Nalepa. Był on także zarządcą lasów księcia Sanguszki. Brat mojego dziadka, Aleksander Nalepa, założył wspólnie z inżynierem Jaworskim, pierwszym nadleśniczym Nadleśnictwa w Starym Sączu, pierwsze koło łowieckie w Nowym Sączu. Było to koło numer 1 „Rys”. Myśliwym jest również mój ojciec, a teraz ja. Obecnie nie należę do żadnego koła łowieckiego. Jestem myśliwym niezrzeszonym.*

Opowiadanie o wabieniu drapieżników to też jego „konik”.

– *Zwierzynę zarówno grubą (jelenie, sarny, łosie), a także drobną (drapieżniki i ptaki) można wabić różnymi sposobami. Lisy można wabić nie tylko na kniazienie zajęca. Zresztą w górach zajęcy jest mniej. Bardziej popularne jest wabienie lisa na odgłos pisku myszy. Lis go słyszy z odległości 150 do 200 metrów, zaś kniazienie zajęca z odległości półtora do dwóch kilometrów. I z takiej odległości potrafi przyjść. Jest to gatunek drapieżnika mający naprawdę niezwykle wyczulone zmysły.*

Na kniazienie zajęca (pisk wydawany przez to zwierzę, gdy zostanie złapane przez drapieżnika) często przylatuje nocą sowa, natomiast w dzień nadlatują myszołowy, kruki oraz sójki, które są leśnymi strażnikami.

– *Chcąc zwabić lisa niejednokrotnie „przywołuję” go imitując krakanie sójki. Lis doskonale wie, że jeśli w lesie odzywa się ten ptak, to znaczy, że drugi drapieżnik idzie do ofiary, więc trzeba przyspieszyć. Lisa można także zwabić imitując odgłos, jaki wydaje myszołow, czy dzika kaczka. Niejednokrotnie wabię ten gatunek nie tylko wabikiem na zajęca, ale także właśnie na sójkę, czy myszołowa. Można także wabić jelenie, czy sarny. W przypadku tych zwierząt imituje się inne odgłosy, w przypadku jelenia byka – ryk jego rywala, w przypadku ro-*



Sławomir Pawlikowski

*gacza sarny „mikot” rujnej samicy, czyli „siuty” lub „kozy”.*

Dawniej myśliwi bazowali na wabikach, które wyrabiane były domowymi sposobami. Teraz można je kupić w Polsce, choć producentów jest niewielu. Myśliwi gotowe wabiki sami udoskonalają.

Sławomir Pawlikowski posiada kilkanaście wabików różnej wielkości, imitujących sójkę, sowę, kukułkę, dzikiego gołębia, cietrzewia w okresie godowym (czuszykanie), zajęca i inne gatunki.

\*\*\*

Myśliwy i wabiarz z Łabowej od kilku już lat reprezentuje Sądecczyznę w organizowanych w różnych regionach kraju Mistrzostwach Polski w Wabieniu Drapieżników. W styczniu tego roku odbyły się one już po raz siódmy. Do Kamiannej, znanego ośrodka pszczelarstwa nie tylko na Sądecczyźnie, przyjechali myśliwi z całej Polski, by konkurować w wabieniu drapieżników.

– *Tradycja tej imprezy sięga 2007 roku, kiedy Ryszard Bryliński, i łowczy okręgowy z Legnicy, zapoczątkował pierwszą imprezę tego typu w Polsce – mówi Pawlikowski. – W pierwszych mistrzostwach wzięło udział ośmiu my-*





Mistrzostwa PZŁ w wabieniu drapieźników

śliwych-wabiarzy z całej Polski. Też w nich uczestniczyłem. Od tego czasu odbywają się one cyklicznie, co roku.

W 2009 roku Sławomir Pawlikowski zorganizował wspólnie z kilkoma kolegami Małopolskie Mistrzostwa w Wabieniu Drapieźników, które odbyły się w Krynicy-Zdroju. Przyjechała na nie ówczesna czołówka wabiarzy polskich. Podczas tej imprezy udało się pozyskać 14 lisów. Z roku na rok przybywało także myśliwych – wabiarzy, biorących w nich udział.

Staraniem myśliwego z Łabowej w grudniu 2012 roku powstał Klub Wabiarzy Zwierzyny Polskiego Związku Łowieckiego (sekcja Wabienia Drapieźników), nad którym opiekę sprawuje Zarząd Główny PZŁ w Warszawie. Jego koledzy wybrali go na prezesa tej organizacji. Zrzesza ona 30 myśliwych-wabiarzy z całej Polski. Z terenu Sądeckiej i Podhala działa w nim oprócz Sławomira Pawlikowskiego jeszcze trzech: z Białego Dunajca, Krynicy-Zdroju i Nawojowej.

Członkowie klubu przygotowują się obecnie do udziału w Targach Łowieckich EXPO, które odbędą niedługo

w Warszawie. Klub Wabiarzy będzie tam miał własne stoisko. Myśliwi-wabiarze zaprezentują na nich sposoby wabienia drapieźników.

– Przygotowaliśmy półgodzinny pokaz. Chcielibyśmy też zaprezentować film o wabieniu ptaków, głównie cietrzewi. By go nakręcić, wybieram się z kolegami z Wielkopolski na Białoruś. Ten gatunek ptaków w Polsce jest już praktycznie rzadkością. Mamy nadzieję, że dzięki udziałowi w tych targach liczba członków naszego klubu, którzy znają sztukę wabienia zwierząt i ptaków, się zwiększy. W regulaminie naszego klubu znajduje się także zapis, że mogą być do niego przyjęte osoby, które nie należą do Polskiego Związku Łowieckiego, a są sympatykami łowiectwa i chcą się uczyć sztuki wabienia.

Prezes Klubu Wabiarzy PZŁ od 2010 roku posiada także tytuł Mistrza Wabienia Drapieźników. Wrócił z nim do Łabowej z mistrzostw organizowanych w Legnicy.

– Jestem jedynym mistrzem z terenu Sądeckiej – stwierdza Pawlikowski. – Obecnie ten tytuł posiada siedemnastu myśliwych. Z Sądeckiej na te mi-

strzostwa jeździ, oprócz mnie, jeszcze Paweł Gucwa z Koła Łowieckiego „Leśnik” w Krynicy-Zdroju oraz Piotr Kowalik z Koła Łowieckiego „Głuszc” w Nawojowej.

Na Sądeckiej sztuka polowania poprzez wabienie nie jest jeszcze zbyt popularna, w odróżnieniu od innych regionów kraju.

– Moi koledzy myśliwi z Mazur, Dolnego Śląska, Wielkopolski pokazują sztukę wabienia chociażby na różnych festynach.

**Sławomir Pawlikowski jest pasjonatem myślistwa przez duże „M”. Także bezkrwawych polowań – z aparatem fotograficznym. Z zawodu jest bowiem fotografem.**

\*\*\*

Sławomir Pawlikowski jest pasjonatem myślistwa przez duże „M”. Także bezkrwawych polowań – z aparatem fotograficznym. Z zawodu jest bowiem fotografem. Ukończył Studium Fototechniki w Krakowie. Sztukę wabienia zwierząt i ptaków wykorzystuje po to, by je fotografować.

– Bezkrwawe łowy wymagają przede wszystkim więcej czasu i cierpliwości. Aby zrobić dobre zdjęcie potrzebne jest dobre światło.

Podczas fotografowania, jak mówi, zdarzają się też zabawne sytuacje.

– Kiedyś taką przeżyłem, gdy pojechałem na rykowisko na Słowację w rejon Czergowskich Wierchów, by wabić byki jelenie. Zszedłem w dolinę znajdującą się w zupełnie dzikim terenie. Usłyszałem, że w krzakach ryczy stary byk (samiec jelenia). Nieopodal chodziły łanie z cielętami (samice i młode jelenie). Zacząłem wabić tego byka. Po chwili słyszę, że się do mnie zbliża, że za chwilę wyjdzie z krzaków. Już przygotowałem sobie aparat, by zrobić dobre zdjęcie. Tymczasem kątem oka widzę, że coś na mnie patrzy z boku. Ostrożnie odwró-

*ciłem głowę i zobaczyłem zupełnie innego byka. Był potężny. Stał na drodze, w odległości około 20 metrów ode mnie. Zdążyłem mu zrobić zdjęcie, ale gdy przeskakiwał już przez drogę*

Fotografie przyrody Sławomira Pawlikowskiego były prezentowane przed kilkoma laty na dwóch wystawach pod tytułem „Polovnictvo a priroda” zorganizowanych w Muzeum Łowiectwa na Słowacji w Svetym Antonie (koło Bańskiej Bystrzycy). Na jednej prezentował on zdjęcia cietrzewi i łosi sfotografowanych w Biebrzańskim Parku Narodowym w Polsce. Druga wystawa nosiła tytuł „Diany Polskie”, a przedstawiała kobiety, które polują.

*– W ostatnim czasie do Polskiego Związku Łowieckiego zapisuje się coraz więcej kobiet. Mają one zupełnie inne podejście do myślistwa i polowań. Bardziej zagłębiają się w tradycję i kulturę łowiectwa. Polowania traktują drugorzędnie.*

Sławomir Pawlikowski jest również członkiem Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej Polskiego Związku Łowieckiego (Oddział Katowicko-Nowosądecki), którego prezesem jest znany sądecki lekarz Antoni Papież. W swojej myśliwskiej kolekcji Pawlikowski posiada kilkadziesiąt obrazów, które zdobią ściany jego domu. Zbiera on także stare pocztówki o tematyce łowieckiej. Wypełniają dwa opasłe albumy.

*– Najstarsze pocztówki o tematyce łowieckiej pochodzą z początku XX wieku. Wyszukuję je na aukcjach internetowych i w antykwariatach.*

Ma także pokaźną bibliotekę (ponad 200 książek) i zbiór filatelistyczny o tematyce łowieckiej.

Wabiarz z Łabowej polował już prawie w całym kraju oraz za granicą, na Białorusi, Słowacji, w Wielkiej Brytanii. Jego ulubionymi łowami są te wiosenne na tokach głuszcowych i cietrzewiowych na Białorusi.

Teraz będzie mieć na nie zapewne więcej czasu. Od lutego br. jest już emerytowanym policjantem. W mundurze służył ponad 22 lata. Ostatnio pracował w Referacie Ochronnym Wydziału Sztabu Policji Komendy Miejskiej Policji w Nowym Sączu.

IGA MICHAŁEC

# Młody sądeczanin wywołał medialną burzę

Michałowi Olechowi, studentowi pierwszego roku dziennikarstwa Collegium Civitas w Warszawie, potężne spółki medialne AWR Wprost i Orle Pióro zagroziły pozwem sądowym i żądały w sumie 50 tys. zł odszkodowania. 20-letni sądeczanin publikował na Twitterze okładki „Wprost” i „Do Rzeczy” dwa dni przed ukazaniem się tytułów w sprzedaży.

**M**ichał od kilku lat współpracuje z Tomaszem Machałą, obecnie redaktorem naczelnym serwisu NaTemat.pl, gdzie od czasu do czasu publikuje swoje teksty, głównie wywiady ze znanymi politykami.

„Współpracowaliśmy w moim blogu Kampania na żywo, gdzie był najbardziej pracowitym zdalnym reporterem. Pomagał mi obsługiwać kampanie wyborcze, był na wieczorze wyborczym w Warszawie” – tak pisze o Michale Olechu, Tomasz Machała, w tekście zatytułowanym „Blogger w niebezpieczeństwie” w portalu NaTemat.pl. „Wyjechać z Nowego Sącza, dostać się na prestiżową uczelnię na dzienne studia, przebić się do Sejmu, założyć Twittera obserwowanego przez wielu dziennikarzy – to są prawdziwe osiągnięcia. Michał Olech jest bardzo ambitnym blogerem politycznym”.

Sądeczanin nie tylko pisuje do portalu, ale uczestniczy też w posiedzeniach Sejmu i jest obecny niemal na każdej konferencji prasowej premiera Donalda Tuska. Jest również aktywnym komentatorem życia publicznego, a wpisy związane z polityką, ekono-

mią, mediami, służbą zdrowia itd. umieszcza na Twitterze, darmowym serwisie społecznościowym. I właśnie jego wpisy, a dokładniej okładki tygodników, które zamieszczał na swojej stronie, wywołały medialną burzę. Wielu wskazywało, że to przez Tomasza Lisa, byłego redaktora naczelnego „Wprost”, a obecnie m.in. współwłaściciela serwisu NaTemat.pl.

Olech odkrył, że jeszcze przed publikacją można zobaczyć okładki najbliższego numeru „Wprost” i „Do Rzeczy”. Wystarczyło wejść w weekend do serwisu eGazety.pl, wybrać tytuł, otworzyć okładkę w nowym oknie i dodać +1 do nazwy obrazka. W ten sposób każdemu, kto tak uczynił wyświetlała się okładka kolejnego wydania tygodnika.

Wydawcy tygodników uznali działanie sądeczanina za bezprawne, wykorzystujące tajemnice handlowe oraz narażające ich na straty. Grożąc pozwem sądowym, zażądali natychmiastowego zaprzestania naruszeń, przeproszeń na łamach portalu NaTemat.pl oraz 50 tys. zł za publikację okładek „Wprost” i „Do Rzeczy”.

*– Okładki „Wprost” i „Do Rzeczy” publikowałem od kilku miesięcy. Nie*





# Michał Olech

@MichalOlech

Kiedys Kampania na żywo

Warszawa, Polska

uwagam, że robiłem coś niezgodnego z prawem, bo okładki były dostępne na portalu eGazety.pl dwa dni przed pojawieniem się tygodników w sklepach – mówi Michał Olech. – Poza tym już w niedzielę można było zakupić e-wydania tych tytułów, które w kioskach pojawiały się dopiero w poniedziałek – dodaje.

\*\*\*

Działania blogera podzieliły środowisko medialne. Na portalach społecznościowych rozgorzała dyskusja, czy sądeczanin złamał prawo, czy nie. Blogerzy, jak i sam Tomasz Machała, stanęli w obronie Olecha, uważając, że wykonał znakomitą, dziennikarską robotę – dotarł do informacji szybciej, niż inni. Machała pokusił się nawet o stwierdzenie, że gdyby sądeczanin dotarł do rządowego raportu, albo ujawnił dane finansowe dużego koncernu przed oficjalną publikacją, wtedy wszyscy nagrodziliby go brawami. Inni komentatorzy mówili krótko – to, co zrobił Olech, to zwyczajna kradzież. Portal Press.pl cytuje m.in. Macieja Hoffmana, dyrektora generalnego Izby Wydawców Prasy, który zabrał głos w tej sprawie: „Okładka pełni funkcje informacyjne i handlowe, a jej wcześniejsze upublicznienie

stwarza konkurencji możliwość wcześniejszej reakcji. Ten, kto upublicznił coś, co nie było jego własnością, musi ponieść odpowiedzialność”.

Sądeczanin przejął się zaistniałą sytuacją. Ze swojego Twittera usunął wpisy z okładkami tygodników. Natomiast spółki AWR Wprost i Orle Pióro wyco-

**Sądeczanin nie tylko pisuje do portalu, ale uczestniczy też w posiedzeniach Sejmu i jest obecny niemal na każdej konferencji prasowej premiera. Jest również aktywnym komentatorem życia publicznego.**

fały się z żądań zadośćuczynienia i przeprosin na portalu NaTemat.pl z zaznaczeniem, że Olech jest reporterem politycznym serwisu Tomasza Lisa.

– Zażądali ode mnie przeprosin na Twitterze w liczbie sześciu wpisów. Konsultuję się z prawnikiem w tej kwe-

stii – mówił Michał Olech. – Forma przeprosin, której się ode mnie żąda, jest nie do przyjęcia. Nie uważam się za winnego. Według mnie to był błąd eGazety.pl, że nie zabezpieczyła w odpowiedni sposób kolejnych wydań „Wprost” i „Do Rzeczy” – dodaje.

Ostatecznie 20-latek zamieścił na Twitterze oświadczenie następującej treści: „W dniach 9, 16 i 23 lutego oraz 2, 9 i 16 marca 2013 roku opublikowałem na moim profilu zlokalizowanym na serwisie twitter.com materiały, które zostały uznane za Wydawcę tygodnika „Wprost”, spółkę pod firmą Agencja Wydawniczo-Reklamowa „WPRQST” sp. z o.o., za czyn nieuczciwej konkurencji. W związku z tym przeproszam wydawcę tygodnika „Wprost” za czyny, których się dopuściłem”.

Warto zaznaczyć, że sprawa okładek publikowanych przez sądeczanina, przyczyniła się do wzrostu liczby osób śledzących jego profil na Twitterze. Ponad 300 nowych użytkowników podgląda jego wpisy, w tym znani telewizyjni dziennikarze.

**ALICJA FAŁEK**

Fot. Screen profilu Michała Olecha na Twitterze, arch. prywatne Michała Olecha

Kapliczka w Biczycach Górnych

# Majówka w Biczycach

W maju tradycyjnie ozdabiamy kapliczki, figury i krzyże przydrożne. W wielu parafiach kultywowany jest zwyczaj spotykania się przy uświęconych tradycją miejscach i wspólnego odmawiania Litanii Loretańskiej, czy śpiewania pieśni ku czci Maryi. Tak jest na przykład w Biczycach Górnych, przy kapliczce Najświętszej Maryi Panny Wniebowziętej. Od kilkunastu lat dbają o nią Jerzy i Krystyna Wnękowie.



**K**apliczkę w Biczycach Górnych wzniesiono w 1887 roku, jako wotum wdzięczności dwóch rodzin – Leśniaków i Śmierciaków, których nie dotknęła, panująca wtedy w okolicy epidemia czerwonki. Przypomina o tym tablica fundacyjna, znajdująca się po lewej stronie od wejścia. Widnieje na niej napis: „Józef Leśniak, Mikołaj Maryanna Śmierćaki 1887. Bódownicym Leśniak”

– Kamień na tę kapliczkę przywieziono z kamieniołomu w Mordarce. Marianna miała w nim 30 procent udziału. Co ciekawe, z tego samego kamieniołomu

brano kamień na bazylikę w Limanowej – mówi Jerzy Wnęk. Dziś to jemu, jako potomkowi Mikołaja i Marianny Śmierciaków, przypadł obowiązek troski o kapliczkę, która stoi na jego posesji, przy „starej drodze”. Urodą urzekają w niej barokowy ołtarzyk, ludowe płaskorzeźby, rzeźby i malowidła, które są odbiciem artystycznych upodobań ludu sądeckiego oraz wyrazem wiary minionych pokoleń.

– Moja mama, jeszcze przed śmiercią, cały czas powtarzała mi, abym nie zapomniał o kapliczce, abym o nią dbał i nie pozwolił, by ją zniszczono. Chodzi-

łem więc po zebraniach wiejskich i prosiłem o pomoc. W końcu zdecydowałem się wpisać ją do rejestru zabytków, co stało się w 1996 roku. Kapliczka została umieszczona w rejestrze ze względu „na datę budowy, formę architektoniczną zachowaną bez przekształceń” – przypomina Jerzy Wnęk.

Kaplica państwa Wnęków wymagała gruntownego remontu. Ślady odcisnęły na niej czas i wydarzenia, jakie miały miejsce na przestrzeni ponad stu lat. – Co ciekawe, kiedy w 1945 roku Niemcy wycofywali się z Polski, a do kraju wkraczali Sowieci, to całe gospodarstwo Śmierciaków zostało spalone, kapliczka jednak ocalała – dodaje Wnęk.

Dzięki dotacji Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków udało się odrestaurować wnętrze kaplicy. Dach, ściany i otoczenie wokół niej pan Jerzy zdecydował się odnowić sam, na własny koszt. Ale – jak mówi – warto było, gdyż jest ona miejscem kultu religijnego. Otoczenie kaplicy zachęca natomiast wędrowców do zatrzymania się przy niej, by chwilę podumać i zachwycić się jej pięknem. Jej historię można poznać dzięki umieszczonej przy wejściu informacji.

Kapliczka pw. Najświętszej Maryi Panny Wniebowziętej w Biczycach Górnych była świadkiem wielu uroczystości w rodzinie Wnęków. Przeżywali przy niej radosne i smutniejsze chwile. Dwukrotnie w ciągu roku odbywają się przy niej nabożeństwa z udziałem mieszkańców wsi. W maju, przez cały miesiąc przy kapliczce śpiewane są majówki. Modlitwie przewodniczy żona pana Jerzego – Krystyna Wnęk

Nabożeństwa majowe zmieniły w pewien sposób wyobrażenie o modlitwie. Wskazały bowiem, że nie tylko kościół może być miejscem modlitwy, ale także przydrożne krzyże i kapliczki. Niestety, z upływem lat w nabożeństwach, które niegdyś przyciągały licznie dorosłych i dzieci, uczestniczy coraz mniej osób.

– Przy naszej kapliczce ludzie nadal się spotykają. Dlatego zapraszamy wszystkich mieszkańców Sądecczyzny na majówkę w plenerze – zachęcają państwo Wnękowie. – Litanię i pieśni na cześć Matki Bożej śpiewać będziemy w maju codziennie o godzinie 19.

**KINGA BEDNARCZYK**





Przyszły biskup tarnowski Andrzej Jeż siedzi w ostatnim rzędzie, drugi od prawej

## Nauczycielka spod Jabłońca

Przy ruchliwej drodze krajowej na Nowy Sącz, w miejscu gdzie kończy się Limanowa, a zaczyna Mordarka, stoi mały biały domek, pamiętający bitwę pod Jabłońcem w grudniu 1914 roku. Przed domkiem zatrzymał się w czerwcu zeszłego roku samochód, z którego wyszedł ordynariusz tarnowski biskup Andrzej Jeż.

**K**ilka godzin wcześniej zapukał do nas młody ksiądz i spytał, czy przyjmę wizytę biskupa ordynariusza. Jakże miałabym

*nie przyjmąc, przecież Andrzej to mój ukochany uczeń* – odpowiada Zofia Szumilas, emerytowana nauczycielka Zespołu Szkół Samorządowych w Limanowej, dawniej Szkoła Podstawowa nr 1, najstarsza placówka oświatowa w mieście.

Biskup odwiedził swoją wychowawczynię z podstawówki z bukietem kwiatów. Na początku gospodyni spytała: „Andrzej, jak do Ciebie można mówić?” – *Już Pani powiedziała, Andrzej* – roześmiała się hierarcha Kościoła tarnowskiego. Biskup posiedział z godzinkę w białym domu, pogawędził serdecznie z domownikami, obejrzał albumy ze zdjęciami. Gospodyni wszystko skrupulatnie dokumentuje. Okładkę jednego z albumów ozdabia napis: „**BISKUP**

**TARNOWSKI KS. DR ANDRZEJ JEŻ. UCZEŃ I WYCHOWANEK ZOFII SZUMILAS W L. 1973/74-1977/78**”. W albumie znajdują się fotografie kl. VIII b, życzenia świąteczne przysyłane nauczycielce przez trzech kleryków seminarium tarnowskiego, w tym Andrzeja Jeża, zaproszenia na jego prymicje, wreszcie wycinki z gazet o nominacji ks. Andrzeja najpierw na sufragana, a potem ordynariusza tarnowskiego.

Zofia Szumilas ma 80 lat, od 17 nie wychodzi z domu, choroba uwięziła ją na wózku inwalidzkim: stwardnienie rozsiane. Na stwardnienie rozsiane cierpi także jej przybrana córka Małgosia, z którą razem mieszkają. Mieszkanie w małym







Zofia Szumilas

dzieci z Podjabłonia i częściowo Lipowego, a więc dzieci wiejskich. W takiej klasie „b” znalazł się Andrzej Jez z miasta Limanowa. Jego wychowawczynią w klasach młodszych (I-III) była pani Cecylia Biedroń. Wszystkie dzieci tej klasy były „słodkimi aniołkami”, tak je można określić. A Andrzej? Od swych kolegów wyróżniał się wzrostem – był od nich wyższy. Zajmował więc miejsce odległe od tablicy, aby nie zasłaniać innym. To jednak nie miało wpływu na jego naukę i zachowanie. Pilnie słuchał i uważał na lekcji. Przy tak licznej klasie miał możliwość przecież zajmować się czymś innym. Andrzej zapisał się do szkolnego koła PCK, którego byłam opiekunką. W ramach tej pracy proponowałam członkom koła odwiedzanie jakiejś starszej osoby, może samotnej i drobną jej pomoc. Andrzej wybrał sobie panią Franciszkę Ceglarzową, była nauczycielką Szkoły Podstawowej nr 2 w Limanowej, ociemniała już wtedy. Mieszkała niedaleko jego rodzinnego domu. Z każdych odwiedzin przynosił mi notatkę na luźnej kartce. Ozdabiał ją krzyżykiem, symbolem Czerwonego Krzyża i jakimś motywem roślinnym. Notatki te składałam w dokumentach pracy PCK-owskiej. Andrzej bardzo

systematycznie odwiedzał swoją „podopieczną” i widać było jego zadowolenie z tych wizyt.

Zakończenie roku szkolnego 1977/1978 klasy VIII b i rozdanie świadectw odbyło się w parku. Zamiast tańców w sali gimnastycznej, jak to zwykle bywało, dzieci pod opieką wychowawczynie i kilku matek bawiły się w różne zabawy dziecięce, np. „Uciekaj myszko”, „Mam chusteczkę haftowaną”, „Trzeciaka” itp. Nie zabrakło też ciasta, oranżady i lodów. A potem nastąpiła poważna chwila – wyjątkowa akademia składająca się tylko z jednego punktu programu. Andrzejowi powierzyła wygłoszenie wiersza pt. „Czyste ręce” (czytaj obok – red.).

Chciałam tym wierszem dać ostatnie rady swym wychowankom za pośrednictwem Andrzeja. A dziś uważam, że to było to jego pierwsze kazanie. Potem matki podziękowały mi za prowadzenie tej klasy przez pięć lat i znowu one powierzyły Andrzejowi inną funkcję – wręczenia mi pamiątki, podarunku od uczniów i rodziców. Był to budzik, który mam do dziś. A Andrzej, wręczając mi ten miły dar serca powiedział tak: „Ile razy spojrzysz pani na ten zegar, proszę o nas pomyśleć”. Do dziś te słowa

brzmiały w mej pamięci. I do dziś zachowałam ten budzik wśród drogiej mi innych pamiątek.

Wspominając ich wszystkich, wzdychałam do Boga, prosząc o opiekę nad nimi. Uznałam to za swój obowiązek. A potem... Czas mijał. Byłam mile zaskoczona, gdy dowiedziałam się, że Andrzej z dwoma kolegami z klasy VIII b wstąpił do Seminarium Duchownego w Tarnowie. Nie zapomnieli o swojej wychowawczynie. Było mi mi-

**Cieszyłam się zawsze jego radościami, smuciłam się jego zmartwieniami. Nie umiałam inaczej. W roku 1988 Andrzej znów o mnie pamiętał i zaprosił na swoje prymicje.**

ło otrzymywać od nich życzenia świąteczne. Zachowałam te kartki także wśród drogiej mi pamiątek. I wreszcie wiadomość podana podczas mszy świętej o szóstej, że Andrzej Jez został diakonem. Pamiętam, że po mszy św., w której uczestniczył także i on, spotkał się przed kościołem.

– *Andrzeju, tak bardzo się cieszę, gratuluję* – powiedziałam.

– *Ja też się bardzo cieszę, ale jest mi bardzo smutno.*

– *Dlaczego?* – pytam.

– *Bo tej nocy umarł mi tatuś.*

Cieszyłam się zawsze jego radościami, smuciłam się jego zmartwieniami. Nie umiałam inaczej. W roku 1988 Andrzej znów o mnie pamiętał i zaprosił na swoje prymicje. Choć się tym bardzo ucieszyłam, tym razem mnie było smutno, bo tego dnia odjeżdżałam do szpitala w Krakowie i nie mogłam uczestniczyć w jego głównej uroczystości życia. Na uroczystość święceń biskupich w Nowym Sączu w 2009 roku również otrzymałam od Andrzeja zaproszenie, jednak choroba uniemożliwiła mi wzięcie w niej udziału. W jego biskupich prymicjach w Limanowej w grudniu 2009 roku uczestniczyłam, lecz tylko duchowo wraz z grupą mo-

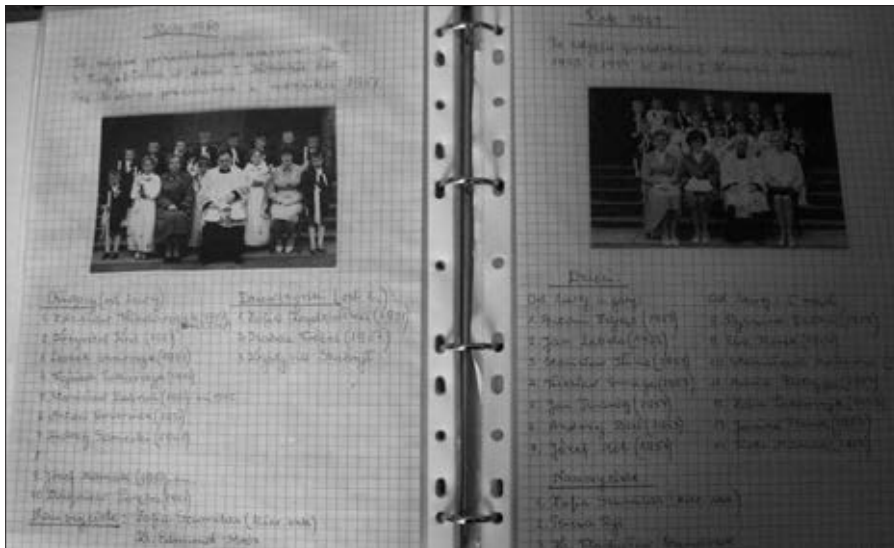


Zofia Szumilas pokazuje budzik, który otrzymała od Andrzeja Jeża na pożegnanie klasy VIII B ze szkołą podstawową



Mały biały domek Zofii Szumilas

ich uczniów, a jego koleżanek i kolegów z klasy VIII b sprzed 30 lat. Więc przyjaźni zadziergnięta w szkole podstawowej przetrwała wystarczająco



długo, bo oto znaleźli się oni na parafialnych biskupich prymicjach Andrzeja, aby mu pogratulować, złożyć życzenia i wręczyć bukiet czerwonych róż. Uczynili to, porozumiewając się ze swoją wychowawczynią i oczywiście z księdzem prałatem Józefem Porębą. Choć Andrzej był już biskupem, nadal wspominał swe nauczycielki – wychowawczynie. W wywiadzie udzielonym z okazji Dnia Nauczyciela w 2011 roku bardzo ciepło wypowiedział się o swoich nauczycielach. Miło było czytać ten krótki i zarazem serdeczny tekst wywiadu.

Robił Andrzej, mój Biskup, stale miłe niespodzianki. Jedną z ostatnich było mianowanie go na biskupa ordynariusza diecezji tarnowskiej. Wiem, że jest to wyłącznie jego zasługa. Powinam tu wyliczyć wszystkie rodzaje jego studiów, tytuły naukowe, ale o nich jest wszystkim już wiadomo.

Dla mnie jest to wielka radość, że doczekałam się tej chwili. Dziwiły mnie troszkę telefony do mnie z gratulacjami. Przyjęłam je z radością. Niech i tak będzie...”.

\*\*\*

Rok 2013 jest jubileuszowym rokiem dla biskupa Andrzeja Jeża, bo 3 maja ukończy 50 rok życia, 12 czerwca będzie obchodził 25-lecie święceń kapłańskich, a 19 czerwca – 25-lecie prymicji. W związku z tym wychowawczynie zamówiła w Jego intencji Mszę św., która zostanie odprawiona 12 czerwca o godzinie 8

#### Wiersz wygłoszony przez Andrzeja Jeża, na zakończenie szkoły podstawowej w czerwcu 1978 roku.

*Me myśli promienieją,  
Przestaną być dziecięcę,  
Gdy tato mówi: „Synu,  
Miej zawsze czyste ręce.  
Kimkolwiek kiedy będziesz,  
Jakich się chwycisz trudów,  
Strzeż rąk swych zawsze, wszędzie  
Od życiowego brudu.  
Nie znaczy to jedynie,  
Że trzeba ręce myć,  
Lecz w sercu mieć uczciwość,  
Dobrze i pięknie żyć.  
Nie plamić ust swych kłamstwem,  
Przed fałszem zamknąć drzwi,  
Szanować cudzą własność  
I bronić ludzkiej czci,  
Nie oszukiwać nigdy,  
Nie brać, choć dają więcej.  
To znaczy, synku miły,  
Mieć czyste ręce”.*

w Bazylice Matki Bożej Bolesnej w Limanowej. Drugą Mszę św. w Jego intencji zamówiła dyrekcja i nauczyciele szkoły, do której chodził – dziś Zespół Szkół Samorządowych (dawniej nr 1). Zostanie odprawiona 9 czerwca o godzinie 12.” – taki jest ostatni wpis w albumie Zofii Szumilas o biskupie ordynariuszu Andrzeju Jeżu.

HENRYK SZEWCZYK



# Złodzieje samochodów to specjaliści w swoim fachu

Dla złodzieja samochodów znajdującego się na swoim rzemieśle otwarcie „wypasionej bryki” wartej sto, dwieście, czy trzysta tysięcy złotych to dosłownie pestka.

**L**uksusowe audi, volkswageny, bmw znikają z parkingów osiedlowych i innych miejsc parkowania praktycznie w ciągu zaledwie kilku sekund. Sądeczczyzna bynajmniej nie jest pod tym względem wyjątkiem. No, może takich kradzieży,

w odróżnieniu od innych, większych aglomeracji, jest znacznie mniej.

W ub. r. policja odnotowała w Nowym Sączu 14 tego rodzaju przestępstw. Na terenie powiatu nowosądeckiego było ich jeszcze mniej, bo tylko 5. W tej kategorii kryminalnych czynów, w 2012 roku nastąpił znaczny spadek, podobnie zresztą, jak i w przypadkach usiłowań kradzieży pojazdów, czy krótkotrwałego ich użycia.

– *Może kogoś dziwić, że skradziono tylko dziewiętnaście aut. To stosunkowo niewiele* – mówi podkom. Tomasz Florek, zastępca naczelnika Wydziału Kry-

minalnego Komendy Miejskiej Policji w Nowym Sączu. – *Dla nas jednak jest to o dziewiętnaście za dużo. Niemniej, gdy porównamy statystyki sprzed kilku lat, to tego rodzaju przestępstw popełnianych na naszym terenie było znacznie, znacznie więcej.*

*Sięgając wstecz, do lat dziewięćdziesiątych zeszłego stulecia, jest to duży spadek tej przestępczości* – podkreśla policjant.

Czym to tłumaczyć?

– *Bynajmniej nie tym, że złodziejom samochodów znudziło się je kraść* – zapewnia podkomisarz. Na spadek przestępczości samochodowej, jego zdaniem ma wpływ kilka czynników, w tym m.in. dobra praca operacyjna funkcjonariuszy zajmujących się rozpracowywaniem tego rodzaju przestępstw i ich wysoka wykrywalność. Efekty przynoszą również opracowywane i wdrażane w poprzednich latach, także przez Komendę Miejską Policji w Nowym Sączu, programy, których celem było ograniczanie przestępczości samochodowej. W ubiegłych latach powoływano specjalne grupy policjantów zajmujące się ściganiem złodziei samochodowych. Funkcjonariusze ci współpracowali z policjantami z Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie oraz z jednostek ościennych. Dzisiaj, z wiedzy i metod rozpracowywania sza-



jek złodziei samochodów, jakie posiadli ci funkcjonariusze korzystają ich młodzi koledzy.

– *To nie jest tak, że złodzieje samochodów „odpuszczają” sobie. Co to, to nie. W dalszym ciągu są zainteresowani kradzieżami. To, że odnotowujemy ich mniej, jest efektem bardzo dobrej pracy policji, w tym pracy operacyjnej.*

\*\*\*

Jakie samochody są najchętniej kradzione? Podkomisarz Tomasz Florek tłumaczy, że w tej złodziejskiej profesji są osoby specjalizujące się w kradzieżach określonych marek i podobnie, jak w świecie mody można mówić o trendach i tendencjach.

– *Obecnie w Nowym Sączu i regionie w zainteresowaniu złodziei samochodów pozostają auta z grupy volkswagen, czyli takie marki, jak: volkswagen, audi, seat, skoda – wymienia. – To zauważalna tendencja. W ubiegłym roku na naszym terenie przewijały się również także i inne marki aut, jeśli chodzi o zgłoszone, szeroko rozumiane przestępstwa samochodowe. Mówiąc o nich mam na myśli takie, jak: kradzież pojazdu, usiłowanie kradzieży i krótkotrwałe użycie pojazdu. W trzech przypadkach chodziło o samochody marki bmw, ale także o auta innych marek: fiat, opel, toyota, honda i renault. Były to auta z roczników 2008, 2009 i 2010. Nie odnotowaliśmy kradzieży aut najnowszych z rocznika 2012 i 2013. Wartość kradzionych pojazdów szacowana jest przeciętnie na 30, 40 tys. złotych, ale zdarzają się pojazdy o znacznie wyższej wartości, rzędu 80 i 100 tysięcy złotych.*

Sądcczyzna nie odbiega w zasadzie w tym względzie od utrzymujących się tendencji, jeśli chodzi o kradzieże aut. W naszym regionie kradzione są najczęściej właśnie młodsze roczniki volkswagenów i samochody, zaliczające się do tej grupy.

W przeszłości w naszym regionie, zgodnie z panującą wówczas ogólnopolską „modą”, kradziono auta starszych roczników – kilku a nawet kilkunastoletnie. Łatwiej można było ukraść taki pojazd. Starsze auta nie miały bowiem takich zabezpieczeń antywłamaniowych, w jakie producenci wyposażają nowe modele samochodów.

– *Także i teraz odnotowujemy w naszym regionie kradzieże samochodów wyprodukowanych osiem, dziewięć, dziesięć lat temu, a nawet kilkunastolatki – zauważa nasz rozmówca. – Są one kradzione po to, by odzyskać z nich części samochodowe. Auta są rozbierane w złodziejskich „dziuplach”.*

Sądccza policja niejednokrotnie trafiła na nie i odzyskiwała najprzeróżniejsze części samochodowe. Odnajdywano też kradzione samochody, które zostały już pocięte przez przestępców. W latach 2010-2011 policjanci mieli do czynienia z falą kradzieży właśnie samochodów starszych roczników, które były wywożone i sprzedawane w punktach skupu złomu.

– *Dzięki pracy operacyjnej udało się ustalić i zatrzymać sprawców tych kradzieży. Byli to prawdziwi specjaliści w swoim fachu. Części wymontowane z pojazdów, sprzedawali w „zaprzyżnionych” punktach skupu złomu. Niejednokrotnie były to auta, którymi właściciele, z uwagi właśnie na wiek tych pojazdów mniej się interesowali. Po pewnym czasie przychodzili jednak do nas i zgłaszali kradzież auta.*

## **W przeszłości w naszym regionie, zgodnie z panującą wówczas ogólnopolską „modą”, kradziono auta starszych roczników – kilku a nawet kilkunastoletnie.**

\*\*\*

Dzisiaj złodziej, aby ukraść wybraną markę auta, musi dysponować specjalistycznym sprzętem. Bez niego trudno jest złamać kody zabezpieczające, systemy elektroniczne, czy systemy alarmowe, w które wyposażone są samochody nowszych roczników.

– *W roku ubiegłym odnajdywaliśmy co czwarty skradziony pojazd. Niejednokrotnie bywa też tak, że ustalimy sprawcę kradzieży, ale nie udaje się nam odzyskać samochodu z powodu chociażby tego, że zostało ono sprzedane, lub rozłożone na części.*



Sądccy policjanci na bieżąco przeglądają portale internetowe, na których ogłaszają się osoby, handlujące częściami samochodowymi. Wśród nich są również paserzy.

– *Tutaj też możemy się pochwalić, że prowadziliśmy postępowania, podczas których udało się nam ustalić, dzięki takim właśnie stronom internetowym, części samochodowe pochodzące z przestępstwa, które były dokonywane w innych częściach kraju. Docieraliśmy do osób, które je wystawiały do sprzedaży, jak również do paserów.*



Złodzieje, jak w każdym fachu, mają swoje ulubione miejsca „pracy”. Policja mówi o terenach zagrożonych kradzieżami. Do takich dzielnic w Nowym Sączu należy przede wszystkim osiedle Barskie. Jak wynika z policyjnych statystyk, w 2012 r. na tym właśnie osiedlu doszło do 10 kradzieży samochodów. Policja nie wyklucza, że przestępstw tych dopuszczała się wyspecjalizowana grupa osób, zajmująca się kradzieżami aut. W innych osiedlach miasta auta kradzione były incydentalnie.

– *Trudno mi jest wytłumaczyć, dlaczego właśnie na osiedlu Barskim mieliśmy w ubiegłym roku taką kumulację kradzieży aut* – zastanawia się podkom. Florek. – *To osiedle niczym nie różni się od innych w Nowym Sączu. Być może właśnie na osiedlu Barskie jest więcej samochodów z grupy volkswagena.*

Na osiedlach Gorzków i Wojska Polskiego w ubiegłym roku skradziono łącznie cztery pojazdy.

W pierwszym kwartale 2013 r. sądecka policja odnotowała nieco więcej kradzieży aut w porównaniu z analogicznym okresem ubiegłego roku. W styczniu br. zostały skradzione trzy pojazdy (2 w Nowym Sączu i 1 na terenie działania Komisariatu Policji w Grybowie). Sprawcy dwóch kradzieży zostali wykryci. W lutym doszło również do trzech kradzieży pojazdów (2 w Nowym Sączu, 1 w Grybowie). Sprawcę tej ostatniej kradzieży również ustalono. W ubiegłym miesiącu policja odnotowała trzy kradzieże samochodów z grupy volkswagena. Te przestępstwa zostały popełnione w Nowym Sączu.

– *Według naszych ustaleń w jednym przypadku doszło do fałszywego złożenia zawiadomienia o kradzieży pojazdu* – mówi policjant.

Do Komendy Miejskiej Policji w Nowym Sączu wpływa niestety coraz więcej takich zawiadomień o kradzieży aut, których w rzeczywistości nie było.

– *Motywy działania osób, które decydują się złożyć fałszywe zawiadomienie o kradzieży są różne* – mówi podkom. Florek. – *Zazwyczaj chodzi o uzyskanie odszkodowania od firmy, w której auto zostało ubezpieczone. Często w grę wchodzi motyw rodzinny, kwestie niezapłaconych długów. W kwartale otrzymujemy czasami kilka takich zgłoszeń.*

Osoby, które decydują się na taki krok, nie zawsze są świadome, że w przypadku, gdy popełnienie takiego przestępstwa zostanie im udowodnione, czekają je surowe konsekwencje karne.

– *Jeśli uda nam się zgromadzić materiał dowodowy, w takich przypadkach mówimy o próbie wyłudzenia odszkodowania komunikacyjnego* – mówi podkomisarz. – *Za fałszywe składanie zeznań (art. 233 kk) grozi kara do trzech lat pozbawienia wolności. Za zawiadomienie organu ścigania o niepopelnionym przestępstwie (art. 238 kk) grozi do dwóch lat pozbawienia wolności. Gdy domniemany pokrzywdzony wdroży procedurę odszkodowawczą u ubezpieczyciela, wówczas jest to już wyłudzenie, a więc przestępstwo z art. 286 kk, co jest zagrożone karą pozbawienia wolności do lat 8. Przestrzegam zatem osoby, którym przychodzi do głowy złożyć zawiadomienie o niepopelnionym przestępstwie celem wyłudzenia odszkodowania. To bardzo ryzykowny krok.*

Policja odnajduje rzekomo skradzione auta najczęściej u rodziny takich osób. Stoją w garażach, w stodołach, szopach. Bardzo często bywa tak, że sam rzekomo okradziony wskazuje miejsce, gdzie ukrył samochód.

\*\*\*

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że działają kilku, a czasami kilkunastoosobowe grupy przestępcze, specjalizujące się w kradzieży upatrzonych „wypasionych fur”. W naszym regionie policjanci jednak nie obserwują raczej takiego zjawiska

– *„Wypasiona fura” według mnie jest pojęciem względnym. Dla jednego złodzieja komputer pokładowy, w jaki jest wyposażone auto, będzie atrybutem takiego właśnie „wypasionia”, a dla innego nie. W naszym regionie nie odnotowujemy kradzieży najnowszych modeli mercedesów, bmw, audi.*

**– Trudno mi jest wytłumaczyć, dlaczego właśnie na osiedlu Barskim mieliśmy w ubiegłym roku taką kumulację kradzieży aut.**

PODKOM. TOMASZ FLOREK

Każdy złodziej samochodów ma swój modus operandi i znaną tylko sobie technikę.

– *Są one najróżniejsze. Na miejscu popełnienia przestępstwa znajdujemy np. rozbite odłamki szkła, plastiku czy inne ślady, a jeździmy również na takie miejsca zdarzeń, gdzie nie ujawniamy żadnych śladów. W takich przypadkach nie można wykluczyć, że przestępcy zabierają kradzione samochody na lawetę. Dla dobrego złodzieja złamanie kodu nieskomplikowanego alarmu nie jest dzisiaj problemem. Fachowiec w złodziejskim fachu potrafi posługiwać się programami komputerowymi.*

Nowsze modele skradzionych samochodów trafiają najczęściej do innych odbiorców, chociaż sądecka policja



w poprzednich latach zatrzymywała osoby, które trudniły się rozbieraniem na części takich pojazdów.

– *Te osoby zlecały innym kradzież. Części trafiały do pasera.*

W kradzieżach samochodów specjalizują się raczej mężczyźni, ale podkom. Florek przypomina sobie przypadek, gdy brała w nich udział także kobieta.

Złodziejami samochodów są na ogół osoby w wieku od 20 do ponad 40 lat. Wielu z nich to recydywiści.

Policja jest także świadoma, że kradzione nowsze modele samochodów mogą być wywożone przez złodziei za granicę. W ostatnim okresie sądeccy funkcjonariusze jednak nie potwierdzili takiego przypadku. Coraz częściej odnajdują natomiast w Nowym Sączu samochody, które zostały skradzione za granicą. Pomocne są w tym międzynarodowe bazy kradzionych pojazdów, którymi posiłkuje się nie tylko policja, ale także Straż Graniczna.

– *Takie kradzione samochody ujawniane są również podczas rutynowych kontroli drogowych. Na bieżąco weryfikowane są dokumenty pojazdów. Niejednokrotnie zdarza się, że właśnie taki skradziony samochód na terenie innego państwa, został kupiony przez mieszkańca Nowego Sącza, czy powiatu nowosądeckiego. Część z tych aut jest rejestrowanych na firmy. Wtedy docieramy do takiej osoby i w przypadku, gdy okaże się, że auto jest kradzione, zabezpieczamy taki pojazd. Osoby, które zazwyczaj w dobrej wierze nabyły takie auto, ponoszą straty.*

Samochód wraca do pierwotnego właściciela. Osoba, która w dobrej wierze go kupiła, może usłyszeć zarzut paserstwa nieumyślnego, bo mogła przypuszczać, że pojazd pochodzi z przestępstwa. Nawet jeśli policja umorzy postępowanie wobec takiej osoby, to straci ona auto. Bardzo często zagraniczne firmy ubezpieczeniowe zwracają się o zwrot pojazdu i wtedy jest on im wydawany.

– *Chodzi o samochody o wartości od 50 do 100 tysięcy złotych. W ostatnim czasie właśnie na naszym terenie namierzaliśmy samochody marki honda crv, toyota rv4. Były też i inne marki pojazdów, jak chociażby chrysler.*

Dlatego, kupując samochód, należy dokładnie sprawdzić jego pochodzenie.

– *Zawsze można zwrócić się do nas o pomoc, by dowiedzieć się, czy pojazd nie figuruje w policyjnych krajowych i międzynarodowych bazach samochodów utraconych. Oczywiście, sprawdzimy taki pojazd, ale należy mieć świadomość, iż jest to sprawdzenie na daną chwilę. Może się zdarzyć, że pojazd nie figuruje jako utracony w wy-*

## **W kradzieżach samochodów specjalizują się raczej mężczyźni, ale podkom. Florek przypomina sobie przypadek, gdy brała w nich udział także kobieta. Złodziejami samochodów są na ogół osoby w wieku od 20 do ponad 40 lat.**

*ku przestępstwa, jednakże należy pamiętać, że poza granicami kraju mogło jeszcze nie dojść do formalnego złożenia zawiadomienia o kradzieży i dany pojazd nie został wprowadzony do baz policyjnych.*

Policja przestrzega, aby nie ulegać pokusie i nie kupować auta o znacznie zaniżonej, jak to się mówi, okazyjnej cenie. Do takiej transakcji trzeba podchodzić niezwykle ostrożnie.

– *Może być to auto z przebitymi numerami silnika i nadwozia, albo tzw. „klon” – auto złożone z dwóch pojazdów. Jedna część auta pochodzi z samochodu kradzionego, druga nie.*

Sprawdzajmy zatem bardzo dokładnie dokumenty pojazdu przy zakupie auta sprowadzonego z zagranicy.

\*\*\*

Jak uchronić samochód przed kradzieżą? Przede wszystkim zadbajmy o takie zabezpieczenia jak np. blokada kierownicy, immobiliser, alarmy. Dobrze jest mieć indywidualne zabezpieczenie pojazdu, tj. takie, o którym wie tylko właściciel, czy też zaufany mechanik, który je zamontuje. Każda dodatkowa ostrożność jest wskazana. Jeśli złodziej będzie musiał pokonać nie jed-

no, a kilka zabezpieczeń, to niewykluczone, że zrezygnuje z kradzieży. Więcej zabezpieczeń do pokonania przez złodzieja, to także dłuższy czas majstrowania przy pojeździe, a w związku z tym i większe ryzyko, że zostanie on przez kogoś zauważony.

W 2012 roku w Nowym Sączu policja odnotowała 7 usiłowań kradzieży pojazdów różnych marek. W przypadku tego rodzaju przestępstw sprawcy z różnych powodów nie udało się odjechać samochodem, ale pozostawił po sobie ślady przy pojeździe, chociażby kolumnie kierownicy, albo w postaci rozbitej szyby, czy złamanego kodu elektronicznego. W ubiegłym roku na terenie powiatu nowosądeckiego funkcjonariusze nie odnotowali w ogóle przestępstw usiłowań kradzieży.

Sądecka policja ściga także sprawców innego przestępstwa samochodowego, nazywanego „krótkotrwałym użyciem pojazdu”. Wybierają oni najczęściej starsze roczniki aut, np. fiaty cinquecento, kilkunastoletnie hondy, volkswageny golfy. Przejeżdżają takim samochodem kilka, bądź kilkanaście kilometrów i porzucają go na poboczu drogi. Czasami amator takiej darmowej przejażdżki nie musi się nawet trudzić, aby otworzyć samochód. Właściciel pojazdu, pozostawiając kluczyki w stacyjce daje niejako sprawcy przyzwolenie, aby wsiadł do samochodu, zapalił silnik i pojechał w stronę dal.

W ciągu dwunastu minionych miesięcy sądecka policja odnotowała w Nowym Sączu 6 takich przestępstw, a na terenie Sądecczyzny – 4. Trzy postępowania, spośród dziesięciu prowadzonych zostały umorzone z uwagi na brak znamion przestępstwa.

Sądecka policja odnotowuje co roku także sporo włamań do samochodów. Złodzieje kradną wartościowe przedmioty pozostawiane przez właścicieli. Są to torebki, telefony komórkowe, laptopy, dokumenty, tablety, notebooki, portfele z pieniędzmi i dokumentami.

– *Mieliśmy zgłoszenie o kradzieży nawet pozostawionego w aucie telewizora.*

W ubiegłym roku takich włamań do samochodów odnotowano 150, w tym roku jest ich już ponad 30.

IGA MICHAŁEC





Wspomnienie o byłej szefowej Sądeckich Amazonek

# Choroba pokonała Marię Bednarek

22 kwietnia w sądeckim szpitalu zmarła Maria Bednarek, prezes Klubu Sądeckich Amazonek w latach 2005-2011. Miała 60 lat.

**ŚP.** Maria Bednarek była sądeczanką. Skończyła Technikum Gastronomiczne w Nowym Sączu. Już jako nastolatka była bardzo aktywną osobą.

– *Marysię znalazłam od ponad 40 lat. Uczyłyśmy się razem w Technikum Gastronomicznym. Od czasów licealnych była bardzo aktywna, należała między innymi do szkolnej drużyny starszoharcerskiej, a potem była instruktorem harcerstwa i jeździła na wiele obozów* – wspomina Helena Kulpa, członkini Klubu Sądeckich Amazonek. – *Na jed-*

**– Zapamiętam ją jako ciepłą, niezwykle otwartą osobę, aktywną, zaangażowaną i oddaną bez reszty rodzinie.**

HELENA KULPA.

*nym z obozów poznała swojego męża. Później kontakt się nam urwał, a ponownie spotkałyśmy się w Klubie Amazonek. Niedawno została babcią i bardzo cieszyła się z wnuczki* – dodaje.

Raka piersi wykryto u Marii Bednarek początkiem 2001 r. Już w marcu tego roku przeszła pierwszą operację i chemioterapię. Choroba skierowała ją do osób z podobnymi doświadczeniami, które skupia Klub Sądeckich Amazonek. Od samego początku aktywnie zaangażowała się na rzecz kobiet walczących z rakiem piersi. Była jedną z tych członkiń Klubu, które otwarcie mówiły o swojej chorobie. Prezeską Sądeckich Amazonek została po Annie Horskiej-Mazanec w 2005 r. Funkcję tę pełniła do 2011 r., zrezygnowała z niej ze względu na pogarszający się stan zdrowia.

– *Zapamiętam ją jako ciepłą, niezwykle otwartą osobę, aktywną, zaangażowaną i oddaną bez reszty rodzinie* – mówi Helena Kulpa.

Obecna prezes Sądeckich Amazonek – Krystyna Kronenberger – podkreśla, że śp. Maria Bednarek, nie będąc już prezeską, nadal angażowała się w działalność Klubu. Do samego końca przychodziła do siedziby stowarzyszenia, brała udział w zajęciach i podnosiła na duchu inne kobiety.

– *Była bardzo pogodną osobą. Pogodziła się ze swoją chorobą, ale nie poddała się jej nigdy. Biła od niej niesamowita siła i wola walki. Chciała zrobić jak najwięcej na rzecz kobiet chorujących na raka piersi. Promowała też wszelkie działania, by przekonać kobiety do częstych badań* – zaznacza Krystyna Kronenberger. – *Będzie nam jej bardzo brakować.*

Ze śmiercią przyjaciółki nie może pogodzić się Maria Kędryna. Przypomina wielkie zaangażowanie śp. Bednarek, która pełniąc funkcję prezeski, była aktywna zawodowo.

– *Zatrudniona była wtedy w nowosądeckim oddziale RUCH-u. Pracę zaczynała o drugiej w nocy, kończyła o dziesiątej rano i od razu biegła na Aleje Wolności, gdzie swoją siedzibę ma Klub Sądeckich Amazonek* – wspomina przyjaciółka. – *Marysia wszystkie nas przyjmowała pod swoje skrzydła. Nigdy nie użalała się nad sobą. Uratowała niejedną kobietę, bo potrafiła zjednywać sobie ludzi i wzbudzać w nich wolę walki z chorobą. Ciężko będzie się pogodzić z myślą, że jej nie ma, ale wiem, że zostanie w pamięci i sercach wielu osób.*

Msza święta pogrzebowa w intencji śp. Marii Bednarek została odprawiona 25 kwietnia w Bazylice św. Małgorzaty. Maria Bednarek spoczęła na Cmentarzu Komunalnym przy ul. Rejtana w Nowym Sączu.

(ALF, MIGA)

Żona mu umarła, kiedy był mężczyzną w sile wieku. Został wtedy sam, z pięcioletnim synem, z dala od rodzinnych stron. Był początek lat 80. zeszłego stulecia, wszystko na kartki, stan wojenny... Mimo to nie poddał się, nie załamał, lecz walczył wytrwale o lepsze jutro. Franciszek Opyd, poeta z Maszkowic, opowiada nam o swoim życiu.

**Po**ukończeniu szkoły zawodowej w Nowym Sączu, gdzie uczył się w zawodzie ślusarz–mechanik, 18-letni Franek opuścił rodzinne strony i wyjechał za pracą do Cieszyna.

– Pracowałem tam przez rok, potem na dwa lata armia wzięła mnie w kamasze – wspomina. – Po wojsku wróciłem do Cieszyna, ale na krótko. Po zaledwie trzech miesiącach przeniosłem się do Jastrzębia-Zdroju.

Był rok 1975. Franciszek Opyd rozpoczął na Śląsku pracę jako kierownik ciężkich samochodów oraz wywrotek. Mieszkał w tym czasie na kwaterze prywatnej. Pewnego dnia zwrócił uwagę na dziewczynę, która również wynajmowała mieszkanie, ale w budynku obok.

– Miała na imię Wiesława, pochodziła ze Strzelina na Dolnym Śląsku – opowiada pan Franciszek. – W Jastrzębiu miała siostrę, przyjechała tu do pracy. Była operatorem dźwigu budowlanego, fuch jak na kobietę nietypowy, ale tak się wtedy pracowało. No i nie był to taki duży dźwig, jak dziś – dodaje.

Pewnej niedzieli Franciszek, który w dni świąteczne jadał posiłki poza domem, zaprosił Wiesławę na obiad. Tak zaczął się ich związek.

– Po zaledwie roku znajomości, w 1976 roku, wzięliśmy ślub. Rok później na świat przyszedł nasz syn, Robert.

Wszystko układało się, jak trzeba. Była praca, stabilna, w państwowych przedsiębiorstwach. Znalazło się też dla młodego małżeństwa nowe, ładne mieszkanie w pachnącym świeżością bloku. Tak mijały kolejne dni, tygodnie, miesiące – szczęście rodzinne małżon-

Poeta z Maszkowic

# Życie go nie oszczędzało, ale wciąż je kocha

ków trwało nieprzerwanie, podobnie jak gorące uczucie, które ich łączyło. Oboje uważali, że – choć wyrwani ze swoich rodzinnych miejscowości – tu, na Śląsku, odnaleźli zarówno miłość, jak i swoje miejsce na ziemi. Prowadzili zwykle, spokojne życie.

Nie przeczuwali tego, co szykuje im los...

Sielanka, jak mówi Franciszek Opyd, nie trwała długo. Zaledwie dwa, trzy lata do momentu, kiedy Wiesława zaczęła chorować.

– Miała coraz częstsze zawroty głowy, nie mogła złapać równowagi, do tego doszły też bóle głowy – opowiada pan Franciszek. – Martwiłem się o żonę, miałem przecież tu, w Jastrzębiu tylko ją i synka. Całą rodzinę zostawiłem w Maszkowicach na Sądcecczyźnie.

Lekarze nie potrafili zdiagnozować, co dolega Wiesi.

– Nie było takich narzędzi diagnostycznych jak dziś, nie było komputerów. Żona długo jeździła po szpitalach i lekarzach, nim wreszcie okazało się, co jej dolega.

Wreszcie postawiono diagnozę. Kobieta cierpiała na wodogłowie.

– Nazwali to zespołem chorobowym w przebiegu wodogłowia wewnętrznego – wspomina pan Franciszek. – Kiedy już było wiadomo, co jej jest, wdrożono leczenie. Przyleciał nawet do Jastrzębia śmigłowiec z Białegostoku, by przetransportować próbki, pobrane w efekcie punkcji z jej kręgosłupa w celu wyhodowania na tym jakichś komórek, czy bakterii...

Pan Franciszek uważa dziś, że wodogłowie żona miała prawdopodobnie

od dziecka, natomiast choroba objawiła się dopiero w dorosłym życiu. Ciśnienie w głowie powodowało ucisk na splot nerwowy, co było przyczyną zawrotów i bólów głowy.

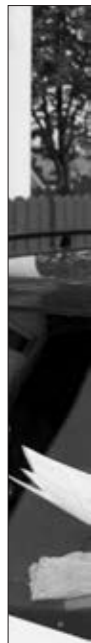
– Był strach, było przerażenie, rozpacz, nerwy, pytania, co będzie dalej? – mówi. – Żona w szpitalu, rokowania niepewne, a tu w domu małe dziecko do wychowania, synek, który pyta o mamę. Załatwiłem mu miejsce w przedszkolu, odwoziłem go tam przed pracą, lub po pracy, w zależności od zmiany, jaką akurat miałem. Kiedy zaś miał wolne dni, a ja pracowałem, brałem go ze sobą do ciężarówki i mały jeździł ze mną. Można powiedzieć, że od dziecka miał do czynienia z samochodami i techniką, nic więc dziwnego, że szybko opłonił jazdę dużym samochodem i dziś jest kierowcą – mówi pan Franciszek.

Tymczasem rokowania żony były coraz gorsze. Lekarze podjęli decyzję, że pozostanie w szpitalu już do końca. Nie można było jej wyleczyć...

– Wiesia zmarła w nocy, 23 stycznia 1982 roku. Rano dostałem telegram o jej śmierci. Ciężko opisać, co się czuje, czytając coś takiego i mając świadomość, że ukochanej kobiety już się nie zobaczy – wspomina pan Franciszek. – Człowiek dorosły zrozumie, bo śmierć, przemijanie, to część życia, nawet, jeśli następuje w tak młodym wieku. Ale jak to przekazać dziecku? Jak mu powiedzieć, że nie zobaczy już nigdy ukochanej mamy?

\*\*\*

Rozpacz, łzy, przerażenie! Ból ponad wszystko po stracie żony i matki, poczucie ogromnej niesprawiedliwości







Franciszek Opyd i „Barwy życia” jego autorstwa

od losu – tak wyglądały kolejne dni obu pozostawionych samotnie mężczyźn, dużego i małego.

– *Pamiętam strach, przecież Robert miał dopiero pięć lat, a ja nie wiedziałem, jak sobie poradzić?* – mówi pan Franciszek. – *Musiałem mu przecież być i ojcem, i matką.*

Udało się pogodzić pracę z wychowywaniem dziecka. Bardzo pomogli panu Franciszkowi obcy ludzie. Zarówno sąsiedzi, jak i żony jego kolegów z pracy – wszystkie te osoby otoczyły Roberta opieką, wspierały też jego tatę. Panu Franciszkowi wciąż było ciężko, ale czuł pomoc i bardzo jej potrzebował.

Syn skończył przedszkole, poszedł do szkoły podstawowej. Pan Franciszek pomagał dziecku w nauce, rano odprawiał do szkoły, po lekcjach z niej zabierał. Prał, gotował, wychowywał, dzieląc czas jedynie między syna, który był dla niego najważniejszy, a pracą i snem. I tak przez kilka lat.

– *Pytano mnie, jakim cudem daję radę sam wychować syna i wszyscy dziwili się, że idzie mi to bardzo dobrze* – uśmiecha się, dodając, że to właśnie dzięki synowi przeżył jeden z najpiękniejszych momentów swojego życia – a kto wie, czy i nie najpiękniejszy.

– *Jechaliśmy kiedyś autobusem, była piękna pogoda* – opowiada. – *W pewnej chwili Robert przez szybę dostrzegł*

*dwójkę ludzi na zewnątrz. Kobieta i mężczyzna. Oboje byli pijani i spali na ulicy, a ludzie obojętnie przechodzili obok. Syn popatrzył na nich i zwrócił się do mnie: „Tato, czemu ja nigdy nie widziałem ciebie pijanego?”* Ja mu na to: *„Wiesz, synu, w życiu trzeba myśleć, podejmować mądre decyzje”. Po chwili spojrział na niego i spłynęło na mnie zrozumienie całej sytuacji, bo i ja swojego ojca nigdy w życiu nie widziałem pijanego. Poczułem też ciepło w sercu, naraz ogarnęło mnie niewysłowione szczęście, że mam syna, że on nigdy nie widział mnie pijanego, że byłem dla niego dobrym ojcem. Ta akceptacja, zrozumienie i bezgraniczną miłość, które w tamtej chwili od niego otrzymałem, pamiętam do dziś. To był dowód, że wychowałem go najlepiej jak umiałem, na mądrego, odpowiedzialnego człowieka* – podkreśla.

Wkrótce pan Franciszek spotkał na swej drodze kobietę, która miała córkę w wieku Roberta. Zaczęli się spotykać, potem postanowili iść razem przez życie. Z tego związku narodził się drugi syn pana Franciszka, Rafał, dziś inżynier górnictwa.

Życie tak się potoczyło, że Franciszek Opyd mieszka samotnie od paru lat. Ma ich obecnie 59. Z obydwojema synami utrzymuje serdeczny kontakt. Z Roberta i Rafała jest bardzo dumny.

– *W dzień pracuję, obserwuję ludzi, świat, a po pracy siadam do pisania, do którego zachęcili mnie znajomi – mówi. – Przelewam na papier swoje spostrzeżenia i refleksje. Ubieram w słowa to, co chcę przekazać światu. I jest mi tak po ludzku, tak zwyczajnie, bardzo miło, kiedy ktoś przeczyta mój wiersz i widzę, że mu się podoba* – uśmiecha się wzruszony.

Do pisania wierszy – pierwsze powstały, kiedy jeszcze uczył się w szkole zawodowej – wrócił w 2001 roku. Wydał tomik poezji „Barwy życia”, który można kupić m. in. w księgarni internetowej Merlin. Czytając utwory pana Franciszka – jeden z wierszy poświęcił naszemu miesięcznikowi – warto pamiętać, że wyszły spod pióra człowieka, którego życie nie oszczędzało. Pomimo wszystko, wciąż umie dostrzec jego piękno i urodę. Nie jest zgorzkniałym, smutnym człowiekiem, a pełnym życia twórczym mężczyzną, dumnym ojcem dwóch synów i prawdziwym synem Sądeczyny, którą wciąż kocha, wciąż wspomina i do której zawsze z radością wraca.

**ZYGMUNT GOŁĄB**

## ZIEMIA OJCZYSTA

*Nasze miejsce urodzenia,  
To taka mała ojczyzna,  
Którą jak matkę doceniasz,  
Do której się chętnie przyznasz.*

*Ten młotecznik wychowania,  
Od początku nas kształtuje,  
Stąd wynik edukowania,  
Na zawsze czeka kształtuje.*

*Jej i matki nie wybierasz,  
Lecz pełnym szacunkiem darzysz,  
Ona przed Tobą otwiera,  
Wszystko, o czym marzysz.*

*Miejsce swego pochodzenia,  
Zawsze z miłością wspominaj,  
Szczuj, kochaj i doceniaj,  
I nigdy nie zapominaj.*

08. 07. 2012 r.



Obóz licealny w Wetzikon (Szwajcaria). Władysław Świątnik siedzi na ziemi

# Sądeczanin z Adelajdy

Jak bardzo trzeba kochać swoją małą ojczyznę, Ziemię Sądecką, ojcowiznę, aby po 73. latach tułaczki po całym ziemskim globie wrócić tu, gdzie są korzenie, gdzie się ujrzało po raz pierwszy świat, gdzie się rzekło słowa: „mama”, „tata”.

**A** takim jest 92-letni Władysław Świątnik, mieszkający na stałe w Elizabeth, dzielnicy Adelajdy w Australii, który od 17 lat przylatuje via Sydney, Singapur, Frankfurt n. Menem do krakowskich Balic, aby rozkoszować się szumem rwącego Dunajca i sycić oczy znajomymi z dzieciństwa krajobrazami.

To jeden z ostatnich żyjących żołnierzy 2. Dywizji Strzelców Pieszych, który w ucieczce przed komunistycznym porządkiem pojałtańskim w Polsce, po wojnie spędził cztery lata we Francji, a następnie wsiadł na statek, żeby osiąść ostatecznie na antypodach w Australii.

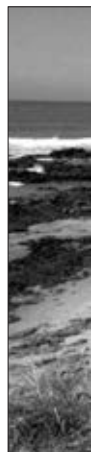
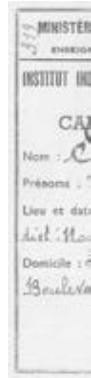
Mając dwa domy oraz kilka hektarów gruntu w Adelajdzie, kupił 17 lat temu siedlisko w Czerńcu i co roku, wiedziony tęsknotą za ziemią rodzinną, przylatuje do Polski, aby pobyc wśród swoich, odwiedzić krewnych, przyjaciół, znajomych. Póki żyli jego koledzy z pola walki we Francji, odwiedzał ich w drodze do Polski. Ale już pomarli, została mu tylko rodzina Sądeczyzna.

Podczas wzruszającej, długiej rozmowy na sądeckim Rynku „pod paraso-

lem” mówił: – *Jeśli umrę na ziemi sądeckiej, tu będę pochowany. Pomimo swoich 91 lat czuję się dobrze, chcę pożyć jeszcze kilka lat i odwiedzać co roku rodzinne strony.*

\*\*\*

Urodził się 18 stycznia 1920 r. w Kadczy, gdzie jego ojciec Jan był komendantem posterunku policji (pochodził z Chełmca), matka – Julia, z domu Cycoń (siostra ojca pośła Mariana Cyconia). Od siódmego roku życia mieszkał w Starym Sączu, gdzie uczęszczał do szkoły. Tutaj doczekał roku 1939, kiedy w ramach ćwiczeń wojskowych został skierowany do starsądeckiej jednostki obrony przeciwlotniczej (OPL), zlokalizowanej na wieży klasztornej. Wspomina, że na ścianie wisiały fotografie i ryciny różnych modeli samolotów. Do jego obowiązków należało zidentyfikować każdy nadlatujący, a następnie zameldować rozpoznanie zwierzchnikowi. Po wybuchu II wojny światowej, jak wielu innych żołnierzy, udał się koleją na wschód, dotarł do Stanisławowa, powrócił zaraz jednak do Przemyśla. W podróży powrotnej na zachód pomogła mu żona hospitalizowanego pułkownika, niejaką Kącka. Wrócił z wojny do Starego Sącza, lecz wnet postanowił wyjechać do tworzącej się armii polskiej we Francji. W styczniu 1940 r. powiadomił ojca o swoim zamiarze. Ojciec nie protestował, skontaktował go z kurierem, który przez zieloną granicę w Piwnicznej przeprowadził go na terytorium słowackie. Stąd przez Tokaj, Budapeszt, Jugosławię i Słowenię dotarł do Francji, do miejscowości Modane, gdzie został przyjęty do polskiej armii. Zabrano mu fałszywy paszport (wystawiony na Węgrzech do celów emigracji), wyposażono i wysłano na ćwiczenia – był styczeń 1940 r. Dostał przydział do 12. batalionu 202. pułku artylerii ciężkiej w 2. Dywizji Strzelców Pieszych. Był bombardierem, lecz nie zajmował się obsługą działa, lecz opracowywaniem tabel z poprawkami dla odpowiedniej temperatury powietrza i siły wiatru, które potem trafiały do obsługi dział. Po inwazji Niemiec na Francję i klęsce sojuszników, 20 czerwca 1940 r., wraz z innymi żołnierzami 2. DSP, znalazł się





na terytorium Szwajcarii, gdzie zostali internowani. Wspominał, jak podczas tej włości wojennej kilka razy nocował w przypadkowych stajniach i stodołach; jakiś czas przebywał u pewnej rodziny szwajcarskiej, która chciała go zatrudnić przy pracach kamieniarskich.



Karta studencka



Adrien Świątnik, syn bohatera tekstu



Władysław Świątnik z prawej, z lewej – współautor tekstu Jan Ruchała

Jednak ostatecznie trafił do obozu internowanych w Wetzikon. Tutaj, w Polskim Obozie Licealnym, kontynuował naukę, miał w końcu dopiero 20 lat.

Następnie został przeniesiony do obozu Winterthur. Tam również uczęszczał na różnorakie kursy (radiooperatora, radiotechnika, elektryka, kreślarza). W Winterthur ukończył gimnazjum. Przebywał również w obozie Appenzell koło Zurychu. Przy końcu wojny rozważał, gdzie skierować swoje kroki. Z opanowanej przez komunistów Polski napływały złe wiadomości i uznał, że ma po co wracać do kraju. 26 czerwca 1945 r. wyjechał do Francji. Do 1948 r. podlegał strukturze armii polskiej na Zachodzie. Podjął studia inżynierskie (Institut Industriel du Nord de la France), ale zanim je ukończył, dostał propozycję pracy w L'Institut Industriel du Nord de la France, z centralą w Lille. Pracował tam jako rysownik i projektant urządzeń klimatyzacyjnych i wentylacyjnych (turbiny, turbokompresory). Był doceniany awansami i premiami, a nawet otrzymał propozycję objęcia stanowiska głównego inżyniera fabrycznego, jednak obserwując rosnące wpływy komunistów we Francji, zdecydował się w 1949 r. emigrować do Australii. Osiedlił w Adelajdzie, gdzie początkowo pracował przy budowie kanalizacji (wykonywał prace kreślarskie i pomiarowe). Później pracował w dziedzinie mechaniki, czym zajmował się aż do emerytury. W 1970 r. przyjechał po raz pierwszy po wojnie do Polski, lecz tutejsze warunki życia i pracy nie zachęciły go do pozostania w kraju.

W Australii kupił spory kawał ziemi w Darwin. W latach 90. minionego wieku wybudował dom w Elizabeth. Ciekawe, że choć od blisko półwiecza posiada australijski obywatelstwo, to nadal uważany jest tam za emigranta z Polski.

Od kilkunastu lat pan Władysław systematycznie odwiedza Stary Kraj. W 2005 r. kupił dom w Czerńcu (gm. Łącko), do którego przyjeżdża każdego roku. Od opuszczenia Australii na stałe odwiedzają go więzy rodzinne. W Adelajdzie żyje jego rozległa rodzina. Syn Adrian i córka Barbara ukończyli Uniwersytet South Australia w Adelajdzie.

W środowisku polonijnym, w którym się obraca w Adelajdzie, do dziś dnia,

po 65 latach uważa się go za górala z Beskidu Sądeckiego.

\*\*\*

W związku z tym, iż Władysławowi Świątnikowi przysługuje dwukrotny awans na stopień oficerski: za kampanię wrześniową 1939 roku i kampanię francuską w 1940 roku, zwróciliśmy się w jego imieniu w tej sprawie do prezydenta RP Bronisława Komorowskiego. Po pozytywnym zaopiniowaniu wniosku przez Wojskową Komendę Uzupeł-

**W latach 90. minionego wieku wybudował dom w Elizabeth. Ciekawe, że choć od blisko półwiecza posiada australijski obywatelstwo, to nadal uważany jest tam za emigranta z Polski.**

nień w Nowym Sączu oraz płk. Włodzimierza Cieszkowskiego, prezesa Krajowego Związku Byłych Żołnierzy PSZ na Zachodzie, sprawa znalazła pozytywny finał. Jako obywatelowi Australii dokument winien być wręczony panu Władysławowi w ambasadzie polskiej w Sydney. W związku z tym jednak, że nasz bohater niebawem przyleci do Polski, uroczystość wręczenia awansu odbędzie się w WKU w Nowym Sączu, o czym nie omisszamy poinformować Czytelników „Sądeczanina”.

GRZEGORZ OLSZEWSKI  
JAN RUCHAŁA

R E K L A M A

10. rocznica śmierci Jerzego Masióra

# Wspominali Doktora i obejrżeli film o nim

– Kiedyś wystarczyło, że ktoś napisał w prasie Doktor wielką literą i wiadomo było, o kogo chodzi – powiedział Jerzy Leśniak podczas premiery filmu „Dla Sącza i Lwowa”. Dokument zrealizował krakowski reżyser Kazimierz J. Bihun (obok rozmowa z reżyserem).



Reaktor Jerzy Leśniak podczas premiery filmu „Dla Sącza i Lwowa”

**P**remiera filmu, którego współproducentem jest Urząd Miasta Nowego Sącza, odbyła się 19 kwietnia, w przeddzień 10. rocznicy śmierci znakomitego lekarza, poety, malarza, animatora kultury i komandora Yacht Clubu PTTK „Beskid” Nowy Sącz. – *To właściciel wielu artystycznych pasji* – jak powiedział Jerzy Leśniak.

Gospodarzem spotkania był wiceprezydent Jerzy Gwiżdż i Bolesław Bił-

wus, prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Nowym Sączu. Nim zebrani w sali reprezentacyjnej sądeckiego ratusza widzowie, przyjaciele Masióra, obejrżeli dokument, postać zarówno Doktora jak i reżysera filmu przybliżyli Jerzy Leśniak i Bogusław Kotcz, dyrektor Gimnazjum i Liceum Akademickiego im. Bolesława Chrobrego, gdzie znajduje się Izba Lwowska poświęcona Jerzemu Masiórowi, zaś Jerzy Gwi-

żdż, przyjaciel Doktora, podzielił się osobistą refleksją.

– *Nie przygotowywałem na dziś żadnego wystąpienia* – rozpoczął wzruszony. – *Jak spoglądałem na portret Doktora, to wydawało mi się, że widzę, jak przez te przyciemniane okulary, które nosił, spogląda na mnie i mówi: „Tylko nic nie gadać. A jak masz coś już gadać o człowieku, to nigdy tego nie pisz”.*

Jerzy Gwiżdż opowiadał o swojej długoletniej przyjaźni z dr. Masiórem, datującej się od czasów młodości. Potem zgromadzeni w sali im. S. Małachowskiego mogli obejrzyć film „Dla Sącza i Lwowa” i porozmawiać z jego twórcą, Kazimierzem Januszem Bihunem.

Podczas spotkania piosenki autorstwa Jerzego Masióra do muzyki Aleksandra Porzucka: „Śliczna gwiazdo” i „Już Cię nie spotkam” zaśpiewała wychowanka Doktora, Kinga Dobosz, której akompaniował Marcin Sarna, uczeń II LO i PSM w Nowym Sączu.

Film o Jerzym Masiórze trwa 58 minut. Jest dostępny na płycie DVD.

\*\*\*

Dr Jerzy Masióro (1924-2003) lekarz, żeglarz, malarz, żołnierz, poeta, animator kultury, patriota, społecznik, który piastował wiele funkcji w mieście. Uro-

**Przez wszystkie lata pobytu na Sądeczynie był aktywnym działaczem PTTK, gdzie zajmował się żeglarstwem, piastując przez 30 lat funkcję komandora Yacht Clubu PTTK Beskid.**

dził się w Chodorowie koło Sambora (obecnie Ukraina). Potem losy rzuciły go do Nowego Sącza, gdzie był uczniem Szkoły Podstawowej nr 1 im. Adama Mickiewicza.

Lata młodości spędził we Lwowie i tam zastała go II wojna światowa. Był żołnierzem Armii Krajowej, został odznaczony Krzyżem Walecznych, Krzyżem Obrony Lwowa, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotym Krzyżem Zasługi.



Po wojnie rozpoczął studia na Akademii Medycznej we Wrocławiu i tam pozostał do 1962 r. jako asystent i współpracownik prof. Edwarda Szczeklika, a następnie objął stanowisko ordynatora oddziału wewnętrznego szpitala w Gorlicach.

W roku 1967 powrócił do Nowego Sącza i już do końca życia był wierny temu miastu. Dał się poznać jako wspólny lekarz, nieustrudzony społecznik, organizator i animator kultury. Jako lekarz długie lata pracował w lecznictwie kolejowym (snuł nawet plany budowy szpitala kolejowego w Nowym Sączu), potem utworzył spółdzielnię lekarską, kierował poradnią internistyczno – konsultacyjną oraz stworzył i kierował przez ponad 20 lat Wojewódzkim Ośrodkiem Doskonalenia Kadr Medycznych w Nowym Sączu. Był również nauczycielem przedmiotów zawodowych w Liceum Medycznym w Nowym Sączu.

Przez wszystkie lata pobytu na Sądecczyźnie był aktywnym działaczem PTTK, gdzie zajmował się żeglarstwem, piastując przez 30 lat funkcję komandora Yacht Clubu PTTK Beskid. Wybudował w Znamierowicach przystań dla żeglarzy z bazą noclegową i hangarami, która obecnie nosi jego imię.

Chętnie angażował się w wiele spraw związanych z miastem. Przez kilka kadencji był radnym Nowego Sącza. Marzyła mu się odbudowa zamku Jagiellonów. Obok pracy zawodowej, Jerzy Masiór prowadził bogatą działalność artystyczną. Pisał wiersze, książki, piosenki, wspomnienia, artykuły. Wydał kilka tomików poezji o tematyce sądeckiej.

Za działalność na rzecz Nowego Sącza został oznaczony Złotą Tarczą Herbową „Zasłużony dla Miasta Nowego Sącza”. Otrzymał również Order Przyjaznych Serc od Związku Sądeczan.

W 2004 roku w Nowym Sączu powołana została Fundacja im. dr. Jerzego Masióra, która wspiera talenty artystyczne. Staraniem Fundacji, Rada Miasta w 2006 roku nadała mostowi nad rzeką Łubinką w ciągu ulicy Tarnowskiej imię dr. Jerzego Masióra.

JANUSZ BOBREK

Źródło: jerzymasior.fundacjajm.pl



Kazimierz J. Bihun, reżyser filmu „Dla Sącza i Lwowa”

## Dla Sącza i Lwowa

Z **KAZIMIERZEM J. BIHUNEM**, krakowskim reżyserem-dokumentalistą rozmawiamy o jego filmie poświęconym Jerzemu Masiórowi

**Doktora Jerzego Masióra poznał Pan przed dwudziesty laty przy okazji kręcenia filmu dokumentalnego z okazji 700-lecia Nowego Sącza. Jak wspomina Pan to spotkanie?**

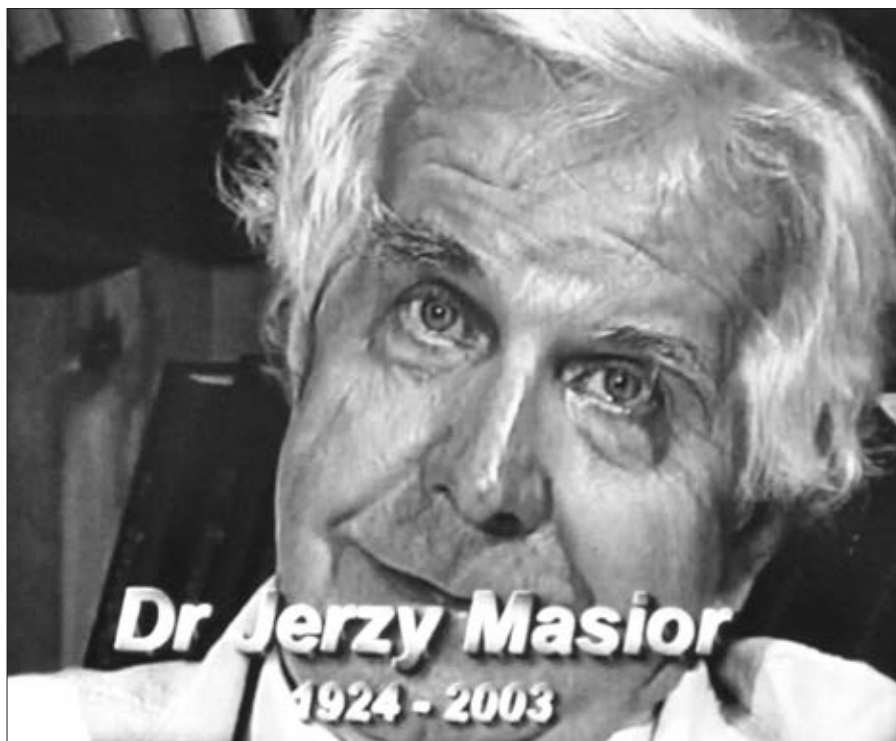
– Doktor zrobił na mnie tak duże wrażenie, że po ukończeniu filmu o Nowym Sączu przyjeżdżałem tu wielokrotnie, aby lepiej poznać Jerzego Masióra, dowiedzieć się czegoś więcej o nim, o jego zainteresowaniach, pasjach itd.

**Kiedy powstał pomysł filmu dokumentalnego o Doktorze?**

– Już podczas wizyt w Nowym Sączu zakiełkowała myśl, aby zrobić o nim film. Dlatego na kolejne spotkania przyjeżdżałem z kamerą i w zależności od tematu, o którym Doktor opowiadał, nagrywany był wywiad oraz materiał „przebitkowy” z Jerzym Masiórem w roli głównej.

**Czy przygotowując dokument, rozmawiał Pan z ludźmi z otoczenia Jerzego Masióra?**

– Z materiałów tych zrobiłem wówczas piętnastominutowy film pod tytułem „Sposób na życie”, który był wyemitowany w TVP Kraków i w zasadzie materiał poszedł do archiwum. Kiedy dwa lata temu mój przyjaciel z Nowego Sącza, Wiesław Szkarłat, również poznany przy okazji realizacji filmu o Sączu, zapytał, czy mam jeszcze materiały związane z Yacht Clubem, bo może warto by je przekazać do archiwum. Zwłaszcza, że to założyciel i patron tego klubu. Odszukałem je i po przeglądnięciu po dwudziestu latach sam się zdziwiłem, że jest to tak bogaty materiał, w zasadzie spowiedź życia Doktora. Pomyślałem wówczas, że można by zrobić coś więcej. Pojechałem do Sącza, aby zobaczyć czy Wiesiek ma jeszcze coś u siebie (prowadził wówczas sądecki oddział telewizji regionalnej), co mogłoby wzbogacić mój materiał i wówczas dowiedziałem się, że w liceum Chrobrego jest Izba Pamięci poświęcona Lwowowi i Doktoro-



wi. Poszedłem tam i poznałem dyrektora tej placówki, Bogusława Kołcza, dzięki któremu dotarłem do wielu cennych, źródłowych informacji o Doktorze oraz materiałów ikonograficznych, które później wzbogaciły film. Korzystając z okazji chciałem serdecznie podziękować panu dyrektorowi za okazaną życzliwość i pomoc przy zbieraniu materiałów oraz nawiązywaniu kontaktów z innymi osobami, co dla mnie, jako osoby z zewnątrz, było bardzo cenne.

Dowiedziałem się również gdzie spoczywa Jerzy Masior. Nie byłbym sobą

gdybym od razu nie poszedł na cmentarz i gdy na nagrobku zobaczyłem datę śmierci, pomyślałem, że mam prawie rok czasu do okrągłej dziesiątej rocznicy i że może to być świetna okazja, wręcz pretekst do zrobienia poważnego filmu poświęconego Doktorowi. I tak się zaczęło. **Jerzy Masior to postać szczególnie ceniona w Nowym Sączu, znakomity lekarz, poeta, społecznik animator kultury, prezes Yacht Clubu... Nie miał Pan żadnych obaw podejmując się stworzenia o Doktorze dokumentu?**

– Czy nie miałem obaw podejmując ten temat? – otóż nie! Nie jest to pierwszy mój film o kimś ważnym, pamiętanym, dobrze wspomnianym. Wcześniej zrobiłem dokument o Krzysztofie Klenckonie zatytułowany „Zagubiona dusza”, wielokrotnie emitowany w TVP. Nakręciłem też film o znanym operatorze WFD

**Ze wszystkimi bohaterami moich filmów czułem zawsze jakąś osobistą więź. Nie robiłem nigdy takich filmów na zamówienie, stąd też moja – być może na wyrost – pewność, że przekaz o Jerzym Masiorze jest szczery i wiarygodny.**

i PKF Stanisławie Niedbalskim, również emitowanym w TVP i wyróżnianym na krakowskim festiwalu, także o krakowskim fotografiku Augustynie Profusie oraz o kilku jeszcze innych osobach, żeby zamknąć się tylko na portretach filmowych. Ze wszystkimi bohaterami moich filmów czułem zawsze jakąś osobistą więź. Nie robiłem nigdy takich filmów na zamówienie, stąd też moja – być może na wyrost – pewność, że przekaz o Jerzym Masiorze jest szczery i wiarygodny. Fakty nigdy nie są naciągane pod potrzeby filmu, a w tym przypadku bohater sam mówi o sobie, o swoich upodobaniach, pasjach a także misji jaką czuje, że ma do spełnienia. A że opowiada o tym wspaniale, z wielką pasją i swadą – to tylko uatrakcyjnia przekaz i cały film.

**Czego mogą spodziewać się nowosądeczanie po tym filmie?**

– Dla osób, które osobiście znały Doktora, będzie to niewątpliwie miłe przeżycie: spotkania się niejako na żywo po latach z osobą, której już nie ma wśród nas. Być może dowiedzą się jeszcze czegoś nowego, a dla tych, którzy tylko słyszeli o nim, będzie to okazja do poznania oddanego społecznika i piewcy Sądeczyny, wręcz jej ambasadora, ale także i wielkiego patriotę.

Rozmawiał JANUSZ BOBREK





Anne Seagrave

## W ŚWIECIE PERFORMANCE

Na przełomie marca i kwietnia w Galerii Sztuki Współczesnej BWA SOKÓŁ w Nowym Sączu można było oglądać wystawę fotografii włoskiego artysty Manuela Vasona. Atrakcją wernisażu zaś były performance Anne Seagrave i Darka Fodczuka. Ekspozycję stanowiły zdjęcia międzynarodowej czołówki performerów: Stuarta Brisleya, Anne Seagrave, Alastaira MacLennana, Władysława Kaźmierczaka i Ewy Rybskiej, duetu Suka OFF, Helen Spackmann, Joshuy Sofaera, Sachiko Abe, Ronald Frazer Munroe'a oraz Franko B. Ważnym elementem prezentacji fotografii stanowiły wypowiedzi artystów na temat ich współpracy z Manuelem Vasonem.

– Zdjęcia na wystawie, niejako opowiadając historię performerów, pobudzają wyobraźnię widza i powodują odtworzenie performance w jego umyśle, są zatem czymś w rodzaju „re-performance” – podkreśliła we wstępie kuratorskim Małgorzata Kaźmierczak.

## PAMIĘTALI O OGRODACH

Trzydniowy koncert w MCK SOKÓŁ, mimo zimowej aury, zainaugurował sezon wiosenny. Gościem pierwszego dnia był Maciej Maleńczuk. Być może wielu nowosądeczanom eks-Pudels nie pasuje do „krajiny łagodności”, ale trudno mu odmówić pierwiastka lirycznego w tekstach i kompozycjach, zresztą umiejętnie łączonego ze sceniczną tandetą (tak jest chociażby w projekcie Psychodancing, z którym przyjechał). Dancing zawsze kojarzył się z tanią potańcówką przy średniej jakości hitach. Maleńczuk postanowił nieco zmienić to spojrzenie. Nagrał pio-



Maciej Maleńczuk FOT. JB

senki oczywiście do tańczenia, ale i równocześnie wziął na warsztat przeboje z repertuaru Czesława Niemena, Wojciecha Młynarskiego i Krzysztofa Klenczona. Enfant terrible polskiej sceny muzycznej dołożył do tego kilka swoich starszych kompozycji z czasów Pudelsów i z projektu Psychocountry, oraz zupełnie nowych.

W muzyczną podróż od Amsterdamu do Millhaven zabrała publiczność drugiego dnia Katarzyna Groniec. Jej najnowszy recital „Wiszące ogrody już się przeżyły” (koncert w Nowym Sączu był przedpremierowy, zaś premiera odbyła się w niedzielę 23 marca na Przeglądzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu) to kombinacja subtelności i szaleństwa. Jak opisuje go artystka: – *Piosenki niosące wielki ładunek energetyczny i emocjonalny. Złożona z nich opowieść prowadzi widza-słuchacza przez pełne namiętności ludzkie życia, smutno-zabawne, wulgarnie, wyzywające, niewinne. Życia, dla których wspólnym mianownikiem wciąż pozostaje nadzieja, że gdzieś jest piękno, za którym tęsknimy, że w każdym człowieku, niespodziewanie możemy odkryć świetlistość i dobro, którego – zważywszy na okoliczności, w jakich poznajemy bohaterów – nie spodziewamy się zobaczyć.* W sali MCK SOKÓŁ zabrzmiały ciekawie zaaranżowane piosenki Paula Conte, Jacquesa Breła, Kurta Weila, Nicka Cave'a i Elvisa Costello.

Ostatniego dnia imprezy w MCK SOKÓŁ zameldował się „zespół młodzieżowy” Voo Voo, jak określił go sam lider, pochodzący z Nowego Sącza, Wojciech Waglewski. Artyści przez ponad dwie godziny raczyli publiczność mieszanką rocka, bluesa, etno i jazzu.

## ADA SARI DLA EWY TRACZ

Jubileuszowy XV Konkurs Sztuki Wokalnej im. Ady Sari był nieco eksperymentalny w formule oceniania, bo po raz pierwszy prof. Helena Łazarska, dyrektor artystyczny i przewodnicząca jury, zaproponowała, żeby komisja składała się z laureatów poprzednich edycji. W wielkim finale konkursu śpiewaków oceniały dwa składy jurorskie pod przewodnictwem prof. Łazarskiej. W pierwszym zasiadali laureaci poprzednich edycji konkursu: Ewa Biegas, Wojciech Gierlach, Urška Arlič-Gololičič, Yasushi Hirano, Aleksandra Kucharska-Szefler, Anna Lubańska, Piotr Łykowski, Wojciech Maciejowski, Matjaž Robavs, Klemens Sander, Monika Walerowicz oraz Paweł Żółciński – sekretarz jury. W drugim jury, złożonym z szefów polskich scen muzycznych, znaleźli się: Maciej Figas, Paweł Gabara, Tomasz Janczak, Zbigniew Macias, Roberto Skolmowski i Tomasz Tokarczyk.

W XV edycji konkursu triumfowała sopranistka Ewa Tracz, której przypadło Grand Prix (20 tys. zł) w kategorii głosów żeńskich. Znakomita młoda śpiewaczka zdobyła też nagrodę im. Ady Sari dla wybitnego sopranu oraz nagrodę Orkiestry Opery Krakowskiej. Jury XV Konkursu nie przyznało I nagrody w kategorii głosów męskich, drugą wywalczył tenor Andrzej Lampert.

Tradycyjnie konkursowi towarzyszyły koncerty w świątyniach: w bazylice św. Małgorzaty zabrzmiała III Symfonia op. 36 „Symfonii Pieśni Żałosnych” Henryka Mikołaja Góreckiego, w wykonaniu Orkiestry Akademii Beethovenowskiej pod dyr. Michała Klauzy z Ewą Biegas (sopran), w kościele pw. Matki Bożej Niepokalanej – „War Requiem” Benjamina Brittena (wystąpili: Chór Akademii Muzycznej w Krakowie, Chór Chłopięcy Filharmonii Krakowskiej, połączone chóry uczelni krakowskich, Orkiestra

Symfoniczna Akademii Muzycznej w Krakowie oraz Orkiestra Projektu K 12 z Wielkiej Brytanii). Festiwal zakończył spektakl teatralny „Mimo wszystko” Johna Murrella, w reżyserii Waldemara Śmigasiewicza z Mają Komorowską i Wiesławem Komasą.

## TARCZA DLA HELENY ŁAZARSKIEJ

XVII Międzynarodowy Festiwal i XV Konkursu Sztuki Wokalnej im. Ady Sari był też doskonałą okazją do wręczenia Helenie Łazarskiej przyznanej jej w 2011 roku przez Radę Miasta Nowego Sącza Tarczy Herbowej „Zasłużony dla Miasta Nowego Sącza”.

– *Konkurs im. Ady Sari jest jednym z dwóch (obok Konkursu im. Stanisława Moniuszki organizowanego przez Teatr Wielki – Operę Narodową w Warszawie) najbardziej liczących się międzynarodowych konkursów wokalnych w Polsce. Jest w tym wielka zasługa pani profesor Heleny Łazarskiej, która zaliczana jest do grona najbardziej szanowanych pedagogów śpiewu w Europie. Należy podkreślić również, że Festiwal Ady Sari jest pierwszym, najstarszym festiwalem sudeckim. Dzięki całokształtowi koncepcji, będącej wyłącznym udziałem prof. Heleny Łazarskiej, Festiwal stał się forum spotkań pedagogów-wokalistów z całej Polski i zdobył sobie ważne, dziś powszechnie uznane, miejsce w środowisku sztuki i nauki – tak wówczas argumentowano przyznanie wyróżnienia, o czym w trakcie wręczania Tarczy Herbowej przypomniał Jerzy Wituszyński, przewodniczący RM. Po ceremonii, w sali Lipińskiego w MCK „Sokół” zabrzmiało chyba najbardziej donośne „Sto lat”, jakie kiedykolwiek było tu śpiewane – na scenie i na widowni zasiadało bowiem wiele znakomitych głosów operowych.*

JANUSZ BOBREK



Ewa Tracz, laureatka I miejsca w konkursie im. Ady Sari



Tarcza dla Heleny Łazarskiej



Masz takie piękne korzenie (V)

# Lipniczanie odtworzyli folklor pogórzańskiej wsi

Dziedzictwo kulturowe wsi jest bogate i piękne. A jego popularyzowanie jest wtedy prawdziwe, kiedy czynią to zespoły, których członkowie kulturę ojców znają jeszcze z autopsji – takie jest motto Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca Lipniczanie. Odtworzyli folklor własnej wsi i najbliższej okolicy – Pogórza Sądeckiego.

**W** 1969 r. zorganizowano w Lipnicy Wielkiej wiejskie dożynki, na których zadebiutował przyszły zespół Lipniczanie. Debiut był udany – debiut, skoro występ zainteresował zarówno lipniczan, jak i miejscowe władze i już w październiku tegoż roku na zebraniu mieszkańców wsi podjęto uchwałę o powstaniu zespołu, który miał działać przy miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej.

Oficjalna nazwa Regionalny Zespół Lipniczanie została przyjęta dopiero w 1975 r. W skład ówczesnego kierownictwa weszli: Jan Bulanda, nieżyjąca już Klementyna Sawaryn, Stanisław Głąb i Irena Ruchała. Rozpoczął się trudny czas zabiegów o funkcjonowanie zespołu. Duża aktywność ówczesnego kierownictwa sprawiła, że Lipniczanami zainteresował się Wydział Kultury Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu. To było pierwsze źródło wsparcia finansowego, dzięki któremu kupiono instrumenty, stroje oraz zapewniono grupie fachową pomoc instruktorską.

W roku 1973 zespół został dostrzeżony również przez Wojewódzki Dom Kultury w Krakowie. Rozpoczęto również intensywne gromadzenie materiału etnograficznego, ze wszelkich dostępnych źródeł, dotyczącego Pogórza Sądeckiego, a także trudne prace związane z odtwarzaniem dawnego stroju. Wszystko po to, aby móc tworzyć nowe widowiska oparte wyłącznie o folklor

własnej wsi i najbliższej okolicy. Bardzo trudne dzieło.

W końcu Lipniczanie w 1974 r. zaprezentowali program „Obigrowka u Swatowskiego i sprzedanie różgi”. Wtedy z grupą nawiązała dłuższą współpracę choreograf z Nowego Sącza Lidia Michalik. Współpraca ta zaowocowała sporym podniesieniem poziomu merytoryczno-artystycznego. Już w 1975 r. zespół został laureatem „Brazowego Serca” na prestiżowym Ogólnopolskim Festiwalu Folkloru Górali Polskich w Żywcu.

Szybki artystyczny awans to rezultat nie tylko intensywnej pracy i samozaparcia, ale również efekt wielu wręcz charyzmatycznych osobowości w ówczesnym zespole. Jeśli dodać do tego tradycyjnie już piękny i czysty śpiew ludzi tego regionu, to mamy obraz zespołu przekazującego nam prawdę o obyczajach i zachowaniach minionych lat w sposób autentyczny i na wysokim poziomie artystycznym. Zespół intensywnie pracował i miał poczucie swej artystycznej wartości. Ta charyzma i umiejętności wpływały na wielu animatorów i obserwatorów kultury, co z czasem skutkowało udziałem w różnych prezentacjach. I tak w 1976 r. Lipniczanie wzięli udział w III Konkursie „Praca w obrzędach i zwyczajach” w Rzeszowie z widowiskiem „Wyzwoliń kosiarza”, a Wytwórnia Filmów Oświatowych z Łodzi w tym samym roku nakręciła na bazie tego widowiska film edukacyjny.



Kolejne lata to jakby zbieranie owoców z pracy grupy. W 1977 r. zespół wystąpił w Ogólnopolskim Festiwalu Folkloru Górali Polskich w Żywcu, gdzie zdobył „Srebrne Serce”. Druga nagroda awansowała Lipniczan na Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem, gdzie pomimo dużej,



międzynarodowej konkurencji, zdobyli III miejsce i Puchar Jesieni Tatrzańskiej w najważniejszej, autentycznej kategorii. Ale zespół nie osiadł na laurach. Już w 1978 r. zdobył na festiwalu w Żywcu główną nagrodę – upragnione „Złote Serce”, a na Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem – II miejsce i „Srebrną Ciupagę”. Następne lata przynosiły kolejne sukcesy.

Zespół przygotował kolejne widowisko, ukazujące zwyczaje kolędnicze regionu Pogórza – „Idą draby”. Dzięki niemu zdobył III miejsce i Puchar Jesieni Tatrzańskiej na Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem.

Ale występy nie ograniczały się tylko do konkursów. Lipniczanie brali udział w dziesiątkach imprez, od gminnych, przez regionalne, po ogólnopolskie. Na miejscu występowali podczas dożynek, obchodów rocznic, świąt czy akademii. Z okazji Święta Odrodzenia Polski w 1977 r. pojechali ze swym programem do Jaworzna i Krakowa. Kilkakrotnie dawali koncerty w Nowym Sączu z okazji „Święta Gazety Południowej”, w 1980 r. występowali z okazji „Chmielaków” w Krasnymstawie, na uroczystości Dożynek Wojewódzkich w Siarach koło Gorlic, kilkakrotnie podczas Tygodnia Kultury Beskidzkiej organizowanego przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej.

## **Ale występy nie ograniczały się tylko do konkursów. Lipniczanie brali udział w dziesiątkach imprez, od gminnych, przez regionalne, po ogólnopolskie.**

Niestety stan wojenny i trudna sytuacja polityczna lat 80. XX wieku spowodowała, że na kilka lat oficjalnie zawieszono działalność grupy. W rzeczywistości jednak pracy z zespołem nie zaprzestano. W miejscowej szkole ćwiczone grę na instrumentach, tańce i śpiew. Instruktorzy zespołu – Lidia Michalik, Zbigniew Purgal i Jan Bulanda – zajmowali się przygotowaniem materiału do wydawnictwa „Folklor Górali i Pogórzan Ziemi Sądeckiej”. Mimo dużych trudności, książka została wydana i do dzisiaj stanowi ważne źródło informacji o folklorze tego regionu.

Okazją do oficjalnego wznowienia działalności zespołu było 100-lecie OSP w Lipnicy Wielkiej. Już w 1985 r. zespół wziął udział w II Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Kolędniczych w Grybowie, organizowanym przez Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej oraz w III Wojewódzkim Festiwalu Kultury Młodzieży Wiejskiej

w Limanowej, gdzie w konkursie „Obzędę ludowe” zdobył I miejsce. Program ten zarejestrowała TVP Kraków.

Lata 90. upłynęły Lipniczanom głównie na wystawianiu reprezentacji w śpiewie i muzyce do różnego typu konkursów, jak: „Sabałowe Bajania” w Bukowinie Tatrzańkiej czy kolejne edycje „Drużbacki”, gdzie zdobywali czołowe nagrody. Także w tym czasie wielokrotnie wystawiana była sztuka „Betlejem Polskie” i program kolędniczy „Idą draby”.

Widoczne ożywienie kadrowe nastąpiło po 2000 roku, kiedy kierownikiem grupy została Maria Jaworecka. Postanowiła odmłodzić zespół poprzez pracę z dziećmi – najpierw w szkole, później w domu kultury. Nauką tańca zajęła się Magdalena Gut. Regularne próby i rozbudzone zainteresowanie młodzieży już w 2004 r. przyniosło pierwsze poważne sukcesy: I miejsce na XVIII Finale Krajowego Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej w Grodzisku Mazowieckim, „Złote Serce” na XXXV Ogólnopolskim Festiwalu Górali Polskich w Żywcu i „Brazową Ciupagę” na XXXVI Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem. Wszystko to w jednym roku!

W kolejnych latach zespół odnosił nowe sukcesy: w 2005r. został laureatem „Złotej Maski” na XXX Przepatrzowinach Teatrów Regionalnych





Małopolski w Czarnym Dunajcu, grupa dziewcząt z zespołu zajęła II miejsce na XXXVI Ogólnopolskim Festiwalu Folkloru Górali Polskich w Żywcu, na Ogólnopolskim Konkursie Zespołów Strażackich w Krynicy Lipniczanie awansowali do Finału Krajowego w Polanicy. W 2006 r. zespół wywalczył II miejsce na XXII Ogólnopolskim Konkursie Tradycyjnego Tańca Ludowego w Rzeszowie. W 2007 r. Lipniczanie ponownie wzięli udział w Przepatrzowinach w Czarnym Dunajcu, gdzie zdobyli „Srebrną Maskę”. W tym samym roku na „Druzbacce” w Podegrodziu kapela zespołu zajęła III miejsce, na XXXVIII Festiwalu Folkloru Górali Polskich w Żywcu – grupa dziewcząt w śpiewie zajęła II miejsce, w 2008 r. kapela w Podegrodziu zdobyła I miejsce, a na II Festiwalu Kultury Pogórzańskiej w Ryglicach – główną nagrodę „Złotą Podkowę Pogórza”. Również w 2009 r. na „Druzbacce” w Podegrodziu grupy śpiewacze Lipniczan oraz klarncista byli laureatami I i II miejsca, a na Ogólnopolskim Festiwalu Folkloru Górali Polskich w Żywcu kapela zdobyła II miejsce, a zespół został wyróżniony. Suma występów grupy sięga setki, mają na swoim koncie także dwukrotne gościnne koncerty w Niemczech.

W 2006 roku w Domu Kultury w Lipnicy Wielkiej zespół nagrał pierwszą płytę „Obigrowka u Swatowskiego

i inne melodie”. Kolejna płyta z kołędami i pastorałkami nosi tytuł „Po kołędzie”. W 2008 r. powstała trzecia płyta, zawierająca melodie i piosenki od pokoleń znane i śpiewane na terenie Lipnicy Wielkiej.

**Widoczne ożywienie kadrowe nastąpiło po 2000 roku, kiedy kierownikiem grupy została Maria Jaworecka. Postanowiła odmłodzi zespół poprzez pracę z dziećmi – najpierw w szkole, później w domu kultury.**

Nadzieję, że kultura Pogórza Sądeckiego będzie żyła, budzi działający równolegle dziecięcy zespół Mali Lipniczanie, który także jest laureatem nagród i wyróżnień i ma na swoim koncie płytę „Na lipnicką nutę”.

**BERNADETA WASZKIELEWICZ**

Źródło i fot. Regionalny Zespół Lipniczanie

Tekst pochodzi z broszury „Masz takie piękne korzenie”, przedstawiającej zespoły folklorystyczne Sądeckich. Publikacja została wydana w ramach Sądeckiego Festiwalu Kultury, zorganizowanego w 2012 roku przez Fundację Sądecką przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego



## NOWY SĄCZ

Dom Gotycki, ul. Lwowska 3

Wystawa czynna do 12 maja 2013 r.  
**WYSTAWA „JESTEŚMY”**



26 kwietnia – 23 czerwca  
**ZAPOMNIANI BOHATEROWIE  
 POWSTANIA STYCZNIOWEGO  
 W GALICJI**

Wystawa w ramach programu edukacyjnego „Echa powstania styczniowego w Małopolsce – ludzie i miejsca”, upamiętniającego 150. rocznicę powstania styczniowego.

18/19 maja  
**NOC MUZEÓW 2013**

Galeria Dawna Synagoga, ul. Berka Joselewicza 12

Kontynuacja wystawy:  
**LIDIA DUDA-GROBLICKA  
 – TWÓRCZOŚĆ**

Prace artystki pochodzącej z Nowego Sącza.

Galeria Marii Ritter

18/19 maja  
**NOC MUZEÓW 2013**

24 maja – 30 czerwca  
**MOJA PRZYGODA W MUZEUM**

Wystawa pokonkursowa prac plastycznych dzieci i młodzieży.

Sądecki Park Etnograficzny i Miasteczko Galicyjskie,  
 ul. Lwowska 226

do 31 maja  
**DAWNE NARZĘDZIA ROLNICZE**

Wystawa prezentująca sprzęt rolniczy ze zbiorów Sądeckiego Parku Etnograficznego.

22 marca – 12 maja  
**CERKWIE W KRAJOBRAZACH POLSKI  
 POŁUDNIOWO-WŚCHODNIEJ**

Wystawa malarstwa ojca i córki: Jerzego Miszałskiego i Anny Miszałskiej-Gąsienicy.

1 maja  
**MAJÓWKA 2013 – OTWARCIE  
 SEZONU W SADECKIM PARKU  
 ETNOGRAFICZNYM I MIASTECZKU  
 GALICYJSKIM**

18-19 maja  
**MAŁOPOLSKIE DNI DZIEDZICTWA  
 KULTUROWEGO**

18 maja  
**KIERMASZ STAROCI**

18 maja – 18 sierpnia  
**SKARBY MAŁOPOLSKI**  
 Pokonkursowa wystawa fotograficzna

3 czerwca  
**ENE, DUE, RABE ...  
 DAWNE GRY I ZABAWY  
 DZIEŃ DZIECKA W SKANSENIE**  
 Koncerty, konkursy oraz pokonkursowa wystawa prac plastycznych

22/23 czerwca  
**ART NIGHT 2013**

24 czerwca – 6 października  
**ŚLADAMI ŚWIĘTYCH ŚWIERADA,  
 URBANA I JUSTA**  
 Wystawa fotograficzna z okazji roku św. św. Cyryla i Metodego

30 czerwca  
**ODPUSTOWY ŚWIAT  
 – ŚWIĘTO I ZABAWA**  
 Odpust na św. św. Piotra i Pawła – impreza przybliżająca tradycje dawnych odpustów ludowych.

Kościół Przemienienia Pańskiego  
 Nowy Sącz, ul. Pijarska 21

16 maja 2013  
**CZAS KOLONISTÓW**  
 Społeczność niemiecka na Sądecczyźnie – konferencja edukacyjna

- Adam Sasinowski – Niemieckie i austriackie rodziny urzędnicze w Galicji na przykładzie Podgórze
- Łukasz Połomski – Wkład nowosądeczan pochodzenia niemieckiego i austriackiego w rozwój swojego miasta w latach 1867–1939
- Robert Ślusarek – Kościół Przemienienia Pańskiego. Architektura i funkcja

Oprac. IZABELA SZAFRAN



# Echa powstania stycziowego w Małopolsce – ludzie i miejsca

Program edukacyjny o takim tytule został przygotowany i jest realizowany przez Forum Małopolskich Oddziałów Polskiego Towarzystwa Historycznego, które w skali kraju pozostaje najważniejszą, powszechną organizacją, skupiającą historyków polskich. Forum tworzą aktualnie Oddziały PTH z: Limanowej, Nowego Sącza, Nowego Targu i Tarnowa.

**R**ealizację projektu wspierają instytucje Województwa Małopolskiego: Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu i Muzeum Okręgowe w Tarnowie, Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Nowym Sączu Filia w Nowym Targu. Patronat honorowy nad projektem „Echa powstania stycziowego w Małopolsce – ludzie i miejsca” objęli: marszałek Senatu Rzeczypospolitej Polskiej Bogdan Borusewicz, marszałek Województwa Małopolskiego Marek Sowa oraz prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego prof. dr hab. Jan Szymczak.

Celem projektu jest upamiętnienie 150. rocznicy powstania stycziowego w Małopolsce poprzez upowszechnianie wiedzy historycznej i ukazanie losów społeczeństwa polskiego pod zaborami, przede wszystkim zaś zaprezentowanie wkładu galicyjskiej ludności w procesie odzyskiwania przez Polskę niepodległości.

Projekt jest realizowany od 15 stycznia do 30 listopada br. Ma on charakter programu edukacyjnego, którego inauguracja odbyła się 14 marca 2013 r. w Muzeum Regionalnym Zie-

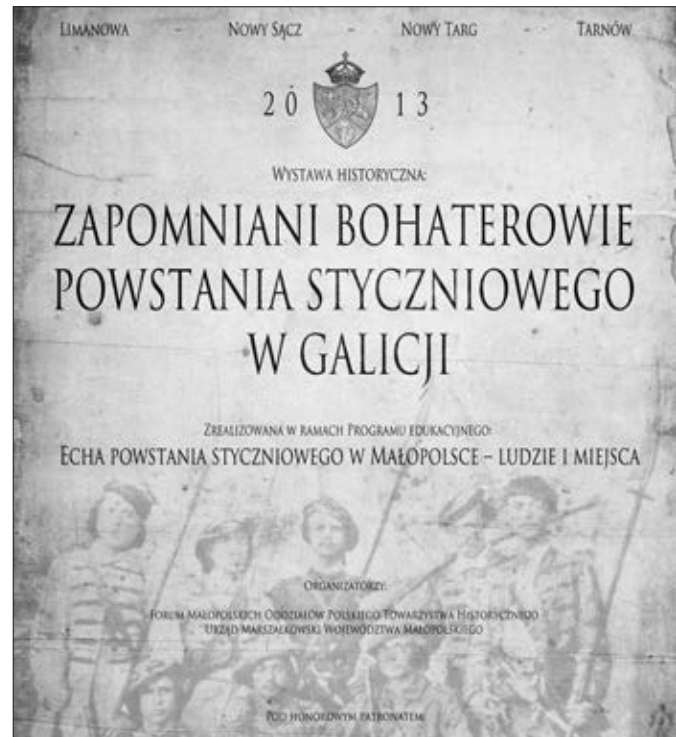
mi Limanowskiej w Limanowej a zakończenie odbędzie się w Muzeum Okręgowym w Tarnowie.

Na program składać się będzie kilkanaście zadań o charakterze i zasięgu regionalnym, czyli małopolskim oraz lokalnym (Limanowa, Nowy Sącz, Nowy Targ, Tarnów). W ramach działań regionalnych przewidziano trzy zdania:

1. Wystawę czasową pt. „Zapomniani bohaterowie powstania stycziowego w Galicji”, która będzie prezentowana w czterech miejscowościach: w Limanowej, Nowym Sączu (Dom Gotycki), Nowym Targu i Tarnowie;

2. Konferencję naukową w Tarnowie z udziałem specjalistów w zakresie dziejów powstania stycziowego. Jej tematyka będzie koncentrować się na galicyjskich konotacjach powstania stycziowego;

3. Publikację naukową uzupełnioną płytą DVD z zapisem multimedialnym wystawy.



R E K L A M A

SADECZANIN  
MIESIĘCZNIK REGIONALNY

## OGŁOSZENIA MODUŁOWE

Kontakt do biura reklamy

tel. 18 475 16 22  
e-mail: reklama@sadeczanin.info

## 2 moduły

# 118 x 55 mm

miejsce  
które czeka  
na Twoją reklamę



# Licealiści o powstaniu styczniowym

W II LO im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu odbyła się 12 kwietnia sesja historyczno-edukacyjna pt. „Rok 1863”. Wszystkie referaty były dziełem licealistów, badających pod okiem swoich nauczycieli historii, różne aspekty zrywu zbrojnego Polaków sprzed 150 lat, z naciskiem na sądeckie echa powstania.

**K**onferencja rozpoczęła się od uczczenia minutą ciszy pomordowanych w Katyniu wiosną 1940 roku oraz ofiar tragedii smoleńskiej sprzed trzech lat, a potem rozpoczął się maraton wystąpień.

Dariusz Dziubacki z kl. 2I przygotował referat na temat sytuacji geopolitycznej ziem polskich przed powstaniem styczniowym, który wygłosił Tomasz Widel z kl. 2I. O przebiegu powstania

styczniowego mówiły: Ewelina Głowczyk i Anna Michura z kl. 2G. Sylwetki dowódców wojskowych oraz cywilnych kierowników powstania przedstawiły Natalia Janikowska i Zuzanna Fedczyńska z kl. 1H. „Sądcczyzna wobec powstania styczniowego” – to tytuł referatu Elizy Czepiel i Tomasza Króla z kl. 2H, a Mateusz Stelmach z kl. 1L opowiadał o tradycjach powstania styczniowego jako źródle patriotyzmu. Ostatni referat

wygłosili: Anna Grabowska i Jakub Jurowicz z kl. 1E – „Ślady powstania 1963 roku na terenie Ziemi Sądeckiej”.

Prezentacje multimedialne towarzyszące referatom przygotowali uczniowie kl. 2F: Michał Czyżowski, Arkadiusz Matusik i Piotr Szczygło.

Sesję prowadził Antoni Szczepanek, emerytowany nauczyciel historii w II LO, spotkanie zagaïł Leszek Zakrzewski, prezes sądeckiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego, a nad całością czuwała dr Maria Krucek, z-ca dyrektora II LO.

– *Powstanie styczniowe było pierwszym ogólnonarodowym zrywem, w którym wzięły udział wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim – mówił Zakrzewski. – Przez szeregi powstańcze przewinęło się około 200 tysięcy osób, stoczono po-*

**Konferencji towarzyszyła wystawa o powstaniu styczniowym. Plansze przygotowały oddziały PTH z naszego regionu.**

*nad 1200 potyczek. Zginęło około 20 tysięcy powstańców, stracono około 1000, zaś 30 tysięcy wywieziono na Sybir, ale mimo klęski – nie była to walka daremna. Bez powstania styczniowego nie byłoby niepodległej Polski w 1918 roku.*

Audytoryum stanowili uczniowie II LO oraz goście z I LO i VI LO. Referaty oklaskiwali m.in. dyrektor Dorota Smaga, szef sądeckiej delegatury Małopolskiego Kuratorium Oświaty Stanisław Szudek, Magdalena Dyląg, prezes PTH O/Limanowa oraz Robert Kowalski, prezes PTH O/Nowy Targ.

Konferencji towarzyszyła wystawa o powstaniu styczniowym. Plansze przygotowały oddziały PTH z naszego regionu. Na koniec wszyscy prelegenci otrzymali nagrody książkowe, ufundowane m.in. przez IPN i PTH.

„Sądeczanin” sprawował patronat medialny nad sesją (w kolejnych numerach naszego miesięcznika opublikujemy dwa najciekawsze referaty licealistów).





\*\*\*

Konferencja odbyła się w ramach programu edukacyjnego „Echa powstania styczniowego w Małopolsce – ludzie i miejsca”, realizowanego przez Forum Małopolskich Oddziałów Polskiego Towarzystwa Historycznego, utworzonego przez oddziały Towarzystwa z Limanowej, Nowego Sącza, Nowego Targu i Tarnowa.

Celem projektu jest upamiętnienie 150. rocznicy powstania styczniowego w Małopolsce poprzez upowszechnienie wiedzy historycznej i ukazanie losów społeczeństwa polskiego pod zaborami, przede wszystkim zaś zaprezentowanie wkładu galicyjskiej ludności w procesie odzyskiwania przez Polskę niepodległości. Projekt jest realizowany od 15 stycznia, a zakończy się 20 listopada 2013 r. Inauguracja odbyła się 14 marca w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej w Limanowej, a finał nastąpi w Muzeum Okręgowym w Tarnowie.

(HSZ)

# Generałom lecącym do Smoleńska zabrakło wyobraźni...

– Na tak zwanej białoruskiej liście katyńskiej z pewnością znajdują się Sądeczanie, dwa nazwiska już znamy. To urodzony w 1904 roku Józef Kaim i urodzony w 1913 roku Bolesław Pierzchała – powiedział Jerzy Giza.

**18** kwietnia w sali przy galerii kościoła Matki Bożej Niepokalanej w Nowym Sączu odbyło się spotkanie z autorem „Nowosądeckiej listy katyńskiej”, zatytułowane „Katyński łańcuch niewidzialny”.

W pierwszym wydaniu „Nowosądeckiej Listy Katyńskiej”, które ukazało w 1991 roku, J. Giza zamieścił nazwiska ponad setki katyńczyków, związanych z Nowym Sączem i Sądecczyną. W drugim, poszerzonym wydaniu książki w 2009 roku, znalazły się już 224 nazwiska.

– *Potrzebne będzie trzecie wydanie, gdyż ustaliłem nazwiska kolejnych osiemnastu katyńczyków, czyli w sumie 242 osoby, ale się z tym nie spieszę, bo czekamy na białoruską listę katyńską, pomordowanych w Mińsku, a pogrzebanych prawdopodobnie w Kuropatach. Ta lista z całą pewnością istnieje i znajduje się nie w Mińsku, ale w Moskwie* – mówił Jerzy Giza, który przedstawił swoje najnowsze ustalenia w artykule opublikowanym w kwietniowym numerze „Sądeczanina”.

Prelegent przypomniał klasyczne pozycje książkowe na temat Katynia, począwszy od „Wspomnień starobielskich” Józefa Czapskiego, wydanych już w 1944 roku. To Czapski powiedział, że Polacy w niewoli sowieckiej

dzielili się na optymistów i realistów. Ci pierwsi mówili, że Sowietci przekazają polskich oficerów Niemcom, ci drudzy – że jeńcy polscy trafią na Sybir.

– *Czapski napisał, że wszystkim zabrakło wyobraźni, bo nikt nie przypuszczał, że Sowietci są zdolni do takiego mordu i czasem się zastanawiam, czy generałom lecącym z prezydentem Lechem Kaczyńskim do Smoleńska na obchody siedemdziesięciolecia zbrodni katyńskiej nie zabrakło wyobraźni...* – mówił Jerzy Giza. Cytował fragmenty wojennego diariusza zapomnianego pisarza Andrzeja Bobkowskiego (Szkice piórkiem), który, jak bodaj jedyny, antycypował zbrodnię katyńską.

Podczas dyskusji mówiono o 432 oficerach, spośród prawie 22 tysięcy jeńców polskich, których Sowietci oszczędzili.

– *Nieznanym jest klucz, według którego wybrano tych ludzi. Interesujące byłoby prześledzenie ich dalszych losów* – mówił prelegent.

Giza przypomniał mało znany fakt, że pisarz Ferdynand Goettel, który zna-



FOT. HSZ

laż się w delegacji Polskiego Czerwonego Krzyża (za wiedzą rządu londyńskiego), która pojechała wiosną 1943 roku do Katynia, był pierwszym prezesem klubu sportowego „Sandecja”, gdyż na początku lat 20. kierował warsztatami kolejowymi w Nowym Sączu. W 1. PSP służył drugi członek delegacji PCK, Stanisław Plappert.

\*\*\*

Radny miejski Artur Czernecki, który w poprzedniej kadencji jako przewodniczący Rady Miasta doprowadził do zamontowania drugiej tablicy katyńskiej w podcieniach kościoła św. Kazimierza, stwierdził, że trzeba myśleć o trzeciej tablicy. Czernecki powiedział ponadto, że Jerzemu Gizie należy się tytuł Honorowego Obywatela Nowego Sącza za to, co dotąd zrobił dla sprawy

katyńskiej na sądeckim gruncie. Sala klaskała. Miał powody do dumy Tadeusz Giza, który przysłuchiwał się odczytowi syna...

Pomimo niedogodnej pory (środek tygodnia, wczesne popołudnie), frekwencja na odczycie gościa z Krakowa była

**Czernecki powiedział ponadto, że Jerzemu Gizie należy się tytuł Honorowego Obywatela Nowego Sącza za to, co dotąd zrobił dla sprawy katyńskiej na sądeckim gruncie. Sala klaskała.**

niezła (wnuk gen. Józefa Gizy mieszka w Krakowie, gdzie kieruje założoną przez siebie niepubliczną Szkołą Podstawową im. J. Piłsudskiego i Gimnazjum im. Z. Herberta). Przybyło ok. 70 osób, w tym grupka harcerzy. Młodzież deklamowała wiersze o tematyce katyńskiej i smoleńskiej, puszczono fragment nagrania z Ogólnopolskiego Festiwalu Pieśni Patriotycznej w Krakowie, na ekranie przewijały się fotografie sądeckich katyńczyków.

Spotkanie z Jerzym Gizą prowadziła Bożena Kwitowska, prezes Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej diecezji tarnowskiej i zarazem szefowa Akcji Katolickiej przy parafii MB Niepokalanej.

– *Było to już ostatnie wydarzenie towarzyszące wystawie „Zbrodnia katyńska”, przypominające zamordowanych w Katyniu, Miednoje i Charkowie* – mówiła Anna Widel z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu.

Wystawę można było obejrzeć do 20 kwietnia. W galerii przy kościele na osiedlu Milenium eksponowano m.in. pierwszą stronę gadzinowego „Gońca Krakowskiego” z 14 kwietnia 1943 r., w którym po raz pierwszy podano o odkryciu przez Niemców zbiorowych mogił polskich oficerów pod Smoleńskiem. Duże wrażenie robiły też afisze katyńskie z nazwiskami pomordowanych oficerów polskich, którymi Kraków był oblepiony wiosną 1943 roku.

(HSZ)





POLEMIKA. W sprawie Zemanka (3)

# Redaktorowi Ogorzałkowi na odchodnym

Trudno oprzeć się wrażeniu, iż mój adwersarz pan Adam Ogorzałek stosuje starą jak świat zasadę, że „krytykować to ja, ale nie mnie” („Sądeczanin” nr 61). Słowem on nawrzucać może każdemu i to z grubej rury, ale jeśli ktoś broni się, chwytając do ręki za podobny do jego własnego oręż, zasługuje na miano drugiego Niesiołowskiego.

**S** kądś znam tę retorykę, ale mniejsza o to. Nie wiem tylko czy pan Stefan się nie obrazi. Spróbujmy zatem jeszcze raz i bez emocji przeprowadzić Czytelnika po meandrach wywodu pana Ogorzałka. Otóż pan Ogorzałek broniąc pomnikowości J. M. Zemanka – działacza sowieckiego komsomołu i moskiewskiej marionetki, jaką była tzw. Polska Partia Robotnicza – wplata do swego misternego wywodu wyrwane z kontekstu wypowiedzi pana Józefa Bieńka, pochodzące na domiar z zamierzchłych lat 60-tych. Czasów, kiedy to kultura polska za sprawą organicznej antyinteligencji Władysława Gomułki doznała szczególnego uszczerbku i nieodwracalnych strat. Jednocześnie pan Ogorzałek, oblekając własny wywód w konwencję sądu historycznego nad...., wyznacza rolę obrońcy J. M. Zemanka nie sobie, lecz panu Józefowi Bieńkowi (żołnierzowi BCh-AK), zaś w roli mentora, czyli duchowego patrona J. M. Zemanka obsadza Narcyza Wiatra „Zawojnę” – legendarnego komendanta Batalionów Chłopskich, zamordowanego w 1945 roku przez siepaczy komunistycznej bezpieki. Dla całokształtu narracji pana Ogorzałka, która

wzbudziła moje obiekcje i sprzeciw, znamienne są słowa: „Józef Bieńek konkluduje: nawiązane w owe lata między komunistami a ludowcami znajomości i przyjaźnie przetrwały wiele ciężkich prób, stając się w trudnym czasie wojny i okupacji fundamentem, na którym powstać zaczęły pierwociny PPR i GL w ziemi sądeckiej”. Dla ja-

**Słowem on nawrzucać może każdemu i to z grubej rury, ale jeśli ktoś broni się, chwytając do ręki za podobny do jego własnego oręż, zasługuje na miano drugiego Niesiołowskiego.**

sności skomentuję od razu. Otóż w moim artykule zaznaczyłem, iż tego fragmentu (przy całym szacunku dla pana Józefa Bieńka i jego dorobku), nie można traktować dosłownie. Jest on bowiem przykładem na konieczność tzw. laurek (podziękowań i pochwał) czyli akcentów, jakie wymuszały na autorach „czynnik” cenzorsko-wydawnicze,



Janina, Jerzy i Józef Zemankowie, koniec lat 30.

nadzorowane przez wydziały kontroli prasy i widowisk PZPR. Ich formułka często gęsto nie miała nic wspólnego z rzeczywistymi przekonaniem autorów (jak np. w przypadku pana J. Bieńka), a wynikała po prostu z odgórných nacisków czynionych na wydawnictwa i autorów. Słowem: chcesz napisać coś o Armii Krajowej, dorzuc dla symetrii pochwałę na rzecz PPR i jakoś to puścimy. Nie mam złudzeń, że przytoczony cytat jest tego dowodem, i jak zaznaczyłem, ale dla pewności powtórzę: pan J. Bieńek po roku 1989, a więc wtedy, kiedy miał nieskrępowaną możliwość wypowiedzi, nigdy do tego wątku i stylu już nie wrócił. Przypuszczam, że gdyby żył i dziś ktoś zaproponował mu wznowienie publikacji z lat 60-tych, wiele tekstów przeredagowałby nie tylko ze względu na nowe ustalenia historyków, ale też ze względu na specyficzny greps niektórych partii, zupełnie nieprzystający do dzisiejszych czasów.

Tyle ja. A co na to pan Ogorzałek? Obsadzając Józefa Bieńka w roli adwokata J. M. Zemanka jako symbolu współpracy komunistów i ludowców, co jest tezą absolutnie nieuprawnioną, mówi: Rola insynuuje Bieńkowi czołobitność

wobec komuchów, za co ten wydrapałby mu oczy!!! Mnie – tłumaczącemu młodemu Czytelnikowi zawziętość i podłość czasów, w którym przyszło żyć i tworzyć wielu przyzwoitym ludziom, m.in. takim jak pan Bieniek (także inicjator wmurowania tablic katyńskich w kościele św. Kazimierza w Nowym Sączu). Doprawdy, drogi Czytelniku, to maestria manipulacji, przed którą należy pochylić czoło. I szczerze, choć bez żalu wyznam, że ja bym tak nie potrafił. Zastanówmy się zatem, czy ten sam Józef Bieniek, który zdaniem A. Ogorzałka sam z siebie i bez wydawniczych nacisków komplementuje PPR-owców jako dozwonnych przyjaciół, ukrywałby się przed nimi aż do 1948 roku? Szanowny Panie Adamie, odrobinę umiaru proszę, bo to się kupy nie trzyma.

Ale idźmy dalej. Adam Ogorzałek, snując hagiografię na temat Zemanka, konstruuje przekaz, znów powołując się na strzępy artykułu J. Bieńka (z lat 60-tych), jakoby Narcyz Wiatr „Zawojna”, żywiąc nadzieję na bliską współpracę z PPR, przekazał im po komendę terytorialne oddziały BCh. To kolejna absolutnie nieuprawniona konkluzja. Narcyz Wiatr, o ile rzeczywiście prowadził jakieś rozmowy z PPR (co jest całkiem prawdopodobne), sondując ich siłę, intencje i nastawienie do Podziemnego Państwa Polskiego, nie mógłby nawet takiego rozkazu wydać. Takich rewela-

**Konkludując. Bardzo skrzywdził, Pan panie Adamie, i pana Józefa Bieńka, przywołując stare i co tu dużo mówić mocno zmurszałe, nieaktualne teksty historyczne, ale skrzywdził Pan także kapitana Narcyza Wiatra, dorabiając mu rzekome komunistyczne słabości, czy ciągotki.**

cji nie potwierdzają żadne współczesne źródła. Tym bardziej, że PPR od początku nastawiona była sceptycznie, jeśli nie wrogo do struktur podziemia londyńskiego, a od 1943 nie kryła swych związków z Moskwą. Jaki zatem obraz Narcyza Wiatra wyłania się ze spreparowanego opisu pana Ogorzałka? Wiatr „Zawojna” to komendant, który dostrzegł chwilę historycznego porozu-



Rodzina Zemanków, 1938-1939 r.

mienia z komunistami, a może nawet potrzebę organizacyjnego wzmocnienia PPR poprzez zadysponowanie jej polowych oddziałów Batalionów Chłopskich na Sądecku. Pewnie właśnie dlatego w oficjalnym biogramie Narcyza Wiatra przeczytać możemy: „nie ujawnił się wobec władzy komunistycznej; odmówił współpracy z działaczami SL uległymi wobec władzy komunistycznej; został zamordowany 21 kwietnia 1945 na krakowskich plantach przez funkcjonariusza UB w Myślenicach Sta-

zapłała i pogubił. Przypuszczam, że gdy słowa pana Ogorzałka – ongiś prominentnego decydenta PZPR, czytają dawni podkomendni i bliscy Wiatra, gdy czytają go żyjący jeszcze działacze mikołajczykowskiemu PSL, krew się w nich burzy, a dusza buntuje.

Konkludując. Bardzo skrzywdził, Pan panie Adamie, i pana Józefa Bieńka, przywołując stare i co tu dużo mówić mocno zmurszałe, nieaktualne teksty historyczne, ale skrzywdził Pan także kapitana Narcyza Wiatra, dorabiając mu rzekome komunistyczne słabości, czy ciągotki. Najgorsze, że do swego utkanie z pajęczyny narracji, posłużył się Pan osobami trzecimi, o ładnym i niemającym nic wspólnego z komunizmem życiorysie, na dodatek będącymi dla tychże komunistów celem represji i prześladowań. Mam do Pana pretensje, że uczynił Pan to pośrednio (przynajmniej tak to odbieram), także w obronie ideologii, którą historia już dawno temu odesłała do lamusa.

**JAROSŁAW ROLA**  
Nauczyciel, absolwent historii UJ

**Od redakcji:** Tym teksem kończymy dyskusję w „sprawie Zemanka”, ciągnąca się od numeru 60. „Sądeczanina”, w której wypowiedzieli się: Leszek Zakrzewski oraz dwukrotnie Adam Ogorzałek i Jarosław Rola.



# MATERIAŁY BUDOWLANE I WYKOŃCZENIOWE



**ściany**



**dachówki**



**klinkiery**



**kominy**



**kleje  
tynki**



**plyty g-k  
gipsy**



**izolacje  
termiczne**



**hydroizolacje**



**plytki**



**łazienki**



Zapraszamy:  
pn-pt 700-1700  
sob 700-1400

Nowy Sącz  
ul. Węgierska 144 H  
tel. 018 44-29-129  
[www.biegonice.pl](http://www.biegonice.pl)

# Habsburgowie, Piłsudski, księżna Juliana i inni bywali w Krynicy

Księga Pamiątkowa Zakładu Zdrojowego, która zawiera wpisy monarchów, polityków, duchowieństwa oraz artystów, którzy w latach 1881-1937 gościli w Krynicy-Zdroju, została zaprezentowana przez władze uzdrowiska. – *Księga ta to rarytas, który wiele mówi o Krynicy, jako miejscu chętnie odwiedzanym przez znane i cenione osoby* – mówi burmistrz Dariusz Reško.

*o naszym uzdrowisku i musi znaleźć się w posiadaniu gminy – mówi Dariusz Reško, burmistrz Krynicy-Zdroju. – Najpierw przeprowadziliśmy wszystkie czynności prawne. Chcieliśmy mieć pewność, że księga nie ma swojego prawnego właściciela. Gdy okazało się, że nic nie stoi na przeszkodzie, przygotowana została specjalna umowa i zakupiliśmy ją – dodaje. Władz uzdrowiska nie chce zdradzać ile gmina zapłaciła za ten archiwalny rarytas.*

Sama właścicielka księgi chce pozostać anonimowa. Wiadomo natomiast, że jej nieżyjący ojciec był pracownikiem uzdrowiska. Prawdopodobnie znalazł cenny album i go zachował. Mieszkanca Krynicy uznała, że władze samorządowe mogą nią być zainteresowane, bo od 1993 r. starają się pozyskać jak najwięcej eksponatów, które mówią o historii gminy.

– *Ta księga jest fantastycznym źródłem informacji. Jeszcze nie wszystkie wpisy umieszczone na jej kartach zostały rozszyfrowane. Już teraz wiemy, że nasze uzdrowisko było miejscem goszczącym ważne osoby, zarówno monarchów, prezydentów, jak i duchownych oraz artystów – zaznacza Dariusz Reško. – Chcemy, by zapoznano się z nią jak najwięcej osób. Dlatego częściowo została ona zdigitalizowana. Być może wykonamy reprinty ciekawszych kart. Chciałbym jednak, by ta księga znalazła swoje miejsce w muzeum, którego jeszcze nie mamy – dodał gospodarz perły polskich uzdrowisk.*

Burmistrz nie ukrywa, że od dłuższego czasu chce w Krynicy zbudować lub zaadaptować jakiś budynek na rzecz muzeum. Gmina posiada sporo archiwaliów i eksponatów mówiących o 220-letniej historii uzdrowiska. Póki co muzeum jest w planach ale Reško zapewnia, że będzie robił wszystko, by w końcu powstało.

– *Ta pozycja jest jedyna w swoim rodzaju nie tylko ze względu na zawartość ale także oprawę. Okładkę wykonał Robert Jahoda, introligator, autor wielu artystycznych opraw wydawniczych i obrazów. Z jego usług korzystali m.in. Jan Matejko, trzy pokolenia Kossaków, Włodzimierz Tetmajer, czy Karol Frycz – wymienia Magdalena Krzeszowska,*



FOT. ALF

**B**iblioteka Publiczna w Krynicy-Zdroju wzbogaciła się o niezwykłą pozycję – Księgę Pamiątkową Zakładu Zdrojowego, która zawiera wpisy znanych osób z Polski i ze świata. Najstarszy wpis pochodzi z 1881 roku, ostatni zaś z 1937, a złożyła go następczyni holenderskiego tronu – księżna Juliana, która

podczas podróży poślubnej gościła w willi Patria.

– *W styczniu zgłosiła się do mnie mieszkanka naszej gminy i poinformowała, że jest w posiadaniu ciekawej pozycji, która dotyczy Krynicy. Okazało się, że jest to Księga Pamiątkowa Zakładu Zdrojowego. Uznałem, że jest ona niezwykle cennym źródłem informacji*



dyrektor Biblioteki Publicznej w Krynicy-Zdroju. – *Oprawa jest skórzana, ze złotymi elementami i wytłaczana. Dzięki niej i drewnianej skrzyneczce, w której była przechowywana księga, zachowała się ona w bardzo dobrym stanie.*

Pracownikom biblioteki udało się rozszyfrować część umieszczonych w księdze wpisów oraz grafik – rysunków. Na kartach podpisali się m.in. przedstawiciele dynastii Habsburgów, marszałek Józef Piłsudski, prezydent II RP: Ignacy Mościcki i Stanisław Wojciechowski, generałowie: Edward Rydz-Śmigły i Władysław Sikorski, autor reformy walutowej minister Władysław Grabski, artyści: Ludwik Stasiak, Jan Bukowski, nuncjusz apostolski Francesco Marmaggi, czy wyświęcony przez abp. Piusa IX Zygmunt Szczęśny Feliński.

– *Tych wspaniałych nazwisk jest naprawdę wiele i trudno wszystkie wymie-*

**Sama właścicielka księgi chce pozostać anonimowa. Wiadomo natomiast, że jej nieżyjący ojciec był pracownikiem uzdrowiska. Prawdopodobnie znalazł cenny album i go zachował.**

*nić. Znaleźliśmy także wpis z 1883 roku należący do przyjaciela Adama Mickiewicza – poety Antoniego Edwarda Odyńca. Po jego wizycie w Krynicy zrodził się pomysł postawienia pomnika Mickiewiczowi, który został zrealizowany w 1906 roku – opowiada Krzeszowska. – W 1903 r. w uzdrowisku gościł Teatr Lwowski, a w jego ekipie był ojciec Krystyny Feldman – Ferdynand. To niesamowite jak historia zatacza koła. Nieżyjąca już wspaniała aktorka także bywała w Krynicy i wcieliła się w rolę filmowego Nikifora – dodaje.*

Księgę Pamiątkową Zakładu Zdrojowego można oglądać w zdigitalizowanej postaci i została ona włączona do zbiorów Biblioteki Publicznej w Krynicy-Zdroju.

ALICJA FAŁEK

## O wizycie, która „zakotłysała” Krynica

Małe Ojczyzny pełne są wartych odkrywania i upowszechniania fascynujących historii, z których wiele niesie aktualne do dzisiaj przesłania. 17 kwietnia br. dopisano kolejny ważny fakt w kulturalnych relacjach polsko-niderlandzkich.

**T**ego dnia, staraniem Stowarzyszenia Przyjaciół Almanachu Muszyny, w Pałacu Staszica w Warszawie otwarto wystawę „O wizycie, która zakotłysała Krynica”, autorstwa Karoliny Grobelskiej, przypominającą fakty sprzed 75 lat, które nawiązują do wielkiego wydarzenia w Królestwie Niderlandów.

Uroczystość zaszczycili swą obecnością: Olgierd Dziekoński, sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP, zastępca ambasadora Królestwa Niderlandów Adriaan Palm, przedstawiciel rządu Flandrii w Polsce Koen Haverbek, Jolanta Wójcik-Niedzielska z Departamentu Polityki Europejskiej Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP, a także liczni reprezentanci instytucji życia kulturalnego Warszawy.

30 kwietnia br. po abdykacji królowej Beatrix, która tron objęła w roku 1980 po swojej matce królowej Julianie, zainaugurowane zostało panowanie nowego władcy – królem Niderlandów został książę Wilhelm Aleksander. W Polsce mamy miejsce, z którym wiążą się losy członków domu królewskiego Orańczyków. Juliana, wówczas księżniczka Niderlandów, późniejsza królowa i jej małżonek książę Bernhard van Lippe-Biesterfeld, rodzice JKM Beatrix, wprost po zakończeniu uroczystości weselnych w Hadze w styczniu 1937 roku, przybyli do Krynicy, aby w willi „Patria”,



FOT. NAC

należącej do światowej sławy tenora Jana Kiepury, spędzić swój miesiąc miodowy i tu rozpocząć podróż poślubną po Europie. Wizyta pary książęcej pod Górą Parkową była sensacją towarzyską na skalę międzynarodową. Informacja o niej błyskawicznie obiegła prasę ogólnopolską, czyniąc wizytę jednym z najbardziej medialnych wydarzeń w historii Krynicy.

Wystawa, autorstwa Karoliny Grobelskiej, przypomina ten interesujący fakt z historii stosunków polsko-holenderskich w momencie ważnych wydarzeń w dziejach Królestwa Niderlandów. Ukazuje przebieg wizyty pary książęcej na tle międzywojennej Krynicy, odtwarza historię kołyski, przekazanej z Polski w darze dla dostojnych gości w związku z narodzinami ich pierwszego dziecka -księżniczki Beatrix, przyszłej królowej. Ten unikatowy mebel zachował się w holenderskich zbiorach królewskich jako pamiątka wizyty, która „zakotłysała Krynica”.

– *Kluczem do tej niecodziennej historii jest dla mnie kołyska, której poszukiwałam w związku z badaniami nad twórczością architekta Jana Bogusławskiego. Odnalezienie tego dzieła w rocznicę historycznej wizyty, po 75*



FOT. NAC

*latach od momentu dostarczenia go na dwór królewski w związku narodzinami królowej Beatrix, dostarczyło mi ogromnej satysfakcji. Myślę, że ten znaczący fakt z historii polsko-niderlandzkich kontaktów przyczyni się do promocji naszego kraju oraz polskiego rzemiosła artystycznego, które od zawsze było naszym narodowym atutem – powiedziała Karolina Grobelska, autor wystawy.*

Wystawa ma dodatkowy wymiar symboliczny. Senat RP podjął w 2012 roku uchwałę o upamiętnieniu zasług generała Stanisława Sosabowskiego, dowódcy 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej, w wyzwoleniu Holandii spod okupacji niemieckiej podczas ostatniej wojny. Uchwała była także wyrazem uznania i podziękowaniem dla władz i mieszkańców Królestwa Niderlandów za godne upamiętnienie gen. Sosabowskiego i jego żołnierzy. Przypomnijmy, że królowa Beatrix odznaczyła pośmiertnie gen. Sosabowskiego i 6. Brygadę Powietrzno-desantową, kontynuującą tradycje 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej, najwyższymi odznaczeniami państwowymi Holandii.

Wystawa dokumentująca związany z Polską fakt dotyczący rodziny królewskiej jest także podziękowaniem za pamięć o zasługach polskich żołnierzy w wyzwoleniu Holandii.

Profesor Ryszard Żelichowski, prezes Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Niderlandzkiej, zwrócił uwagę, że największą wartością wystawy jest to, że przypomina ona mało znany epizod z bogatej historii stosunków polsko-holenderskich

tylko dlatego, że miał on lokalny charakter. Był taki czas, gdy na Krynicę skierowane były oczy europejskich elit politycznych i gospodarczych, a wice-minister spraw zagranicznych Jan Szembek mógł napisać: „Jesteśmy bardzo zelektryzowani wizytą (...) młodej pary w Krynicy – Xna [pis. oryg.] Juliana to najlepsza propaganda dla naszego uzdrowiska”.

Zastępca ambasadora Królestwa Niderlandów Adriaan Palm, otwierając wystawę, w słowie wstępnym podziękował za jej zorganizowanie. Doskonale wpisała się ona w ciąg uroczystych wydarzeń związanych ze zmianą monarchii na tronie Królestwa Niderlandów. Dyplomata podkreślił, że rząd holenderski przywiązuje dużą wagę do wydarzeń historycznych łączących narody. Temu celowi służy druga edycja programu Wspólnego Dziedzictwa Kulturowego (GCE, Gemeenschappelijk Cultureel Erfgoed 2013-2016). Rodzina królewska należy do kulturowego dziedzictwa Europy. Jak pokazuje ta wystawa, monarchia jest czynnikiem spajającym społeczeństwo Królestwa Niderlandów,

sama ekspozycja zaś jest elementem łączącym tradycje obu naszych krajów.

W trakcie wernisażu, utwory Henryka Wieniawskiego zagrała Justyna Tomasiak, studentka Akademii Muzycznej w Białymstoku, była stypendystka Funduszu Stypendialnego Almanachu Muszyny. Młodej artystce akompaniowała na fortepianie profesor Elżbieta Jarszewska-Kordykiewicz.

Organizatorami wystawy w Pałacu Staszica są: Stowarzyszenie Przyjaciół Almanachu Muszyny, Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Niderlandzkiej oraz Polska Akademia Nauk, Archiwum w Warszawie.

Wystawa była prezentowana latem 2012 roku w willi „Patria” w ramach 46. Festiwalu im. Jana Kiepury w Krynicy-Zdroju oraz podczas XXII Forum Ekonomicznego w Krynicy. W roku 2013 na zaproszenie profesora Jacka Purchli gościła w Międzynarodowym Centrum Kultury w Krakowie. Wystawa w Pałacu Staszica w Warszawie będzie czynna do 18 maja 2013 roku.

Wstęp wolny. **RYSZARD KRUK**  
Stowarzyszenie Przyjaciół Almanachu Muszyny

R E K L A M A

## KLUB SZTUKI

### art & café

Kawiarnia  
w sercu  
Sokoła  
w Nowym  
Sączu



KAWA ALFREDO ESPRESSO CAPPUCINO CAFE LATTE MACHIATTO  
ESPRESSO DOPPIO GĘSTA CZEKOLADA XOCAO CREAMY CHOCO  
SOKI ZE ŚWIEŻYCH OWOCÓW BRUSCHETTA TORTILLA Z MANGO  
CIABATTY Z PESTO GORGONZOLĄ SZYNKĄ PARMEŃSKĄ RUKOŁĄ  
SAŁATKI Z AVOCADO KURCZKIEM GRUSZKĄ ZURWINĄ MOZZARELLĄ





Siedzą Klemens i Ludwika Bukowcowie, stoją: brat, bratanek i bratanica Ludwika

# Dzieje „Wojska Generała Andersa” w powiecie limanowskim

Na terenie powiatu limanowskiego i nowosądeckiego w latach 1947-1953 działała grupa bojowa pod nazwą „Wojsko Generała Andersa”, chociaż nazwa ta nie była używana przez „kryjaków”, jak nazywała partyzantów miejscowa ludność. Była nadana przez UB, zapewne ze względów praktycznych.

**N**a pieczęcie, której w początkach konspiracji używali, był wytłoczony napis: „Dla Ciebie Polsko i Dla Twej Chwały”. Członkami organizacji byli głównie mieszkańcy wsi Żmiąca, ale także ludzie z pobliskich wsi. Wszyscy byli bardzo

młodzi i pochodzili z rodzin chłopskich. Oddział ten był przedłużeniem placówki AK krypt. „Ulga”, działającej podczas okupacji na terenie gminy Ujanowice w powiecie limanowskim. Dowódcą jej był Wincenty Rosiek „Dołner”, a szefem placówki Józef Zelek

„Żbik” – przedwojenny policjant. Placówka ta podlegała II batalionowi AK „Filipa”, a ten z kolei 1. Pułkowi Strzelców Podhalańskich AK.

Przy batalionie istniała sekcja wywiadowcza, do której należał Ludwik Zelek ps. „Ludwik”, późniejszy organizator i pierwszy dowódca „Wojska Generała Andersa”. Oddział rozpoczął działalność w styczniu 1947 r. i kontynuował ją z przerwami do października 1953 r. Ludwik Zelek chciał stworzyć konspiracyjną organizację o szerokim zasięgu, której zadaniem byłaby walka z nowym ustrojem. W tym celu prawdopodobnie próbował nawiązać kontakt z komendantem Okręgu Krakowskiego Narodowych Sił Zbrojnych, a także z WiN-em. Nie udało się i „Wojsko Generała Andersa” działało samodzielnie. Była to nieliczna grupa, nigdy nie przekraczała pięciu osób. Oddział współdziałał z innymi organizacjami, m.in. z ugrupowaniem „Wojsko Polskie” Władysława Janura i Jana Peciaka, działającego w latach 1946-1947 na terenie powiatu nowosądeckiego i limanowskiego. Praktykowane było „oddelegowywanie” członków jednego oddziału do drugiego przy wykonywaniu większych akcji.

Ludwik Zelek wciągnął do konspiracji Władysława Bukowca „Stala”, Kazimierza Bukowca „Tęczę”, Kazimierza Augustyna „Mieczyka”, „Zbyszka”, Witolda Bukowca i Stanisława Salaburę. Stanowili oni tron organizacji. Przez wszystkie lata przewinęło się przez nią ok. 100 osób, ale tylko kilkoro z nich prowadziło walkę zbrojną. W większości była to przynależność czysto formalna i sprowadzała się do złożenia przysięgi, a czasem wykonania jakiegoś drobnego zadania.

Grupa ta dokonała zaledwie kilka akcji przeciw aktywistom nowego ustroju, bądź osobom podejrzanym o współpracę z władzami bezpieczeństwa. Celem ich było odebranie broni, bądź zastraszanie. Polegało to na nocnych najściach i groźbach oraz – podobno – niekiedy i chłoscie.

1 marca 1947 roku doszło do tragicznego zdarzenia w Laskowej, które zaważyło na losach oddziału. Tego dnia partyzanci dokonali zbrojnego najścia na aktywistę partyjnego, podejrzanego

o organizowanie „kołchozu”. Napastnicy nie mieli zamiaru pozbawienia go życia. Celem było odebranie mu broni i ostrzeżenie przed organizowaniem spółdzielni. Gdy zaszli do domu Jana Jelonka, nie zastali go, nakazali więc jego żonie, żeby zaprowadziła ich do męża. Kiedy dotarli na miejsce, doszło do strzelaniny, w wyniku której rany odnieśli Jan Jelonek oraz przywódca partyzantów – Ludwik Zelek. Następnego dnia Jelonek zmarł.

Z rannym Zelkiem grupa uciekła do Jaworznej, gdzie ksiądz wypowiedział go i udzielił mu ostatniego namaszczenia. Funkcjonariusze KBW i UB ruszyli w pościg za partyzantami. Dotarli do Jaworznej w chwili, gdy oddział znajdował się już na wzgórzach, blisko centrum Żmiącej. Tu członkowie grupy zostawili rannego w domu rodzinnym „U Misioka”, przy gościńcu. Przed rozstaniem Zelek obiecał, że nikogo z nich nie zdradzi.

Jak wspomina Helena Tokarz: „On tu z Jaworznej był niesiony od księdza. Anna Oleksy to była ciocia jego i my razem tam do nich pobiegłyśmy. Myśmy go niosły. Ja niosłam. Włożyłyśmy go na furmankę i pożegnaliśmy. Rany boskie, tego się nie da opisać (łyzy). Bo tu już było czarno od ubecji. [...] W domu Zelka na rodziców krzyczeli, że to bandyta. To nie była śmiertelna rana, strasznie krwawił, ale jeszcze o własnych siłach wszedł na samochód ubecji. Teraz można mówić, bo mnie już nie zamkną. Dreszcze, jak wspominać, czy od zimna może?”.

Przywódca partyzantów zmarł 2 marca 1947 r. Po jego śmierci grupa zaczęła tracić inicjatywę. Jej członkowie byli przerażeni siłą, jakiej użyło przeciw nim państwo. Nie było odwrotu. Po zastrzeleniu Jelonka nie liczyli na łagodne traktowanie. Zdawali sobie sprawę, że nie ma już szans na zwycięstwo. Mogła ich uratować jedynie III wojna światowa. Po wypadku w Laskowej skończyła się walka o wyzwolenie Polski, lecz zaczęła się walka o własne przetrwanie. Co ważniejsze, partyzanci stracili wsparcie w mieszkańcach wsi.

Po śmierci Zelka przywódcą oddziału został Władysław Bukowiec. Zmianie musiała ulec taktyka. Z początku

partyzanci korzystali jeszcze z pomocy swoich rodzin, w końcu jednak wybudowali bunkier wysoko w górach, na stokach Jaworza, który służył im jako schronienie do 1950 roku.

Po wydarzeniach w Laskowej wieś stała się obiektem licznych pacyfikacji: wiosną 1947 r., w grudniu 1948 i 1949 oraz jesienią 1950 r. Obławy, rewizje i aresztowania, w czasie których bito i poniżano, dotknęły przede wszystkim rodziny i sąsiadów „kryjaków”. Jednym z nich był Wincenty Bukowiec – mimo że nie brał udziału w tragicznie zakończonej akcji w Laskowej, również zaczął się ukrywać. Jego matka, Ludwika Bukowiec, tak wspomina te czasy:

„Okres okupacji [komunistycznej] przeżywałam może najboleśniej w całym życiu moim i najwięcej szkodził zdrowiu mojemu, bo mi zabili syna w moim domu. Córka umarła młoda, i również zabili syna, brata mojego męża [w lesie], to się nie wszystko da opisać. Należał do organizacji, stał się

**To nie była śmiertelna rana, strasznie krwawił, ale jeszcze o własnych siłach wszedł na samochód ubecji. Teraz można mówić, bo mnie już nie zamkną.**

wypadek. Zabili w Laskowej pepeerowca, a został ciężko ranny Ludwik Zelek, którego zanieśli do wsi Jaworzna w nocy, potem go nieśli do Żmiącej do swojego domu i przynieśli. Tymczasem tamci szli w ślady ich i przyszli z całą hołotą, znajdując rannego u rodziców. W jaki sposób się tam obeszlili, to nie moja potrzeba pisać, tylko chciałam dać początek mojemu nieszczęściu. Właśnie z tego powodu mój syn, chociaż nie brał udziału w napadzie na tego człowieka, jednak należał do tej organizacji; i uznali wszyscy (i onego strasząc) za stosowne uciekać. Nawet sobie nie wyobrażając, co z tego może wyniknąć i jak ta ucieczka długo trwać może. Tydzień cały po owym wypadku był jeszcze w domu, ale z kim się spotkał, to



Krzyż stojący na miejscu zastrzelenia Władysława Bukowca przez UB w lesie „Limierze” w Żmiącej



każdy mówił, że jest na ciebie góra, musisz się ukryć, i zrobił tak. Po tygodniu przyszli do nas, ale z jaką furją i złością, to się zapisało dobrze w pamięci na całe życie. Gdzie jest syn, ten bandyta itd. Ojca, raczej męża, ustawili na boku, kazali stać twarzą do ściany i wyciągali karabiny i strzelać! Tak byliśmy przestraszeni i trzęsąc się na całym ciele jak w febrze. Zabrali męża, dzieci w płacz, córka jedna poleciała za nim, niosąc ubranie, bo nawet go w samej koszuli wzięli. Z płaczem wołając za nim dogoniła ich i rzuciła się na ojca nie puszczając go; tak się namyślił i puścił go. To dopiero był początek tego wszystkiego.

Ciągle przychodzili, raz w nocy, drugi raz w dzień i ciągle z wyciągniętymi



karabinami, rujnując wszystko, co się dało, rozrzucając rzeczy a krzycząc nad nami, gdyż ten bandyta. Razu jednego znaleźli list bez koperty – gdzie adres, dawać. Koperta zginęła nie wiadomo gdzie, gdyż uszło parę lat; pisał go w drodze w Krakowie, a właśnie jeździł po blachę do Katowic. Nie chcieli uwierzyć; i zabierali córki w nocy; my wszyscy prosimy, płaczymy, a oni sobie drwili z tego, i zaczynają urządzać zaloty w sposób nas hańbiący. Biedna psina taka była wierna, broniła nas, to ją kopali i nawet jednego razu postrzelili; a nas mieli gorzej od psa.

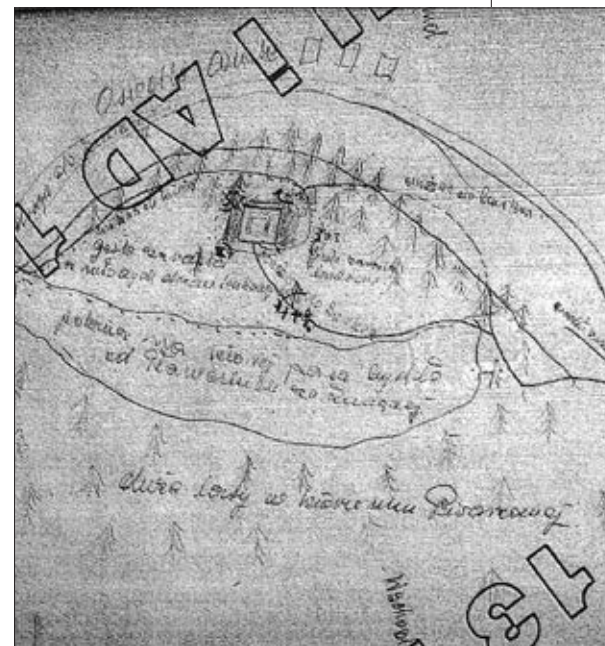
Cośmy wycierpieli od nich, to jednemu Bogu wiadomo. Znosiliśmy wszystko ile możliwości zaciskając zęby, ale nerwy się targały, a nawet serca i choroba się rozwijała, aż trzeba było się porchorować. Ciągłe rewizje i szukania tak mi siły osłabiło, żem była bliska śmierci, ale widocznie Bóg miał jeszcze dla mnie więcej do zniesienia, bo miałam przeżyć samą śmierć mojego syna, co się też stało. A dwa tygodnie przedtem przyszedł syn do domu w nocy i był także w dzień. W samo południe coś puka (były drzwi zamknięte), pytamy się, kto za drzwiami? Odpowiada – swój. Więc co tu robić? Syn poszedł do szafy, a oni szukać poczęli wszędzie, na strychu, po wszystkich izbach. Ja już prawie cała drżąca i na pół umarła, ledwo się mogłam utrzymać na nogach, gdy wyszli i nie znaleźli go, a był w szafie za ubraniami, i on uchylił tam drzwi, jednak nie widział. Jeszcze nie nadeszła godzina.

Dopiero dnia 29 kwietnia 1949 r. przyszli prosto do stodoły, tam gdzie syn siedział za słomą, otworzył drzwi i dał się słyszeć strzał cztery razy. Jak tylko wystrzelili, usłyszałam skomlenie i wyskoczyłam na pole w stronę stodoły, a ten biedak już wyszedł parę kroków i siadł na kamieniu trzymając się za brzuch rękami i tak mi mówi: „Oj mammo, mammo już po mnie, wszystkie kulki mam we wnętrzościach”. I tak go zaprowadziłam do izby, co jeszcze mógł nogi przekładać, i tam zaraz przyleciał drugi milicjant, zaraz pierwsze słowa: „Gdzie jest Władek? – zapytał, syn nic nie odpowiedział, znowu drugie pytanie, gdzie masz broń? On wyciągnął z kie-

szeni różaniec i tak mu mówi: „To jest moja broń, bom przysięgał bronić ojczyzny i wiary”. W tych słowach już osłabł i upadł na poduszki, wołał księdza, mammo darujcie. Ja wtedy: „Przepraszaj Pana Jezusa” i zaczął wołać: „Jezu daruj!”. Momentalnie białą na twarzy i już śmiertelny. Wtem przylecieli: „Brac, do szpitala brac – krzyczeli – wyzdrowieje”. „Co, wyzdrowieje, zabity! – wołam. – Za coście go zabili? To Polacy, to są katolicy?”. Byłam jak kamień, ani łza z oka mi wtedy nie wyszła. A on się jeszcze popatrzył w górę i tak mi mówi: „Oj mammo, mammo! Ja już majówkę będę w niebie śpiewał”.

Jeszcze raz zawołał: „Księdza!”. Jak przylecieli jeszcze raz, bo już wóz był gotowy, złapali razem z pierzyną i wynieśli, rzucając na garść słomy – jeszcze miała tyle siły, że poszłam do wozu i mówię temu, co miał go już wieść, żeby stanął, bom chciała podłożyć poduszkę pod głowę, ale jak ten krzyknął: „Jedź piorunem, jedź!”, a do mnie z karabinem strzelać przystawił, mnie już było wszystko jedno, czy mnie zabije, czy nie; jak nie krzyknę: „Bij byku”. Zaczęłam iść do izby i zaszłam do progu wyczerpana i omdlała, co mię już zanieśli do łóżka całą we krwi własnego dziecka. A właśnie pominęłam, jak go rozbierałam, gdyż był ubrany w suknię damską i na głowie chusteczkę miał, wtedy co go zabili. Chciałam ściągnąć z niego tę suknię i razem się też ściągnęła i koszula, co właśnie można było widzieć jego rany. Miał ich dwie, jedna pod szyją, a wyszła widocznie przez prawe ramię, bo tak strasznie krew uchodziła, co cała pościel i ściana była czerwona, a przed łóżkiem kupa krwi; ja całam była skrwawiona. Może by był doczekał księdza, gdyby go byli nie ruszali z łóżka, bo tym przewiezieniem krew więcej się ruszała i uchodziła. Znowu go przekładali na drugi wóz i w Strzeszycach zakończył życie. Ksiądz dziekan już był na drodze, tak zwanej Sędziówce, co się dowiedział i udzielił mu ostatniego rozgrzeszenia, co jeszcze ma być skuteczne dla duszy. Właśnie ten zbój nie pozwolił stanąć, ale mi powiedział ksiądz, że on zrobił swoje. Było to koło godziny pierwszej po południu; a koło

szóstej już byli autkiem z całą hołotą i chcieli dom wyrwać, szukając, wywracając krzyczeli: „Benzyną lać będziemy, palić wszystko”. Synowi pomnik postawić kazali ojcu na gnoju; tak się wściekali, że nic a nic nie znaleźli, co właśnie chcieli; bardzo im chodziło o broń. No i musieli podłożyć przy potoku granaty dwa, bo właśnie tam zaprowadzili Benedyka Salaburę i pokazali mu, żeby świadczył, że to były tego zabitego, a tu sami widocznie to zrobili. Wszystko tak strzepali, wywracali, co było tak zdawało, że koniec świata. Pod wieczór dopiero odjechali. Wtedy dopiero zaczęli przychodzić do nas sąsiedzi i zajmować się nami, co już byliśmy mało żywi. Straszny to był dzień dla nas. Dwóch synów młodszych było w szkole. Jeden, gdy się dowiedział o tym, że zabili brata, palce sobie gryzł i pędził za nimi, co go ledwo córka zatrzymała na Mocarzy. Na drugi dzień napisał wiersz – straszny dzień, miał lat dwanaście. Zaraz na drugi dzień była komisya, bo go zawieźli do Laskowej. Oczywiście się dowiadywali krewni, co będzie z ciałem, więc orzekli, aby go zabrać, i na drugi dzień pogrzeb się odbył; ale to był dzień jarmarczny, więc ludzi było dużo; a do tego koledzy, koleżanki całą noc robili wieniec i przygotowali, co kto mógł, aby oddać ostatnią przysługę; co też wypadło, jak przystało na katolika. Znowu przyjechali do księdza,



właśnie, gdy ludzie szli z cmentarza, zobaczyli tyle ludzi – po co on taki pogrzeb wyprawił. Ksiądz powiedział: „Ja nikogo nie zapraszałam, jak każdemu katolikowi, tak i jemu”. Potem jeszcze wzywali na UB ojca i córkę, ściągali protokół. Straciliśmy najstarsze dziecko i pomoc w gospodarstwie. A ile zdrowia nas to kosztowało, to może ten zrozumie, co to przechodził w swoim życiu. Co jeszcze, na tym nie koniec, bo jeszcze córkę zabierali do Limanowej i ciągle strachy, i niepokoje o dalsze jutro. O, jak nam ciężko było prowadzić to nasze życie w gospodarstwie przez te lata i do dziś”.

\*\*\*

W 1950 r. funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa – po dokonaniu zwiadu – napisali protokół, do którego dołączyli szkic sytuacyjny narysowany ołówkiem. Poniżej zamieszczono szkic z wybranymi fragmentami tekstu z protokołu.

„Celem zlikwidowania ukrywających się bandytów: K. Augustyna i Wł. Bukowca, likwidacji ich meliny, postanowiono: Dnia 7. IX. b. r. o godzinie 3-ciej nad ranem przystąpić do likwidacji ukrywających się bandytów BUKOWIEC WŁ. i AUGUSTYN Kazimierz. W tym celu zorganizować grupę w sile 8 ludzi z funkcjonariuszy tut. Urzędu. Grupa powyższa o godzinie 18-tej w dniu 6. IX. b. r. wyruszy w teren lasów Żmiąca przez gromadę Mordarka z planem przybycia na miejsce melinowania bandytów na godzinę 3-cią następnego dnia. W miejscu melinowania bandytów grupa rozdzieliła się na dwie, z których jedna w sile czterech ludzi udaje się lasem wzdłuż polany w pobliże ścieżki prowadzącej wprost do wyjścia do bunkra. Zadaniem tej grupy jest urządzenie zasadzki w razie wypadku, gdyby bandyci usiłowali zbiec z bunkra ścieżką prowadzącą w stronę polany. Druga grupa w sile 6-ciu ludzi przejdzie rzadkim lasem od strony północnej z zadaniem otoczenia bunkra od strony jego dachu. Członkowie tej grupy P... i G... zabezpieczają ścieżkę wiodącą w stronę północną od bunkra z równoczesnym zadaniem, w razie spostrzeżenia bandytów przebywających w bunkrze i ewentualnego otwarcia przez nich ognia, wrzucenia granatu przez otwór kominowy do bunkra bandytów,

ewentualnie poprzez dach kryty papą ostrzelać bandytów z broni automatycznej. Członkowie tej samej grupy jak K... i W... zabezpieczą stronę wschodnią bunkra z równoczesnym zadaniem, w razie próby ucieczki bandytów, ostrzelania drzwi wyjściowych do bunkra. B... wraz z G... zabezpieczą zachodnią stronę bunkra z zadaniem jak referent K... i W... W razie stwierdzenia nieobecności bandytów w bunkrze, grupa w sile 6-ciu ludzi zorganizuje zasadzkę wokół bunkra z zadaniem likwidacji bandytów w razie ich pojawienia się, zasadzka trwać będzie 5 dni. Reszta grupy w sile 2 ludzi

### **Potem jeszcze wzywali na UB ojca i córkę, ściągali protokół. Straciliśmy najstarsze dziecko i pomoc w gospodarstwie.**

uda się natychmiast do P. U. B. P. Limanowa, gdzie wspólnie z grupą K. B. W. znajdującą się na powiecie do rozbrojenia terenu, przystąpi do penetracji wsi Żmiąca, ze szczególnym zwróceniem uwagi na rodziny bandytów, oraz ich współpracowników. Przedsięwzięcie to ma na celu wypędzenie bandytów ze wsi z napędzeniem ich do bunkra celem likwidacji”.

O świcie ze swej dobrze zamaskowanej leśnej kryjówki na Limierzach wyszedł Władysław Bukowiec do źródelka po wodę. Tutaj czekała go przegotowana wcześniej zasadzka. Po zabójstwie funkcjonariusze UB przyszli do ojca zabitego i zakomunikowali mu: „Zabiliśmy dzika w lesie. Zaprzęgajcie woły i jedźcie po niego do lasu”. Pojechał brat Kazimierz, ale nie pozwolono mu zabrać ciała zabitego. Ostatnie słowa zastrzelonego przez UB Władysława Bukowca miały brzmienie: „Józefie, Maryjo”. W jego zaciśniętej dłoni Kazimierz Bukowiec znalazł koronkę. Było to dla niego bardzo bolesne doświadczenie, gdyż Władek został postrzelony serią z automatu, która rozerwała go na części. Musiał własnoręcznie zbierać strzępy jego ciała.

Kazimierz Augustyn, który był w tym czasie w bunkrze, wskoczył szybko w gęstwinę bukową, że nic w niej nie było widać, i uciekł. Opowiedział wszystko ks. Bukowcowi z Sowlin. Augustyn ukrywał się w różnych miejscowościach, a zdekonspirowany został po kilku latach w Nowym Sączu. Mieszkał u zaufanych ludzi – krewnych, którzy zrobili mu bunkier w piwnicy, gdzie większość czasu przebywał. Do miasta udawał się w przebraniu księdza. Interesujący jest fakt, że kamienica naprzeciwko była siedzibą UB. Czy brał udział w akcjach, nie wiadomo. Na pewno utrzymywał kontakt z zakonikiem, który pochodził z Dobrej. Ksiądz ten był skrzynką kontaktową, a także najprawdopodobniej brał udział w zaprzysiężeniu nowych członków organizacji „Wojsko Generała Andersa”. Po trzech latach Kazimierz Augustyn został tam zdradzony i zastrzelony przez UB. Na zdjęciu widać, jak głowa była zmasakrowana, a w opisie, aby zatuszować prawdę, zaznaczono, że uderzył się o twardy przedmiot.

Z okazji zlikwidowania każdego „bandziora” władze urządzały publiczne zgromadzenia. Po zabiciu Władysława Bukowca w Żmiącej odbył się mały wiec. Jedną z kobiet wspomina: „Koło sklepu Bukowca wystawili, chleb rzucili i mówili: „Młodzieży, zobaczcie, taki przystojny chłopak, gdyby się ujawnił, wszystko dobrze by było, a tak widzicie, co się stało”. Po tygodniu zorganizowano wiec na łące w Ujanowicach, mieli w nim uczestniczyć wszyscy mieszkańcy wsi. Oficer wojska złożył wówczas bardzo dokładne sprawozdanie ze zbrodniczej działalności „bandziora”: ilu zabił, ilu zrabował, ile domów podpalił. „Teraz możecie spokojnie iść do szkoły, na jarmark” – zapewniał.

Ks. Bernardyn Dziedziak proboszcz parafii Ujanowice napisał w kronice parafialnej: „Po zabiciu Władysława Bukowca wszędzie robili wojskowi oficerowie publiczne wiece ludności, chlubiąc się tym, że zabili komendanta „bandziorów”, a był to bardzo dobry i szlachetny chłopak, ten Władek Bukowiec”. (...)

\*\*\*

Do 1953 roku funkcjonariusze UB zastrzelili czterech żmiąckich partyzantów,







ośmiu trafiło do więzienia. Na uwagę zasługuje fakt, że po 1948 r. limanowskie służby bezpieczeństwa zabiły pięć osób, z czego aż cztery z grupy Zelka. Żmiąca może zatem słusznie uchodzić za wieś, której mieszkańcy byli najdłużej zaangażowani w działalność antykomunistyczną. Słono za to zapłaciła.

W Żmiącej pobito wiele osób, wielu mieszkańców trafiło też do aresztu, gdzie brutalnie ich przesłuchiowano. Skala represji był tak duża, objęła niemal całą wieś, że odcisnęła większe piętno, niż niemiecka okupacja. W porównaniu do czasów powojennych okupacja niemiecka jawiła się jako mniej znaczący epizod. Wieś przez długie lata miała opinię reakcyjnej. Zelektryfikowano ją dopiero w 1968 roku.

Na pierwsze upamiętnienie ofiar terroru UB w Żmiącej trzeba było czekać do 1985 r., gdy z inspiracji i fundacji Michała Rogalskiego „Mira”, ks. Bernardyn Dziedziak postawił pomnik na Cuprówce, w miejscu, gdzie podczas II wojny światowej ukrywał się fundator. Początkowo Rogalski chciał wybudować kapliczkę, ale nie otrzymał na to zezwolenia, gdyż istniały już ko-

ścioły w Jaworznej i Żmiącej. Zaprojektowanie inskrypcji, która miała znaleźć się na pomniku, fundator powierzył ks. Bernardynowi Dziedziakowi. Ostatecznie uzgodnili następujący tekst:

## Z okazji zlikwidowania każdego „bandziora” władze urządziły publiczne zgromadzenia. Po zabiciu Władysława Bukowca w Żmiącej odbył się mały wiec.

POD TWOJĄ OBRONĘ UCIEKAMY SIĘ ŚWIĘTA BOŻA RODZICIELKO, KRÓLOWO POLSKI, ŚWIĘTY MICHAŁE ARCHANIELE BROŃ NAS W WALCE, NA PODZIĘKOWANIE PANU BOGU ZA OCALENIE I SZCZĘŚLIWE PRZETRWANIE TUTAJ OKUPACJI, ZA OJCZYZNĘ, ZA KO-

LEGÓW BŁAGAJĄCYCH PANIE ZBAW ICH DUSZĘ, WŁADYSŁAW BUKOWIEC, WINCENTY BUKOWIEC, KAZIMIERZ „URYGA” AUGUSTYN, LUDWIK ZELEK, FUNDATOR MICHAŁ ROGALSKI „MIRA”.

W 1985 r. nazwiska partyzantów antykomunistycznego podziemia zostały zasłonięte żelazną tablicą. O żołnierzach AK można już było pisać otwarcie, o powojennej partyzantce – jeszcze nie. Inicjatorami odprawienia mszy świętej po śmierci ks. Dziedziaka stali się: ks. Jan Bukowiec – brat zamordowanego Władka i obecny proboszcz Żmiącej ks. Józef Treła (od 1991 r.)...

**SYLWIA PASIONEK**

Autorka jest uczennicą I LO im. Wł. Orkana w Limanowej.

Praca zdobyła II miejsce w trzeciej edycji konkursu historycznego „Żołnierze Wyklęci – Bohaterowie Antykomunistycznego Podziemia”, zorganizowanego przez pastera Andrzeja Romanka we współpracy z Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu i Instytutem Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie.

## KOMENTARZ DAWIDA GOLIKA (IPN KRAKÓW) DO PRACY SYLWII PASIONEK

Sylwia Pasionek podjęła się w swojej pracy próbę odtworzenia dziejów jednej z najmniej znanych grup konspiracyjnych w Małopolsce, której historię przez wiele lat w fałszywy sposób przedstawiała komunistyczna propaganda. Z zadania tego wywiązała się bardzo dobrze, docierając do wielu informacji (w tym dokumentów bezpieki), wspomnień oraz dostępnych opracowań regionalnych. Podążając ich tropem zaprezentowała też szczegółowo jedną z kilku krążących wśród miejscowej ludności wizji śmierci Kazimierza Augustyna, która jednak nie jest do końca zgodna z prawdą. W ostatnich latach swojej działalności Augustyn ukrywał się wspólnie ze Stanisławem Widłem „Lisem” (wcześniej żołnierzem oddziału „Wojsko Polskie”) na terenie pow. limanowskiego i nowosądeckiego. Obaj dobrze znający teren i mający swoich zaufanych współpracowników, byli dla bezpieki przez długi czas nieuchwytni. Stale zmieniali miejsce pobytu, zaopatrywali się kosztem sklepów państwowych i spółdzielni. Udało się ich osaczyć dopiero 2 października 1953 r. w Chomranicach, dzięki pomocy dwóch agentów UB. Po dotarciu na miejsce wojsko otoczyło zabudowania i stodołę, gdzie przebywali Augustyn i Widł. Początkowo planowano zaskoczyć ich podczas snu, jednak ubecy doszli do wniosku, że o tej godzinie partyzanci już na pewno nie śpią. Wezwano ich więc do poddania się, ale obydwaj byli zdecydowani uciekać. Pierwszy wybiegł ze stodoły Stanisław Widł, który nie wiedział, że cały teren jest otoczony i że ściga na siebie ogień wojska. Po przebiegnięciu kilkuset metrów został ranny w nogę, tak, że nie był w stanie dalej uciekać. Wówczas odebrał sobie życie strzelając w serce z pistoletu. W czasie kiedy trwał pościg za Widłem, ze stodoły zaczął uciekać Kazimierz Augustyn, jednak został ciężko ranny w głowę i mimo pomocy, jakiej udzielił mu wojskowy lekarz, zmarł w drodze do nowosądeckiego szpitala.

Sądeckie wątki powstania styczniowego (3)

# Drogi do wolności sądeckich weteranów 1863 roku

W czasach galicyjskich i w II Rzeczypospolitej traktowano weteranów 1863 r. jak postacie mityczne. To dzięki nim Polacy przez przeszło 50 lat po powstaniu pamiętali o powinności walki o niepodległość i wolność, którą wypełnili, idąc za przykładem swych ojców. Przyjrzyjmy się losom powstańców z Sądeczczyzny.

## W SŁUŻBIE URZĘDNICZEJ

Wielu uczestników powstania wywodziło się z środowisk inteligentnych i robotniczych. Pierwsza grupa rzuciła się w wir pracy urzędniczej, druga pracowała w myśl hasła pozytywizmu. Wielką estymą darzono weteranów 1863 r. jeszcze w czasach zaborczych. Zajmowali najważniejsze funkcje społeczne. Doświadczeni wydarzeniami 1863 r. znali doskonale wartość i cenę polskości.

Jednym z posłów był starsądecki notariusz Adolf Vaihinger (1837–1912). Rok po ukończeniu prawa w 1863 r. stanął na czele Ławy Obwodowej w rodzinnej Bochni. Aresztowany i pozbawiony praw został zamknięty na rok w więzieniu na Wawelu. Wyszedł na mocy amnestii. Na osobistej audiencji u cesarza wyjednał sobie przywrócenie praw. Osiedlił w Starym Sączu. Z poparciem ruchu ludowego był członkiem Rady Państwa w Wiedniu (1886-1891). W latach 1895-1908 zasiadał w Sejmie lwowskim, był członkiem Wydziału Krajowego od 1898 r. Był radnym w Starym Sączu, a w latach 1884-1890 członkiem nowosądeckiej Rady Powiatowej, członkiem Rady Szkolnej Okręgowej i przewodniczył starsądeckiej Radzie Szkolnej Miejscowej. W 1890 r. przeprowadził się do Tarnowa.

Posłem z Grybowa był Edmund Klemsiewicz, powstaniec styczniowy, Sybirak i notariusz. Posłował we Lwowie w latach 1873-1897.

Wielu spośród powstańców zarządzało miastami. W 1870 roku burmi-



Prezydent Ignacy Mościcki w otoczeniu delegacji weteranów z 1863 roku

strzem Nowego Sącza był Onufry Prus Trembecki, który w czasie powstania leczył żołnierzy. Epizod powstańczy zaliczył także jeden z jego następców – Włodzimierz Olszewski, burmistrz z lat 1876-1889. Najbardziej znanym powstańcem, kierującym administracją, był jednak Józef Znamirowski (1839-1906), burmistrz i wójt Krynicy. W 1863 r. aktywnie włączył się w działalność konspiracyjną. Spotkało go za to zesłanie na Sybir. Po powrocie cieszył się takim szacunkiem mieszkańców Krynicy, że został dożywotnim burmistrzem i posłem do Rady Państwa. Miał majątek ziemski, zajmował się także przemysłem nafto-

wym, zaś w samej Krynicy posiadał m.in. willę „Trzy Róże”, w której gościł Kraszewskiego. Zbudował także Hotel Warszawski. U Znamirowskiego jako nosiwoda pracowała matka Nikofofa, Eudokia Drowniak. Zastępcą burmistrza Nowego Sącza był Leon Pyszyński (ur. ok. 1843–1887). Został skazany w Warszawie na karę zesłania na Syberię, gdzie przebywał do 1868 r. Był jednym z założycieli „Sokoła”, pierwszym naczelnikiem stacji kolejowej, współzałożycielem nowosądeckiej straży ogniowej. Zmarł na gruźlicę. Z wielką pompą odprowadzono go na Stary Cmentarz, gdzie do dziś spoczywa.



Do przedpowstańczej roli urzędnika po 1863 r. wrócił Kazimierz Miczyński (ur. 1834 r. w Krakowie; zm. 1904 r. w Nowym Sączu). W 1857 r. ukończył Szkołę Sztuk Pięknych. Był urzędnikiem w Nowym Sączu, a w 1863 r. został naczelnikiem miasta. Organizował i miał dowodzić batalionem powstańczym. Aresztowany przez Austriaków, przeszedł przez więzienia krakowskie, a sześć lat miał odsiedzieć w Josefstadzie, skąd wyszedł w 1865 r. na mocy amnestii. Po powrocie kontynuował karierę urzędniczą w Dyrekcji Budownictwa Wodnego do 1872 r. jako inżynier dróg powiatowych. W latach 80. był członkiem Wydziału Powiatowego. Zasiadał w Radzie Miasta i Zarządzie Miasta po przyłączeniu Załubińca do Nowego Sącza.

Ważny urząd pełnił także Franciszek Sozański (1844-1904). W Nowym Sączu mieszkał od 1886 r. Był sekretarzem starostwa do 1904 r. Antoni Klimek (1823-1890), także Sybirak, był sekretarzem Rady Miejskiej w Nowym Sączu. Edward Kostka (1842-1911) ze Szczurowej po powstaniu ukończył prawo na UJ. Od 1891 r. pracował w nowosądeckim Sądzie Obwodowym, został jego prezydentem. Uzyskał austriackie odznaczenia oraz tytuł radcy dworu. W nowosądeckim sądzie, jako oficjał, pracował też powstaniec i warszawiak z pochodzenia Ignacy Winkler. W 1914 r. wyjechał z Nowego Sącza i zamieszkał w Białej. Z sądownictwem swoją karierę związał Maciej Czyszczan, który pracował w sądeckim sądzie, a potem został prezesem Sądu Apelacyjnego w Krakowie. Urzędnikiem skarbowym był Bronisław Koza (1846–1931).

Członkiem Rady Powiatowej byli powstańcy: Marceł Żuk Skarszewski (prezes Ławy Obwodowej w Nowym Sączu) z Gródka nad Dunajcem i Fortunat Stadnicki. Władysław Żuk Skarszewski z Łyczanej po powstaniu był prezesem Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Nowym Sączu. Kreował politykę Rady Powiatowej w Nowym Sączu jako jej członek od 1873 r. Od 1883 do 1889 r. posłował do Sejmu Krajowego w Lwowie.

W żadnym innym zaborze nie było możliwe pełnienie ważnych funkcji

przez powstańców. Mimo iż władze parzyły na nich niechętnym okiem, cieszyli się wielkim szacunkiem wśród lokalnych społeczności.

## PRACUJĄC NA DZIEŃ ZMARTWYCHWSTANIA

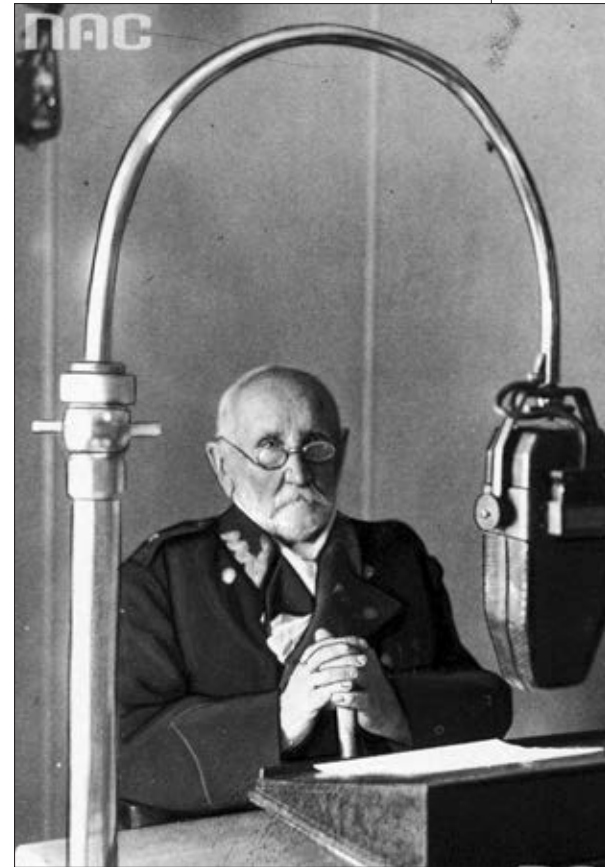
Losy sądeckich powstańców to nie tylko blask chwały. Musimy pamiętać, że stając z bronią w rękę mieli po 17–18 lat. Życie, które było przed nimi, rozpoczęli często po 1863 r.

Ci, którzy mieli ku temu warunki, zostali inteligentami. Edward Hass, syn sekretarza magistratu nowosądeckiego, po zesłaniu syberyjskim do 1869 r. studiował medycynę na UJ. Lekarzem został także Mieczysław Dembowski (1848–1929) ze Starego Sącza. Znanym nowosądeckim lekarzem, mającym

## Wielką estymą darzono weteranów 1863 r. jeszcze w czasach zaborczych. Zajmowali najważniejsze funkcje społeczne.

przeszłość powstańczą, był Lucjan Zengteller (ok. 1840–1894), który pochodził z Warszawy, lub Kalisza. Jako student medycyny wstąpił w szeregi powstańcze, gdzie dosłużył się stopnia podporucznika. Po powstaniu miał problemy z znalezieniem pracy i wyemigrował do Francji. Od 1892 r. był prymariuszem w szpitalu nowosądeckim. Powstańcy-nauczyciele to m.in. Bronisław Koza w Nowym Sączu i Antoni Szczepanik, dyrektor szkoły w Kamienicy.

Po odbyciu kar za powstanie, niektórzy jego uczestnicy zamieszkali także w Nowym Sączu, zasilając brać kolejarzką. Był wśród nich byli szlachcice: Józef Baranowski i Władysław Popławski. Jan Szopiński z Monasterzysk był kowalem, po awansie starszym majstrem kolei. Stefan Wilczkiewicz – konduktorem kolejowym. Na kolei pracował także Feliks Borkowski. Naczelnikiem nowosądeckiej parowozowni był inż. Ignacy Drewnowski (dowódca oddzia-



Medard Morawiecki w mundurze weteranów powstania przed mikrofonem w studiu radiowym

łu powstańczego). Władysław Runge z Nowego Sącza pracował jako urzędnik kolejowy. Z koleją związany był też inż. Michał Iszkowski, który jako radca c. k. Kolei Państwowych zarządzał z ramienia władz lwowskich Szkołą Przemysłową w Samborze.

Weterani 1863 r. rozkręcali na Sądecyźnie własne interesy. Jednym z nich był Antoni Rossmanith z Warszawy, który w 1889 r. założył fabrykę wyrobów żelaznych. Jednym z pionierów fotografii sądeckiej był Wincenty Brzeski. Po ożenku ok. 1895 r. opuścił Nowy Sącz. Spoczywa na cmentarzu w Barciach. Potomkami powstańców była także rodzina Jędrzeja Kumora, która osiadła w 1899 r. w Nowym Sączu i otworzyła własny młyn.

Władysław Dobrzyński z Rożnowa (w 1863 r. naczelnik powiatu) odnalazł się jako urzędnik asekuracyjny. Karol Miller (ur. 1838 w Zebrzydowicach) po powstaniu otworzył w Nowym Sączu i Krynicy sklep kolonialny. Był honoro-

wym naczelnikiem Ochotniczej Straży Pożarnej. Obok F. Rittera i K. Gutowskiego posiadał w Nowym Sączu prawo do noszenia kontusza w uroczyste dni. Od 1882 r. był radnym, potem asesorem, a za czasów burmistrzowania Lipińskiego, jego zastępcą. W powstaniu uczestniczył także Eugeniusz Zieliński (1826–1906), jeden z pionierów przemysłu naftowego na Ziemi Sądeckiej. Absolwent prawa w Wiedniu i politechniki w Pradze, wziął udział w Wiośnie Lu-

### Zesłanie na Syberię stało się udziałem także Sądeczan. Wielu pozostało tam na zawsze, spoczywając w ciemnych lasach tajgi.

dów w 1848 r. Po 1863 r. odsiedział karę w tarnowskim więzieniu. Tam poznał Wojciecha Pika, szwagra Ignacego Łukasiewicza. Po odzyskaniu wolności Zieliński zamieszkał pod Tarnowem, zaś przemysł naftowy w Kłęczanach prowadzili jego bracia.

Własny interes w Grybowie (Rynek 7) otworzył Karol Tulszycki (1832–1888). Był weteranem powstania na Węgrzech i powstania styczniowego. Ukończył farmację we Lwowie. W 1872 r. dostał koncesję na otwarcie apteki

w Grybowie, od 1879 r. był radnym miasta. Znalazł się wśród założycieli Towarzystwa Zaliczkowego. Dzięki niemu powstał dom dla starców i niedołączonych. W 100-lecie powstania styczniowego odsłonięto tablicę ku jego czci.

Wielu powstańców pozostawiło o sobie pamięć jako społecznicy. Jednym z nich był inż. Witalis Jaxa Chamic (1843–1898). Pracował przy budowie dróg w powiecie jarosławskim i sądeckim. Zmarł i został pochowany w Łącku.

### W SYBIRU ŚNIEGACH, WŚROD KAUKAZU SKAŁ

Zesłanie na Syberię stało się udziałem także Sądeczan. Wielu pozostało tam na zawsze, spoczywając w ciemnych lasach tajgi. Wielu trafiło do guberni tobolskiej. Nie marnowali tam czasu. Uczyli się i praktykowali wiele rzemiosł. Słuchali odczytów patriotycznych. Jak przekazują pamiętnikarze, jeden z powstańców z sądeckiego, „pastuszek” w tulskiej rocie aresztanciej, nauczył się czytać i pisać. Skupiano się jednak na pracy. Część pracowała bardzo ciężko jak Julian Ginter, który budował kolej Moskwa – Orzeł.

Byli to ludzie wielkiego ducha. Wielu z nich wzięło udział w powstaniu z bajkalskim latem 1866 r. Jednym z podejrzanych o udział w nim był Karol Waligóra (ur. ok. 1836 r. w Starym Sączu). Po 1863 r. skazano go na osiem lat ciężkich robót na Syberii. W 1866

wyrok skrócono do czterech lat, zaś w wyniku podejrzeń o działalność w powstaniu, dołożono mu jeszcze rok katorgi. Takich „dokładek” do wyroków sądeczanie mieli sporo. Do 1867 r. Waligóra przebywał w guberni irkuckiej. Udało mu się wrócić na ziemię polskie.

Na Syberię zesłano wielu innych żołnierzy z okolic Nowego Sącza i Gorlic, m. in.: Edwarda Adamowskiego, Józefa Bracha, Józefa Chowanskiego, Antoniego Felczerskiego, Stanisława Kollera, Jakuba Kostkiewicza, Andrzeja Kujawskiego, Ignacego Okólskiego, Jana Olszewskiego, Franciszka Olszowskiego. Na tułaczce byli też sądeczanie Antoni Oracz i krawiec Ignacy Plata. Wielu zakończyło tam życie, jak Wincenty Długosz, Henryk Łukawski z Białej Niżnej i Gabriel Matuszek z Nowego Sącza.

Powstańców sądzono głównie w Warszawie, Kijowie i Włodzimierzu. Wyroki były różne. Wspomniany Waligóra dostał 8 lat. Większość przebywała na Syberii do 1867 r. (m. in. Borawski oraz Broniszewski). Trzy lata pracowali na zesłaniu Julian Ginter, Józef Kołodziejczyk z Podegrodzia, Matuszek, Antoni Gołubowicz i Jan Firlaj z Nowego Sącza. Dwa lata spędzili tam m.in. Marian Kwiatkowski i Kosiński z Starego Sącza. Niecały rok Rudolf Miłkowski, który był już w podeszłym wieku (ur. 1821 r.). Polakom w wydostaniu się z piekła Syberii pomagał ks. Ludwik



Grób Ludwika Kubali z Kamienicy, twórcy krakowskiej konspiracji znajduje się we Lwowie na cmentarzu Łyczakowskim



Sąddeckich weteran powstania Mezdard Morawiecki



Ruczka, proboszcz w Kolbuszowej, rodem ze Szlachtowej. Wielu Sybiraków objęła amnestia, jak Józefa Gutwinskiego z Żegiestowa (cztery lata zsyłki) i Antoniego Paczykowskiego, który w 1864 r. powrócił do Piwnicznej.

Sądeczanie, którzy po tułaczce nie wrócili w rodzinne strony często osiedlali się w większych miastach. W Krakowie należeli do Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Sybiraków, jak Borawski i Jan Pacanowski (1825-1901). Pod Wawelem po powstaniu utworzono też Przytulisko dla weteranów powstania. Jego siedziba mieściła się przy ulicy Biskupiej 18. Ostatnią przystań znalazło tam wielu zapomnianych sądeczan. Przytulisko dotowała subwencjami m. in. Rada Miasta Nowego Sącza i Rada Powiatowa.

Wielu z mieszkańców domu przy Biskupiej miało syberyjską przeszłość. Mateusz Opach (ur. ok. 1830 r.) ze Starego Sącza był wyrobnikiem. Przyjęto go do Przytuliska w 1910 r. Na Syberii był dwa lata. W Przytulisku przebywał także Kazimierz Oleksiewicz, stolarz przed powstaniem, a po powrocie z zesłania kasjer w Nowym Sączu. Od 1908 r. mieszkał w Przytulisku, mimo iż miał żonę i dzieci. W wielkiej biedzie żył starsądeczanin Ludwik Kozik (ur. 1840 r.), który za powstanie odsiedział karę w sądeckim więzieniu. W kwietniu 1914 r. Wydział Powiatowy przyznał mu zapomogę. Pod koniec życia trafił do Przytuliska. O dostanie się do domu na Biskupiej starał się bezskutecznie Michał Kuczkowski (ur. w 1843 r.) z Nowego Sącza. Na Syberii przebywał do 1868 r. Pod koniec życia pracował jako monter kolejowy i zamieszkał w Starym Sączu.

## Z ŻYWYMI SZLI NAPRZÓD

W czasie wielkiej wojny 1914-1918 powstańcom przypadła ważna rola utrzymania ducha narodowego. Nowosądeczanin Adam Benisz wspominał u progu wojny w 1914 r.: „Ojciec bowiem oświadcza, że w wojnie światowej idzie walczyć o wolność Polski śladami swojego ojca, weterana z 1863 roku, przy boku syna. Matka w płacz. Ojciec ustępuje, lecz grube ciężkie łzy spływają po tej surowej twarzy jako wyraz za-

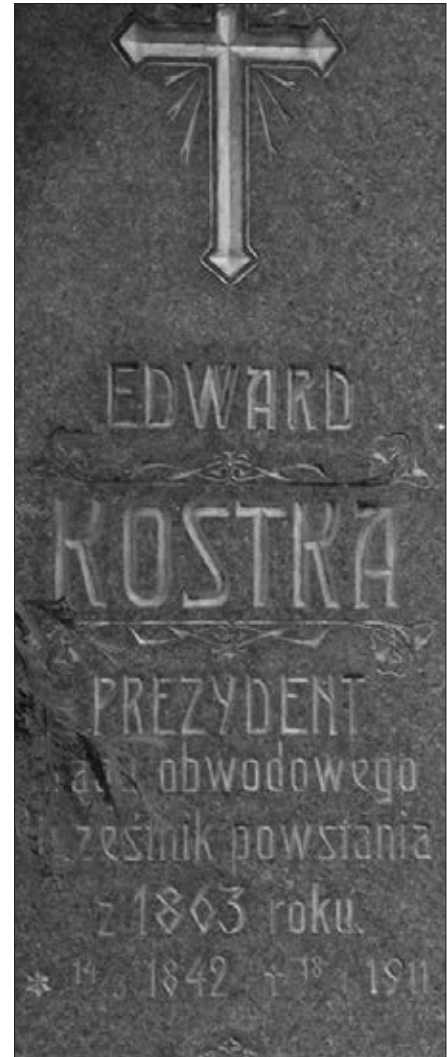
lu, że nie dane mu jest walczyć o Polskę”. Od początku wojny przywoływano pamięć powstania. 2. VIII. 1914 r. w Nowym Sączu, z inicjatywy weterana Wincentego Strowskiego, urządzono dzień strzelca połączony ze zbiórką na „pigułkę” dla Moskali, jak mówiono ironicznie o uzbrojeniu. 11. XI. 1916 r., po akcie 5 listopada władz niemieckich i austriackich, zapowiadającym powstanie samodzielnego Królestwa Polskiego, odprawiano nabożeństwo, zorganizowano szereg uroczystości i pochód, na czele którego szedł oddział legionistów i weterani powstania z 1863 r.

W wolnej Polsce na Sądeczyźnie pamięć o powstaniu kontynuował 1. Pułk Strzelców Podhalańskich. 18. XI. 1918 r. dawny c. k. 20 pp., z którego wyłonił się 1. PSP był witany przez mieszkańców Nowego Sącza. Wręczono mu wtedy chorągiew powstańców styczniowych. To ona w dwa lata później, podczas woj-

## Powstańcy w międzywojniu obdarzeni byli wielką czcią. Weteranom z 1863 r. nadano prawo noszenia charakterystycznych, granatowych mundurów. W 1919 r. przyznano im stopnie oficerskie i stała pensję.

ny polsko-bolszewickiej, zawisła na Złotej Bramie w Kijowie, jako sztandar 1. PSP. Pułkowi służyła do 1928 r. Chorągiew na jednej stronie miała białego orła, a z drugiej Matkę Boską Częstochowską.

Powstańcy w międzywojniu obdarzeni byli wielką czcią. Weteranom z 1863 r. nadano prawo noszenia charakterystycznych, granatowych mundurów. W 1919 r. przyznano im stopnie oficerskie i stała pensję. W 1919 r. żyło ich 4500, 1923 – 2012, 1933- 230, 1939- 36. Ostatni weterani zmarli po II wojnie światowej. Pięć jednostek wojskowych w międzywojniu nazwano imieniem dowódców powstańczych. Nadawano na ich cześć nazwy ulic. Największe obchody ku ich czci



Grób Edwarda Kostki w Nowym Sączu-powstańca styczniowego a potem prezesa Sądu Obwodowego w Nowym Sączu

przypadły w 75. rocznicę powstania, w 1938 r., kiedy wszystkich weteranów odznaczono Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Na Sądeczyźnie wielu powstańców doczekało wolnej Polski. Aby zostać „oficjalnym” weteranem, musieli składać wnioski do Komisji Kwalifikacyjnej Dla Weteranów Powstań Narodowych 1831, 1848 i 1863 r. przy Ministerstwie Spraw Wojskowych. Komisja je weryfikowała. W ten sposób w 1922 r. weteranem został Feliks Wiśniowski (ur. 1837 r.) ze Starego Sącza. Rocznik oficerski w 1923 r. wymienia z Nowego Sącza weteranów: Jana Zakrzewskiego (ur. ok. 1845 r.), Władysława Popławskiego (ur. 1845 r.), Adolfa Strokę



Medard Morawiecki i Ludwik Kozik zostali pochowani na cmentarzu Rakowickim w Krakowie w mogile powstańców 1863 r. (w tle)



Grobowiec powstańca Feliksa Jeleńskiego na cmentarzu nowosądeckim przy ul. Rejtana

(ur. 1844 r.), Remigiusza Sokołowskiego (ur. 1842 na Litwie), Kazimierza Zienkiewicza (ur. 1845 r.), Merarda Morawieckiego (ur. 1844 r.); ze Starego Sącza: Franciszka Skocznia (ur. 1844 r.), Ludwika Ziomka (ur. 1842 r.), Józefa Kosińskiego (ur. ok. 1845 r.). W 1928 r. wymienia się z Nowego Sącza podporuczników: Bronisława Kozę i Sokołowskiego; ze Starego Sącza Ziomka, z Dąbrówki Niemieckiej Michała Wójcika (ur. 1843 r.) i Antoniego Pietkiewicza z Białejwody (ur. 1840 r.). Ostatnim żyjącym na Sądeczyźnie powstańcem, jaki rejestruje Rocznik Oficerski z 1932 r., jest ppor. Marcin Kwiatkowski ze Starego Sącza (ur. 1845 r.). Wielu z nich zostało odznaczonych rozporządzeniem prezydenta Rzeczypospolitej z 1930 r. Krzyżem Niepodległości z Mieczami.

Legendarnym powstańcem był pochodzący z Barcic Józef Podpora (ur. 1823 r.). Wziął udział w powstaniach 1846 i 1848. W powstaniu styczniowym był ranny w pierś i rękę. Zmarł w Barcicach w 1926 r., przeżywszy 103 lata. Ważną postacią był powstaniec i syn jednego z najważniejszych dowódców z 1863 r. Dionizego Czachowskiego – Karol (1839–1908). Wziął udział w 36 potyczkach powstańczych. Po odbyciu kary trzech lat więzienia w Ołomuńcu, zamieszkał w Nowym Sączu. Wydaje się, że ostatni z nowosądeczan-powstańców to Medard Morawiecki, który zmarł 25. IX. 1937 r. w Krakowie i spoczął na Cmentarzu Rakowickim.

Pogrzeby powstańców były wielkimi manifestacjami patriotycznymi już w czasach galicyjskich. W międzywojniu, na cmentarz przy ulicy Rejtana odprowadzano ich jak bohaterów. Taki pogrzeb

### **Pogrzeby powstańców były wielkimi manifestacjami patriotycznymi już w czasach galicyjskich. W międzywojniu, na cmentarz przy ulicy Rejtana odprowadzano ich jak bohaterów.**

pod przewodnictwem kapelana wojskowego ks. Jakuba Steca miał Władysław Jastrzębiec Popławski, zmarły 24. II. 1928 r., Michał Iszkowski (zm. 24. X. 1929 r.), Bronisław Koza (zm. 18. VIII. 1931 r.). W 1932 r. pochowano w Nowym Sączu Sokołowskiego. Pogrzeb Michała Wójcika w Dąbrówce odbył się 5 marca 1927 r. z udziałem wojskowej kompanii honorowej. Wielu powstańców znalazło swoje miejsce spoczynku w grobie powstańczym w Starym Sączu, na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie i Łyczakowskim we Lwowie.

Dla wielu rodzin danina krwi w 1863 r. była początkiem walk o niepodległość Ojczyzny. Wnukiem Michała Iszkowskiego był Jerzy Iszkowski (1914–1962), pilot dywizjonu 304, cichociemny.

W latach 1941–1942 wykonał 36 lotów bojowych. Odznaczony został Krzyżem Virtuti Militarni, cztery razy Krzyżem Walecznych i Złotym Krzyżem Zasługi. Od 1944 r. był komendantem Okręgu AK Lublin. W 1945 r. dostał się w ręce Sowieców i został skazany na karę śmierci. Dzięki zabiegom rodziny w 1947 r. Iszkowski wrócił do Nowego Sącza. Zmarł w 1962 r. i spoczął w Nowym Sączu, obok swojego dziadka – powstańca. Podobna historia dotyczy przodków znanego pasjonata historii Nowego Sącza, Władysława Żaroffe. W powstaniu walczył jego dziadek Emil Sieradzki (1844–1892). Jego żoną była Franciszka Mierzwinska, która drugi raz też wyszła za powstańca styczniowego, urzędnika magistratu Feliksa Nałęcz Jeleńskiego (1839–1911). Był on zarządcą szpitala dla ubogich, potem protokolistą i archiwistą magistratu, a od 1902 r. kierownikiem ekspedytury miejskiej. Jego syn, Franciszek Jeleński, był legionistą I Brygady. Został zamordowany w Katyniu.

\*\*\*

Odrodzona w 1918 roku Polska dała powstańcom wiele przywilejów, ludzie otaczali ich czcią. Na chwalebnej historii epizodu ich życia Polacy budowali swoją tożsamość. Ziarno miłości Ojczyzny, rzucone w glebę, użyźnione krwią powstańców styczniowych wydawała w kolejnych pokoleniach oczekiwany plon.

Cdn.

ŁUKASZ POŁOMSKI



3 MAJA

**1913** – w Nowym Sączu zaczęło ukazywać się czasopismo „Ziemia Sądecka” – tygodnik poświęcony sprawom politycznym i ekonomicznym. Jego redaktorem naczelnym był Edward Golachowski.

4 MAJA

**1907** – na zjeździe w Krakowie powołano do istnienia Oddział Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid” w Nowym Sączu. To najliczniejszy i jeden z najbardziej prężnych oddziałów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Polsce, noszący imię im. prof. Feliksa Rapfa. Po okresie długim okresie przymusowego „bezrobocia”, reaktywowany został w marcu 1990 roku i działa do dziś.

6 MAJA

**1910** – ukazał się pierwszy numer „Sandzer Zeitung” („Gazety Sądeckiej”), tygodnika drukowanego w jidisz, wydawanego przez gminę żydowską w Nowym Sączu.

10 MAJA

**1922** – zmarł Ludwik Małecki, profesor łaciny i greki w gimnazjum Jana Długosza, autor przekładów literatury klasycznej na język polski, jeden z twórców kościoła św. Kazimierza.

12 MAJA

**1421** – w Nowym Sączu zatrzymał się król Władysław Jagiełło, przebywając w mieście przez cały tydzień, do 18 maja.

**1992** – papież Jan Paweł II wyniósł nowosądecką parafę do godności bazyliki mniejszej.



13 MAJA

**1992** – w kościele p. w. św. Kazimierza odsłonięto tablice pamiątkowe poświęcone rozstrzelanym w Katyniu, Miednoje i Charkowie. W uroczystości wziął udział m.in. biskup połowy WP gen. bryg. Leszek Sławoj Głódź.

14 MAJA

**1928** – w Nowym Sączu urodził się Władysław Hasior – wybitny artysta o międzynarodowej renomie. Autor m.in. monumentalnych rzeźb plenerowych, które powstawały niemal na całym świecie. Zmarł 14 lipca 1999 r. w Krakowie, pochowany na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem.

16 MAJA

**1981** – na nowosądeckim rynku ks. bp Jerzy Ablewicz odprawił mszę św. w intencji papieża Jana Pawła II, ciężko ранego w zamachu z 13 maja.

18 MAJA

**1631** – w Podegrodziu urodził się Stanisław Papczyński, założyciel marianów – pierwszego zgromadzenia męskiego założonego w Polsce przez Polaka. Beatyfikowany w 2007 r.

**1611** – Nowy Sącz nawiedził ogromny pożar. Zniszczył m.in. zamek i norbertańską kościół (obecnie jezuitów).

26 MAJA

**1898** – na sądeckim rynku uroczystie obchodzono 100. rocznicę urodzin Adama Mickiewicza.

30 MAJA

**1915** – Związek Legionistów z Nowego Sącza ufundował w Marcinkowicach pomnik poświęcony żołnierzom, którzy pół roku wcześniej zginęli w bitwie z wojskami rosyjskimi.

O mistrzostwo kl. A

## CRACOVIA – SANDECJA 17:0 (8:0)

Rakonówce to zwycięstwo jest silnym argumentem za reaktywowaniem Ligi Piłkarskiej. Jaki cel może przysięść rozgrywkom podobnych zawodów, skoro przeciwnicy różnią się poziomem o kilka klas.

Niepożytkana, w rozgrywkach klasy A przeważnie służyła jako fakt, że Sandecja w ciągu całego meczu zdobyła 8 razy zdobyła się przede w okolicy pola, karnego przeciwnika, a Rybicki obecnie dwa, rzędną nieopóźniony strzelił. Dość powiedzieć, że wyśoki mógł być duży wystrzał, gdyż nie „rabawki” napastników Cracovii L. mimo poszczególnych 17 bramek – szelna postawa bramkarza Sandecji – Orleckiego.

Poza nim widzieliśmy w tej drużynie jeszcze tylko dwóch wartościowych zawodników, Sarnie na środku pomocy, i Łukasika na skrzydle, a potem w pomocy. Ten ostatni – najtańszy sjaże się zawodnik Sandecji, był dla młodocianych wycieków wzorem ambicji, poświęcenia i woli walki.

Cracovia – wyróżniana tym razem na wyróżnionych liniach – nagła bardzo dobra i produktywna, dokładając przeciwnika. Atak z meczu na mecz gra coraz lepiej. Strzelano wiele i celnie, toteż bramki sypały się jak z rogu obfitości. Dwucyfrową serię bramek rozpoczęła w 8-miej minutę Sandecja 1 – z przeboju. W 3 minuty potem z odległości 25 metrów Papan pę-

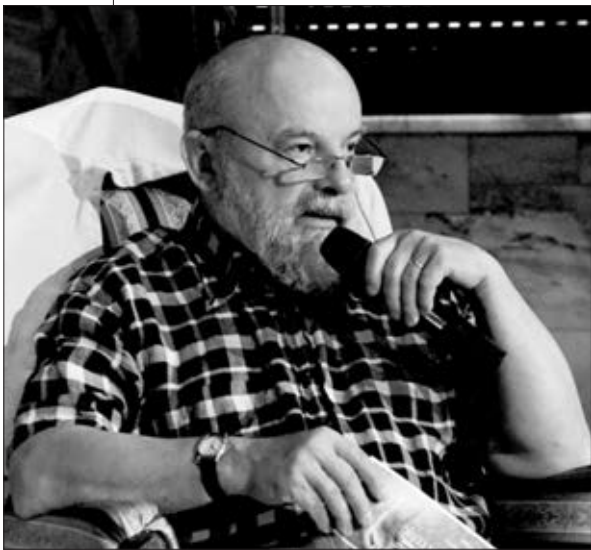
knął bramkę podwyższając wynik na 2:0. Po kombinacji Kloczka – Szeliga – Róśankowski i strzela trzeci bramkę, a na chwilę następującym strzałem – czwartą. Z kolei po cennej Kóśankowski II piękną głową uzyskuje piątą bramkę, a Szeliga słabym, ale planowanym strzałem zdobył. Z przeboju Róśankowskiego I pada siódma bramka, a za chwilę wyśoki do przerwy ustala Kopacz, wjeżdżając z piłką do bramki.

Już pierwszy atak po przerwie przynosi strzał Róśankowskiego II (w debym odrocie) i bramkę. Za chwilę znowu Róśankowski się przeboja, myśli ciałem bramkarza i wjeżdża do bramki. Gra zmienia się w sobowój w kotła i myśkaje, a zawodników Sandecji jakby nie było na boisku. Dalekie podanie Papan przejmie Róśankowski I, oddaje Szeliga i wynik brami 11:0, 12-tą strzela Róśankowski I z przeboju. Jubileuszową – 50-tą bramkę w mistrzostwach, a 13-tą w tym meczu uzyskuje Róśankowski II. Zryw Sandecji i strzał Korzeniaka pewnie broni Rybicki. Zdolności sukcesów kolegom w ataku Papan i ostрым strzałem podwyższa wynik na 14:0. Daleko bramki uzyskuje 15-tą – Róśankowski I a 16-tą i 17-tą – Szeliga. Jeszcze jednej przewidywanej przez Szeliga strzelonej bramki nie uznaje sędzia.

Widzów około 2 tysięcy. Sędzia ob. Płanowski – dobry. A. G.

**1946** – piłkarze Sandecji przegrali z Cracovią 0-17 (!). Właśnie tyle krakowianie potrzebowali, by awansować do tworzonej właśnie wyższej klasy rozgrywkowej.

JACEK ZAREMBA



FOT. ARCH. MCK SOKOL

Spod lasa

# Zawód: cieśla

Trwa spór o słowo. Czy „małżeństwo” jest związkiem dowolnych dwu osób, czy tylko mężczyzny i kobiety?

**J**ako miłośnik słów, wolałbym, żeby ich było więcej. Żeby zatem pojawiły się słowa „panostwo” (dla dwu panów w związku) i „damostwo” (dla dwu pań). Co do związku dwu/dwojga transwestytów, można by losować. Tyle tu zależy od losu!

Małżeństwo z tego punktu widzenia to jest oczywiście związek dwóch zdeperowanych małży. Ja tam, choć spod lasa, małże w sosie cebulowym albo też innym lubię nadzwyczaj. Ale do rzeczy.

Po to się jest razem, we dwoje, aby się wspierać. Pojęcie to szerokie obejmuje zachowania, które w skrócie nazywamy od mebli: dzielimy stół, łóżce... Czyli wspieramy się robiąc zakupy, nakrywając do stołu, jedząc, głaszcząc... zmieniając pościel. Jak tu zmienić poszwę na pierzynie w pojedynkę? jak rozścielić podwójne prześcieradło? A we dwoje – łatwiej.

Czasem, dość często, są z tego dzieci. Trudno je zrazu nazwać produktem ubocznym, ale z czasem, gdy minie owe dwadzieścia lat, dzieci nierzadko usuwają się na bok, do swoich kłopotów. Stają się nieco uboczne, chyba że koniecznie potrzebują opieki nad swymi z kolei pociechami.

Mnie, który – jak w porzekadle „wiódł ślepy kulawego” – trwam z moją kobietą (a ona ze swoim chłopem) w małżeństwie już niemal pół wieku, nieraz pociągał eksperyment. A może by dwie żony? (Bo, niestety, czasy młodych pokojówek w pałacu minęły bezpowrotnie. Kto wie zresztą, czy to nie ja byłbym ową pokojówką, lub stangrettem, wcale nie markizem?).

Ale przeważnie pozostawało na jednej. Nie, nie na pokojówce. Na żonie.

Powiedziałem: „dzielić stół”. Ha, jeśli on rozsuwany, to nawet przypomina historię małżeństwa. Raz nieco się blat rozsunie, to znów zsunie, po czym wygląda jak z jednego kawałka. Czasem znów któreś z partnerów ma kogoś na boku – to trochę tak, jak położona w rozsuwanym stole dodatkowa deska (ale z innego rodzaju drewna). Zazwyczaj nie całkiem pasuje, obrus się marszczy, kieliszki brzęczą. Tyle że w stole ta deska powinna być równo dociśnięta z dwu stron. No, no...

Jak za daleko rozsunąć połowki stołu, i jeszcze usiąść na jednej, to się listwy połamią i stół do niczego. Są też tacy mężowie, którzy trzymani, odsunięci – rozsycają się i już nijak się nie dadzą z powrotem przysunąć. Wysznięci, muszą się naoliwić. Ale to niepraktyczne, nie doradzam.

Ponieważ piszę to akurat w Wielkim Tygodniu, więc „samo” się nasuwa, że lepiej iść do cieśli-spowiednika, niż łątać meble. O właśnie, toć święty Józef był cieślą. Piękny zawód. Inna sprawa, że może nie każdy spowiednik ma właściwe narzędzia. Stół, łóżce, próg domu... Dbaj o każdy szczegół i nie zrażaj się, gdy się trafi drzazga.

Nie znam się dobrze na teorii spowiedzi, ale pamiętam jednego starego cieślę. Mawiał: „hebluj, hebluj, synku, a ja siekierą poprawię”. Jak dobry cieśla poprawi, to i łóżko nie trzeszczy za wiele o swoich przygodach, i stół da się zsu-

nać w jedną taflę. Tylko cienka kreska przypomina, że nie zawsześmy się dogadywali do tej samej miski.

Repetitio mater studiorum, powtarzanie matką nauk. Powtarzam więc: małżeństwo, takie czy inne, jest dla wspierania się. Czwórka dzieci przydarzy się, jak Bóg pozwoli. Będzie z nich pożytek, albo nie.

Bo też i dzieci nie są dla naszego pożytku, tylko dla swojego. Dla swojego pokolenia, nie dla nas. Może nas podeprą, kiedy otwarte fundusze emerytalne się na nas wypną. Może nie. Jeśli odfruną daleko (dzieci, nie OFE. Te już odlatają!), cieszymy się, że mają skrzydła. Lepiej się cieszyć niż wrogością grzeszyć.

W XX wieku (był taki wiek, naprawdę!), otóż w XX wieku małżeństwa zawierano z miłości. Może nawet dzisiaj... nie wiem. Dobry to powód, dobra przyczyna. Ale cel jaki? Niech mówią, co chcą, ja wiem swoje. Dla wsparcia, Panie Dzieju! Ty bezrobotny? To ja coś zarobię. Ja bez grosza? to ty wyjedziesz po dutki. Żadne tam kibuce, żadne kolchozy... małżeństwo, oto ekonomia!. Podstawowa komórka, zaraz po telefonicznej. Fotografia żony? Najważniejsza rzecz w kieszeni, tuż obok karty debetowej.

Wspomniałem wcześniej też o cieślistwie. Mówi się o nim, że jest błogo-

**Mnie, który – jak w porzekadle „wiódł ślepy kulawego” – trwam z moją kobietą (a ona ze swoim chłopem) w małżeństwie już niemal pół wieku, nieraz pociągał eksperyment.**

sławionym rzemiosłem, a drewno – szlachetnym, choć nie nazbyt trwałym materiałem. Cieśla czyni rzeczy ważne, a nade wszystko stawia konstrukcje domów. Czegóż więcej trzeba? Dom to żona, dziatwa wokół stołu zgromadzona, kot na parapecie. Nadproże nisko, by wchodzący pochylił głowę. Trzeba ze trzydziestu lat od chwili jej porzucenia,



by dobrze postawiona baczówka zapadła się w ziemię.

I tyle samo pamięci – rzadko więcej.

Do wszystkiego jednak są pomocnicy. Przychodzi mi to na myśl, gdy przysłucham się i przysłuchuję temu, jak postępujemy z osobami, które się czymś wyróżniają.

Najpierw nie przeszkadzamy, przysłuchamy się z lekkim uśmieszkiem... Taką osobą, która gromadzi zasługi, przecież nam nie stoi na drodze. Nawet wesprzemy ją w jednym lub drugim poczynaniu. Mija rok-dwa i ta osoba rośnie jak drzewo, szybsze od innych. Zaczyna rzucać cień.

– Cóż to, na moją ścieżkę?

I żarty się kończą. Przypominamy sobie, że są takie sprytnie zwierzątka: myszy. Mysz potrafi po troszkę, przez wiele dni podgryzać drewno, zanim zrobi myszą dziurkę. I my tak potrafimy. Na rosnącej (jak drzewo) osobie pojawiają się ślady małych ząbków. Tu... tam... to nasza cicha robota. Ploteczki, insynuacje... Czasem to się nazywa informowaniem. Bliźniego, naturalnie, a kogóżby?

Jak tych dziurek jest już kilka, drzewo zaczyna się chwiać. Wtedy tylko patrzymy, żeby nie upadło na nasze krzaki róż. Bo my pachniemy jak róże. I wcale nie kłujemy. To nie my.

Toniemy.

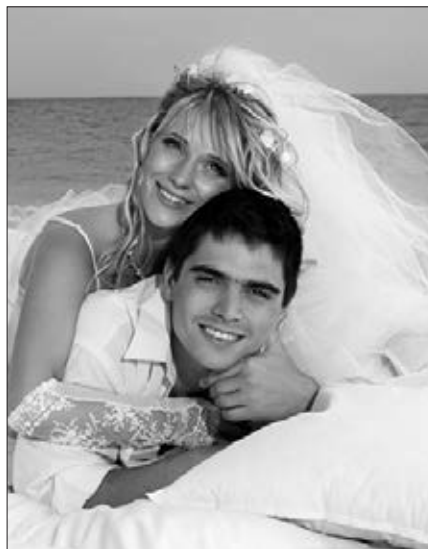
\*\*\*

Pewna dobrze ubrana i kosztownie uczesana hiena w jednym z kanałów informacyjnych telewizji oświadcza: „dlaczego nie ma jeszcze wiadomości, co się stało z zaginionymi himalaistami? Te

wiadomości NALEŻĄ SIĘ tym, co trzymają za nich kciuki”.

Otóż chcę oświadczyć, że – niech to będzie i tak nazwane – trzymałem kciuki za owych zaginionych, a jednak nie uważam, by już przy porannej kawie NALEŻAŁ MI SIĘ zapis telefonicznych rozmów kierownika wyprawy górskiej. Zastanawia mnie też, w czym trzyma swoje kciuki owa hiena. Mam parę hipotez. (Ale czy hieny mają kciuki, czy tylko pazury? Muszę się przyjrzeć w owym kanale. Informacyjnym, rzecz jasna.)

Nie sądzę też, aby czytelnikom/słuchaczom/oglądaczom należało się to wszystko, co można podejrzeć, podsłuchać, obślnić (pominę inne wydzielinny). I niech mi żaden szakal nie wciska do głowy, że on działa „w imię informacji społeczeństwa”, gdy pokazuje goły zadek księcia Karola.



FOT. ARCH.

Nie, nie wołam o cenzurę, tylko o kulturę. Niby koniec słowa podobny, a jednak pewna różnica daje się zauważyć. Cenzura to nożyczki (oraz gilotyna), kultura – pług i ziarno. A tak, gnój też, ale na nieodzownych widłach, w trafnej proporcji oraz w stosownym czasie nawożenia.

\*\*\*

W kulturze osiadł demon liczby. Jaka jest oglądalność kanału? Największa, kiedy kanałem płyną zwłoki. Jaka jest uczestniczość wieczoru poezji? Zadowolona organizatora, gdy od osiemdziesięciu osób w górę. (Boże, skąd ja wezmę osiemdziesiąt osób!).

Naturalnie, to cena za ochlokrację (to taka trochę gorsza demokracja: ochleje się i wybiera burmistrza). Może dawni poeci mieli lepiej? Oj, chyba nie! Owidiusz, autor uroczej „Sztuki kochania”, musiał się liczyć z rzymskim cezarem, a w końcu i tak został zesłany w dzikie okolice: nad Morze Czarne. Puszkina był mniej szczęśliwy, choć żonę miał piękną, gdy się jej oświadczał – szesnastoletnią. Zaczęłem czytać listy Puszkina, także te do żony. Wydane niemal czterdzieści lat temu, dziś nie miałyby wielkiej szansy w Polsce: czytelniczość na poziomie nikogo nie obchodzącym. Ekonomia to poezja naszych czasów.

Od początku mówię: małżeństwo to związek ekonomiczny. W szerokim tego słowa znaczeniu.

**WITOLD KALIŃSKI**

Autor jest sofysem Wierchomli i prezesem Towarzystwa Literackiego im. C. K. Norwida w Nowym Sączu

R E K L A M A

Nowy Sącz | Gorzów | Strzelce | Limonowa | Krynica-Zdrój | Goryń | Nowa Dźwina | Pieniny | Zdrój | Mielno | Białystok  
**Sądeczanin**  
 MIESIĘCZNIK REGIONALNY

**OGŁOSZENIA  
 MODUŁOWE**

**Kontakt do biura reklamy**

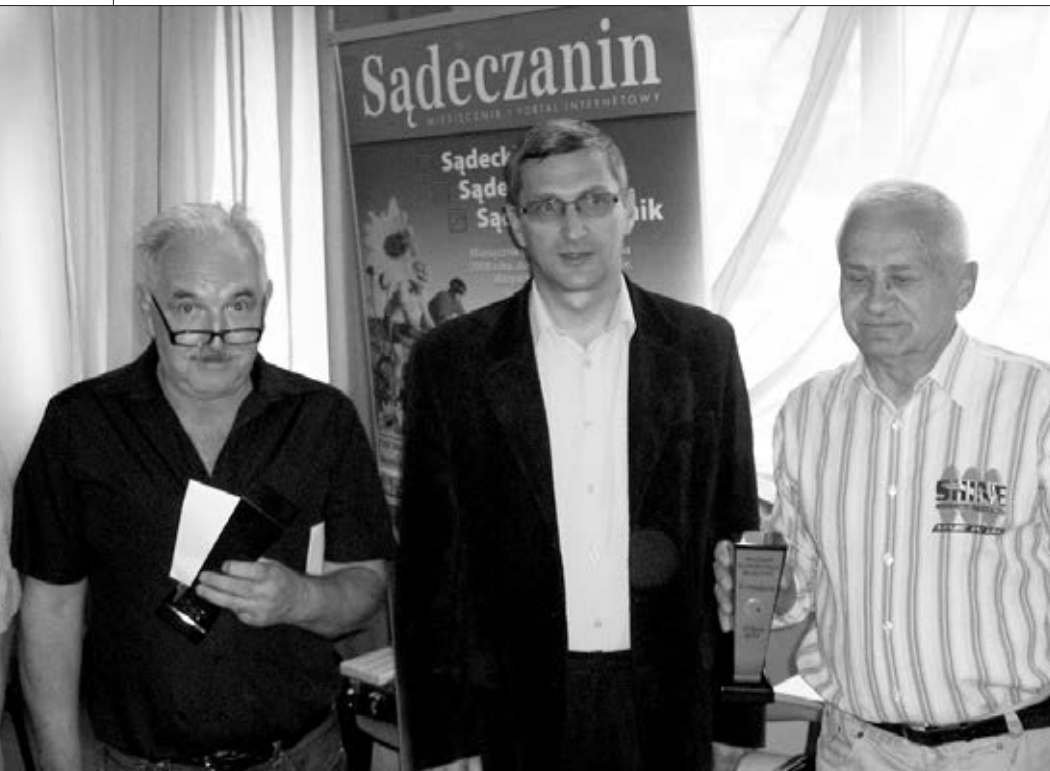
tel. 18 475 16 22

e-mail: reklama@sadeczanin.info

2 moduły

**118 x 55 mm**

miejsce  
 które czeka  
 na Twoją reklamę



Pierwszy z prawej Roman Maceluch, Mistrz Międzynarodowy

## Sądecty brydżyści

**Stowarzyszenie Sekcja Brydża Sportowego „ALF” (Nowy Sącz, ul. Armii Krajowej 21/23) powstało w 2005 roku z inspiracji ówczesnego radnego miejskiego Marka Oleńca. Pomysł trafił na podatny grunt, grupa inicjatywna Stowarzyszenia zawiązała się w składzie: Adam Waško, Janusz Piątkowski, Leszek Margasiński i nieżyjący już Janusz Dziura.**

Odpowiednia promocja w środowisku brydżowym przyniosła szybko pożądany efekt i w krótkim czasie zebrała się grupa 15. osób, jako ilość minimalna wymagana do rejestracji stowarzyszenia. Do pierwszego zarządu weszli: Adam Waško – prezes, Janusz Piątkowski – wiceprezes, Janusz Dziura – członek zarządu i Leszek Margasiński – skarbnik. Pod koniec 2008 roku Stowarzyszenie uzyskało status organizacji pożytku publicznego.

Najważniejsze osiągnięcia organizacyjne Stowarzyszenia to zdobycie funduszy na zakup profesjonalnego sprzętu koniecznego przy rozgrywaniu imprez brydża sportowego. Chodzi tutaj o tzw. bridgemate, czyli urządzenia do bezprzewodowego przesyłania wyników każdego rozdania do komputera, bezpośrednio po zakończeniu rozdania. Po zakończeniu turnieju nie ma wówczas potrzeby wpisywania wyników poszczególnych rozdań do komputera, ponieważ zostały już one przesłane przez bridgemate. Po rozegraniu ostatnich rozdań odczytuje się wyniki turnieju na monitorze.

Do najważniejszych osiągnięć sportowych Stowarzyszenia należą bardzo udane występy w II lidze pary Ryszard Woliński i Marek Urbański.

W otwartych Mistrzostwach Europy w San Remo w 2009 roku, sądecka para doszła do finału, zajmując 70. miejsce na 283 startujących par, pokonując w eliminacjach kilka setek znakomitych kon-

kurentów z całej Europy. Jest to w tej chwili najlepsza sądecka para, biorąc pod uwagę wyniki osiągnięte w turniejach ogólnopolskich i międzynarodowych. Żałować należy, że częste wojaże po Polsce i nie tylko, sprawiają, iż są oni często nieobecni na lokalnych turniejach w Nowym Sączu.

Drużyna Hotelu „Litwiński”, (Bogdan Piasecki, Jacek Zając, Wiesław Fecko, Jan Górka, Jerzy Klusek, Roman Maceluch) rokrocznie zajmuje w III lidze czołowe lokaty z dużą szansą w bieżącym roku na awans do II ligi.

W lidze okręgowej występuje sześć drużyn: ALF-1 Nowy Sącz, ALF-2 Nowy Sącz, MPEC Nowy Sącz, ALF-3 Nowy Sącz, Macierz Lipnica i Hetman Wiśnicz Nowy.

14 par startowało w Mistrzostwach Polski Powiatów w brydżu sportowym, reprezentując miasto Nowy Sącz (6 par) i powiat nowosądecki (8). Mistrzostwa rozgrywano przez internet w technologii BBO. Para: Monika Czub-Gołaszewska i Lech Zakrzewski zajęła III miejsce w Polsce w kategorii par mikstowych i I miejsce w województwie małopolskim w klasyfikacji generalnej.

Prowadzona jest też punktacja długofalowa na najlepszego brydżystę Nowego Sącza. W 2006 roku najlepsi to 1. Jacek Zając, 2. Antoni Stanisław, 3. Adam Waško; 2008 – 1. Jacek Zając, 2. Adam Waško, 3. Jerzy Kozłowski; 2009 – 1. Adam Waško, 2. Jerzy Kozłowski, 3. Lech Zakrzewski; 2010 – 1. Jacek Zając, 2. Adam Waško, 3. Jerzy Kozłowski; 2011 – 1. Jacek Zając, 2. Adam Waško, 3. Jerzy Kozłowski; 2012 – 1. Adam Waško, 2. Jerzy Kozłowski, 3. Roman Maceluch.

O umiejętnościach sądeckich brydżystów najlepiej świadczą zdobyte tytuły klasyfikacyjne:

Mistrz Międzynarodowy: Marek Urbański, Ryszard Woliński, Jacek Zając, Roman Cabała, Bogdan Piasecki, Roman Maceluch, Stanisław Waško, Wiesław Fecko, Jan Górka, Józef Tokarz, Rudolf Borusiewicz (wiceprezes Polskiego Związku Brydża Sportowego), Krzysztof Korosadowicz, Kazimierz Kulik,

Mistrz Krajowy: Władysław Pawlikowski, Lech Zakrzewski, Józef Waško,





Jerzy Kłusek, Marian Ziaja, Stanisław Jaśkiewicz, Ryszard Jaśkiewicz,

Mistrz Regionalny: Adam Waśko, Władysław Uryga, Jarosław Kowalik, Józef Nastałek, Ireneusz Kuźma, Jerzy Kozłowski.

\*\*\*

Stowarzyszenie organizuje każdego roku ok. 240 (w 2009 r. 238) turniejów lokalnych, w których bierze udział ponad 4 tys. osób (w 2009 r. – 4334). Oprócz tych turniejów organizowane są drużynowe mistrzostwa Nowego Sącza, drużynowe mistrzostwa Grodzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej, ogólnopolski turniej o Puchar Prezydenta Nowego Sącza i ogólnopolski turniej z cyklu Grand Prix Polski Południowo-Wschodniej. Sądeccy brydżyści biorą także udział w comiesięcznych turniejach korespondencyjnych Mistrzostw Polski.

Działacze Stowarzyszenia współorganizują, zapewniając sprzęt i obsługę sędziowską, wiele imprez poza Nowym Sączem. Są to turnieje w Grybowie, Gorlicach, Bieczu, Zakopanem (o puchar burmistrza Zakopanego), Starym Sączu, Starej Lubowni, Wieliczce, Piwnicznej, Rytrze, Muszynie i Krynicy.

Prowadzą naukę gry w brydża dla młodzieży i dla dorosłych: w Filii Biblioteki Publicznej na os. Wólki, w Katolickim Centrum Edukacji przy ul. P. Skargi 10, w hali MOSIR w Nowym Sączu przy ul. Nadbrzeżnej, w Liceum Ogólnokształcącym w Grybowie oraz w Szkole Podstawowej w Muszynie. Warto zauważyć, że nauka gry w brydża, oprócz „rozruszania głowy”, przynosi spore efekty w odciąganiu młodych ludzi od narkotyków i niewłaściwych zachowań.

Aktualnie zarząd Stowarzyszenia pracuje w składzie: Adam Waśko – prezes, Janusz Piątkowski – wiceprezes, Jerzy Kłusek – członek zarządu, Leszek Margasiński – skarbnik.

Uprawnionym sędzią prowadzącym wszystkie wymienione zawody jest Adam Waśko. Jest on również organizatorem imprez rozgrywanych pod patronatem Stowarzyszenia. Dzięki jego staraniom posiada ono kompletny sprzęt do rozgrywania ogólnopolskich turniejów, zgodnie z wymogami Polskiego Związku Brydża Sportowego.

Do publicznej wiadomości, wyniki turniejów i informacje o wydarzeniach brydżowych w sądeckim środowisku, podaje przez internet znakomita brydżystka Monika Czub-Gołaszewska.

**ADAM WAŚKO**



Wiesław Fecko, Mistrz Międzynarodowy



Adam Waśko, prezes Stowarzyszenia, sędzia brydżowy, szkoleniowiec

## TROCHĘ HISTORII

Pierwsze turnieje brydża sportowego w Nowym Sączu odbywały się w początku lat 60. zeszłego stulecia w klubie „Uśmiech” przy ul. Jagiellońskiej. Organizował je Roman Maceluch, zapraszając do sędziowania uprawnione osoby z Krakowa.

W latach następnych turnieje brydżowe rozgrywane były w Klubie Ziemi Sądeckiej przy Alejach Wolności. W 1969 roku drużyna Klubu Ziemi Sądeckiej awansowała do tarnowskiej ligi okręgowej. Ze względów finansowych KZS przekazał sekcję brydżową do klubu WCKS „Dunajec”. Już w pierwszym roku pobytu w lidze okręgowej, „Dunajec” zdobył pierwsze miejsce i walczył o wejście do II ligi, jednak bez powodzenia. W latach 1971-1973 drużyna „Dunajca” wygrywała ligę okręgową i walczyła o awans do II ligi, ciągle jednak bez sukcesu.

W 1974 roku nastąpiła reorganizacja rozgrywek: powstała Małopolska Liga Okręgowa, w której „Dunajec” odgrywał czołową rolę, a w 1975 roku ponownie walczył o II ligę. Dopiero w 1981 roku udało się zdobyć upragniony awans! W sekcji brydżowej „Dunajca” grali wówczas Jerzy Bryłka, Ryszard Chyła, Krzysztof Korosadowicz, Marian Leszczyński, Maksymilian Prorok, Eugeniusz Prusak, Antoni Stanisław i Stanisław Waśko. W 1986 roku ponowny awans do II ligi uzyskali: Ryszard Chyła, Roman Maceluch, Antoni Stanisław, Jan Stokłosa, Stanisław Waśko, Jerzy Bryłka, Krzysztof Korosadowicz, Maksymilian Prorok, Marek Adamczyk i Maciej Tyszownicki.

W 1978 roku czołowa para „Dunajca” – Maksymilian Prorok i Stanisław Waśko zajęła znakomite 13. miejsce w finale Mistrzostw Polski par. W 1979 roku Roman Maceluch zajął 4. miejsce w indywidualnych mistrzostwach Polski. W 1990 roku działalność sekcji brydża sportowego „Dunajca” została zawieszona.

W kwietniu 1985 roku utworzono sekcję brydża sportowego w „Sandecji”. Kierownikiem sekcji był Kazimierz Kulik, a od 1987 roku Wiesław Fecko. W 1987 roku brydżyści „Sandecji” awansowali do II ligi, gdzie grali do 1992 roku, zajmując w kolejnych latach czołowe lokaty: II, III, IV i II. Zawodnicy sekcji brydżowej odnosili sukcesy w grze w parach wygrywając turnieje ogólnopolskie: w Dębicy zwyciężyli Jan Stokłosa i Wiesław Fecko; w Krakowie Jacek Zając i Stanisław Waśko; w Leningradzie w 1990 roku para: Rudolf Borusiewicz, Andrzej Ortów zajęła III miejsce, a Kazimierz Kulik i Rudolf Borusiewicz wygrali w Tarnowie.

(AW)

## Sądeckie Warzenie (3)

# Kluski i kluseczki

Miła odmiana niezbędnego dodatku do dań głównych, które zazwyczaj stanowią ziemniaki. W kuchni lachowskiej i kuchniach górskich znajdziemy spore ich bogactwo. A ileż nazw – niekiedy fikuśnych! Są zatem kluski: kudłate (nazywane też tarciami, kyciakami lub sierciakami), targane, bulate, dziadki (dziatki), czy mordonie (mordunie).

**J**ak zwał, tak zwał. Podstawę do uwarzenia klusek stanowią – od zawsze – ziemniaki. Dzisiaj, mając przez okrągły rok do wyboru importowane „młode” ziemniaki, zapomnieliśmy, że nie tak jeszcze dawno „stare” trzeba było jakoś... uratować, bo też i wyglądu nazbyt pięknego nie miały, i smaku także – po kilkumiesięcznym leżakowaniu w piwnicach, a nawet kopcach. Stąd zapewne to kluskowe bogactwo przepisów, nazw, ale również kształtów.

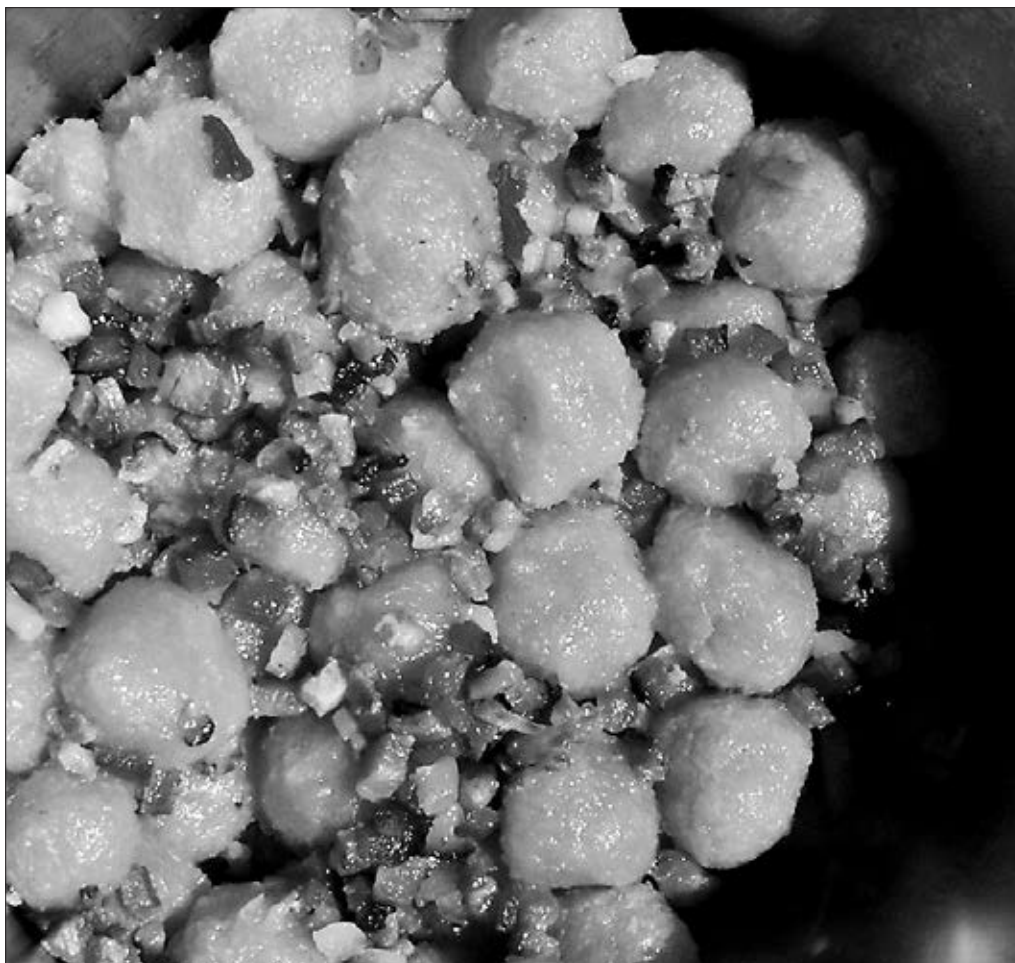
Podczas jednego z przeglądów naszego regionalnego jadła spisaliśmy rady dotyczące sporządzania ziemniaczanego ciasta na kluski:

- należy je przygotowywać tuż przed gotowaniem i nie zostawiać na później, bo wilgotnieje i rozplywa się;
- kluski z mas ziemniaczanych formować ręcznie, mocząc ręce w wodzie – nie będą kleić się do rąk i będą gładkie;
- uważać z dodawaniem do ciast ziemniaczanych zbyt dużej ilości jaj i mąki, bo takie ciasta twardnieją i stają się niesmaczne,
- jeśli zależy nam na wzbogaceniu ciasta, dodajemy same żółtka (ale bez przesady).

## KLUSKI KUDŁATE (na zdjęciu)

### Składniki:

1 kg ziemniaków surowych, 2 średniej wielkości ziemniaki ugotowane, sól, masło, kawałek boczku lub słoniny.



FOT. WWW.POTRAWYREGIONALNE.PL

### Wykonanie:

Surowe ziemniaki zetrzeć na tarce o małych otworach, odcisnąć przez lnianą ściereczkę. Do odcisniętych ziemniaków dodać dwa ugotowane ziemniaki wcześniej przemielone przez maszynkę. Posolić i wymieszać. Formować małe kluski i wrzucać na wrzącą, posoloną wodę.

Gotować 10-12 minut. Odcedzić, polać stopionym masłem, boczkiem lub słoniną.

## KLUSKI TARGANE

### Składniki:

2 kg ziemniaków, 2 łyżeczki masła lub skwarki, 2 łyżeczki soli.

### Wykonanie:

Ziemniaki obrać, opłukać i zetrzeć na tarce, wycisnąć w lnianej ściereczce, aż będą suche. Odcisnięty sok pozostawić w osobnej misce i poczekać do wytrącenia się krochmalu. Zlać wodę, a krochmal dodać do suchych ziemniaków i wymieszać. Z masy formować małe kulki (nie większe niż grubość palca) i gotować w posolonej wodzie. Podawać omaszczone masłem, lub skwarkami.

Teraz słów kilka o mordoniach, które spotykamy nie tylko na Pogórzu, ale także pod Tatrami. Nieoceniona Wanda Czubernatowa z Raby Wyżnej, chodzą-



ca encyklopedia kuchni górali wszelakich, wyjaśniła nam pochodzenie nazwy w dwóch zdaniach: – *Założyli się chłopaki z Wysokiej, który więcej klusek polknie bez gryzienia. Wygrał Franek od Amerykana, ale w nocy dostał straszego mordowiska – dlatego mordonie – omal nie pękł!*

## MORDONIE RABIAŃSKIEJ GAŹDZINY

Półtora kg ziemniaków drobno zetrzeć i odcisnąć w szmatce, dodać krochmal osiadły na dnie naczynia, wymieszać. Lepić małe kluski i wrzucać na wrzątek. Po ugotowaniu odcedzić na sitku, przelać gorącą wodą, wyłożyć na michę i zalać gorącym, słodkim mlekiem.

Kluski ziemniaczane można podawać zgodnie z sugestiami zawartymi w przepisach, ale... wyśmienicie komponują się gulaszami i wszelakimi mięsiami duszonymi. Idealnie sprawdzają się z najróżniejszymi sosami. Mogą być nie tylko dodatkiem do dań głównych (zamiast ziemniaków), lecz także samo-

**Miła odmiana niezbędniego dodatku do dań głównych, które zazwyczaj stanowią ziemniaki. W kuchni lachowskiej i kuchniach góralskich znajdziemy spore ich bogactwo.**

dzielnymi daniami; np. kolacyjnymi. Zasiądziemy, majowym wieczorem, nad miską klusek okraszonych młodą cebulką duszoną na sklarowanym maśle, wzbogaconych drobno pokrojonym bundzem, posypanym rwanymi w palcach listkami mięty, która właśnie się pojawiła na grządce. Cała ta kulinarna... rozpusta kosztować nas będzie ok. 10 zł (na cztery lubiące podjęcie osoby).

**Opracowanie i foto: REDAKCJA WWW.POTRAWYREGIONALNE.PL**

W portalu znajdują Państwo spory wybór przepisów na tradycyjne potrawy oraz wiele publikacji poświęconych obyczajowości z różnych zakątków Polski.

Przyroda według Tabasza

## Nowalijki

Zapewne się narażę, ale prawdziwych nowalijek nie znajdziecie w sklepie. Nie wiem, co zawierają kuszące oko rzodkiewki, pomidory czy główki sałaty, ale smakiem odbiegają od tego, co za kilka tygodni wyrosnie w ogródku.

**T**ymczasem pod ręką rosną prawdziwe rarytasy, których skosztowanie wymaga nieco odwagi. Choćby stokrotki. Nie te ogrodowe, ale dzikie, widywane na każdej łące. Nie trzeba ich specjalnie siać, czy pielęgnować i są bardzo użyteczne. Herbatki z kwiatów wzmacniają organizm przy wiosennym przesileniu, zaś od zewnątrz leczą trudno gojące się rany i stłuczenia. To jeszcze nic: co powiecie na stokrotkowy sos? Najpierw ogólnie dostępny surowiec, czyli garść kwiatuśzków i liści. Zbiór na kolanach wymaga samozaparcia. Posiekać, wymieszać z odrobiną czosnku. Z tą przyprawą trzeba być ostrożnym, bo silna woń i smak zdominuje każde danie. Do tego prawdziwa oliwa i sól i delikatnie przesmażenie na słabym ogniu. Znacomity, owocowy aromat z orzechową nutą. Z połówką jaja na twardo, od prawdziwej kury, daje pachnący wiosną przysmak. Są minusy: pełne zakamarków liście wymagają bardzo dokładnego opłukania z ziaren piasku, o czym lojalnie uprzedzam.

Następny w kolejce jest mniszek lekarski. Nazywany też mleczem, mają i dmuchawcem. Młodziutki liście właśnie wyłażą z ziemi. Najlepiej takie, jak na fotografii. Nadają się na doskonałą sałatkę, bardzo cenioną we Francji. Póki nie zawiążą kwiatów, są pozbawione goryczy, ale i na to jest sposób: trzeba unikać liści rosnących w środku rozety, najbliższej korzenia. Choć niektórzy bardzo sobie ową goryczkę chwają. Długi i soczysty korzeń też się przyda. Francuzi wyciskają z niego sok, który zawiera potężne dawki minera-



Młody mniszek i stokrotki FOT. GT

łów i witamin. Ma oczyszczać krew po zimie, zaś posiekany i podsmażony na oliwie smakuje rewelacyjnie. Gdy w miarę upływu czasu nabierze goryczy, będzie nadawał się na zamiennik kawy. Oczywiście po uprzednim wyprażeniu na patelni i zmieleniu. Żółte kwiaty też przydadzą się w kuchni. Pąki kwiatowe pozbawione szypulek, przysmażone na oleju z dodatkiem czosnku, szczypiorku, pieprzu i soli, smakują wybornie. Jeśli użyć świeżej słoniny, wyjdzie chrupkie danie. Palce lizać, choć zapewne u miłośników zdrowego żywienia wywoła dreszcz obawy o poziom cholesterolu. A omlet z siekanymi liśćmi? Rewelacja! Mniszek ma tę zaletę, że kwitnie szybko i masowo. U nas starczy wyjść w góry, by znaleźć młode, pozbawione goryczy rośliny w dowolnej ilości. To jest zaleta mieszkania blisko gór. Na koniec drobna uwaga: z mniszkiem nie należy przesadzać. Działa odwadniająco, więc z rozkoszami wiosennego stołu nie wolno przesadzać.

**GRZEGORZ TABASZ**



## Badminton, myślistwo, motocykle, niemal wszyscy posłowie kochają sport

**T**ak wynika z przeglądu zespołów parlamentarnych, do których należą posłowie i senatorowie z okręgu wyborczego nr 14. Jest już takich zespołów ponad sto w Sejmie i osiem w Senacie. Zrzeszają od kilku, do ponad stu członków. Nietrudno się domyślić, że posłowie należą jednocześnie do kilku takich grup.

Naszym rekordzistą jest Edward Siarka (Solidarna Polska), który wpisał się do dziesięciu kółek zainteresowań. Niewiele gorsi są: Andrzej Czerwiński (Platforma Obywatelska), Anna Paluch i Piotr Naimski (Prawo i Sprawiedliwość) – należą do dziewięciu zespołów. Najmniej aktywny jest Marian Cycoń (PO), który należy tylko do trzech grup.

Czym są zespoły parlamentarne? To formalne, ponadpartyjne grupy posłów i senatorów, zarejestrowane w Kancelarii Sejmu, skupiające osoby o podobnych zainteresowaniach towarzyskich, zawodowych, hobbystycznych, sportowych, pochodzących z tego samego regionu, albo połączonych jakąś wspólną pasją. Ich działalność jest finansowana przez władze parlamentu. Nazwy niektórych brzmią bardzo poważnie: „Zespół ds. Energetyki”, „ds. Gospodarki Morskiej”, inne wywołują uśmiech lub zdziwienie: „Parlamentarna Grupa Rowerowa”, „Zespół Brydża Sportowego”, „Zespół ds. Piastowania Ślonskiej Gadki”, czy „Zespół ds. Wyścigów Konnych i Jeździectwa”.

Przyjrzymy się zainteresowaniom sądeckich parlamentarzystów.

Barbara Bartuś z Gorlic (PiS) należy do sześciu bardzo poważnych zespołów i jednego rozrywkowego. To „Parlamentarna Zespół ds. Promocji Badmintona”, który propaguje rozwój kultury fizycznej, a szczególnie gry, zwanej też komatką.

Marian Cycoń ze Starego Sącza nie specjalnie się udziela, jest członkiem tylko trzech grup: „Małopolskiego Zespołu Parlamentarnego”, „Zespołu ds. Samorządności” i „Poselskiego Zespołu Strażaków”. Ta ostatnia grupa to absolutny ewenement, należy do niej aż 114 parlamentarzystów. Dziw, że do tej pory marszałek Kopacz nie kupiła im przynajmniej jednego wozu bojowego. Stroje mają, bo do tej grupy wpisywani są tylko obecni i byli fajermani, ochotnicy i zawodowi.

### **Arkadiusz Mularczyk z Nowego Sącza (SP) – pięć grup – zaskakuje nas przynależnością do „Zespołu ds. Obniżenia Cen Paliw w Polsce”. Jeśli mu się to uda, następną kadencję ma w kieszeni.**

Andrzej Czerwiński z Nowego Sącza wpisał się m.in. do „Zespołu Miłośników Motocykli i Samochodów”, co jest typowe dla twardzieli, ale jest także wiceprzewodniczącym „Grupy ds. Przestrzeni Kosmicznej,,(!). Nowy Sącz już za mały?

Andrzej Gut-Mostowy z Zakopanego (PO) należy, jak na górala przystało, do „Zespołu ds. Ratownictwa Górskiego i Wodnego” oraz do „Zespołu Olimpijskiego”, co niechybnie świadczy, że zimowa stolica Polski nie rezygnuje z ambicji zorganizowania igrzysk.

Wiesław Janczyk z Limanowej (PiS) należy do siedmiu zespołów, ale tak poważnych, że aż strach je wymienić.

Arkadiusz Mularczyk z Nowego Sącza (SP) – pięć grup – zaskakuje nas przynależnością do „Zespołu ds. Obniżenia Cen Paliw w Polsce”. Jeśli mu się to uda, następną kadencję ma w kieszeni.

Piotr Naimski, warszawski sędziaczanin, czy sądecki warszawiak, zawstydził innych, zapisując się do „Małopolskiego Zespołu Parlamentarnego” i „Zespołu Karpackiego”, bo nie wszyscy rodowici Małopolanie do tych grup należą.

Anna Paluch z Krościenka (PiS) zadziwia działalnością w „Zespole ds. Przywrócenia ekspresowych i pośpiesznych połączeń pasażerskich na trasie Jelenia Góra, Wrocław, Opole, Częstochowa, Warszawa poprzez CMK”. Czyżby budowa bezpośredniego połączenia z Nowego Sącza do Krakowa już była zaklepana? Teraz pomagamy Jeleniej Górze?

Andrzej Romanek z Nowego Sącza (SP) należy do tych samych grup, co Mularczyk.

Rekordzista – Edward Siarka z Raby Wyżnej – sam pewnie nie pamięta wszystkich zespołów, do których się zapisał. Ale za to jest wiceszefem „Zespołu ds. Kultury i Tradycji Łowiectwa”. Ci lubią sobie postrzelac.

Senator-profesor Stanisław Hodorowicz z Nowego Targu (PO) należy do konkurencyjnego klubu myśliwych: „Parlamentarnego Zespołu ds. Leśnictwa, Ochrony Środowiska i Tradycji Łowieckich”. Ale ciekawszy jest ekskluzywny, 13-osobowy „Zespół Profesorów”. Ta elitarna grupa, skupiająca ludzi z najwyższymi tytułami naukowymi, stawia sobie za cel rozwój nauki i szkolnictwa wyższego. Zebrali się tylko raz. Żeby uchwalić statut.

Na koniec zostawiliśmy senatora Stanisława Koguta ze Stróż (PiS). O dziwo, nie należy do żadnej grupy sportowej. Taki zapalony kibic! Ale za to walczy w „Zespole ds. Obrony Wolności Słowa”. Nietrudno zgadnąć, dlaczego.

Nasi wybrańcy mają nieograniczone możliwości rozwoju pod okrągłym dachem na Wiejskiej. Jedynym ograniczeniem jest ich wyobraźnia. Powstają wciąż nowe kółka zainteresowań. Złośliwcy twierdzą, że na koniec kadencji będzie ich 460.

**JAN GABRUKIEWICZ**





FOT. JB

Grembka, który przekazał garść podstawowych informacji o szkole. Dyrektorem zespołu szkół jest o. Radosław Robak SJ, który mignął nam później na korytarzu.

– *Prowadzimy nabór do dwóch pierwszych klas gimnazjum* – opowiadał dyrektor Grembka. – *W każdej klasie będzie po 22 uczniów, dziewczęta i chłopcy. W liceum prowadzimy nabór do trzech klas, ale tam klasy są mniejsze, po kilkunastu uczniów. Nauka dla gimnazjalistów i licealistów rozpoczyna się o godzinie 8, a kończy najpóźniej o 15.05. Od pierwszej klasy gimnazjaliści uczą się dwóch*

**– Wyniki egzaminu gimnazjalnego i matur sytuują naszą szkołę w czołówce rankingu Perspektyw i Rzeczpospolitej – zakończył prezentację dyrektor.**

*języków obcych, obowiązkowy angielski, w wymiarze 5 godzin w tygodniu i do wyboru – francuski lub niemiecki. Uczniowie mają mnóstwo zajęć dodatkowych (kółka i koła naukowe) z wszystkich praktycznie przedmiotów, wg zainteresowania oraz sportowe.*

Prymusi Jezuickiego Centrum Edukacji wygrywają konkursy i olimpiady. Nauczycielami są osoby świeckie i ojcowie jezuici (w mniejszości).

Każdego dnia o godz. 9, na drugiej lekcji jest wspólna modlitwa przez radiowęzeł. W okresie świąt rekolekcje i spowiedź dla całej szkoły. W ciągu roku szkolnego odbywają się wycieczki i wypadki za miasto.

– *Wyniki egzaminu gimnazjalnego i matur sytuują naszą szkołę w czołówce rankingu Perspektyw i Rzeczpospolitej* – zakończył prezentację dyrektor.

Kacpra najbardziej interesowała nauka matematyki, bo z tym przedmiotem wiąże swoją przyszłość. – *To dobrze trafiłeś, bo akurat ja uczę matematyki* – ucieszył się dyrektor i szczegółowo przedstawił chłopcu program tego przedmiotu w pierwszym i drugim semestrze klasy pierwszej gimnazjum.

# Wycieczka po Jezuickim Centrum Edukacji

– *Kontakt z rodzicami jest najważniejszy, mamy zaufanie do uczniów, ale nic w naszej szkole nie dzieje się bez wiedzy rodziców* – zapewniał Marek Grembka, zastępca dyrektora Jezuickiego Centrum Edukacji przy ul. Piotra Skargi 10 w Nowym Sączu, podczas Dnia Otwartego w szkole.

**T**ego dnia, to był piątek, 8 marca, od rana do po południa szkoła miała gości. Po korytarzach i klasach krążyli szóstoklasiści z rodzicami, zainteresowani nauką w Akademickim Gimnazjum Jezuitów. Starsza młodzież, rozważająca myśl kon-

tynuowania nauki w Akademickim Liceum Jezuitów, przyszła na rekonosans bez taty i mamy. W sumie przewinęło się przez szkołę kilkadziesiąt młodych ludzi. Ilu z nich wybierze naukę w gmachu przy ul. Piotra Skargi? Czas pokaże.

Reporter „Sądeczanina” towarzyszył wizycie Kacpra Milana, ucznia SP w Wielogłowach. Chłopak przyszedł na Dzień Otwarty w Jezuickim Centrum Edukacji z tatą – Marianem i młodszym bratem, Krzysiem. Do nauki „u jezuitów” namówił Kacpra starszy kolega, Maciek Chełmecki, uczeń II klasy Akademickiego Liceum Jezuitów.

Na początek przyjął nas w swoim gabinecie zastępca dyrektora Marek



FOT. HSZ



FOT. HSZ

Ile kosztuje nauka w Jezuickim Centrum Edukacji?

Czesne w gimnazjum i liceum wynosi 270 zł, płatne przez 12 miesięcy w roku, za to z gwarancją nie podnoszenia opłaty przez całe trzy lata nauki.

– Nie podpisujemy z rodzicami żadnych umów cywilno-prawnych, wystarczy podanie ucznia z podpisem rodziców – objaśniał Grembka, dodając, że to nieprawda, iż Jezuickie Centrum Nauki to szkoła dla bogatych: – *Jest u nas młodzież z rodzin o różnym statusie materialnym. Kilku uczniów ma stypendia, ufundowane przez jezuitów i oni nic nie płacą.*

I jeszcze taka wiadomość: w Jezuickim Centrum Edukacji nie ma żadnych „chrzcin” pierwszaków, ani innych tego typu „obrzędów”. Na pytanie, czy do szkoły docierają dilerzy narkotyków, dyrektor Grembka odparł, że „nie ma takiej opcji!”.

– *Mamy stały, codzienny kontakt z rodzicami – tłumaczy. – Nie przyjmujemy*

*pisemnych usprawiedliwień nieobecności uczniów. Nie to, żebyśmy nie mieli zaufania do młodzieży, ale takie usprawiedliwienie może podpisać ciocia, czy wujek. Za każdym razem, gdy nie ma ucznia w szkole, dzwoniemy do rodziców.*

\*\*\*

Po rozmowie z dyrektorem, zakończonej poczęstunkiem czekoladkami, odbyliśmy wycieczkę po szkole. Zajrzeliśmy do pracowni polonistycznej, matematycznej, geograficznej, biologicznej, chemicznej. W pracowni fizycznej spotkaliśmy Macieja Chełmeckiego z kolegami, którzy urządzili Kacprowi i jego bratu pokaz działania induktora. Weszliśmy także do biblioteki, gdzie w gablotach wystawiono starodruki z jezuickich archiwów. Przez okno obejrzelśmy salę gimnastyczną. Uczniowie mają do dyspozycji również boisko do piłki nożnej.

Co tu dużo mówić – szkoła robi wrażenie. Wszystko pachnie nowością, ta część gmachu kolegium jezuitów przy ul. Piotra Skargi została w ostatnich latach gruntownie zmodernizowana i rozbudowana. Na korytarzach ze ścian spogląda Piotr Skarga i inni mądrzy jezuiti. Wszędzie czysto, schludnie, przyjemnie. Spotykani uczniowie tego zakładu uśmiechali się do nas od ucha do ucha.

– *Jeszcze podyskutujemy w domu z mamą, ale chyba się zdecydujemy* – powiedział na zakończenie wizyty Marian Milan, tata Kacpra.

Dodajmy, że w Jezuickim Centrum Edukacji uczy się aktualnie 130 gimnazjalistów i 169 licealistów. Razem to już

prawie 300 uczniów, a to dzieło liczy sobie niecałe 10 lat.

Aktualnie trwa rozbudowa Bursy jezuickiej przy ul. Św. Ducha. Ze starego budynku, gdzie w czasach PRL mieściła się szkoła muzyczna, zostały tylko mury. Bursa otworzy podwoje po wakacjach. W nowym roku szkolnym zamieszka tam około setka uczniów z całego regionu.

HENRYK SZEWCZYK

## FOTOZAGADKA



### GDZIE W NOWYM SĄCZU ZNAJDUJE SIĘ TEN MOTYW?

Odpowiedzi należy nadsyłać do 20 kwietnia 2013 r. na adres Redakcja „Sądeczanin”, ul. Barbackiego 57, Nowy Sącz lub redakcja@sadeczanin.info z dopiskiem „Fotozagadka”. Za trafną odpowiedź – nagroda książkowa.

\*\*\*

### Rozwiązanie „Fotozagadki” z numeru marcowego („Sądeczanin” 1/60):

zdjęcie przedstawiało detal (statek) frontonu kamienicy przy ul. Jagiellońskiej 74, na przeciw Starego Cmentarza w Nowym Sączu.

Nagrodę książkową wylosowała **Alicja Przybyszowska** z Nowego Sącza.

\*\*\*

Fotozagadka z kwietniowego numeru („Sądeczanin” 2/61) przedstawiała fronton kamienicy przy ul. Kunegundy 33. Książkę wylosował **Leszek Małota** z Nowego Sącza.

Nagrody przesyłamy pocztą. Gratulujemy.



# Jak mnie zlustrowano?

Gdy jesteśmy okłamywani usankcjonowanymi pozorami prawdy, to wszystko jest możliwe.

## ROK 2006. JESTEM NA „LIŚCIE AGENTÓW”

Po 6 latach od opublikowania w „Dzienniku Polskim” podhalańskiej listy agentów Służby Bezpieczeństwa z 42. nazwiskami, Sąd Okręgowy w Nowym Sączu, oczyścił dr. Jacka Świstę, znanego nowotarskiego psychologa, z zarzutu bycia jej tajnym współpracownikiem. Powoli miały młyny Boże, dlatego na kłamstwa w sferze publicznej trzeba odpowiadać. I nazywać je tak, jak na to zasługują – kłamstwami. A tych, co je głoszą – kłamcami. Każdy ma obowiązek głoszenia prawdy, a zwłaszcza taka instytucja, jak IPN. Oczyszczenie Jacka Świsty było drugim takim przypadkiem, w ramach w/w listy, zestawionej na podstawie not identyfikacyjnych IPN.

W tym pierwszym, Sąd Apelacyjny w Warszawie, prawomocnym orzeczeniem z 27 czerwca 2006, całkowicie oczyścił mnie z pomówień o domniemaną współpracę z SB, a „Dz. P.”, 7 października 2006, na pierwszej kolumnie, opublikował oświadczenie.

Jeden z artykułów red. A. Szopińskiej z listą podhalańskich agentów, opublikowanych w „Dz. P.”, był powielony na stronie: [www.nowytarg.pl/](http://www.nowytarg.pl/), witryny internetowej Urzędu Miasta Nowy Targ, niestety z pominięciem tego oświadczenia. Takie uporczywe pomijanie prawdy, stawiało mnie w świetle zarzutu. Podważało moją wiarygodność i szargało mi opinię w oczach mieszkańców Nowego Targu, w którym przez dwie kadencje byłem wybranym radnym miejskim i pierwszym przewodniczącym Rady Miasta. Odbierało mi dobre imię, także wśród mieszkańców regionu podhalańskiego, w którym zorganizowałem i kierowałem Urzędem Rejonowym. Z którego, w 1998 roku powstały funkcjonujące obecnie starostwa: nowotarskie, tatrzańskie i częściowo suskie. Dopiero po piśmie adwokata,

Urząd Miasta 25 stycznia 2012 r. (!!!) skasował tę stronę z artykułem, bez słowa przeprosin, za prawie sześćoletnie, na niej pomawianie.

## KARTA PSEUDONIMOWA „GRUDZIEŃ” ISTNIEJE

Do dnia opublikowania w „Dz. P.” listy „agentów”, nie miałem zielonego pojęcia o tym, że IPN dokleił mi taką gębę. Spadło to na mnie, jak grom z jasnego nieba. Byłem tym zszokowany i zaskoczony, ponieważ w marcu 1982 r. oświadczyłem SB, że nie będę udzielał jej żadnych informacji.

Po przeczytaniu swojego nazwiska zapytałem Władysława Skalskiego

## Karta sfabrykowana została 21 stycznia 1982 r., wskutek działań funkcjonariusza Arczyńskiego, rezydującego od 1980 do 1989 roku, w NZPS „Podhale”.

z Nowego Targu, jednego z założycieli w Małopolsce grupy „Ujawnić Prawdę”, z jakich przyczyn znalazło się ono na tej liście. Ale odmówił odpowiedzi, odsyłając mnie do IPN.

Dopiero w styczniu 2009 r., po trzyletniej korespondencji z IPN, dowiedziałem się, że moje dane osobowe, wypracował pseudonimowi Grudzień, Oddz. IPN w Krakowie, na wniosek właśnie W. Skalskiego, w wydanej mu 12 października 2005 r. nocie nr 302/05.

IPN wypracował inkryminowany zapis, w oparciu o kartę pseudonimową NS-5295.

Wypracowanie nie obejmowało sprawdzenia w zarchiwizowanej dokumentacji zawnioskowanego anonimu, czy de facto, ps. Grudzień przekazywał

SB jakieś informacje o W. Skalskim. Albowiem karty pseudonimowe, nie są adekwatnym dowodem dyskredytacji, gdyż rejestrowane były a priori, zanim osoby anonimowane jeszcze cokolwiek przekazały SB.

Zachowana w pełnym komplecie dokumentacja, z teczki zawnioskowanego pseudonimu – zdaniem z-cy Rzecznika Interesu Publicznego – jest przekonującym dowodem tego, że rejestracja tego pseudonimu, była pochopną i bezzasadną, wobec m. in.: braku zadeklarowania współpracy i przyjęcia pseudonimu przez anonimowaną osobę, czyli mnie.

Karta sfabrykowana została 21 stycznia 1982 r., wskutek działań funkcjonariusza Arczyńskiego, rezydującego od 1980 do 1989 roku, w NZPS „Podhale”. I który tam, w dziale kadr, penetrował sobie akta personalne pracowników tego nowotarskiego kombinatu, m. in.: W. Skalskiego i mnie. Ja w tym kombinacie pracowałem do 20 listopada 1982 r. na stanowisku kierownika zakładowego ośrodka obliczeniowego.

## DONOSÓW W TECZCE NIE MA

Po opublikowaniu listy agentów z moim nazwiskiem, zwróciłem się o autolustrację do Sądu Apelacyjnego w Warszawie, jako b. wojewoda nowosądecki. W trakcie procesu sądowego, w czerwcu 2006 r. dowiedziałem się, że funkcjonariusz Arczyński, typował mnie z kombinatu, dwa razy: w 1980 r. do internowania, i w 1982 r. do osobowych źródeł informacji, z których mnie wykreślił, po tym jak odmówiłem przekazywania mu informacji.

Zauważyłem też, że do teczki zawnioskowanego anonimu, miał wgląd W. Skalski w dniach: 18.X.04 i 11.I.05, a więc przed wydaniem noty. Gdy po wymianie korespondencji z IPN, dowiedziałem się już, o jaką konkretnie notę chodzi, zwróciłem się o wgląd do akt, będących podstawą wypracowania w niej, moich danych osobowych. IPN najpierw mi tego odmawiał, ale w październiku 2010 r. pisemnie poinformował o terminie udostępnienia do wglądu tego, co o mnie SB sfabrykowała.

Skorzystałem z tej możliwości i 9 listopada 2010 r. w OBUiAD w Wielicz-

ce, obejrzałem prezentowane przez referenta karty, z kwereńdy archiwizowanego zasobu. Umożliwiło to skonfrontowanie zapisów, znajdujących się w teczce wnioskodawcy noty, z zapisami znajdującymi się w teczce zawnioskowanego pseudonimu.

Z analizy zapisów – wszystkie były autorstwa Arczyńskiego – i z ich chronologii wynika, że w teczce zawnioskowanego pseudonimu, nie ma żadnych donosów na W. Skalskiego. Potwierdzenie tego, znajduje się na karcie 48 NS-6879, z teczki wnioskodawcy noty. Zawiera ona ustalenie, z podpisem kpt. Chmielowskiego, jak to widać na fotokopii, że:”- w meldunkach pisze się, iż jest wykorzystywany tw „Grudzień”, brak jednak informacji tego źródła”. Ten fakt, był doskonale znany lustratorowi Skalskiemu, kiedy w lipcu 2004 r., wnioskował do IPN, o notę identyfikacyjną dla wykorzystywanego anonimu. Uczynił to wiedząc, że o nim, tenże anonim niczego SB nie przekazywał.

**Dlaczego IPN dokonał „identyfikacji pseudonimu”, kiedy nie było ku temu podstaw?**

Analiza okazanych mi dokumentów ujawniła, że przy wypracowywaniu inkryminowanego zapisu, zignorowano istniejące, następujące fakty:

1. ps. Grudzień był chciejstwem funkcjonariusza Arczyńskiego, wpisanym do rejestru; dowód: teczka wykorzystywanego tw „Grudzień” – zbiór IPN Kr0032/858 t. 1;

2. ps. Grudzień nic nie przekazywał SB o W. Skalskim; dowód: teczka wykorzystywanego tw „Grudzień” – zbiór IPN Kr0032/858 t. 2 i ustalenie na karcie 48 NS-6879, w teczce wnioskodawcy noty;

3. Wiktor Sowa na piśmie odmówił funkcjonariuszowi SB udzielania informacji; dowód: karta 21 z datą 4. III. 82 w teczce wykorzystywanego tw „Grudzień” – zbiór IPN Kr0032/858 t. 3;

Kiedy w trakcie czynności materialno-technicznych, nie ustalono w dokumentacji zawnioskowanego anonimu, aby ten coś przekazywał, o wnioskodawcy noty, to IPN powinien odmówić identyfikacji, z uwagi na brak możliwości do spełnienia warunku jednoznaczności, wymaganego art. 35.1 ustawy o IPN. Jednak tego nie zrobił i jej nie od-

mówił. W sytuacji, kiedy nie poczyniłem żadnej dyskredytacji, podanie osobie wnioskodawcy noty, że byłem donosicielem, jest instancyjną potwarzą.

Analogicznie zachował się lustrator Skalski. Wraz z autorką dwóch artykułów z listami agentów, razili brakiem rzetelności w zaprezentowaniu prawdy. Gdyby podhalańskiemu lustratorowi chodziło o podanie całej prawdy, to nie zataiłby świadczących o niej w/w faktów: łągarstwa Arczyńskiego i mojej odmowy. Wiedział o nich, bo zaglądał do dokumentacji ps. Grudnia. Dlaczego je zataił? Może nie chciał dopuścić do konfrontacji i zdemaskowania meldunków sfabrykowanych przez Arczyńskiego, albo do ich obnażenia w świetle prawdy, tj. wiedzy i pamięci, jeszcze żyjących osób. Zgadywać można, jakie faktyczne źródła informacji – osoby, stały za meldunkami z 1982 r., do których Arczyński doczepił zawnioskowany anonim. Może tym źródłem był ich autor, ale na pewno nim nie był wykorzystywany tw „Grudzień”.

## CHICHOT SB ZZA GROBU

Zastanawiające w całym tym procesie lustracji jest to, co w 2005 roku skłoniło IPN do zastąpienia faktów interpretacjami, aby wypracować inkryminowany zapis, notyfikujący mnie tajnym współpracownikiem SB, którym wcale nie byłem.

Zdaniem, b. członka Kolegium IPN, historyka z PAN, prof. Andrzeja Firszke: „Obecna lustracja opiera się głównie na zapisach w ewidencji, co uważam za metodę wadliwą, choćby dlatego, że nie pozwala to na analizę rzeczywistego przebiegu współpracy. Ta zaś musiała wyglądać różnie, a w niektórych wypadkach mogło w praktyce w ogóle do niej nie dojść mimo rejestracji. Dla historyków istotne są oczywiście nie zapisy ewidencyjne, ale treść doniesień i weryfikacja ich prawdziwości”.

Dla mnie, już emeryta, lustracja podhalańska była „chichotem SB z za grobu”, takim „procesem kafkowskim”, w którym inspiratorem pomawiających mnie tekstów z listami agentów, opublikowanych: w styczniu i lutym 2006 roku, był Władysław Skalski, działacz „S” z Nowego Targu.

Obie publikacje w „Dzienniku Polskim”, wynikały z subiektywnego prze-

konania lustratorów, że funkcjonariusze w SB, nigdy w rozpracowaniu bezpartyjnych obywateli, nie starali się: oszukiwać, kłamać, manipulować, prowokować, ani prowadzić akcji oszczerstw, szeptanek, pomówień, itd.

To po pierwsze, a po drugie, że ci, przez nich wytypowani, nie mogą świadczyć o tym, jak wtedy było. Zastanawiające dla mnie jest to, dlaczego lustratorzy – których znałem – robili wszystko, za moimi plecami, unikając weryfikacji i konfrontacji? Dlaczego podhalańscy lustratorzy, esbeckie upozorowania, brali na wiarę, za obraz historycznej prawdy? Nawet nie spróbowali go skonfrontować z niezakłamaną pamięcią i wiedzą żyjących świadków tamtych czasów, aby poznać jak i czy rzetelnie, jest w nim odzwierciedlony, istniejący stan rzeczy.

Lustrator Skalski w 2008 roku, przecież publikował noty z 2005 roku, te z inkryminowanymi zapisami, o Jacku i o mnie, bez sprostowania – czniając prawomocne orzeczenie Sądu z 2006 roku. Czyżby, linczując nas publicznie, zakładał, że w Służbie Bezpieczeństwa funkcjonowali:

- weredycy i co „napisali znaczyło prawdziwe”;
- pragmatycy, którzy niepraktykowali „mydlenia oczu naczałstwa”, kiedy fabrykowali swoje operacyjne materiały;
- służbiści, niezabiegający o wykazanie się przed swymi zwierzchnikami i zwierzchnicy, o usprawiedliwienie swojego istnienia, przed mocodawcami z PZPR?”

## IPN Z GÓRY UZNAJE KAŻDEGO ZA AGENTA

Dotychczas oprócz „listy Wildsteina”, IPN upublicznia pośrednio nazwiska zaewidencjonowane przez SB, poprzez adresatów powydawanych not identyfikacyjnych. Chociaż naczelnik Oddz. Biura Edukacji IPN – Wojciech Frazik uważa, że: „Nota wydawana jest jedynie wnioskodawcy, który o jej wydanie wystąpił, zgodnie z przepisami ustawy o Instytucji Pamięci Narodowej. Odpowiedzialność za skutki jej późniejszego wykorzystania, spoczywa na osobie, której została ona wydana, przy czym materia ta, ściśle związa-



na z kwestią ochrony praw osobistych, należy do zakresu stosunków cywilno-prawnych, a jej dochodzenie podlega jurysdykcji sądów powszechnych”.

Te dwa przypadki: J. Śwista i mój, spośród nazwisk zestawionych na podhalańskiej liście agentów, dotyczące wypracowania w IPN notyfikowań na agentów, nie są wyjątkowymi. Są też inne, ale nieosądzone, bo łatki przykleja się łatwo, ich zdrapywanie idzie powoli. Pokazały one, że nieprzejrzysta, zaoczna i arbitralna nota identyfikacyjna, oparta tylko na zaocznym typowaniu funkcjonariusza SB, służyła do oczerniania wizerunku lustrowanych osób, ponieważ lustratorzy korzystali, z bezprawnych poczynań funkcjonariuszy, zamiast takie demaskować.

Przy sporządzeniu listy podhalańskich agentów, lustratorzy zachowali się tak, jakby mieli zadanie chronić sprawców takich typowań, z ich metodami, a ignorować tych kapturowo wytypowanych; których traktowali nie jak pokrzywdzonych, nie jak ofiary esbeckiej represji, tylko jak samo sobie winnych tego, że ich personaliami, samowolnie manipulowała SB, bez ich wiedzy i przyzwolenia.

Przy zesbekizowanej pamięci narodowej, instytucjonalnie wrzuca się do jednego worka – zestawiając na jednej liście nazwiska: agentury i takich, co byli czysti. Z góry uznając, każdego z tych czystych, za agenta, nieróżniącego się w niczym od faktycznego, świadomego, tajnego współpracownika SB.

Instytucja, która takich czystych, potrafiła stygmatyzować – inkryminowanymi zapisami w swoich notach – chociaż od prawomocnego orzeczenia Sądu, mijają kolejne lata, nie potrafiła tego zresetować, ani odwołać, ani za to przeprosić. W styczniu 2013 r. dyrektor BUiAD IPN – dr Rafał Leśkiewicz odpisał mi, że: „przepisy obowiązującej obecnie ustawy o IPN () nie przewidują możliwości wprowadzania zmian lub jakichkolwiek ingerencji w treść wystawionej i wydanej wnioskodawcy noty”.

## LEPIEJ BYĆ „BOHATEREM” SPÓD MATERACA

Onegdaj, po ogłoszeniu w mediach orzeczenia Sądu Apelacyjnego, od ko-

legi z Zakopanego, otrzymałem email z 29 czerwca 2006 r., tej treści:

„Cześć Wiktor!

To dobra wiadomość w chorym, zakłamanym i zawistnym świecie, w którym dzisiaj przyszło nam żyć. Powiem tak: gdybym nie żył w tamtych czasach, nie przeszedł tego, co dane mi było przeżyć, gdybym siedział pod łóżkiem, wyklinał cichuteńko wieczorami do telewizora, to pewnie powtarzałbym jak inni: Wiktor Sowa był donosicielem. Ci „bohaterowie” spod materaca, którymi nikt się nie interesował są bezpieczni – mogą mówić do młodych pokoleń: to my walczyliśmy o Wolną Polskę. Tacy faceci jak Ty, mieli zakładane teczki i to jest poważny ślad, że właśnie tacy byli zagrożeniem dla czerwonej hołoty. Powiem jeszcze jedno: dla mnie ten wyrok Sądu nie ma żadnego znaczenia. Wiem o Tobie więcej niż wszystkie Sądy, bo

## Przy zesbekizowanej pamięci narodowej, instytucjonalnie wrzuca się do jednego worka – zestawiając na jednej liście nazwiska: agentury i takich, co byli czysti.

gdybyś był złym człowiekiem to ja dostałbym w tamtych czasach stosowną wypłatę. A jej nie dostałem. Nie było to miłe, gdy mówiłem naszym znajomym z tamtych czasów, że nie wierzę w rzucone w Ciebie błoto, gdy reagowali spojrzeniami i wypowiedziami w tonie – a ja w to wierzę. Wybacz im dzisiaj, ludzie lubią jak drugiemu jest źle. Ta choroba przejdzie. Pozdrawiam /-/”.

A b. pracownik NZPS „Podhale”, w liście, jaki mi przesłał, jeszcze przed procesem, napisał: „() Tej krzywdy, nie da się wynagrodzić () My ludzie Solidarności się podejrzewamy, a UB się cieszą jak zdołali naród poróżnić”.

Mam nadzieję, że to opisanie problemu, zachęci parlamentarzystów do interpelacji i nowelizacji przepisów, bo gdy jesteśmy okłamywani usankcjonowanymi pozorami prawdy, to wszystko jest możliwe. Uczciwe i rzetelne prze-

kazanie jak się rzeczy miały, naprawia zło, jakie wyrządzają pozory prawdy, głoszone na czyjeś potrzeby.

PS1. USTAWA z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (tekst jednolity):

() Art. 35. 1. Na pisemny wniosek osoby, o której mowa w art. 33 ust. 2, podaje się tej osobie dalsze dane identyfikujące tożsamość osób, które przekazywały o niej informacje organom bezpieczeństwa państwa, jeżeli można je jednoznacznie określić na podstawie dokumentów danego organu bezpieczeństwa państwa i jeżeli w dokumentach udostępnionych do wglądu na podstawie wniosku, o którym mowa w art. 30 ust. 1, znajdują się pseudonimy lub nazwiska tych osób.

2. Przepis ust. 1 stosuje się odpowiednio, jeżeli w dokumentach udostępnionych do wglądu na podstawie wniosku, o którym mowa w art. 30 ust. 1, znajdują się nazwiska pracowników i funkcjonariuszy, którzy zbierali lub oceniali informacje o wnioskodawcy lub prowadzili osoby, które przekazywały organom bezpieczeństwa państwa te informacje.

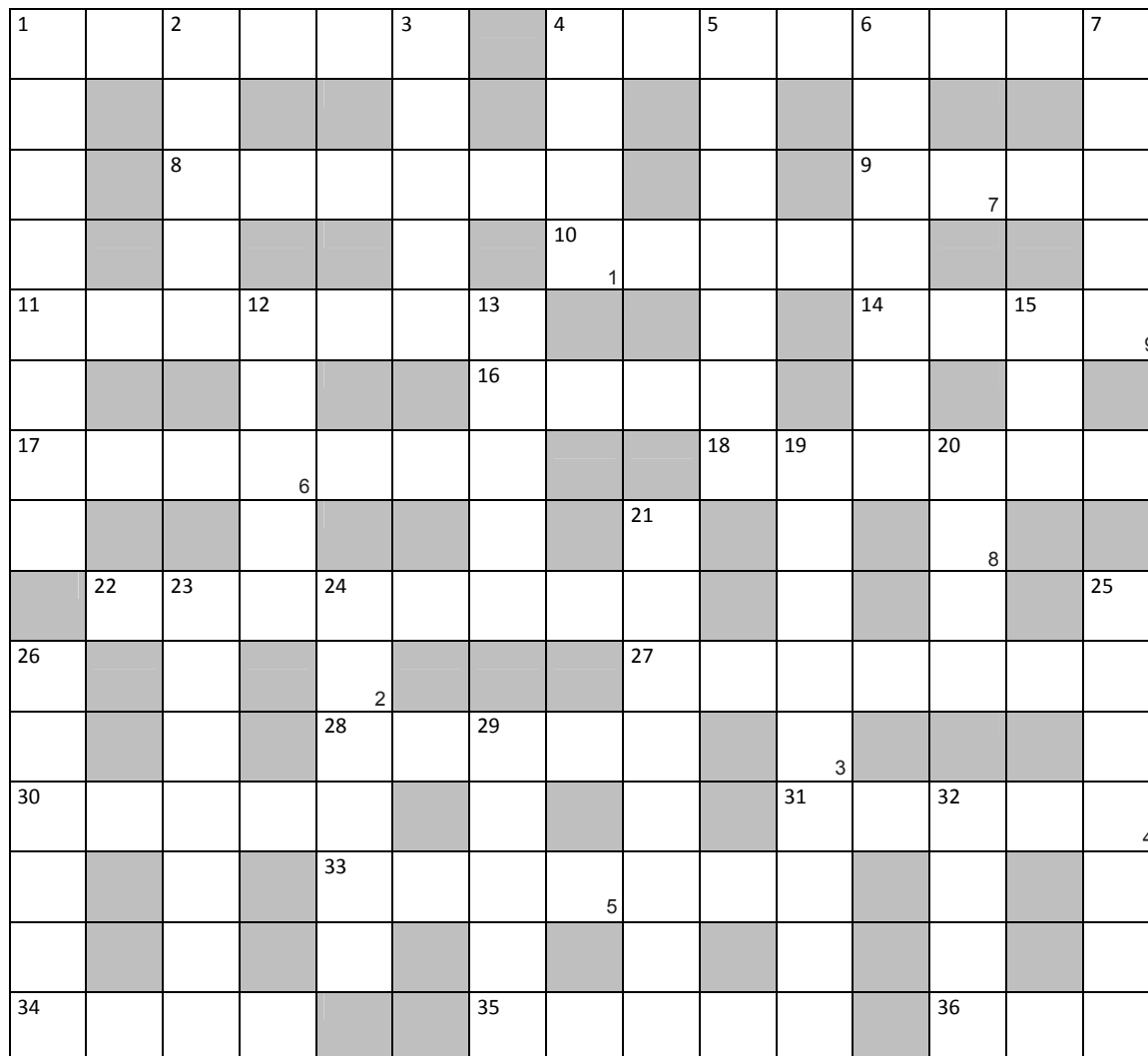
3. Odmawia się podania nazwisk oraz innych danych identyfikujących tożsamość osób, które udzielały jedynie informacji o przestępstwach pospolicznych.

4. Od odmowy udostępnienia danych identyfikujących tożsamość osób, o których mowa w ust. 1 i 2, przysługuje odwołanie do Prezesa Instytutu Pamięci.()

WIKTOR SOWA, Kraków, luty 2013

Wiktor Sowa (ur. 24 sierpnia 1941 w Lubożycach k. Krakowa), wojewoda nowosądecki od 13 października 1993 (powołany w przedostatnim dniu urzędowania premier Hanny Suchockiej) do 15 maja 1996; inż. informatyk (AGH Kraków 1964), od 1965 pracował w NZPS „Podhale” Nowy Targ jako m.in. zastępca kierownika biura konstrukcyjnego i szef zakładowego ośrodka obliczeniowego oraz w firmie Scanprodukt w Podczerwonym i S-ni „Harnaś. Działacz podhalańskiej „Solidarności”. Internowany w stanie wojennym. Kierownik Urzędu Rejonowego w Nowym Targu 1990-1993; radny nowotarski 1998-2002. Mieszka w Krakowie.

## KRZYŻÓWKA SĄDECKA



www.sadeczanin.info

Hasło utworzą litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 9 (w prawym dolnym rogu). Rozwiązanie krzyżówki należy przesłać listownie na adres redakcji lub drogą elektroniczną. Wśród Czytelników, którzy podadzą prawidłowe hasło, rozlosujemy nagrodę książkową.

## POZIOMO:

- 1 na czele wioski;  
 4 warownia w Grenadzie;  
 8 zginął tam Żółkiewski;  
 9 zwierz naszych lasów;  
 10 ma klucze do raję;  
 11 samolub;  
 14 strefa;  
 16 za miesiąc;  
 17 nad Popradem;  
 18 nierzadki u nas ptak;  
 22 zawodnik;  
 27 w sadzie;  
 28 imię Dymyzy;  
 30 Fronczewski;

31 Autor Nory;

- 33 znajdziesz go w stajni;  
 34 na maślanym rynku;  
 35 więzienna;  
 36 ma kota.

## PIONOWO:

- 1 po wybitym zębie;  
 2 z sadami;  
 3 na stadionie;  
 4 lek;  
 5 przeciwnik wszelkich homo;  
 6 myśliciel;  
 7 kotwa;  
 12 miła skóra;

13 Batorego do stacji PKP;

- 15 z arka;  
 19 scheda;  
 20 takie sobie imię;  
 21 w biurku;  
 22 Ryterska Mała i Wielka;  
 23 niekiedy się przebierze;  
 25 dzierzawa  
 26 końcówka świecy;  
 29 narzędzie stolarza;  
 32 niejedna szpitalna.

Hasło poprzedniej krzyżówki („Sąddeczanin” 2/61) – KAMIENICA. Nagrodę książkową – „101 Sąddeczanin” Jerzego Leśniaka wylosowała Barbara Bernady z Nowego Sącza. Nagrodę prześlemy pocztą. Gratulujemy!

Opr. WIESŁAW PIPREK

1	2	3	4	5	6	7	8	9
---	---	---	---	---	---	---	---	---



# PROMOCJA!

  
Kunststoff-Fenstersysteme

**NEW SZEROKI**



... Okna i Drzwi najczęściej kupowane ...  
od 1991 roku

# RABAT 65%



**Osiedle Enklawa**  
Budujemy Dobrą Atmosferę

**Twoje Mieszkanie**

przy ul. Barbackiego 121b (os. WÓLKI)



- Mieszkania bezczynszowe
- Osiedle zamknięte
- Udział w gruncie
- Wysoki standard wykończenia
- Energooszczędna technologia budowy
- Parking

**tel. 500 013 164**

[www.osiedleenkawa.eu](http://www.osiedleenkawa.eu)